POEZYE

I

1/VIII 26 /29

MARYA KONOPNICKA

POEZYE

WYDANIE ZUPEŁNE, KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

JAN CZUBEK

SŁOWO WSTĘPNE HENRYKA SIENKIEWICZA

TOM I

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK ▫ THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32562/I
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH
884-1
KOMPUTER
821.162.1-1
Miejska Biblioteka Publiczna
50273

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

MARYA KONOPNICKA.

Ona mówi i śpiewa, zarówno za istoty, jak i za rzeczy, które albo nie umieją uświadamiać własnego bytu, albo są nieme. To znaczy naprzód, że wszyscy wydziedziczeni, a więc starce, wdowy, sieroty, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie — wszyscy, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bóle, wypowiadaliby je Jej słowami. Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych. Zdarzało się też Jej czasem podnosić oczy pełne łez, albo nawet gniewu ku górze i pytać: Czemu tak jest? dlaczego istnieje tyle zła, tyle nędzy, tyle męki, tyle rozpaczy? Brzmiało to nieraz, jak wyrzut, i z tego powodu krytyka, ta mianowicie, która jest więcej surową, niż wyrozumiałą i dobrotliwą, zarzucała jej niejednokrotnie brak wiary i zgody z wyrokami Opatrzności. Zapominano przytem, że takie pytania stawia Bogu w imieniu nieszczęsnych — nie filozoficzny umysł, ale rozdarte serce. Zapominano, że podobnych skarg pełno jest n. p. w Starym Testamencie, i że zostały one niezmiernie uświęcone w Nowym słowami: »Panie, Panie!

czemuś mnie opuścił?« — Biedota, wtłoczona w kolej nędzy i niedoli, cierpi najczęściej bez szemrania, mniemając, że to jest przyrodzona kolej rzeczy ludzkich; ale gdy serce poety odczuje ból zbiorowy, wówczas musi się skarżyć — i ta skarga nie jest niewiarą, ale raczej modlitwą.

Więc poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi — za poddasza miejskie i za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która Ją sobie na chwałę wykołysała. Niewola społeczna chłopska to rzecz przeszłości; to już minęło i nie wróci, ale po staremu chłop został w niewoli u ciemnoty, w zależności od gleby, od urodzaju i nieurodzaju, od wiatru, deszczu, od gradowej burzy, od braku lub dostatku pracy — został w jarzmie starości, choroby, biedy, śmierci. W tej kądzieli, z której się przędzie szara nić chłopskiego życia, więcej węzłów i paździerzy, niż gładkiego wątku, a często także rwie się ta nić w sposób okrutny i tragiczny. Więc tej doli i niedoli, temu ubóstwu, temu sieroctwu, tym komorniczym głodom, tym łzom rzęsistym, temu naturalnemu przytwierdzeniu do matki ziemi, która czasem okazuje się macochą, tej niemal mistycznej zależności od słońca, chmur, deszczów i gradów, tym nawpół świadomym siebie myślom, uczuciom, instynktom daje Konopnicka wyraz tak potężny, jakiego nikt przed Nią dać nie zdołał. W Jej poezyi tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce; słychać w niej dzwony wiejskie i kołatki trzód, i brzęk kos i sierpów, i rodzinną nutę śpiewów wiejskich, a słychać z taką siłą i prawdą, że wobec artystycznej doskonałości tych sielskich ech otrzymuje się takie wrażenie, jakby ktoś

grał na wysokim szczycie Parnasu, na fujarce, wykręconej z polskiej wierzbiny.

Ale wspomniałem, że Ona mówi nie tylko za ludzi. Jakoż ode wsi — prosta droga do natury. Tu znów poetka wkłada w nią własne serce i śpiewa za nią: za rolę żywicielkę i łany zbóż i za pachnące łąki i za mokre »niezabudki«, które »kupką całą tworzyły modre oczy«, jakby zdziwione, że ktoś potrafi tak za nie czuć i myśleć — i za wierzby nadwodne i za brzozy, które płaczą co rano »perłami rosy«. A jest w tem ogromna szczerość — i rozległość pól, jest moc i światło, i barwa, i woń, i takie życie, taki niepojęty dar zlewania się z naturą, iż mimowoli wydaje ci się, że gdyby wiatr mógł poświstywać, a bór szumieć mową ludzką, to wiatr musiałby wiać, a las szumieć tylko Jej słowami.

I w tem tkwi ogromne znaczenie poetki i pieśni. Jeden z krytyków słusznie powiedział o Konopnickiej, że umieszcza Ona swe serce w centrum wszystkiego. Innemi słowy, można rzec, że przez Nią wypowiada się ziemia i lud, który ją zamieszkuje. Zaiste, wzniosłe zadanie poety! A w ostatnich czasach nasi pieśniarze przyzwyczaili nas do czego innego. Niektórzy wystawiali na pokaz swoje nagie dusze, których nie byliśmy ciekawi, każąc nam je podziwiać, niby jako pustynie, tratowane przez dzikie i wyuzdane tabuny instynktów — ale nie było w tem ani szczerości, ani siły. Dusze były wprawdzie dość puste, lecz nie rozległe, a natomiast dzikie wrzekomo tabuny podobniejsze były do robactwa, mrowiącego się w nawozie, niż do rozkiełznanych rumaków. Inni analizowali starannie swoje myśli i uczucia, swój stosunek do świata, swe zwątpienia, swe na-

stroje, swe wyprawy w krainę piękna, w świat refleksyi lub marzeń i tworzyli liryki częstokroć bardzo misterne, często przyodziane w formę tak wykwintną, że aż przeważającą nad treścią — więc nieco puste. »Szumny lot olbrzymich ptaków« przeszedł do wspomnień. Po większej części nie było tam nie tylko szumnego, ale żadnego lotu. »Artifex« zdarzał się znakomity — »vates« ustąpił z oblicza literatury. I z tej drobiazgowości analizy, z tych miniaturowych sposobów malowania, ze zbyt starannego doboru słów, jak kamieni do mozaiki, z tego kolekcyonerstwa podobnych do cacek uczuć, myśli i wrażeń wiało coś chłodnego i starczego. Nadewszystko zaś był niezmierny egotyzm, który poniekąd także jest cechą starości, albowiem młodość radziej zajmuje się światem zewnętrznym, niż własnemi dolegliwościami. W znacznej części taką była nowa poezya ostatnich lat — prócz tej, jeszcze nowszej, która w pogoni za jakiemś pralechickiem samobytnictwem rozsadziła i popsuła wyrobioną przez wieki uprawy formę, a spękane naczynie napełniła treścią tak mętną, że nikt nie może wyrozumieć, o co chodzi. Lecz przeważnie poeta sobek przepuszczał świat przez filtr własnego j a, tworząc sobkowską analizę i sobkowską lirykę. Uchodzi to zresztą doskonale i wzbogaca skarb powszechny, jeśli takiemu j a na nazwisko Mickiewicz, Słowacki lub Krasiński — ale gdy tak nie jest, rodzą się rzeczy zbyt błahe, jakby bezpłciowe — i pieśni malutkie, któremi »nie odetchnie pierś szeroka«.

Jest zaś rzeczą dziwną, a zarazem niezmiernie charakterystyczną, że z owym prądem sobkowskim nie popłynęły właśnie kobiety. Bo gdy poeci-mężczyźni wpa-

trywali się w siebie, jak Budda we własny pępek, one snuły dawną złotą nić takiej twórczości, która miała prawo zwać się »milion«. I oto jedna tka jedwabiem, złotem i tęczą na olbrzymich krosnach prawdziwe epos, w którem połyskują zbroje husarzy i król olbrzym rzuca groźny cień na władztwo Moslemina; druga, choć niewiązaną mówi mową, życie całe poświęca służbie dla swego społeczeństwa, dla jego duszy, ku jego pokrzepieniu i wydobywa z mroków zapoznanych ludzi i zapoznane losy; trzecia unosi się, jak łabędź na ogromnych skrzydłach, nad nami, a w krzyku tego wielkiego ptaka słychać krzyk ziemi i ludu.

Ziemia i lud są w Niej, a Ona w nich. I ten związek nie rozrywa się nigdy, bo jeśli ów łabędź pożegluje śnieżnemi pióry aż gdzieś na krańce ziemi, nad niezgłębione puszcze brazylijskie, to dlatego, że w tych puszczach huczy polska siekiera i płyną polskie łzy.

Jeśli buja pod włoskiem niebem, to i tam na widok blasków drgających »wśród lazurowych staj«, na widok tego ogromnego słońca, na widok dnia, który »nie wstaje, lecz bucha«, przypomina sobie swą północną krainę i cała wzruszona mówi, jakby z żalem serdecznym:

»Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu
»Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
»By mu patrzeć nie kazał na stary ból świata.

Choć zresztą, mimo chwil żalu, tęsknoty, a nawet goryczy, dobrze Jej w tej słonecznej krainie. Dodaje ona Jej otuchy, krzepi Ją, rozgrzewa Jej skrzydła. Łączy poetkę z Włochami Jej aryjska dusza. Odczuwa Ona tam to, co odczuwa każde dziecko łacińskiej kultury: czuje się w n u c z k ą Italii. Rozumie, że rodzona

jej matka wyssała z tamtej piersi wiarę, wiedzę, kult piękna, słowem, całą cywilizacyę. A że serce poetki bije zawsze jednem wielkiem kochaniem, że jej oczy zdolne są tylko przez owo kochanie na świat patrzeć, więc to poczucie bezpośredniego związku między duszą rodzicielki a tamtą słoneczną kulturą, tamtejszem niezrównanem pięknem napełnia ją radością i uniesieniem.

Drga zaś to poczucie w każdym wierszu, zaostrza wrażliwość poetki i uzdalnia Ją do odczuwania z wielką siłą włoskiego życia i natury. Więc lateraneński dzwon brzmi Jej, jak coś swojskiego i już słyszanego niegdyś. Uroczystą chwilę, w której »Cimabue pendzle złożył z twarzą cichą, uśmiechniętą«, będzie odczuwała, jak Florentynka z XIII wieku. Rozrzewnią Ją też ogromnie »skrzypaczkowie anielscy« starego Vivariniego, Belliniego lub nowszego Carpaccia. Natura, zabytki, spowinięte w bluszcze i dzikie wino, pinie na tle zórz rzymskich, cmentarne cyprysy w Fiesole, błękitne przezrocza San Miniato, wielkie rozlewy weneckie, wspaniałe gmachy, genialne utwory dłuta i pendzla — wszystko to będzie póty trącało struny Jej duszy, póki się nie odezwą rozgłośnie a gorąco wieczystemu pięknu i nie wyśpiewają, co odczuły.

W miarę zaś tych przelotów, czy to za Atlantyk, czy pod niebo włoskie, czy w stronę starego Avignonu, rozszerzały się widnokręgi poetki, poezya Jej nasiąkała coraz nową życiową treścią, a forma stawała się coraz doskonalsza. Serce Jej, lecąc za chłopskim wyrajem do brazylijskich lasów, cierpiało tam i odczuwało niedolę całej gromady tak mocno, że spotęgowawszy potężną i bez tego wyobraźnię, dało jej dar niemal jasnowidze-

nia oceanów i puszcz. Kto je zna, musi przyznać, że tam tak jest, jak Ona widzi. To morze, gdy je rozpęta burza, tak się piętrzy i takimi rzeczywiście ryczy głosami; podzwrotnikowa puszcza takim istotnie śmiertelnym tchnie oddechem. Prawda! — wszystko prawda! I z tej to odgadniętej prawdy, z tego niezgłębionego współczucia dla zabłąkanej gromady, z tych jasnowidzeń — z takiego tylko niepojętego daru wnikania w naturę żywiołów i ludzi mogła powstać ta poprostu przedziwna pieśń o panu Balcerze, w której świetna strofa goni jeszcze świetniejszą, z każdej bije piękność, prawda i siła, wszystkie zaś razem są tak proste, jak dusza chłopa, i tak szlachetne i doskonałe, jak greckie kolumny.

Toż samo zaś można powiedzieć o cyklu »Italia«. Jest w nim włoskie słońce i włoski lazur i włoski krajobraz, tak pełen ciszy i poezyi, jak w obrazach Boecklina — i prostota Quattrocento i wspaniałość Odrodzenia i odczucie całej tej głębokiej a wytwornej kultury tak żywe i wyśmienite, na jakie zdobyć się może tylko dziecko narodu, który przez długie wieki był jej chorążym na najdalej wysuniętej rubieży.

A jednak ten ogromnie prawdziwy obraz Włoch ma pewne właściwe sobie zabarwienie, jakie mu nadało odbicie się w polskiej źrenicy — a może w polskich łzach. Jest w tych pieśniach jakieś echo, które nadlatuje jakby z bardzo daleka, które coś przypomina i które pyta: »Znasz-li ten kraj?«. Jest jakaś szeroka polna tęsknota, a gdy naprzykład w przepysznych dźwiękach naśladowniczych: »Lateranèński Jàna dzwòn na àve bije«, zaczyna się jakby nieszpór rzymski, masz mimowoli złudzenie, że gdy ów dzwon bić przestanie, to wów-

czas wśród ciszy, pod złotą i liliową zorzą ozwą się głosy w dobrze ci znanym i drogim języku:

»Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą«.

. . . . . .

I oto przypomni ci się ta szara kraina, w której uderza serce poetki i za którą ona mówi.

I ta to właśnie zdolność przedziwnego a zarazem prawdziwego śpiewania za ziemię i ludzi, zdolność, dana tylko wybranym, jest głównem znamieniem poetki i Jej poezyi.

Ale to jeszcze nie wszystko. Żeby wyśpiewać wiosnę, noc majową, światło księżyca, cichy spokój nocy i zapach bzów i jaśminów — trzeba się urodzić słowikiem. Im większy ogarnia poeta obszar życia, im wyższe uczucia chce wyrazić, im więcej pragnie, im górniej myśli, tem więcej musi mieć strun na lutni. Więc też, jak mówi Słowacki:

»Chodzi mi o to, aby język giętki
»Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
»A czasem był, jak piorun, jasny, prędki,
»A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
»A czasem, jako skarga Nimfy, miękki,
»A czasem piękny, jak aniołów mowa;
»Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem,
»Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

»Z niej wszystko dobyć, zamglić ją tęsknotą,
»Potem z niej łyskać błyskawicą cichą,
»Potem w promieniach ją pokazać złotą,
»Potem nadętą dawnych przodków pychą,
»Potem ją utkać Arachny robotą,
»Potem ulepić z błota, jak pod strychą
»Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
»Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa.

I właśnie Ona to umie i posiada w stopniu tak wysokim, jak mało kto z dziś piszących. Język Jej potrafi istotnie »głosić się« po rosie, jak fujarka pastusza, i kląskać, jak słowik, i krakać, jak orzeł, i huczeć, jak burza, i być w pieśniach wiejskich, jak dziecko, które płacze, albo chłopka, która zawodzi, a w pieśniach biblijnych być, jak łoskot gromu. Ona ci, czytelniku polski, i twoją ziemię i twoje uczucia wyrazi i wyśpiewa w twej cudnej mowie z taką mocą i ozdobą, że aż sam zadziwisz się bogactwem tej mowy. Zna też Ona nawskróś ten wielki skarbiec, wie, gdzie jakie leżą klejnoty, i czerpie z niego obu rękoma i rozrzuca i sypie, ale rozrzucając i sypiąc — jeszcze przysparza.

. . . . . .

Podniosłem tylko dodatnie strony Jej pieśni. Zresztą, kto wie, czy nie jest rzeczą słuszną czynić tak przeważnie, gdy się mówi o twórcach tej miary. Ptak to szerokoskrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzimym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka, sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezyi. Twórczości takiej krótkiemi słowy nie można objąć, ani jej w nie zamknąć — ale godzi się i należy złożyć hołd poetce, której już niema między nami.

Henryk Sienkiewicz.

OD WYDAWCY.

W pięć lat po śmierci Maryi Konopnickiej wychodzi pierwsze wydanie jej poezyi zupełne i krytyczne. Tak firma nakładowa, jak i wydawca nie szczędzili zabiegów i trudów, ażeby niniejsze wydanie było godne pamięci i imienia wielkiej poetki. A rzecz nie była ani tak prosta ani łatwa, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Naprzód zupełność. Jak wiadomo, poetka umieszczała zazwyczaj swoje utwory naprzód w czasopismach. Kiedy przyszło do książkowego wydania, już nie zawsze wszystkie poezye znalazły się razem pod jednym dachem; do niektórych autorka, krocząc nader szybkim krokiem po drodze umysłowego rozwoju, już nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi, o innych w nawale zajęć i olbrzymiej pracy literackiej po prostu zapomniała, a były też i takie utwory, co z rozmaitych, częstokroć przypadkowych przyczyn uwiązgły, czasowo przynajmniej, w redakcyjnych stolikach. Dla wydawcy wszystkie te względy i powody przestały istnieć, owszem wymogami naukowemi uzasadniona zupełność nakazywała wszystkie te utwory odszukać i bez względu na ich większą lub mniejszą wartość umieścić w niniejszem wydaniu. Wykaz czaso-

pism i rękopisów w dodatku krytycznym do każdego tomu daje miarę pracy przygotowawczej, jaką wykonać należało, ażeby o ile możności osiągnąć taką zupełność, któraby nam dawała całkowity obraz poetyckiej twórczości Konopnickiej.

Wydanie krytyczne... Wobec tego, że poetka sama prawie zawsze zastrzegała sobie korektę swoich utworów i rzeczywiście starannie ją wykonywała, jak świadczą zachowane egzemplarze korektowe, mogłoby się wydawać, że dla krytycznego wydawcy nie wiele już zostało pola do pracy. Co sądzić o wydawniczych zdolnościach autorów, a zwłaszcza poetów, powiedzieliśmy już gdzieindziej (w przedmowie do jubileuszowego wydania pism Krasińskiego). Sprawdza się to do pewnego stopnia i na Konopnickiej, że tu przytoczę tylko dwa charakterystyczne przykłady. W t. I, str. 16, w. 2 mają dwa pierwsze wydania: »Mgły... zwite w t k a n k i«; tymczasem w egzemplarzu, z którego drukowano wyd. III, poprawiła sama poetka t k a n k i na nie istniejące ani w polskim ani w ruskim języku k t a n k i i błąd ten przeszedł do wydania czwartego, a nawet do dwu wydań »Wyboru pism« i do »Poezyi w nowym układzie«. Jeszcze jaskrawszy przykład znajdujemy w t. V, str. 198, gdzie »święci Pańscy« (Łazarz, Marta i Magdalena) występują po Wandalach i Gotach! Że pierwotnie poetka trzymała się wręcz przeciwnego porządku w układzie, dowodzi ponad wszelką wątpliwość wiersz następny: »Ledwo gród p o d g o i ł r a n y«, co po »świętych Pańskich« byłoby oczywistym nonsensem, ale po Wandalach i Gotach jest zupełnie na miejscu. Spotykają się i błędy rzeczowe, czemu nawet trudno się dziwić. Poetka, starając się

o coraz doskonalszą formę dla swych myśli i obrazów, spuszczała niekiedy z oka rzecz samą, popełniając jaskrawe pod tym względem pomyłki. Już w t. I znajdujemy tego przykład w utworze p. t. »Rabsztyn« (str. 17): rzecz, osnuta widocznie na wspomnieniach z a m k u Rabsztyna w Krakowskiem, została przeniesiona na podstawie tożsamości nazwy na g ó r ę w Pieninach. Poetka chętnie przyjmowała krytyczne uwagi w tej mierze i poprawiała rzeczowe błędy, jak tego mamy dowód w utworze »Antonio« (t. IV, str. 250), z którego pierwotny Tacyt, opowiadający o Hunnach, zniknął w książkowem wydaniu. Widocznie jednak brakło niekiedy życzliwych uwag (w »Italii«) i wydawca znalazł się w najtrudniejszem, jakie sobie wyobrazić można, położeniu, gdyż jak z jednej strony wyraźnego błędu bez poprawy, a przynajmniej jakiegoś wyjaśnienia przepuścić nie było wolno, tak z drugiej tykać formy, artystycznie doskonałej — rzecz niebezpieczna; jak największa ostrożność była tu na miejscu. To też, gdzie się dało bez znaczniejszej zmiany w formie rzecz poprawić, jak w utworze »Misenum« (t. IV, str. 174), tam postąpiono w myśl i w duchu poetki, zamieszczając jednak utwór w pierwotnym kształcie w dodatku krytycznym. Gdzie jednak bez zupełnej przebudowy poprawa uskutecznić się nie dała (t. IV, str. 65 »Faun tańczy«, str. 71, »Faun śpiący«), tam poprzestano na stwierdzeniu istotnego stanu rzeczy, tem bardziej, że wartość utworów nawet z pomyłkami rzeczowemi pozostała niezmienioną.

Poza treścią zewnętrzna forma utworów przedstawiała dla wydawcy obszerne pole do pracy krytycznej. Już choćby pobieżne porównanie różnych wydań po-

między sobą i z rękopisami, o ile się te dochowały, daje wyobrażenie o tej nadzwyczajnej staranności, z jaką Konopnicka ciągle poprawiała i wygładzała swoje utwory, usiłując im nadać nienaganną doskonałość formalną; i autografy i egzemplarze drukowane, służące za rękopisy do następnego wydania, wreszcie korekty nawet roją się od poprawek i kreśleń, dając wymowne świadectwo nadzwyczajnej u poetki dbałości o zewnętrzną szatę swych natchnień. I nie dziw; wysoko rozwinięte poczucie formy artystycznej z jednej, a zbyt pośpieszne ogłaszanie w czasopismach z drugiej strony, nie pozwalały poetce powtarzać swych utworów w następnem wydaniu bez zmian i poprawek, czasem nawet gruntownych. Owoż wykazać kolejno zmiany w tekście, od autografów, gdzie się dochowały, aż do ostatniego wydania, a przez to dostarczyć badaczowi dostatecznej i istotnej podstawy do poznania stopniowego rozwoju, jaki się szybko dokonywał w artystycznych pojęciach i zapatrywaniach poetki, było obowiązkiem krytycznego wydawcy. Ustalenie na tych podwalinach poprawnego tekstu, będącego ostatnim wyrazem woli i usiłowań poetki, zasadniczo nie przedstawiało nadzwyczajnej trudności: tekst wcześniejszy musiał, rzecz jasna, ustępować miejsca tekstowi późniejszemu, poprawionemu przez samą poetkę. Ale to teorya; w rzeczywistości rzecz niejednokrotnie przedstawiała się nieco odmiennie. A naprzód w pewnych, nielicznych zresztą, wypadkach trzeba było znowuż poprawić samą poetkę, a raczej pomyłki drukarskie, mimo całej staranności, przez nią przeoczone, jak np. t. III, str. 138, w. 1 »W oddalonych r z e c z y krasie« (‚rzeczach' w autografie i w wydaniach); t. V, str. 86, 10 »wyleciały złote roje Na ten ł u g zielony« (‚jug' w autografie i w wydaniach). T. VI, str. 209, 1 »Błogosławione te orły, te b o ż e« (‚hoże' w pierwodruku); t. VII, str. 76, w. 18: »pszczoły... s k u r c z y ł y się i posnęły« (‚s k o ń c z y ł y się' w pierwodruku). W jednym wypadku (t. IV, str. 8, w. 6) odważył się wydawca przebudować wiersz 13-zgłoskowy na 11-zgłoskowy, gdyż niepodobna przypuścić, iżby poetka w sonecie, składającym się z samych wierszów 11-zgłoskowych, umieściła świadomie jeden wiersz 13-zgłoskowy. I tekst późniejszy nie zawsze okazał się poprawniejszy. Oto kilka przykładów: T. III, str. 238, w. 13 »Z E t y... tam biją« Pdr. (nie ‚Z Oaty... biją', jak ma późniejsza kopia i wydania); t. IV, str. 32, w, 8 »sieją na marmur k a n w swych kolory i kwiaty« Pdr. (nie ‚barw' (!), jak w »Italii«); tamże str. 205, w. 4 ‚Veprina' kopia do druku (nie ‚Vesprina' jak w ‚Drobiazgach', gdyż miasteczko nazywa się właściwie ‘Veprinac' (Wieprzyniec), przez poetkę skrócone na Veprin); tamże str. 230, w. 11 ‚biga' pdr. (nie ‚diga', jak w ‚Drobiazgach'); t. V, str. 5 »Do tryptyku Pruszkowskiego« pdr. (nie ‚Prószyńskiego', jak w kopii do druku i w wydaniach); tamże str. 105, w. 4: »Pola się ścielą p s z e n i c z n i e a żytnie« Pdr. (nie ‚p s z e n i c z n e' LD); jak wskazuje spójnik a ‚pszenicznie' i ‚żytnie' są przysłówki (nie przymiotniki), co jako zwrot mniej zwykły daje lepsze usługi poezyi; tamże str. 130, w. 14: »Przepaści brzegi k u s z ą i biegą« Pdr. (nie ‚k r z y c z ą', jak w ‚Drobiazgach').

Były też oprócz pomyłek i inne, naszym stosunkom właściwe przyczyny, że tekst z datą późniejszą okazał się jednak mniej poprawnym od wcześniejszego. Nie-

które utwory były pierwotnie drukowane w Warszawie, następnie zaś przedrukowane z poprawkami poetki gdzie indziej (w Krakowie lub we Lwowie) np. »Damnata« i »Linie i dźwięki«. Otóż zdarzało się, że ponowne wydanie warszawskie poszło za wydaniem pierwotnem, a więc warszawskiem, mimo że istniał już późniejszy od pierwotnego i przez poetkę poprawiony tekst krakowski lub lwowski. W tych wypadkach wydanie oparło się o tekst, jakkolwiek chronologicznie nie najpóźniejszy, ale mimoto najpoprawniejszy, bo najpóźniej autentycznie zmieniony. Wreszcie w dwóch wypadkach wbrew wygłoszonej powyżej zasadzie przyjęto do wydania za podstawę autograf, a nie pierwodruk, a stało się to z powodu natury, powiedzmy, miejscowej, Poetka po ogłoszeniu obu utworów: »Z teki Grottgera« (t. V, str. 225) i »Wojna« (t. V, str. 231) w czasopismach przygotowała do wydania książkowego tekst przez siebie poprawiony; czasy się jednak zmieniły, utwory w zbiorowem wydaniu już wyjść nie mogły i autografy (jeden, niestety, niezupełny) znalazły się pod kluczem u firmy nakładowej.

Nareszcie układ. Mógł on być jedynie chronologiczny, jako odpowiadający samej naturze rzeczy i dlatego w nauce dziś powszechnie przyjęty; stąd też wszelkie wydania »w nowym układzie« tudzież «Wybory« pism musiały być pominięte. W praktycznem jednak zastosowaniu zasady wystrzegano się znowuż do ostatnich granic posuniętej, a więc bezdusznej pedantyczności. Byłoby np. rzeczą nie tylko niewłaściwą, ale nawet wręcz szkodliwą i śmieszną umieszczać między krótszymi utworami lirycznymi dłuższe opowiadania lub utwory

dramatyczne jedynie tylko dlatego, że chronologia tego wymagała. Sama poetka dała w tej mierze przykład, za którym iść należało, umieszczając w czterech seryach swych poezyi obrazki i opowiadania na końcu tomu. Ale nawet pomiędzy utworami lirycznymi znajdują się tak odrębne od innych, tak ściśle ze sobą połączone, że ze względu na tę właśnie odrębność należało je wbrew ścisłej chronologii pomieścić wszystkie razem. Mamy tu na myśli »Italię«. Utwory, tem mianem objęte, powstawały w latach 1893—1899, a więc poniekąd równolegle z tomem V; mimo to jednak żaden wydawca naszem zdaniem nie będzie miał odwagi rozbijać tego zbiorku wedle zasady ściśle chronologicznej. Ale nawet w obrębie seryi czy zbiorków z osobnymi tytułami nie przestrzegała nasza poetka ściśle czasowego następstwa utworów. I tę właściwość należało uszanować i zatrzymać porządek wydań pierwotnych, tem bardziej, że poetka tylko w rzadkich wypadkach kładła datę pod swymi utworami i za przybliżonym czasem powstania przemawia zazwyczaj jedynie data numeru czasopisma, w którym się utwór po raz pierwszy pojawił. Uwzględniwszy więc konieczne wyjątki i szczerby w zasadzie chronologicznej, otrzymamy następujący układ poezyi Konopnickiej: W pierwszych sześciu tomach mieszczą się utwory liryczne, na końcu każdego tomu (z wyjątkiem czwartego) obrazki i opowiadania liryczno-epiczne, w porządku, ile możności chronologicznym; tom VII obejmuje poezye doby ostatniej i pośmiertne z dodatkiem wierszy epoki najwcześniejszej, pominiętych w t. I, wreszcie poezye prozą i utwory dramatyczne; w t. VIII znajdą się utwory.

Miejska Biblioteka Publiczna

które z łatwo zrozumiałych powodów (druk ukończono w r. 1914) w tomach I—VII pomieszczone być nie mogły; następne tomy wypełnią »Pan Balcer«, »Imagina«, osobno wreszcie w dwóch lub trzech tomach wyjdą poetyckie przekłady Konopnickiej.

Toby była strona naukowa wydania. Ale nasze stosunki, obecne zwłaszcza, nie pozwalają, osobliwie w tak znacznem przedsięwzięciu, na zbytek dwóch wydań, tak zwykły u narodów bogatszych: naukowego i popularnego; licząc się z rzeczywistością, należało owszem połączyć oba typy razem i przez właściwy sposób opracowania uprzystępnić pisma poetki jak najszerszym warstwom narodu. Do tego celu służą objaśnienia, częściej rzeczowe, rzadziej językowe. Starano się w nich zachować przyzwoitą miarę, mając na oku średnio wykształconego czytelnika; jak jednak taka miara jest niepewna i niepochwytna, nie ukrywał przed sobą wydawca i dlatego w wypadkach wątpliwych z dwóch zasad: n e q u i d n i m i s i m e l i u s a b u n d a r e, q u a m d e f i c e r e, wybierał raczej ostatnią.

W końcu, spełniając miły obowiązek, składa wydawca szczere podziękowanie bibliotekom i zakładom oraz tym wszystkim, którzy czy to dostarczeniem materyału bibliograficznego, odpisów i druków korektowych oraz ulotnych, czy też użyczeniem autografów przysłużyli się wydawnictwu, a w szczególności pp.: dr. W. Hahnowi we Lwowie, M. Dynowskiej, St. Dembemu, H. Mościckiemu, Z. Wolskiemu w Warszawie i dr. St. Pigoniowi w Krakowie.

W Krakowie, 29 października 1915 r.

Jan Czubek.

I. WSTĘP.

Za ostatnim poetą zamknęła się brama[1].
Trudno się skarżyć; cześć im oddali ziomkowie.
Charmides, z wieńcem lauru na wzniesionej głowie
I w płaszczu purpurowym, wyglądał, jak drama
Z wlokącym się poza nią długim epilogiem.
Menander takoż w wieńcu, który mu na czoło
Dali ateńscy męże, piał pieśnię wesołą,
Jakby mu Dyonizos[2] bratem był — nie bogiem;
A wiedząc, że się sława rychło zmienia w marę,
Niósł z niedbalstwem wspaniałem pełną wina czarę,
By pić zdrowie ojczyzny — za ojczyzny progiem.
Eutydem niósł lirę, brząkając w nią z cicha,
A pierś jego wezbrana, co smutkiem oddycha,
Tak pełna jest tęsknoty — i łez — i zadumy,
Że za każdem ust tchnieniem unoszą się tłumy
Mar powiewnych, przejrzystych i wiązanką płową,
Jako wieniec róż bladych, lecą mu nad głową.
Filebus, z olimpijskim spokojem na twarzy,

[1] Scena wypędzania poetów z idealnego miasta (tu nazwanego Atenami), w którem wedle nauki Platona rządzą filozofowie, w którem więc dla poetów miejsca niema.

[2] D y o n i z o s — bóg wina; na jego cześć w czasie winobrania śpiewano pieśni (dytyramby), z których rozwinął się następnie dramat grecki.

Szedł, jak mąż, który dźwiga na barkach Hezjoda[1];
A za nim w niewidzialnej postępują straży:
Kunsztowna antystrofa, rzeźbiona epoda[2],
I orzeł Zeusowy nad głową się waży
I otacza go grecki błękit i pogoda.
Timeus kroczył blady, obuty w koturny[3],
Niosąc z dzieł swych tragicznych popiołów dwie urny;
A gałąź cyprysowa, owinięta kołem,
Zdawała się ze zgrozy wstawać mu nad czołem.
Milczał; jeśli wychodząc nie rzucał przekleństwa
Na miasto obłąkane i pełne szaleństwa,
To jedynie dlatego, by ziemia pobladła,
Nim on przestąpi bramę, w przepaść nie zapadła.
Dajmon zamykał pochód i wybuchem śmiechu
Żegnał Ateny, pieśń swą przekazując echu...
I zaraz też podgórza dzieliły się wiernie
Spadkiem poety, rapsod[4] skandując[5] misternie,
Coraz to przeźroczyściej, coraz ciszej... ciszej...
Tak, że ostatnie dźwięki Zeus ledwo słyszy.

Plato[6] odetchnął. Odtąd poezya zdradziecka
Umysłów wytrzeźwionych oczadzać nie będzie,

[1] Hezyod — epicki poeta grecki, żył około VII wieku przed Chrystusem.

[2] Strofa, antystrofa, epoda (właściwie: epodos) — części składowe pieśni lirycznej, śpiewanej przez chóry, np. w tragedyi greckiej (śpiew, odśpiew, dośpiew).

[3] Koturn. — Ponieważ osobami tragedyi greckiej byli mityczni bohaterowie i półbogi, przeto i aktorowie, przedstawiający te postaci, nadawali sobie rozmiary, przechodzące zwykłą ludzką miarę; do tego służyły m. i. koturny, t. j. buty z ogromnymi obcasami i grubą podeszwą.

[4] Rapsod — śpiewak wędrowny, a także (jak tu) śpiew bohaterski, wygłaszany przez rapsoda na uczcie w czasach homerowskich.

[5] Skandować — czytać rytmicznie.

[6] Platon — jeden z najsławniejszych filozofów greckich (ur. 429, um. 348 przed Chr.), autor m. i. Politei, t. j. idealnej rzeczypospolitej, rządzonej przez filozofów.

I żadna już od pieśni nie zadrży pierś grecka...
Ostatnią lirę, w kącie rzuconą na śmiecie,
Po jakimś zapomnianym włóczędze-poecie,
Strzaskano, jak bezbożne, przeklęte narzędzie.
Pierzchły już bezcielesne, urojone mary,
Których nikt nie przykroi do rozsądnej miary;
Odtąd mieszkańcy miasta, stojąc na swych progach,
O tem, co rzeczywiste, radzić będą zimnie,
I nikt przy jakimś grzmiącym, pełnym ułud hymnie
Nie będzie roił baśni o chwale i bogach.
Epos przestanie kłamać i drażnić umysły:
Na wzruszenia jest wymiar ogólny i ścisły
I nikt pod wpływem pieśni, omamiony słuchem,
Nie będzie śnił, że leci nad światy gdzieś duchem...
Ludzkość, wolna od rodu wieszczów i rapsodów,
Przestanie pragnąć zdrojów żywych i ogrodów
I nie będzie roiła o cudach dziwacznie
I na byt swój powszedni trzeźwo baczyć zacznie.
Cóż jest pieśń? — Dźwięk słów pusty, jako wiatru szelest.
Poezja najpiękniejsza jeszcze prawdą nie jest,
I, jako płonne zielska, po drogach zarasta...
Lecz dziś wszystkie wyrwano! Poza bramy miasta
Odprowadzono wieszczów z wieńcami na czole
I przed poezją wrota do Aten zaparto.
— Tak dumał prawodawca.

— Cóżto za pacholę,
Z głową wzniesioną w niebo, źrenicą rozwartą
Szeroko, patrząc w błękit ten, czysty, jak fala
Egejska, gdy w niej jutrznia łuny swe rozpala,
Stoi w cichym zachwycie? Nad niem szumią drzewa,
Ptak wędrowny skrzydłami bije i pieśń śpiewa,
Olimp w mgłach gubi czoło, jak senny atleta...
Echo pieśni Homera w błękitach gdzieś kona,

A wokoło powstają bohaterów cienie
I ojcowie o wielkiem sercu idą smutni...
Zadumanemu chłopcu pierś chwyciło drżenie;
Spłonął i wyciągając młodzieńcze ramiona,
Głosem czystym, jak kryształ, wołał: »Lutni... lutni...«
— Jakto, wielcy bogowie! — czyż znowu poeta!?

II. W GÓRACH[1].

I. PRZYGRYWKA.

Wkoło mnie otoczyły moje równie senne,
Pasmem jednakiem...
Ale ja sobie lecę w krainy odmienne —
Umiem być ptakiem!
Błękitna przestrzeń mruga, zaprasza do siebie,
Skrzydeł nie nuży...
Pędzim sobie we trójkę: ja, obłok na niebie,
I listek róży.
Listek najpierwszy upadł na wioskowym kopcu
Cudzej granicy,
Jak rzucone słóweczko drogiemu mi chłopcu
Mdłej obietnicy...
A obłok powiał dalej... Pod słonko się stroi
W biel i we złoto,
Aż u chaty ostatniej, co w kraju mym stoi,
Zadrżał tęsknotą...
Wiatr szarpnął go za szatę, rozrzucił mu włosy;
Toż łzami leci
Na łączkę, gdzie pod gruszą siedzi dziaduś bosy
I kupka dzieci...

[1] Latem r. 1875 bawiła poetka w Szczawnicy; »góry« są okoliczne pasma, t. j. Pieniny i przyległy od wschodniej strony Beskid dunajecko-popradzki.

Nie chce odlecieć dalej! Z tej mgły urodzony,
Z oparów rzeki:
Gdzież mu zwiedzać świat obcy, inne jakieś strony
I kraj daleki?
Więc sama lecę... sama, choć serce mnie boli
I smutno wróży...
Czemuż nie chciał obłoczek podzielić mej doli,
Ni listek róży?
Z obłoczka jabym sobie wieczorem pod głowę
Zwiła posłanie;
A z listka zasię róży — toć czary gotowe
Na zakochanie.
Lecz sina dal pociąga i wabi i nęci,
Jak cud nieznany...
Ej! ujrzę raz na oczy insze sianożęci,
Insze kurhany!
Ej! posłyszę ja przecież, jakto ludzie gwarzą
Obcym mi gwarem...
I wypatrzę miesiączek, z jaką wstaje twarzą
Nad cudzym jarem...
I dowiem się raz wreszcie, gdzie tęcza podziewa
Wstążek swych końce
I jakie tam piosenki o zmroku rozbrzmiewa
Echo mdlejące.
U nas w wiosce znam wszystko... wszystkiegom już syta,
Aż do znudzenia...
Codzień z za tego wzgórza słońce rankiem świta,
Nic się nie zmienia.
Wiem, gdzie rosną dziewanny, a gdzie niezabudki
W przydrożnym rowie;
Wiem, gdzie szary słowiczek zwił domek malutki
W naszej dąbrowie;
Wiem, gdzie ojciec łan orze, gdzie matka wybiela
Cieniutkie płótna;
Wiem, jak w święto wieczorem grzmi wiejska kapela,
Jak fletnia smutna...
Lasek, cmentarz, kościółek, starego plebana,

Znam już z pamięci...
Tęskno mi! — Hej, pociąga dal sina, nieznana,
Wabi i nęci!

II. NA DUNAJCU.

Wąziutkie nasze łodzie, przepięte łańcuchem[1],
Lekko mkną po Dunajcu sennym jakimś ruchem
I tak modrawą falę przecinają gładko,
Jakby ptastwa wodnego żeglujące stadko...
Z lewej i prawej strony dwie ściany skaliste
Wyciągają się ku nam w cienie długie, mgliste,
A Dunajec drga lekko w migotliwe skręty,
Sunąc, jako wąż w trawie piersiami wygięty.
Wiosło uderza miękko, niby pieszczotliwie,
A człowiek ledwo wierzy, że na ziemi żywie,
Bo świat tam, z drugiej strony, do skał gdzieś przyparty,
A widok tylko w niebo błękitne otwarty.

Lecz fala w węższy parów głębiej się już wkrawa,
Aż na skrytym niedźwiedziu[2] nagle dęba stawa,
Ciska pianę, jak rumak wstrzymany wędzidłem,
I jako górski orzeł, skałę bije skrzydłem
I jak tur, wściekłem czołem dno przepaści bodzie
I z stromych barków gniewnie zrzuca nasze łodzie
I w kółko się okręca i zżyma i krztusi...
Ejże! zwróci się w biegu i niedźwiedzia zdusi! —

Lecz patrz! góry cofnęły swe kamienne czoła...
Zaśmiała się nad brzegiem góralka wesoła

[1] Do najmilszych wspomnień gości szczawnickich należy pełna wrażeń i wzruszeń przeprawa przez Pieniny Dunajcem na łodziach, a raczej czółnach z jednej kłody drzewa, spiętych parami zapomocą łańcuchów.

[2] »Niedźwiedziem« nazywają górale stoczony w wodę odłam skały *(P. a.)*.

I kąpiąc w złotym żwirze bose swoje nóżki,
Wbród podaje pachnące groszki i ostróżki...
Zebrała je porankiem w Leśnicy na Rusi[1];
Nim zwiędną, szumnym Laszkom rozprzedać je musi.
A tuż nad nią źródełko żywej wody bije,
Więc czerpie śniadą ręką i do gości pije...
Ej, Dunajcu! rozmarszcz się, jeśli twoja łaska,
I nie mąć odbitego w twej fali obrazka,
Niechże ja się napatrzę tej bosej góralce!

Niedźwiedź już tylko z dala mruczy coś po walce...
Plusnęły wązkie wiosła w lewą, w prawą stronę;
Łodzie się przytuliły, jak ptaki spłoszone,
A cisza rozmarzona, skrzydlata, pieściwa,
Dunajec, nas i góry w swe rąbki[2] okrywa.
Fala niby się modli, jak harfa zaklęta:
To przed dziczą uchodzi nasza Kinga święta[3]
I stopy swe, znużone podróżą niezwykłą,
Myje w jasnem źródełku, co z skały wynikło...
Orzeł zerwał się z turni[4], jak tatarska strzała...
Z boku tuli się trwożnie jakaś mniszka biała...

---

[1] Tuż za Szczawnicami (Niźnią i Wyźnią) ciągnie się ku miasteczku Piwnicznej, zachodząc od południa na Spiż, niewielki szmat kraju, zamieszkały przez ludność ruską; Leśnica jest jednak wieś polska, już poza granicą Galicyi, w hrabstwie spiskiem na Węgrzech.

[2] Rąbek — płótno cienkie, szata cienka, zasłona, welon.

[3] Liczne legendy o św. Kindze, krążące w okolicach Pienin, mają historyczną podstawę. Według Długosza (Hist. Pol. t. II, 270) Bolesław Wstydliwy, wracając po nawale mongolskiej z Węgier do Polski, długi czas przebywał w zamku pienińskim *(castrum Pyeniny)*, »niedaleko Sącza nad rzeką Dunajcem położonym«. I później jeszcze, w r. 1287, już jako wdowa, »schroniła się błog. Kinga (przed Tatarami) do zamku Pieniny, leżącego nad rzeką Dunajcem, niedaleko miasteczka Krościenka, warownego zarówno z natury, jak i sztuką umocnionego, ile że do niego wązki tylko był przystęp, i całą nawałę tatarską bezpiecznie tam przetrwała« (tamże, str. 490).

[4] Turnia — ta część góry, gdzie już drzewa nie rosną.

Grzmiąca pogoń kopytem po wierchach rozbrzmiewa...
A za siewcą — łan pszenny w oczach się dojrzewa...

Jak cicho! Róg góralski echa gdzieś potrąca;
Do snu kładzie się fala u brzegów mdlejąca.
Dzwon z Grywałdu[1] roznosi uroczyste dźwięki...
Wtem na skręcie padł wystrzał, a słowa piosenki
Rozigrane, jak kozy skaczące ze skały,
Z łodzią w zieleń przybraną mimo nas leciały...
»Sława!« Rusin przewoźnik gromko się okrzyknął;
Plusk i szum się podwoił, potem mdlał, aż zniknął.
Tylko gniewny Dunajec srebrną brózdę gładzi
I długie rozhowory z echem gór prowadzi.

III. W PORANEK.

Z Jarmuty[2] mgła spada, jak rąbek z dziewczyny,
Po niebie obłoczek przewija się siny;
Za chwilę wschodzące
Spromieni go słońce,
I tronem on będzie jutrzence...
Wcześniejszy od świtu, ciemniejszy, niż zmierzchy,
Wszedł góral w swej guni z siekierką na wierzchy;
Nim dzionek rozbłyśnie,
On zagrzmi, zaświśnie
I echa rozbudzi w piosence.
O, cicho... o, cicho! Schylony na skale,
Utopił źrenice w powietrza kryształe

---

[1] Grywałd (pierwotnie *Grünwald*) — wioska ponad Krościenkiem, na wschodnim stoku Krośnicy, należąca niegdyś do starostwa czorsztyńskiego.

[2] Jarmuta — góra nad Szczawnicą Wyźnią (773 *m*) już w obrębie wsi Szlachtowy.

I liczy, jak skarby,
Omszone te garby,
Rodzinnych gór swoich przyczoła...
— Prehyba...[1] Petrańczyk[2] i Wilcze[3] zielone...
Tu moja sadyba i gniazdo rodzone...
Jam z wiatrem tam latał
I z orłem się bratał,
Znam wszystkie smereki[4] dokoła.
Tu Kunia[5], Opołta[6], a tam Koszarisko...[7]
Ej! dalneż to wierchy, choć widzą się blizko!...
Pieniażna, Czerteże[8],
Gdzie skarbów złe strzeże,
Gdzie rogi nie jęczą pastusze...
Ej, byłoż mi świata pod skalne te ściany,
Dopókim nie poznał wietrznicy Marany,
Co miga mi w oczach
Po łazach[9], uboczach[10],
A śmiechem zabiera mi duszę!...
Wróżyła cyganka: »Złe dnie z Sokolicy![11]
Ej! nie chodź pod okno Marany wietrznicy,

[1] Mała i Wielka Prehyba — dwa lesiste szczyty górskie (1175 i 1195 *m*) na północ od Szlachtowy.

[2] Petrańczyk — pasmo górzyste zalesione w obrębie wsi Jaworki.

[3] Wilcze — polana w lasach szczawnickich, graniczy z Szlachtową.

[4] Smerek — świerk.

[5] Kunia czyli Sewerynówka — pasmo górskie, ciągnie się od Szczawnicy w kierunku Obidzy i Jazowska.

[6] Opołta — pasmo lesiste, dalszy ciąg Kuni.

[7] Koszarisko czyli Koszarzyska — pasmo górskie, którego przedłużeniem jest Kunia.

[8] Czerteże i Pieniażna — pasma górskie, dalszy ciąg Koszariska.

[9] Łaz — u Podhalan miejsce wypalone z zarośli na pole (Słownik gwar Karłowicza), u górali szczawnickich także: łąka górska.

[10] Ubocz — bok, pochyłość góry, zbocze.

[11] Sokolica — skała w Pieninach, spadająca stromo ku Dunajcowi.

Bo serce wyśpiewasz
I Boga zagniewasz,
I pójdzie twa dola na marne«.
Nie chodzić?... a także! Od świtu się włóczę,
Gdzie dziewczę zaplata warkocze swe krucze.
Och! wróżby... wróżbity...
Jam wesół i syty,
Gdy w oczy popatrzę się czarne!
Nie będzie mnie chciała? — Ej! znam ja wąwozy,
Gdzie strzelcom z pod kulki z wichrami mkną kozy.
Ot, Rogacz...[1] Homole...[2]
Wybieram, co wolę...
Przepaści, jak śmierć, tam głębokie!
Ej, słońce ty, słońce! pośpieszaj ze wschodem,
Bo trudnoż mi z sercem stęsknionem i młodem!...
Och! ani pamięta,
Że ziemia ta święta,
A nad nią — jest niebo wysokie!

IV. NOC.

Na tym kawałku ziemi Bóg położył dłonie
I odjął — i stanęła tu piękność w osłonie
Dziwnego majestatu. Smereki zielone
Zaplotły jej na skroni szmaragdów koronę,
A kształty jej przepysznie rzeźbionego ciała,
Niby grecka draperja, mgła lekka owiała.
U spodu szaty, jako taśma złotem szyta,
Mienią się górskie pólka jęczmienia i żyta,
A przepaska Dunajca, modra, falująca,
Z pod piersi, szumiąc, spada i o stopy trąca.

[1] Rogacz — szczyt górski nad Jaworkami (1182 *m*).

[2] Homole lub Gomole — pasmo górskie, tworzące uroczy wąwóz między Szlachtową a Jaworkami, zwane także Małemi Pieninami.

Nagie ramię kamienne, wyciągnione w górę,
Podtrzymuje zachodu królewską purpurę,
I jako karjatyda, strop niebieski dźwiga,
Aż blednie i w pomrokach liljowych zastyga.

Cicho! Oto jej księżyc srebrne bajki plecie
I majaczy tam dziwy niebywałe w świecie...
Rozbudza duchy białe, co w szczelinach drzemią
I rade o północy hasają nad ziemią...
Zroszonym mchom rozplata brylantowe włosy
I jako dziwożona, łechce senne wrzosy...
Halny wiatr[1] powiał chłodem... dzwonek się odzywa...
Zbłąkana, za koszarem[2] tęskni owca siwa...
Juhas[3] huknął, po turniach odhuknęły jary...
Gdzieś czujny róg się ozwał, gdzieś drugi do pary,
Okrzyknęły się wierchy, coraz słabiej — ciszej,
Aż ostatni ich odgłos przepaść chyba słyszy...
Zboczem drgnęła kozica w miesięcznej poświacie...
Pomknęła na szczerbinę, stanęła na czacie
I cicha, lekka, szyję podała w przestworze...
Hej, strzelcze! chybaj z regli! Zaskoczysz ją może...

Cisza... wioski rusińskie drzemią na siwarze...[4]
Rozbiegane świstaki wabią się po parze.

[1] Halny wiatr, odpowiadający w zupełności alpejskiemu foenowi, jest właściwością Tatr i nie dochodzi do Pienin. Przewodnik poetki mylnie użył tej nazwy, co zresztą i stąd się pokazuje, że wiatr halny jest ciepły, gdy tymczasem tu »powiał chłodem«.

[2] Koszar (z rum.) — zagroda dla owiec. W odległej przeszłości gromady Rumunów (Wołochów), posuwając się ze swemi stadami od Siedmiogrodu Beskidem ku północy, dotarły aż na Morawy; później przybysze utonęli w miejscowej ludności ruskiej, polskiej i czeskiej, zostawiając w języku wyraźne ślady w postaci wyrazów pochodzenia rumuńskiego, żyjących dotąd w okolicach górskich, a nieznanych zupełnie mieszkańcom równin.

[3] Juhas (z węg. *juhasz*) — pasterz.

[4] Siano *(P. a.)*.

Watra[1] gdzieś resztą żaru w oddali przebłyska,
A biały dech z parowu wznosi się w kłębiska...
Dunajec szumny przez sen pluszcze się i gada;
Nad nim stoi w zadumie Sokolica blada...
I dziwnie się do jedna schodzą w nocną ciszę:
Tęsknota, co rozbudza — spokój, co kołysze.
Kamiennym snem zasnęły Tatry, a nad głową,
Zoraną w dziwne brózdy strzałą piorunową,
Na skrzydłach górskich orłów ciche sny się ważą
I stare pieśni nucą, stare dzieje gwarzą.

— Słuchaj! to szumi morze spienione i sine...
Przechyl się, jeśliś mężny, i spojrzyj w głębinę.
Czy widzisz? Tam w muszelek drobniutkich koronie
Najwyższy czub tatrzański w mętnych nurtach tonie.
Wokół skalne przyczoła obsiadły drużyną
I patrzą w błękit nieba poprzez falę siną;
A zamkniętych w więzieniu twardem, kryształowem,
Rzeki chyba pozdrowią powitania słowem
I przyniosą im wieści z dalekiego kraju
I słodkiej wody dadzą, niby korowaju...[2]
Smutno Tatrom wiek płynie! Ciężka jeńców dola!
Choćby ci się wdzięczyły pereł ząbki białe,
Choćby ci koral róże dawał skamieniałe,
Ty zawsze tęsknisz, wzdychasz i szepczesz: »niewola!«
Och! bracie!

— Stój! czy słyszysz huk burzy złowrogi?
Huragany, jak tury, wzięły się za rogi;
Fale wrą, niby lawy arterje płomienne...
Zatrzęsły się przepaści; grom leci po gromie,
Ruszyły się z swych posad wód zręby widomie;

[1] Ognisko pasterzy *(P. a.)*. Z rum. *vátra*.

[2] Korowaj — placek weselny na Rusi.

Powięź[1] ziemi zapada w otchłanie bezdenne;
Pożar błyskawic gore... morze pianę ciska,
Cofa się, jak odyniec, ze swego łożyska,
Pęka na grzbiecie Tatrów łańcuch kryształowy,
Drżąc, pryskają im z ramion przejrzyste okowy...
Ostatnich gromów echem rozgrzmiewają brzegi,
Ostatnie bryzgi morskie lecą, jako śniegi,
I do kamiennych skroni przymarzają białe...
A jako z pękniętego pierścienia złuskany,
Podniósł się Krywań[2] siwy i otrząsnął z piany
I twardą piersią odbił pierwszą słońca strzałę...
. . . . . .
Hejnał![3] Spłonęły Tatry od posad do szczytu...
Śpią niźnie: gór przyczoła pierwsze dojrzą świtu
I w blaski spromienione, nim zmierzch pierzchnie siny,
Łuną dnia wstającego rozbudzą doliny.
. . . . . .

V. NA CZORSZTYNIE.

Oj! zatęsknił Czorsztyn[4] biały
Na samotnej skale;
Oj, wypuścił wzrok, jak strzały,
Przez Dunajca fale.
Tam na brzegu, jak dziewica
W przeźroczystej bieli,

[1] Powięź (wyraz, utworzony przez poetkę) — to, co powiązane, więź, budowa, gmach.

[2] Krywań — południowo-zachodni narożnik Tatr wysokich (2496 *m*).

[3] Hejnał (z węg. *hajnal,* jutrzenka, poranek) — pobudka poranna, pieśń pobożna poranna, wykonywana na instrumentach dętych.

[4] Czorsztyn (z niem. *Schornstein,* a więc pierwotnie nazwa góry; por. Rabsztyn) — zamek nad Dunajcem u stóp Pienin, strzegący drogi do Węgier, siedziba niegdyś starostwa niegrodowego.

Pluszcze stopy swe Niedzica[1]
W krysztalnej kąpieli...
Oj, zmąciła modra woda
Jasne swoje łoże;
Zakipiała dusza młoda,
Jako sine morze.
— Lećcie, orły, lećcie w swaty,
Przez błękitne tonie!
Niech w jutrzennych zórz szkarłaty
Luba ma zapłonie...
Zwiń się, lesie, nad jej czołem
W zielony wianeczek;
Ty, Dunajcu, zwiń się kołem
W złoty pierścioneczek.
Mgły niech rańtuch[2] jej uprzędą
Powiewny, bieluchny;
Sine wierchy niech jej będą
Za drużby i druchny.
W organ burza niech zahuczy,
Wicher niech zaśpiewa;
Niech rozplecie włos jej kruczy
Błyskawic ulewa.
Niech nam drogę umiatają
Poświstami wiatry;
Niech nam chleb i sól podają
Pieniny i Tatry!
Lećcie, orły, proście gości
Na weselne gody:
Mchy siwiutkie od starości,
Żywych źródeł wody,
Drobne, nikłe macierzanki

[1] Niedzica — tak mylnie nazwany od wsi poblizkiej zamek Dunajec, na Spiżu naprzeciw Czorsztyna położony.

[2] Rańtuch (z niem., może z *Leintuch*) — długa chusta biała, używana przez kobiety wiejskie za okrycie.

Z pod Krupiańskich stoków[1],
Mgły z Lechnicy[2], zwite w tkanki[3],
I słonko z obłoków;
Górską ścieżkę — tanecznicę,
Górską dziatwę — jodły,
Jasnookie błyskawice,
Coby orszak wiodły.
Gęślarz-echo się odzywa,
Szumi las dokoła...
Sokolico, matko siwa!
Przeżegnaj nam czoła!

VI. NA SZCZYTACH.

Tatrzańskie stoki w ziołach toną
I noszą odzież rozkwieconą,
Na mchu stawiają stopy bose
I traw oddechem piją rosę...
A wyżej kamień nagi błyska,
Szumiące zdroje wrą z urwiska,
Lecąc ożywczą w dół kaskadą,
Z jasnością świeżą, srebrną, bladą...
Szczyt zasię białe pienią śniegi,
Jak puhar, pełen aż po brzegi,
Złamanym błyskiem słońca miga
I wiecznym chłodem w lód zastyga...
Wędrowiec w niźniach zrywa kwiaty
I piersi krzepi świeżą wonią...
Na połoninie[4] zdrój skrzydlaty,
Jak ptaka w locie, chwyta dłonią...

[1] Krupiańskie stoki po stronie węgierskiej, ciągną się od wsi Niedzica ku Magurze.

[2] Lechnica (po polsku Legnica) — wieś polska na Spiżu naprzeciw Sromowiec Niżnich.

[3] Ubiór głowy Rusinek *(P. a.)*.

[4] Połonina (z rusk.) — łąka górska, pastwisko w górach, u górali tatrzańskich: hala.

Aż gdy lodowe gór widziadło
Tchem swym zastudzi krew na szczycie,
Wtedy się pyta z twarzą zbladłą:
»Życie! Gdzie jesteś, ciepłe życie?«
Wierchy! wy wierchy zamrożone,
Na dyamentową gór koronę,
Posępne siostry czarnej chmury,
Wy nie jesteście sercem góry!...
Prąd, co z rodzinnej bije ziemi
Tętnami młodych sił żywemi,
Wam nie przenika piersi drżeniem
I nie zajmuje krwi płomieniem...
Zastygłe w bieli, nizkim stokom
Ciężycie masą granitową
I zimną, trupią waszą głową
Dech zamrażacie tym obłokom,
Co deszcz wiosenny ziemi niosą
I plony pracy krzepią rosą...
Gdy burza siecze wasze ciało
I piorunową kryje szatą —
Lodowisk waszych płachtę białą
Ponad góralską widzę chatą,
I drżę, i pytam przerażony:
Ach! naco górom te korony?

VII. RABSZTYN[1].

Słuchaj mnie, bracie! Nie ta jest ruina,
Co gzemsy swoje osuwa zemdlone

[1] Rabsztyn (z niem. *Rabenstein*) — góra nad wsią Szlachtową (899 *m*) w pasmie Beskidu dunajecko-popradzkiego, stanowiąca tu granicę od Śpiżu. Ludność miejscowa o ruinach na Rabsztynie nic nie wie i zamku też tam nigdy nie było, do czego góra 899 *m* wysoka nie nadawała się wcale. Podanie o ruinach przynieśli widać goście szczawniccy, pomieszawszy Rabsztyn, ruiny zamku pod Olkuszem, z górą tejże nazwy w pobliżu Szczawnicy.

Na białych kolumn głowice pieszczone,
Po których pająk sieć szarą rozpina...
Nie ta, co skrzypi pod twemi stopami,
Dech tłumi pyłem, rdzą surową plami,
Z rąk się wilgotna ślizga, jak gadzina...
Nie ta, gdzie straszy loch czarnemi usty,
Gdzie strop przyćmiony grobowemi chusty
Pleśni, zaledwie barwy swe wspomina...
Nie ta, gdzie wiązań osłabłe ramiona
Podźwignąć nie chcą baszty, która kona
Boleścią matki nad mogiłą syna...
Nie ta, gdzie duchy pokutne się włóczą,
Nie ta, co dziatwę wychowuje kruczą,
Nim wielka orłów wybije godzina...
Gdzie kamień zdradza i z pod nóg ucieka,
Gdzie się zniszczenie w ciało przyobleka,
— Wierz mi, mój bracie, nie ta jest ruina!

Czy widzisz tłum ten, co śmiechem znieważa
Echa, drgające w zakątach zamczyska,
Co przybiegł tutaj szukać widowiska
I z za szkieł groby obliczać cmentarza?
Ten tłum, co nędze swoje i śmieszności
Aż tu, pod słupem dziejowym przeszłości
Rozkłada nakształt miejskiego kramarza...
Z myślą, motylej i treści i wagi,
Palcem dotyka, gdzie skielet drży nagi
I dźwięki bruków w świątyni powtarza.
Ten tłum, którego piersi nie goreją
Żadnem wspomnieniem i żadną nadzieją,
Jako wygasłe ognisko nędzarza,
Niezdolen chęci rozdmuchnąć w grom czynu,
Nad gmin wzniesiony, a niższy od gminu,
Wobec tradycyi i wobec ołtarza;
Ten tłum, ze wzruszeń odarty, wyzuty,
Pusty, przeżyty, wyczerpany, struty,

Co szalę dziejów do zguby przeważa,
W którym skrę ducha grom chyba rozpali —
Ten jest ruiną!...

Bracie, pójdźmy dalej!

VIII. W JAWORKACH[1].

Ej wy góry, sine góry,
Zaklęte dokoła!
Myśl orlemi leci pióry
Na wasze przyczoła
I z jaskółką skrzydła macza
W srebrnej rozpadlinie,
Z dziką kozą skok zatacza,
Z echem w dali ginie...

Mnieby zamek mieć kamienny,
Jak Drubażka[2] szumna!
Jar pod koszar, jak Stos[3] senny,
Jak Litenbar[4] — gumna!
Kwiaty rwać mi na Podskalu[5],
Paprocie na Graniu[6],

[1] Jaworki — wieś ruska w dolinie Ruskiego potoku, na wschód od Szczawnicy.

[2] Drubażka — pasmo górskie między Homolami a Rabsztynem.

[3] Stos — część skały wybuchowej w pobliżu Bryjarki nad Szczawnicą.

[4] Litenbar, na mapie sztabu gen. austr. Litembark, po pol. Niterbok — przysiółek, należący do Szczawnicy i szczyt górski tamże.

[5] Podskale — pasmo górskie pomiędzy Szczawnicą a Jaworkami od strony południowej, węgierskiej.

[6] Grań (z rum. *gruiu*) — lesiste pasmo górskie wzdłuż potoka Ruskiego w Szczawnicy; grań (lub groń), granik jest także imieniem pospolitem i znaczy: góra, pagórek.

Na Prehybie łzy z opalu
Zbierać o zaraniu!...

W niźnie szare już nie wrócę,
Z orłami polecę...
Z mgły przepaściom mosty rzucę,
Wzrokiem je rozświecę,
Mchy, stóp ludzkich nieświadome,
Zgniotę w srebrne ślady.
Pójdę, gdzie błyski znikome
Wschód rozpala blady;
Skąd ucieka, bijąc w skały,
Potok rwący, dziki,
Pójdę — będą mi śpiewały
Brzęczące kamyki;
Rozbłękitni się nad wodą
Widnokrąg daleki,
Górskie echa chór zawiodą,
Zaszumią smereki.

W przepaść rzucę bóle ziemi,
Myśl skąpię w lazurze;
Z obłokami słonecznemi
Rozbłysnę się w górze.
Róg mi dajcie, róg pastuszy —
Pieśnią się zabawię...
Niech połowę tęsknej duszy
W górach tu zostawię!

IX. DUNAJEC.

1.

Pod moją chatą Dunajec biały
Dziwną pieśń śpiewa, bijąc ze skały.
Srebrne jej tony po żwirze pleszczą,
Mienią się w tęczę — jak w harfę wieszczą,

O siedmiu strunach wiązanych złotem.
Od brzegu fale biją z łoskotem,
A dalej płaczą — a dalej mgleją,
Aż w toń najgłębszą rozbłękitnieją.
I cicho... ciszej... wtóry pochwycą,
Patrząc się w niebo modrą źrenicą.

U mojej chaty Dunajec gada
Prastare skazki mego pradziada,
Jak jednolity szczyt ośnieżony
Burza rozdarła na Trzy Korony[1];
Jak na Gromadzkiej[2] sejmują starzy;
Jak na Krupiance[3] czart gospodarzy;
Jak Sucha góra[4] z jeziora wstaje
I słońcu białe czoło podaje;
Jak na Gęsiówce[5] w łabędzie puchy
Śniegów rok cały chronią się duchy
Zmarłych pacholąt góralskiej wioski;
Jak na Rozdzieli[6] kłótnie i troski
Szlachtowski sołtys[7] sądzi dostojnie;
Jak ponad Stosem kometa płonie,
Chodząc po niebie w ognia koronie,
I jak Cyganka, wróżąc o wojnie;
Jaką grań Księży[8] stułę z mgły bierze;

[1] Trzy Korony — najwyższy szczyt w Pieninach (982 *m*).
[2] Gromadzka, czyli Skrudza gromadzka — pastwiska i polana, własność Szczawnicy Niźniej.
[3] Krupianka — pasmo górskie, biegnie od Jaworek ku Rabsztynowi.
[4] Sucha góra — pasmo górskie (do 1080 *m* wyą.) w obrębie wsi Szlachtowej, ciągnie się równolegle do Homol ku Prehybie.
[5] Gęsiówka — pasmo górskie na zachód od Jaworek od strony granicy węgierskiej.
[6] Rozdziela — część Rohacza, stanowiąca granicę między lasami szczawnickimi a Rytrem i Piwniczną.
[7] Szlachtowski sołtys — Szlachtowa, wieś ruska, o trzy klm. oddalona od Szczawnicy.
[8] Grań Księży — pasmo górskie w stronie północno-zachodniej od Krupianki.

Jak się wiedźmami roją Czerteże;
Jak król poluje na Sokolicy;
Jak Żdżar[1] na pluski chodzi w przyłbicy;
Jak na Łysinach[2] niema z ziół czepca;
Jaka w Jarmucie puszcza zaklęta...
I któż tam zliczy — i kto spamięta
Te dziwne dziwy starego ślepca,
Które mi w duszę padały młodą,
A dziś z Dunajca pląsają wodą
Pod moją chatą rodzinną, nizką,
I szumem swoim, niby niechcący,
Udają złudnie głos cichy, drżący,
Co mi snuł bajki ponad kołyską.

2.

Lecz tam, gdzie w drobne zwija się krążki,
Niby przepaska z błękitnej wstążki,
Gdzie łuną wschodu krasi oblicze
W jakieś rumieńce nagłe, dziewicze,
Gdzie ciemnem okiem patrzy głęboko
W moje tęsknotą omglone oko,
Gdzie rąbkiem piany piersi zakrywa —
Tam mi Dunajec inną pieśń śpiewa.
Od niej się robi wokół błękitno,
Dzikie mchy od niej w szczelinach kwitną;
Na skrzydłach lecą w perły skroplone,
Żyzne źródełka, w skałach uśpione;
Od niej mi echo przynosi z dala
Huk spóźnionego w jarze górala,
Który stęskniony za swą jedyną,
Wiedzie rozhowor z kosodrzewiną.
Białe ramiona, ciche przyśpiewki,
Różowe usta mej czarnobrewki,

[1], [2] Żdżar i Łysiny — wysokie szczyty, stanowiące przedłużenie Pieniażny.

Jasne warkocze nad gładkiem czołem
W plusku Dunajca wirują kołem.

O falo szumna! o falo rwąca!
Tu mi na piersiach rozbijaj wełny...
Niech mi ochłodnie skroń pałająca,
Bom pragnień pełny — i tęsknot pełny...
Do mnie tu, do mnie, o falo pusta!
Przez mgły srebrzystej widna zasłonę,
Tu pocałunkiem ochłodź mi usta,
Tutaj mi szeptaj słówko pieszczone!...
Niema nikogo — ja, łódka cicha,
Pluszczące wiosło i wiatr, co wzdycha.
Niema nikogo! Już gwiazdy smętne
Roztlały, gdzie toń najgłębsza szklana.
Nikogo — słyszysz? O pójdź, namiętne
Rapsody swoje grać mi do rana!

3.

Lecimy!.... on mnie w swoje pochwycił ramiona
I runęliśmy w przepaść z skalistego proga...
A fala, żarem piersi mojej przenikniona,
Modrym słupem bryznęła, aż w niebo, do Boga,
Skrytego za sklepieniem swojem tajemniczem...
Za nią poleciał krzyk mój, pytaniem nabrzmiały,
I potrącił błękity ciche, jak te skały,
Które echa nie mają, i powrócił z niczem...

I runęliśmy w przepaść... Najskrytsze szczeliny
Rozdniały od strzał srebrnych, które puścił z sykiem
Dunajec przez granitów[1] zwalonych odłamy
I wszystkie przemówiły dziwacznym językiem

[1] Granity mogłyby być chyba w łożysku Dunajca, przyniesione tu prądem wody z Tatr; Pieniny są, jak wiadomo, skały wapienne.

Jakiejś pełnej burz, wstrząśnień, przeddziejowej dramy,
I zaczęły się skarżyć cicho, jako starce,
Którym czci nie wyrządza wnucze pokolenie
I o którym niewdzięczne zapomniały syny...

Precz łódko! Precz ty wiosło! Niech w szalone harce
Pochwycą mnie tej fali stalowe pierścienie!
Jak delfin, w modrych toniach spławię grzbiet mój śliźgi,
Czołem rozbiję pianę skroploną na bryzgi,
I w powietrzu ustami zdmuchnę te opale!...
Ha, co tak wre? — Krew moja, czy Dunajca fale?...

Przylegam do wód piersią, jak strzała do łuku;
Ich pośpiechem zdyszany, ich tętnem kipiący,
Mieszam bezwiedny okrzyk do gromkiego huku,
Od którego brzeg skalny drży, jako reduta,
Ogniem podminowana i dymem zasuta.
Tajne prądy nurtują do dna potok rwący,
Jak pierś moją namiętne, tłumione porywy...
I wyciągam ramiona, jak jeździec tej fali,
I naglę ją do biegu i chwytam się grzywy
Srebrnej mego rumaka i pędzimy dalej...
O! dalej!... Chciałbym uciec od brzegów tych ciasnych
I lecieć tam, gdzie księżyc wschodzi zadumany,
I o rąbki tych chmurek, od gwiazd łuny jasnych,
Oprzeć skrzydła — i spocząć, jak orzeł ścigany!

III. NA WAWELU.

Cicho! — Cóż puste dźwięki, gdy serce rozważa
Najtajemniejszą świętość swojego ołtarza —
Cóż słowa? — Marne formy, w które myśl człowieka
Nędze swojej nicości powszedniej obleka...

Wy, któremi nazwana i miłość — i zdrada —
Wy, które bratobójca w modlitwę swą wkłada,
Spalone piętnem pychy, szału i boleści
Nieudolne tłomacze próżnej ducha treści,
Poco mi się na usta ciśniecie tak tłumnie
Przy tej wielkiej, dziejowej kolebce i trumnie?...
Nie rzeknę z was żadnego! — Jak u niebios proga
Milczenie tylko godnem otaczać jest Boga —
Tak ja, upadłszy twarzą na prochach tej ziemi,
Modlę się — myślę — czuję — z usty zamkniętemi...

Kraków, d. 30 sierpnia 1875 r.

IV. IDYLLA[1].

Na wiosnę wśród braci słowików i róż
Idylla wstaje...
Powojem ukwieca zielone tła wzgórz,
Konwalią gaje...
Nad rzeczką w wilgotnych oparach, we mgle
Zasiada z fletnią
I kwiaty, uśpione w miłosnym pół-śnie,
W noc budzi letnią.
W poranku z skowronkiem jednoczy się w chór,
Śpiewając: »Ave!«
I zbiera o wschodzie z obrąbków tych chmur
Blaski jaskrawe
I z rosy perłami w dyadem je tka
Na pasku tęczy...
W porannym pacierzu pastuszka łzą drga
I cicha klęczy...
Aż zerwie się bujać po lesie, jak ptak,
Z wierzchów na wierzchy,
A za nią promienny posuwa się szlak,
Rozjaśnia zmierzchy.
Draperją przejrzystą, jak dźwięk i jak woń,
Owija ciało
I wianek wesela przypina na skroń
Słoneczną strzałą.

[1] Idylla (z greck. εἰδύλλιον, wyraz używany jedynie przez gramatyków w znaczeniu: poemacik, mały obrazek zwłaszcza z życia sielskiego) — sielanka.

Schylona nad źródłem, rozpływa się w śmiech
Swawolnej dziewy
I wróży z kukułką i ginie wśród ech
Pomiędzy drzewy.
Przez kamyk, co drażni kryształy tych wód,
Mknie, jak kaskada...
Z klekotem bocianów, ciągnących z nad błót,
Na dach twój spada.
Gdzie jabłoń różowy rozpuszcza już pąk,
Patrzy z zieleni...
I rada się kładzie na puchu twych łąk
Smugą promieni,
Czaruje fujarki, poddając im ton
Przeciągły, śpiewny...
Na starej cerkiewce rozdźwięka, jak dzwon,
W hymn rośnie rzewny...
Aż z trzaskiem łuczywa do chaty, jak duch,
Na chwilę wpada,
I mrozi ci serce i pieści twój słuch
Dumka, ballada...
I ducha twojego nawiedza, jak gość
Z krainy cudu...
Orzeźwia w omdleniu i mówi łzom: »dość«,
Wyjarzmia z trudu.
Stepowym powiewem przeciąga przez świat,
Wieszczka przyrody,
Zaprasza myśl twoją i gwiazdę i kwiat
Na wspólne gody...
A gdy ją odpędzasz od złotych swych bram,
O synu wieku!
Ucztuje z słowikiem — a ty jesteś sam
W miast brudnym ścieku.
Ja lecę z obłokiem, gdzie wiosna, gdzie maj,
Gdzie serca święto,
Nim ptaki ucichną, nim zmierzchnie ten gaj,
Nim łąkę zżęto...

V. FRAGMENT.

Z marzeń — tęsknot — nadziei — uniesień — boleści —
Została się mogiła, co garść prochu mieści...
Ach! i serce pęknięte w piersiach się zostało...
Dosyćże tej pokuty, Boże! — czy zbyt mało?...

VI. FRAGMENT.

Ludzkość — jak blok marmuru wydobyty z ziemi,
Nie odrazu błysnęła kształtami wszystkiemi...
— Wiek po wieku — jak snycerz uznojony potem —
Rzeźbił kamienne rysy ciężkim swoim młotem.

Zrazu — stanęła, w zbroję zakuta stalową...
W ręku miała miecz nagi — na czole wawrzyny...
Czas bić począł walk ludów śpiżowe godziny —
— Czemuż one zgłuszyły ciche ducha słowo? —

Mistrz późniejszy na barki dał jej białe szaty —
W dłonie krzyż promienisty — a lilje we włosy...
Byłaby może świętą — i zbawiła światy —
Czemuż zagrzmiały klątwy — i buchnęły stosy? —

Wstał wiek nowy — i młotem potężnym uderzył
Pierś ludzkości -- i świeże formy się zrodziły;
Człowiek poczuł, że dawne ideały przeżył...
— Czemużby uczcić bielsze nie miał dosyć siły? —

Dziś — w pół rozbity posąg stoi z twarzą białą,
Straciwszy greckich linij pogodne wymiary...
I nie wie — co pochwycić: krzyż czy miecz swój stary,
I zda się, że tak cierpi — jakby żywe ciało...

O wieku! mistrzu twardy, co żelazną dłonią
Masz nadać tej postaci bladej kształt ostatni,
Rozpal jej gwiazdę wiedzy nad wzniesioną skronią,
A ramiona jej otwórz tak — jak uścisk bratni. —

VII. PO BURZY.

O Panie! Ty po burzy dajesz tęczę światom,
Ty podnosisz kielichy pochylonym kwiatom,
Rozwijasz skrzydła ptasząt i ostatnią chmurę
W rozjaśnionego słońca przystrajasz purpurę...

Do jutra cicha wioska ochłonie z przestrachu:
Ktoś wesprze zgiętą jabłoń, ktoś krokwie na dachu
I zanim młoda jutrznia z wschodu się wynurzy,
Szczęśliwi wsi mieszkańcy zapomną o burzy.

O Panie! Ty konieczne żywiołów niesnaski
Z oblicza ziemi ścierasz prawicą swej łaski
I nie zostawisz śladu klęski albo troski
W przejrzystych sferach ciszy, gdzie masz tron oj-
[cowski.

Ach! czemuż w piersi ludzkiej, rozbitej od gromu,
Zamiast ciszy i tęczy jasnego pierścienia,
Pozwalasz, aby grzmiały głucho, pokryjomu
Echa burzy duchowej, trujące wspomnienia?

D. 5 czerwca 1876 r.

VIII. ANIOŁ MILCZENIA.

Z lutnią, po której złote struny biegą,
Klęczę na rąbku szaty Najwyższego
I białe czoło obracam w tę stronę,
Kędy wirują globy rozpalone.
Przejrzystą dłonią wygładzam etery,
Echem miarkuję rozśpiewane sfery,
By nie przerywać ciszy majestatu...
I — pokój... pokój... pokój! — szepcę światu.

Byłem, gdy z myślą Bóg rozmawiał własną,
Byłem, gdy w służbę wziął jutrzenkę jasną,
Byłem, gdy z mgławic, co Mu zdobią szaty,
Strząsał dzień biały i słoneczne światy.
W pierwszem zwierciedle błękitnego morza
Jam się przeglądał, zanim weszła zorza,
I zanim z pąków wytrysnął rój kwiecia,
Niosłem na łonie pokoju stulecia.

Tam, kędy z okiem opuszczonem stoję,
Dogrzmieć nie mogą ziemi niepokoje;
Żywiołów burze ja trzymam w granicy,
Bom jest skinieniem wszechmocnej prawicy.
Kiedy nad zakres do przyszłości biegą
Harde pytania: »poco? i dlaczego?«
Ja w jasnych palcach wstrzymuję zasłonę,
Którą od dzisiaj jutro oddzielone;

Między błysk gromu a grzmot stopę stawię
I rosą polnym kwiatom błogosławię.
Na skrzydłach moich wioskę twą kołyszę,
Smutnych łzy liczę i westchnienia słyszę...
W ciszy twych gajów, w poranki majowe
Tęsknem dumaniem poświęcam twą głowę
I ducha twego prowadzę po niebie,
Byś, »siadł i zamilkł i wzniósł się nad siebie«.

Ja płaszcz królewski rzucam na ramiona
Milczącej nędzy, co w ukryciu kona,
A dłoń wychudłą podnosząc z barłogu,
Samemu tylko spowiada się Bogu.
Ja balsam daję na palące rany,
Ja dźwigam z tobą ból niepodzielany,
Ja tułaczowi pot ocieram z czoła
I z samotnikiem zasiadam u stoła.

Mędrca mądrością jestem i rozwagą,
Myślicielowi daję prawdę nagą,
A jako źródło, bijące od wieka,
Wzmagam, oczyszczam, podnoszę człowieka...
Jam jest wymową grobów i cmentarza,
Urokiem nocy, powagą ołtarza;
Jam jest rapsodem dziejowym ruiny,
Pociskiem wzgardy i rumieńcem winy.

Kto mnie ukochał, znalazł skarb pogody,
Pokoju ducha i ciszy i zgody;
Zgiełkliwa zgraja pierzcha i ucieka
Od milczącego w zadumie człowieka.

Ja jestem słońcem, pod którego żarem
Dojrzewa zamysł, i jam jest ciężarem,
Którego słabi podźwignąć nie mogą...
Jestem potęgą, której zdeptać nogą

Nie podołają najwięksi mocarze...
Ja jestem siłą, co zniewagę karze...
Jam broń niewinnych i pomsta straszliwa,
Od której zbrodzień tajny dogorywa.

Nad popiołami zwyciężonych grodów
Otrząsam z skrzydeł nadzieje narodów,
Lecących w próżnię, jak wymietna plewa,
Którą wiatr przed się drażni i rozwiewa...
W bladych klęsk ślady postępuję krwawe,
Z nędznym skazańcem jedną dzielę ławę,
Na zgliszczach śpiewam Hiobowe pienia
I jestem czarną chorągwią zniszczenia.

Najbliższy Panu i najmilszy Panu,
Ja z perłą padam na dno oceanu
I z ciszą morską odbywam narady,
Których z przestrachem słucha sternik blady.

Nad bojowiskiem wyciągam ramiona,
Jestem modlitwą tego, który kona,
I jestem krzykiem matki, gdy przybieży
Odszukać syna wśród trupów żołnierzy,
I krew jej ścinam i wstrzymuję tętna,
I na niej żywej — trupa kładę piętna.
A przy kurhanie, co zamknął dzień czynu,
Ja staję w miejsce pomników, wawrzynu,
I tam, gdzie zimny dziejopis nie słucha,
Gwiazdom skon mężnych podaję do ucha.

Pod krzyżem Zbawcy, gdy wiara i miłość
Rzuciły w żalu Golgoty pochyłość,
Kiedy odchodził setnik do bram miasta,
Gdy włos stargany[1] wiązała niewiasta,

[1] Targanie włosów — wyraz bólu i rozpaczy, wiązanie — uspokojenia.

Gdy noc zgłuszyła żołnierstwa okrzyki,
A rozgwar ciżby omdlewał już dziki:
Jam został jeden i słyszałem z drżeniem
Jęk Boga... Ziemio! módlmy się milczeniem!

D. 8 maja 1876.

IX. BÓG SIĘ RODZI.

Nie rozkazem, co drgające
W żarach ognia stwarza słońce,
I nie słowem, co z nicości
Krzesze żywy byt;
Ale ciałem, ale czynem
Ten, co nazwan Bożym Synem,
Spełnia dzieło wszechmiłości
W ten jutrzenny świt.
Ach! gdy Bogu było mało
Wyrzec: »Stań się« by się stało,
Lecz zejść musiał jako dziecię,
By działać jak mąż:
Ty, dni lepszych myśli biała,
Bierz co rychlej szatę ciała,
Czynem objaw się na świecie,
Czynem w światło dąż! —

Wczoraj jeszcze ziemia cała
Starym żądzom hołdowała,
Niewolniczo kując dłonie
W łańcuch łez i krwi;
Dziś, jak Ewa rozgrzeszona,
W błękit wznosi swe ramiona,
Wolna — wznosi jasne skronie;
Do przyszłości drży...

Odtąd runą bogi stare,
Odtąd nową już ofiarę
W swych świątyniach ludzkość złoży,
Wybieleje świat...
Duch zakrzepły się rozgrzeje,
Rozpłomienią się nadzieje,
W sercach głos się ocknie boży:
»Kochaj — to twój brat«.

Długo, ziemio, w ciemnym zmroku
Dać nie śmiałaś naprzód kroku
I nie znałaś, chwiejna bryło,
Gdzie twych ruchów oś...
Aż wśród pracy i cierpienia
Odnalazłaś punkt ciążenia,
Wiesz, że światło jest twą siłą —
O nie walcz i proś. —
Ach, gdy pierwszy raz na ziemi
Przed duchami omdlałemi
Zaświtały w imię boże
Tory nowych dróg:
Czyliż dziwno, że nędzarze,
Równość prawa biorąc w darze,
Okrzyknęli światła zorzę:
»Bóg się rodzi! Bóg!« —

X. GRUNWALD.

(Przed obrazem Matejki).

Z drogi, z drogi tej przeszłości,
Co z zamierzchu i z nicości,
Cała krwawa,
Zmartwychwstawa,
Jak zwycięstwa duch!
Oto grzmiąc, jak orkan, leci
Zawierucha tych stuleci,
Co pod zbroją
Wrzące stoją,
Śledząc mieczów ruch...
Uskrzydlona i pancerna[1],
Hasłom bratnim, jak śmierć, wierna,
W pole klęski
Zastęp męski
Z różnych wiedzie dróg...
I nie zgadnie wróg krzyżacki,
Czy go miecz dosięże lacki,
Czy go ramię
Czecha[2] złamie
U Litwina nóg.

[1] Jazda polska miała z tyłu na barkach przymocowane szyny żelazne, pokryte piórami, t. z. skrzydła, dla osłony od ciosów i używała pancerzy.

[2] W pamiętnej bitwie pod Grunwaldem (15 lipca 1410) walczył także oddział czeski.

Stal goreje, oszczep chrzęści,
Topór warczy w chrobrej pięści...
Tam pierś naga
Tchnieniem smaga,
Nim dłoń zmierzy cios...
Okrzyk walki w przestrzeń bucha;
Szum krwi w żyłach, wrzenie ducha,
Rozmach ręki,
Zgrzyty, jęki,
W jeden zlewa głos.
Hej!... zapłata to odmienna,
Niż Dobrzyńska ziemia[1] pszenna!
Krzywdy stare
Poza miarę
Wykipiały krwią...
Precz z drużyną stąd służalczą!
Nieśmiertelni tutaj walczą;
W szczęku, w pyle,
Na tę chwilę
Kładą pieczęć lwią!
Któż prawnucze serce zmierzy
Z wielką piersią tych rycerzy,
Grzmiących w blasku,
W zgiełku, w trzasku,
Jako orłów ród?...
Kto dziś zdzierży takie boje,
Taką sławę, takie zbroje?
Drzewce stare,
Żywą wiarę?...
Kto dziś stworzy cud?...
Las zielony patrzy z dala,
Jak ta burza się przewala;
W krwi i w dymie
Wielkie imię
Dzień ten daje mu...

[1] W r. 1409 wszczęli Krzyżacy spór o ziemię Dobrzyńską.

Pył, co leci w błękit żywy,
Szum sztandarów, świst cięciwy
W dziejów karty
Niezatarty
Pomnik wpiszą chrztu.
Z drogi! z drogi!... Któż dotrzyma
Rozpędowi sił olbrzyma,
Co w dniu chwały,
Zbrojny cały,
Pogromem się zwał?
Walczy — miecz się zrasta z dłonią...
Pędzi — żywą jest »pogonią...«[1]
On przez wieki,
W świat daleki
Sławę niesie w cwał!

[1] Alluzya do herbu Litwy »Pogoń« (rycerz z wyciągniętym mieczem, pędzący na koniu).

XI. JASKÓŁKA.

Z za morza powraca!... Ach, leci tu, leci
Jaskółka pod strzechę, pod naszą...
A cichoż, ty bosa gromadko! sza, dzieci!
Bo krzyki ptaszynę wystraszą...
Ach, śpiesz się dziewczyno, nie splataj warkoczy,
Do strugi, za wioskę bież strzałą;
Nim ptaszka w niej skrzydła czarniawe umoczy,
Ty w wodzie twarzyczkę myj białą.
Jeżeli się uda ten wyścig z jaskółką
I staniesz ty pierwsza u wody,
To słońce przez lato, całując twe czółko,
Smagłością nie przyćmi urody.
Hej, chłopcze tęskniący, śledź bystrem spojrzeniem;
Gdzie ptaszka gniazdeczko uściele,
Tam w późne dosiewki szlij swata z pierścieniem,
A w zapust wyprawiaj wesele!
Ty, młoda gosposiu, wybiegnij z wrzecionem;
Nim w locie się zwinie jaskółka,
Cieniuchną niteczkę pasemkiem srebrzonem
Nawijaj, nawijaj u kółka.
A kiedy jesienią zaświecisz łuczywo
I siędziesz prząść lniane włókienka,
To nitka, jak ptaszek, okręci się żywo,
I równa i mocna i cienka.
Dziadusiu, babusiu, siadajcie u proga
Pod przyzbą, na ławie dębowej;

Niech dla głów siwiutkich uprosi u Boga
Jaskółka ten roczek, ten nowy!
Ach, leci!... ach, leci! Powraca z za morza
Do naszej wioskowej zagrody
I czarnem skrzydełkiem pozdrawia rozdroża
I łąki i pola i wody.

— »Witajcie! tak do was tęskniłam z oddali!
Dziś wracam z piosenką radosną...
Cóż słychać nowego? Czy zdrowi? czy cali?
Czy żyją staruszki, jak jabłoń, zsiwiali?
A Kasie, Maciusie czy rosną?
Ach! cóżto?... te same, jak widzę, kłopoty
I bieda, jak była przed laty!
Na drogach kałuże, wyboje, wywroty,
Podwórka nie strzegą ni drzewa, ni płoty,
I dach się zapada garbaty!
Przez strzechę zmurszałą deszcz w chatę przecieka,
A ściany się krzywią i paczą,
Jak gdyby nie były siedzibą człowieka,
Co ziemię tę potem uprawia od wieka,
Lecz nędzną gospodą tułaczą.
Na twarzach znękanie i niechęć i troski,
Na ustach piosenka niedoli,
A dzieci wzrastają, jak płonne te kłoski,
Na dzikim ugorze zbujałe, wśród wioski
Bez myśli, bez czynu, bez woli.
Stęskniona leciałam przez morza, z nadzieją
Wiosennych błękitów i słońca;
Lecz tutaj błękity nad wioską ciemnieją
I wichry lodowe czatują z zawieją,
Tu zima i zima bez końca!
Och! gdybym ja mogła rozegrzać was pieśnią,
Jak słonko tę rzeczkę pod lodem,
Myśl strząsłaby z siebie, co rdzą jest i pleśnią,
Duch zrzuciłby więzy, co lot jego cieśnią,
I lud-by się zbudził — narodem!«

— »O, spojrzyj! o, spojrzyj! to pierwsza jaskółka
Pod gzymsem w skrzydełka trzepoce...
I w okna zagląda i zwija się w kółka
I o coś się pyta, szczebioce...
Toż wiosna już, wiosna!... Za tydzień, za drugi
Mieć będę z fijołków bukiety...
Czy w polu już sieją?... czy orzą już pługi?«
— »Najdroższa, czytajmy gazety«.

— »O panie! o pani! słoneczko kwietniowe
Przyświeca tak jasno, tak ładnie...
Czyż żaden promyczek na główki, na płowe
Wioskowych pacholąt nie padnie?
Czyż mi tak co wiosna trzepotać napróżno
U okien skrzydłami czarnemi?
I kiedyż wybiegną ptaszynę podróżną
Wieściami powitać dobremi?
I kiedyż gniazdeczko pisklętom uwinę
Pod strzechą szczęśliwą wieśniaczą?
I kiedyż tu światłem ubogą dziecinę,
Jak chryzmem, na życie naznaczą?« —

— »Ach! widzisz, nie mogę dziś słuchać z uwagą;
Myśl moja ucieka z jaskółką
I leci nad wioskę odartą i nagą!
Mój drogi! zajmijmy się szkółką!
Niech biedne te dzieci nie rosną tak dziko,
Wszak kraj do ich czynów ma prawa...«
— »Hm! chłopu nauka, co najmniej ryzyko...
Czytajmy, jeżeliś łaskawa!« —

— »O panie! o pani! za morzem, za sinem,
Plon myśli runieje, dojrzewa...
I słowo tam pada nie dźwiękiem, lecz czynem,
I wzorem, nie radą zagrzewa.
Ach, rzućcie wy w wiosce ziarenka oświaty,
Dostatków maleńkie okruchy,

A wzniosą się czoła ku słońcu, jak kwiaty,
I zbudzą się myśli i duchy!«

— »Najdroższy! chcę wiedzieć, dlaczego z pozoru
Praw równość głosicie człowieka,
A przestrzeń odwieczna od chaty do dworu
Tak zawsze boleśnie daleka?
Dlaczego przed dzieckiem, panienką, paniczem
Zsiwiałą swą głowę odkrywa
Staruszek, piast wiejski, z dostojnem obliczem?
Kto bratnie rozerwał ogniwa?
Kto kraj śmiał zubożyć o siłę bez czynu,
O myśl tę zmąconą, niejasną?
Czyż nie tem, co marnie przepada wśród gminu,
Wymierzać nam niemoc swą własną?
Posłuchaj mnie, drogi! Czyż tyle już trudu,
Czyż tyle mozołu potrzeba,
By światło nauki rozdmuchać dla ludu,
Łaknącym zdrowego dać chleba?« —
— »Co?... Może ja pierwszy mam zbijać wiatraki
Z poczciwym Kiszotem w zawody?
I brudnych pastuszków zmieniwszy na żaki,
Sam gęsi zaganiać od szkody?
A może wziąć książkę i siadłszy na trawie,
Nauczać z niej ludek, jak klecha?
Stąd widzę sąsiadów, jak patrzą ciekawie,
Jak każdy się skrycie uśmiecha...
Być może, iż trudy się takie opłacą,
Gdzie wille, gdzie fermy, szalety;
Lecz chłopu naszemu... jak, po co i na co?...
Daj pokój!... Czytajmy gazety«. —

— O słonko! świeć jaśniej, bo ziemia zakrzepła
Rozbudzić się ze snu nie może...
O, więcej daj światła i więcej daj ciepła
I rosy ożywczej, o Boże!

XII. Z DZIEJÓW PIEŚNI.

I.

Urodzona z uśmiechów i łez młodej matki,
Drżąca, z serca jej wschodzisz nad kołyską oto,
Jak z serca ziemi wschodzą nieposiane kwiatki,
Piosnko, pieszczoto!
Lecisz na białych skrzydłach, jak anioły stróże...
Imię twoje »najmilsza«, a dźwięk twój opada
Tarczą pomiędzy dziecię a życiową burzę,
Co dyszy blada.

Młodość z piersi cię swojej ciska, jako strzały,
Tobie na imię »sława«, »miłość«, »ideały«;
Rozpalasz gromy w duchach i w głębie zadumy
Unosisz tłumy.
Tyś orzeł, co się gnieździ na myśli wyżynie...
Tyś słowo, co się ciałem staje w wielkim czynie...
Wstrząsasz purpurą królów i nędzy siermięgą,
Pieśni, potęgo!

Ty wreszcie cicha stajesz nad świeżą mogiłą,
Oniemiała wraz z sercem, które tobą biło;
Łez pełna, do Hjobowych żalów stroisz lirę,
Szepcząc: »Dies irae!...«
I w wieczystej symfonii uniesiona wichrze,
Tajesz, jako śnieg, w tony cichsze, coraz cichsze,

Aż ujdziesz, jako strumień, w oceanu wody,
W pieśnię przyrody.

II.

Widziałam pieśni, jak wiosenne kwiaty
Wonne, a lekkie — jak motyl skrzydlaty,
A takie jasne, jako błękit nieba.
Śpiewały miłość, jak trubadur blady,
I dziwne, straszne prawiły ballady,
Którym słuchaczów przerażonych trzeba.
A gdy Czas przyszedł i z ranną je rosą,
Jak nikły potraw na łąkach, ściął kosą,
Rozwiały zapach, lecz nie dały chleba.

Widziałam pieśni, co jak płaczki białe,
Stały na grobach, zamknąwszy ich chwałę
W pierś przeźroczystą, łamiąc z żalu ręce...
A gdzie wiek zgasły rozwiał swoje szczątki,
Jak Rut, schylone, zgarniały pamiątki
Kłosów, mijanych przez śpieszące żeńce...
A gdy Czas przyszedł i otwierał groby,
Rzekł: »Jakże wiele próżnej tu żałoby!
I jakże zeschłe są te wasze wieńce!«

Widziałam pieśni, co jak niewolnice,
Szły za rydwanem wieku, strojąc lice
W uśmiech ponętny dla oka Cezara...
Lecące chwile tchem swym je żywiły,
Z bieżących zdrojów czerpały swe siły,
I nieraz pustą bywała ich czara...
A gdy Czas przyszedł i rozdzielał sławę,
Rzekł: »Wy, zaklęte w przydrożną kurzawę,
Po pierwszej burzy znikniecie, jak mara!«

Widziałam pieśni, co, jak cherub z mieczem,
Stanęły w ogniach przed sercem człowieczem,

Paląc mu piersi zawiści pożarem...
Jak szatę dzianą, tak one świat boży
Dzieliły ostrzem przekleństwa i noży,
Czarną nienawiść mając swym sztandarem...
A gdy Czas przyszedł i uczynił sądy,
Z pomiędzy ludzi pieśni te, jak trądy,
Precz wyrzucono wraz z bezprawiem starem.

Widziałam pieśni, co z licem spłonionem
Stanęły ciche nad własnym zagonem,
Wiosce swej nucąc, jak szare ptaszyny...
Zwiniętych skrzydeł nie ważąc do lotu,
Zagrody swojej trzymały się płotu,
Czarnego chleba jedząc okruszyny...
A gdy Czas przyszedł, by wymierzyć płacę,
One za cichą drobnych celów pracę
Wzięły — fujarkę wioskową z wierzbiny.

Widziałam pieśni, co jak obłok biały,
W dzień przed ludzkością idącą leciały,
A w nocy słupem gorzały płomieni;
Co, wziąwszy w piersi wszechwieków tęsknotę,
Struny z niej sobie uczyniły złote
I szły, miłością walcząc, w państwo cieni...
A gdy Czas przyszedł, rzekł: »Błogosławiona
Pieśń, co zasiewa przyszłości nasiona!
Wy, co słuchacie jej, błogosławieni!...«

XIII. ROMANS WIOSENNY.

I.

Było to w porze tej, najmłodszej w roku,
Kiedy się strumień, z lodowisk spławiony,
Zabiera hucznie do pierwszego skoku
Przez kamyk, ręką chłopięcia rzucony,
Kiedy za chwilę, za maleńką chwilę,
Z swych powijaków ruszą się motyle,
I tylko patrzeć, jak w ciepła pieszczocie
Otworzą oczy zbudzone stokrocie.
Las ciemny we mgłach jeszcze marzy, drzemie,
Ale za słońcem ranniejsza młódź drzewna
Obraca czoła, na poły niepewna,
Czy to już pora rozzielenić ziemię?
I pierwsza, w ciepłe otulona puchy,
Wierzba, wrażliwa na świeże podmuchy,
Gałązki swoje stroi w szaty letnie,
Ojcom na palmy, a dziatwie na fletnie.

II.

W maleńkim dworku, zgubionym w zieleni
Drzew, z których każde czołem przerastało
Dach nizki, kryty słomą poczerniałą,
Na progu wiosny i zimowych cieni
Jam ją zobaczył; a pierwsza ptaszyna,
Lecąca w niebo, podsłuchała dziwem,

Że serce moje stało się lękliwem,
Że czegoś w gaju śmiała się olszyna,
Że się fijołki rozwiły dziś łzawe,
Że słońce weszło odmiennie jaskrawe...
Że ona miała oczy tak przejrzyste,
Jak niezabudka, kiedy na nią padnie
Rosa; że śledzę, co tam leży na dnie,
I myśl zgubiłem... Plotki oczywiste!

III.

Ona nie była piękną, salonową;
Była kobietą z sercem i z wadami.
Może za nadto znała się z kwiatami,
Z czarną jaskółką i z żabką majową,
Może za często biegała po łące,
Zrywając dzwonki liljowe i drżące;
Może za wiele róż miała w ogrodzie,
Za rano słońce witała o wschodzie,
Może się nadto w księżycu kochała,
Patrząc mu w oczy, promienna i biała...
O! miała wady: była zmienna, płocha
I niecierpliwa. To smuci się, szlocha
Nad czemś, co z wiatrem uleciało puchem,
To znów dziecinnym i swawolnym ruchem
Z czoła odrzuca rozsypane włosy,
Ociera oczy... patrzysz... a za chwilę,
Zda ci się, skrzydła dostała motyle
I leci róże pootrząsać z rosy...
Waszych zwyczajów, konwenansów zbroja
Nigdy nie strzegła jej piersi śnieżystych;
Nie była z waszych kobiet zimnych, mglistych,
Lecz taka wdzięczna, och! i taka moja!

IV.

Kiedy mnie ciągnie za sobą, swawolna,
Przez krzaki jeżyn, leszczyny i tarnie,

Kiedy się ze mną ubiega figlarnie
Tam, gdzie ma gniazdo jakaś pliszka polna;
Kiedy napiera się dojrzałej wiszni,
Gdy jeszcze kwieciem cały sad się pyszni,
Gdy ręce z żalem załamuje, pusta,
Że się zielona żabka nie odzywa,
Że poschną wszystkie w ogrodzie warzywa:
Tobym ją chwycił, jak dziewczynkę małą,
Uniósł od ziemi i objąwszy całą
Drobną jej postać, ucałował w usta!
Lecz gdy pod niebem błękitnem, gwiaździstem,
Chodzimy razem wśród szeptów wieczora,
Gdy ona cicha, do rozmów nieskora,
Tłómaczy myśl swą spojrzeniem przejrzystem,
Gdy w moich dłoniach trzyma rączkę małą
Tak beznamiętnie, jakby jej to ciało
Nic nie ciążyło ziemią i zmysłami,
To chciałbym, zaraz na klęczkach, ustami
Przylgnąć do stóp jej i całować nóżki
Tej zamyślonej, tej tęsknej, tej duszki!

V.

Pomiędzy tłumem obojętnym sami,
Doszliśmy prędko do czarownej chwili,
Kiedy się dwoje rozmawia oczami,
Chociaż się żadne z nich nigdy nie sili
Na tę rozmowę wymownej źrenicy.
Urok zakazu, urok tajemnicy
Ciągnął mnie, jakby czarodziejska siła,
Do tej przepaści, która nas dzieliła...
A tu, jak na toż, jaskółka wesoła
Miga skrzydłami i zatacza koła,
Lepiąc gniazdeczko tuż pod samą ścianą...
Ona się wspięła na paluszków końce
I zasłoniła się rączką różaną,
Bo właśnie przyszło całować ją słońce;

A mnie się jakoś zrobiło markotno,
Że tak już wszystko z pieszczotą stokrotną
Ciśnie się do niej... ten promień słoneczny
Tak po twarzyczce ją łaskocze mlecznej,
Jakby to żywy był kochanek złoty...
Liljowe dzwonki tuliły się w sploty,
Jej nagich ramion dotyka sukienka,
Biała jak one, przejrzysta i cienka.

Coś się dziwnego stało... ja sam nie wiem...
Czy słońce z góry sypnęło zarzewiem,
Czy się gdzieś pierwsza rozwinęła róża,
Czy słowik w morzu harmonji się nurza,
Czy w głos skrzydełkiem strzyże konik polny:
Uczułem żar na ustach, mimowolny
Wydałem okrzyk, jakby duch mój własny
Śpieszył ją ostrzedz, że ma wzrok zbyt jasny,
Że się z rękawka wysunęła ręka,
Że kwiat ją zdradza i że ta sukienka
Pozwala słońcu całować jej ciało...
Spojrzała na mnie i snadź mnie wydało
Moje zmieszanie, bo spuściła oczy,
Tuląc do siebie dwa sploty warkoczy.

VI.

Nie wiem, czy była od początku ziemi
Na całym świecie druga taka wiosna,
Kwiecista, wonna, tęskna i miłosna,
Jak owa nasza! Rojami barwnemi
Co ranek nowe tryskały motylki,
Świecąc, jak drogie brylantowe szpilki,
Na piersiach róży, na jaśminów czole...
Co wieczór rzeczka, uciekając w pole,
Garściami srebro księżycowi kradła
I w swoje szklane zakręty je kładła,
Migocąc z dala, jak pas srebrem tkany...

Słowik był jakoś dziwnie rozkochany,
Żarem syczące, płomienne lał pienia...
Drzewne korony plotły się w sklepienia
Świątyń uroków, pałaców rozkoszy...
W takiem ustroniu, pewna, że nie spłoszy
Lekkich widziadeł rój muszek brzęczący,
Spoczęła senna, a powiew gorący
Malował róże na jej białej twarzy...
Szedłem podsłuchać, o czem ona marzy,
Jakim się pierś jej porusza oddechem,
Z czem się przebudzi — ze łzą, czy z uśmiechem?
Ale muśliny kryły ją zazdrośnie
Przed strzałką słońca, czatującą skośnie
Poza kratami liści i gałązek...
Włos, rozpleciony z jedwabnych zawiązek,
Po trawie spływał niestrzeżony, wolny...
Tuż obok stanął krasny maczek polny
I nie zaręczam, czy nie myślał sobie:
»Ej, pocałuję!... ej, figla jej zrobię!«
A ona z takiem zaufaniem spała
Tuż przy psotniku... Krew we mnie zawrzała!
Ten polny maczek zdał mi się zuchwalcem,
Współzalotnikiem, zdrajcą i padalcem.
Z goryczą w sercu począłem rozważać
Jej dziwną płochość. Mogłaż się narażać
Na to sąsiedztwo? Nie byłaż to zdrada?
Ten maczek stoi, patrzy, choć nie gada,
Ale mu wszystka krew do twarzy bije...
A nuż naprawdę on czuje i żyje!
Stoi tak blizko: dość schylić mu głowę
I pocałować jej usta różowe,
W śnie rozchylone, jak otwarty kwiatek...
A tu drużyna cała traw zielonych
Kiwa się, prawiąc, jakby grono swatek,
Na to wesele zdrajcy zaproszonych!...
Uczułem zazdrość i gniew tak kipiący,
Żem zerwał szorstko tuż nad głową śpiącej

Ten mak obrzydły i zdeptałem nogą...
Ach! zrozumiałem, że zabijać mogą
Ludzie rywalów!... Jam kwiat zamordował!
Lecz znowu żal mi było nieboraka...
A może tylko to przygoda taka,
Że on tam stanął? Może nie całował
Jej nigdy w usta? Może nawet nie wie,
Skąd mu na twarzy wytrysło zarzewie,
Gdy na nią patrzył? Może on niewinny?
Może kochankiem jest ten kwiatek inny,
Co jej za rąbkiem przy piersi usycha?...
Tysiąc podejrzeń gniewnych mnie opadło;
Coś mnie pociąga do niej, coś odpycha,
A zazdrość, jakby szydercze widziadło,
Śmieje się, gwiżdżąc w orzechy leszczyny...
I wszystkie na myśl mi przypełzły winy
Kobiety, Ewy, kochanki wężowej.

Przebyłem straszną godzinę! Surowy
Na nią padł wyrok, bom obwinił śpiącą
O tę woń kwiatów, w powietrzu mdlejącą,
O te tajemnic podpisane znaki
Na skrzydłach posłów miłości, motyli...
O te rumieńce, którymi się maki
Płonią, zdybane w schadzce, jak w tej chwili
Miałem dowody jasne i niezbite...
O te przygrywki pszczółek wyrojonych,
Co lecą w słońcu jasne, złotolite,
Jak straż przyboczna, co hasło podaje,
O wszystkie cienie, kryjące się w gaje,
O wszystkie światła, co drgają w poranku
Na brzóz zroszonych zapłakanym wianku,
O wszystkie wiosny uroki i dziwy...
Byłem surowy, ale — sprawiedliwy.

VII.

Przed skwarem leśnych szukaliśmy cieni;
A las był pełen tajnych szumów, woni,
Olcha wilgotna bujnie się zieleni,
Jodła żywicę poprzez korę roni,
A biały powój, co tuż obok rośnie,
Ręce na szyję rzuca jej miłośnie.
Był zachód słońca. Przez zielone ściany
Widniał obłoczek, złotem malowany,
Nad ziemią mgliła się wieczorna rosa,
Trzodę zganiała pastereczka bosa,
Do gniazd wracały turkawki i dzierzby,
A mech drzemiący słuchał szeptów wierzby,
Co, rozczesawszy włosy, jako długie,
Schyliła głowę i patrzyła w strugę.

Byliśmy sami, bo dzień nas odbieżał,
Bo między niebem a nami zmrok leżał,
Bo las otoczył nas, niby komnata,
Bo miłość dwoje oddziela od świata...
Milcząc oboje, zasłuchani w ciszy
Przedsennej lasu, wracaliśmy sami;
Wtem słowo: »kocham«, padło między nami,
Jak srebrna strzała... Kto je wyrzekł?... Dziwy!
Zrazu myślałem, że to cud prawdziwy...
I dotąd nie wiem, czy róża, co dyszy
Lubem wzruszeniem, to słowo wyrzekła,
Czy ta konwalja, co się do snu kładła,
Czy ta wiewiórka, co w gąszczu przepadła,
Czy jasność dniowa, która nam uciekła,
Czy ja sam może... Kto zgadnie?... Kto powie?...
Wiosna ukradkiem figle nam płatała...
Swawolne echo śmiało się w parowie...
Spojrzałem — płonie moja lilja biała...
Może to ona?... Zapatrzony, blady,
Otwarłem usta i zapytać chciałem...

Wtem — »kocham! kocham!« jak pereł kaskady,
Dźwięczy w powietrzu... Czy to ja wyznałem?
Och! czy już taka wypadła nam ścieżka,
Gdzie jakaś wróżka uśmiechniona mieszka
I wieczorami wiosennymi, pusta,
Z serca wyznania dobywa na usta?...
Białe powoje pną się po drzewinie,
W mchu utulone gniazdo ptaszka ginie...
Jam ją pochwycił w ramiona i drżącą
Uczył powtarzać: »kocham! kocham ciebie!«
Wrażając każdą literkę płonącą
W różowe usta ustami mojemi,
Aż się zaśmiała promieńmi złotemi
Najpierwsza gwiazda na wieczornem niebie.

Odtąd mieliśmy wspólne tajemnice
Z wróżką, konwalją, powojem i różą,
Z temi gwiazdkami, co aż oczy mrużą,
Żeby ją lepiej zobaczyć, psotnice!...

VIII.

Tej cudnej wiosny cały świat był rajem
I aniołowie, nie ludzie, w nim żyli!
Nie było zbrodni, śmierci, ani nędzy,
Ani żądz nizkich, ni łez, ni pieniędzy,
Jak gdyby z dłoni Stwórcy w tejże chwili
Wybiegła ziemia, uwieńczona majem,
I uśmiechnięta do róż i motyli,
Uśmiechy szczęścia brała od nich wzajem...

A ludzie... całkiem o nas zapomnieli!
Nic nas nie miesza i nic nas nie dzieli.
Nad nami błękit rozwiesza zasłony,
Za nami pierścień leszczyny zielony,
Przed nami dyszą woniejące łąki,
Wkoło nas kwiatów wpół rozwite pąki...

Cień błędny miga i ściślej jednoczy
Nasze ramiona i wymowne oczy.

IX.

Mybyśmy może nawet byli inni,
Mniej rozmarzeni i dłużej niewinni,
Gdyby zwyciężać przyszło tylko siebie.
Ale już wszystko, na ziemi i niebie,
Razem na naszą sprzysięgło się zgubę
I ta nas wiosna zdradziła urokiem...
Zioła roniły takie wonie lube,
Księżyc tak wabił brylantowem okiem...

Poemat szczęścia brzmi w powietrza fali,
Wieczór nam daje jakieś tajne hasła,
Słowik piosenką swej lubej się chwali
I znosi puchy kwiatowe do gniazda...
A tam, z błękitów spadająca gwiazda,
Co może była strąconym aniołem,
Leci tuż do nas i nad białem czołem,
Jakby zła wróżba, upadła — i zgasła.

X.

Nim dziewczę młode, idąc do kościoła,
Ułamie różę i przypnie u czoła,
Chwilę nad krzakiem zadumane stoi,
Aż się w sumieniu własnem uspokoi:
Zerwie, nie zerwie? Na gałązce jeszcze
Długo żyć może ta różyczka biała,
Którą zielona wiosna wychowała;
Lecz, raz zerwana, umrze. Tak ja pieszczę
Trwożnie jej rączki, jak łabędzie puchy,
I patrzę w łezki, co jej w oczach stoją,
I mówię sobie: »My jesteśmy duchy...
Ta moja, nigdy, och! nie będzie moją!«

A do niej mówię: »Słuchaj, moja miła!
Gdyby już miłość takim grzechem była,
Czy myślisz, żeby twój stróż anioł biały
Własną swą ręką, jak mgiełka przejrzystą,
Ust mi nie zamknął, by nie całowały
Tej, którą niebu on ma oddać czystą?
Ale to nie grzech! wszak kocha się w tobie
Słowik z olszyny... wszak całujesz bratki...
O! daj mi rączkę!... nic złego nie zrobię...
O! pozwól usta: patrzą tylko kwiatki...«

XI.

Aż wtem wieczorny powój się rozchyla
I pokazuje śpiącego motyla...
Czy tylko spał on? Och! bardzo być może,
Iż psotnik wybrał to błękitne łoże,
Aby podsłuchać, co też mówi dwoje?...
Poranek sprawdził nasze niepokoje:
Ten zdrajca motyl po całym ogrodzie
Rozniósł na skrzydłach tę naszą rozmowę,
Zarumieniony obłoczek na wschodzie
Powiał ją dalej... stokrocie różowe
Zbiegły się w kupkę gwarzyć o nowinie...
Wietrzyk pośpieszył poszepnąć ją trzcinie...
A stamtąd muszek rozbrzękło ją grono...
Tak idąc, doszła aż do ludzi pono.

XII.

Przyszły dni ciężkie: byliśmy zdradzeni!
Skośne spojrzenia, nakształt długich cieni,
Padały na nas, zimne i kolące...
Jam koił, tulił ptaszę moje drżące,
Ale sam w duszy pokoju nie miałem.
Pełno się wokół ocknęło zawiści:
Żółty tulipan uniósł się z łodygi

I całem z gniewu zadygotał ciałem...
Brzydka makówka, co nie miała liści,
Sąsiadce plotkę prawiła na migi...
A cały ogród tak pełen był szumu,
Żem już odchodził prawie od rozumu,
Jak to uciszyć, jak to uspokoić?

Sny gorączkowe zaczęły mi roić
Dziwne fantazje... To niby na łące
Widziałem czarne węże pełzające,
A ona była jaszczureczką małą...
To znowu we śnie mi się wydawało,
Że gdzieś, za światem była chatka nizka;
Obok cichego, jasnego ogniska
Dwoje chleb czarny jedliśmy z uśmiechem,
A szczęście nasze przestało być grzechem...
Aż wtem ją duchy złośliwe porwały
I uniosły precz, daleko odemnie!
Szedłem jej szukać... Boleścią zmartwiały,
Szedłem jej szukać; ale nadaremnie
Pytałem ludzi, obojętnych o nią...
Mężczyźni milczą, kobiety się płonią,
A druh mój blizki, com go miał za brata,
Rzekł mi: »Wybornie grasz rolę warjata«.

Roznamiętniony, zbolały i drżący,
Budziłem ciszę nocną westchnieniami...
Aż wtem uczułem jej oddech gorący
Przy mojej twarzy... Ach! byliśmy sami!
Przybiegła, lekka, jak senne widziadła,
Dłoń na płonącej skroni mojej kładła,
Pieściła włosy, oczy całowała,
Tuląc się do mnie, różowa i biała...
Z główką schyloną, jak ptaszę, co pije
Rosę, mówiła: »Och! jak mocno bije
Dla mnie to serce! Gdy byłeś daleki,
Tęskniłam!« — »Moja! och! moja na wieki!

Jak ty mnie dzisiaj uszczęśliwiasz, droga!«
I zamykałem w zachwycie powieki,
By znów sen taki uprosić u Boga.

XIII.

Czybyś ty wierzył, mój biały powoju,
Że można z takich wyrwać się uścisków,
Że można zmysły stracić z niepokoju
I że oślepnąć można z nagłych błysków
Szczęścia i ślepo rzucić je na stronę?
Czybyś ty wierzył, co kwiecia koronę
Rzucasz na drzewo i zielone wieńce
Tulisz do niego, gdy grom burzy bije,
Że można rozpleść takie białe ręce,
Co się miłośnie wieszają na szyję,
Że można uciec przed życia ozdobą,
Przestać być dwojgiem, a być tylko sobą?

XIV.

O ciche szumy! o szepty wieczora!
Do was się zwraca zraniona i chora
Dusza, pamiątek pełna i tęsknoty...
Ukojcie wy mnie swojemi pieśniami!
Niech będzie cisza i niechaj nad nami
Zadrgają srebrem błękitne namioty!...
O mój słowiku, piej wtóry miłosne!
Dajcie mi różę, co łono rozchyla
Pierwszej pieszczocie białego motyla:
Niechaj przypomnę ją, miłość i wiosnę...

XIV. FRAGMENT [1].

Skarżycie się na wiek, co ideały
Odziera z szat i waży je i mierzy...
Skarżycie się, że duch poezji biały
W śmiertelnym śnie z strzaskaną lutnią leży...
Skarżycie się, że niema śpiewać komu,
Że zagłuchł świat, do złotej biegnąc mety,
Że wpośród burz i krwawych walk ogromu
Bez echa drży znikoma pieśń poety...
— Lecz gdzież jest pieśń, co czarów swych potęgą
Przykuwa słuch lecących w bój szermierzy,
Ołtarzem jest, świętością i przysięgą,
Przez którą duch, zwątpiwszy nawet, wierzy?
Lecz gdzież jest pieśń, z marmuru wyrzeźbiona,
Jak biały bóg, co nocy cień zwycięża?...
Gdzie jest ta pieśń, co błyszczy, jak korona
Słonecznych zórz, na jasnem czole męża?...
Lecz gdzież jest pieśń, co jako młot olbrzyma,
Z surowych skał wykuwa dzieło ducha?...
Gdzie jest ta pieśń, co berło prawdy trzyma,
Pada, jak grom, a jako pożar bucha?
Lecz gdzież jest pieśń, co czołem swem wybiega
Do wyżyn tych, gdzie pnie się duch stęskniony?

[1] Jest to, jak się zdaje, odpowiedź na wiersz Klemensa Podwysockiego, »Do poety«, umieszczony w Tygodniku Illustr. 1878, II, 423.

Gdzie pieśń, co skry w zmartwiałej krwi zażega
I hasłem jest, pod którem wrą miljony?
Lecz gdzież jest pieśń, co w przyszłość wkracza śmiało
I ziarnem prawd zasiewa niwę dziką?...
Gdzie jest ta pieśń, co duszę ma i ciało
I wielkich słów ludzkości jest muzyką?...
Ach! taką pieśń, lirnicy małowierni,
Zanućcie tu, w powszednim ziemi gwarze,
Gdzie stoi tłum ostygłej, martwej czerni
I garstka tych, co strzegą jej ołtarze...
Niech taka pieśń, jak orzeł, w górę wzleci,
A trupy drgną. Zaprawdę, mówię wam,
Wy znajdźcie ton, co tętnem jest stuleci,
Ja milion serc wzruszonych pieśnią dam.

XV. ECHA MAJOWE.

I.

Na gałązce wierzbiny
Chciałabym się kołysać!
Szarem skrzydłem ptaszyny
W mgle porannej szlak pisać...
I chciałabym błękitną
Niezabudki mieć głowę,
Lub jak kwiatki, co kwitną,
Białe, lila, różowe...

Po źródełku, co wzdycha
Pod olszniakiem cienistym,
Lekka, chyża i cicha,
Tańczyć w rąbku śnieżystym...
I snuć nici pajęcze
W białych palcach na łące —
I malować je w tęcze,
Albo w słonko wschodzące...

W modre, mgliste pierścienie
Rzeczułka się rozpryska...
Ej, chciałażbym ja z blizka
Zmieszać z wodą me tchnienie...
I w krwi szybkim obiegu
Czuć, jak serce bijące

Pcha te fale do brzegu
W skręty lekkie, niknące...

Białe, giętkie ramiona,
Jak ta brzózka szemrząca,
Wznieśćbym chciała stęskniona
Do srebrnego miesiąca...
Lub z gałązką chmielową
Objąć drzewo miłośnie,
Z przytuloną doń głową
Marzyć cicho o wiośnie.

Muszka leci i brzęczy,
Ponad wodą bąk hula...
Niżej maczek zajęczy
Złote oczki roztula...
Ej, dałażby mi dola
Dwa skrzydełka motyle!
Lecę w łąki — w las — w pola —
I znów wracam za chwilę...

Z trawką młodą, zieloną
W chłodnej kąpię się rosie...
W wieczór głowę znużoną
Tulę miękko we wrzosie...
I nim oczy odsłonię,
Nim sen pryśnie ułudny,
Światła, dźwięki i wonie
Zwijam w wianek przecudny.

II.

Zaklinam ciebie, o ty ciemny lesie,
Przez ciszę twoją,
Zaklinam ciebie, niechaj mnie ukoją
Twe szumy!

Niechaj jak dziecię rozpłakane, senne
I trwogą drżące,
Niechaj, jak dziecię, serce bolejące
Uciszę!...
Tu, jak w świątyni tajnej przyrodzenia,
Anioł przelata...
Tu, jak w świątyni, dzieli mnie od świata
Milczenie.
Gibkie kolumny tych dębów i sosen
Pod niebo dążą,
Gibkie kolumny łączą się i wiążą
W arkady...
Młoda leszczyna z poszeptem modlitwy
Uchyla czoła,
Młoda leszczyna uczy drobne zioła
Pacierza...
I widać ołtarz u góry błękitny
Przez drżące liście...
I widać ołtarz, gdzie płonie ogniście
Dnia gwiazda...
Ja spuszczam oczy... Niech szczęśliwi toną
W obliczu słońca!
Ja spuszczam oczy — źrenica mdlejąca
Łzy kryje...
I piersią padam na wilgotną ziemię,
Na mchy zielone,
I piersią padam na zioła zroszone,
I płaczę...
Strudził mnie uśmiech, przybrany dla ludzi,
Tu chcę być sobą...
Strudził mnie uśmiech, niezgodny z żałobą
Mej duszy!

Bogdajem była, jak sosna w gęstwinie,
Dziko bujała!
Bogdajem była, jako brzoza biała,
Samotną...

Bogdajem była, jako głogi leśne,
Przekwitła marnie!
Bogdajem była, jako leśne tarnie,
Uwiędła...
O lesie ciemny, niech ja się rozwieję
W mgły lekkie, sine...
O lesie ciemny, niech ja tak przeminę,
Jak echo!
I niech nade mną perłami zarosi
Deszczyk majowy...
I niech nade mną słowiki z dąbrowy
Zawiodą!...

III.

Senne róże, białe róże,
Dobrej nocy wam!
Lśni miesiączek na lazurze
Wskróś srebrzystych lam...
I zaściela białe łoże
W modrych rąbkach fal
Wodnym liljom na jeziorze,
Zapatrzonym w dal.

W lekkich mrokach światłość blada
Budzi smętny dzień...
W fantastyczną tkankę składa
Wiotkich trawek cień...
Drży czółenko uwiązane,
Jak niewolna dłoń,
Żeby plusnąć w wody szklane,
W zwierciadlaną toń...

Duch, co tęskni, duch, co płacze
W tę majową noc,
W ściany klatki swej kołacze,
Więzów targa moc...

Myśl o gwiazdy srebrne trąca,
Lecąc w inny świat...
Pierś otwiera się milcząca,
Jak wieczorny kwiat...

Szczęścia, szczęścia, choćby chwilę
Przelotną wśród burz,
Co skrzydełka ma motyle,
Znika z brzaskiem zórz...
Choćby tyle, ile rosy
W polnym kwiecie drży!
Wiosno! ziemio! wy, niebiosy,
Szczęścia dajcie mi!...

Głos tęsknoty echo budzi
W drżących listkach drzew...
Cicho!... ciszej! Niech snu ludzi
Nie zakłóca śpiew...
Mgła się wije po lazurze...
Ja na fletni gram...
Białe róże, senne róże,
Dobrej nocy wam!

IV.

W wiosenny dzionek — z najrańszym kwiatem
Otwarłem oczy:
Rąbek srebrzysty mglił się nad światem,
Jak sen uroczy...
To była lekka, powiewna, drżąca
Nocy zasłona,
Biała od blasku gwiazd i miesiąca,
Rosą sperlona.
Przed majestatem wschodniej purpury
Spadała w cienie,
Obłękitniając w świeże lazury
Niebios sklepienie...

Lekkich obłoczków świetne kaskady
Trysnęły w górę,
Z zachodu biorąc cień srebrny, blady,
Z wschodu — purpurę.

W chwilę — poczęty odgłos hosanny
Tony drżącemi
Spotężniał w organ — i w hymn poranny
Zbudzonej ziemi.
Chór dźwięczny, świeży, z gardziołek ptaszych
Płynął w błękity
Nad ciche strzechy sennych chat naszych,
Nad olszyn szczyty...
Coś, jak modlitwa — rzewna rozmowa —
Zgodne serc bicie...
Dźwięk pieszczotliwy, jak lube słowa,
Szeptane skrycie...

Pod czarem pieśni spadła zasłona,
Z cieniów utkana,
Którą przyroda jest oddzielona
Od stworzeń Pana. —
Słyszałem tętna ziemi bijące,
Jak serce młode;
I wypatrzyłem, źródła szumiące
Skąd biorą wodę...
Przemówił do mnie kwiat odemknięty,
Zielony listek...
Gwar traw młodzieńczy — szum lasów święty
Pojąłem wszystek. —
Myśl ma bujała na skrzydłach ważki
Nad wód zwierciadłem;
Wtedy i piosnkę wesołej ptaszki
Łatwo odgadłem.

Ach, czemuż, czemu jej nie słyszeli
Przygięci w trudzie,

Od troski słabi, od smutku bieli,
Ubodzy ludzie?...
Wy, co dźwigacie brzemię rozpaczy,
Bracia biedacy,
Pójdźcie, ja powiem, ta piosnka znaczy:
»Śpiewaj przy pracy!«
Śpiewaj i chwile umilaj znojne
Ducha ochotą,
A zejdą z nieba myśli spokojne,
Skroń ci oplotą...
I nie załamiesz rąk w zniechęceniu
Nad gorzką dolą;
Śpiewaj, bo piersi zgięte w milczeniu
Więdną — i bolą...
Łza się uskrzydla i w niebo leci
Z nutą piosenki —
Aż biednej chaty cienie rozświeci
Uśmiech jutrzenki.

Pieśń — to jest wstęga błękitna, złota,
Co jednym końcem
Wiąże człowieka — garść ziemi, błota,
Z Bogiem i słońcem;
A drugi w cudne łamiąc kontury,
Węzłem zamyka
Szumiące wody i echa góry
I pierś słowika.
A wszechświat, jako harfa dźwięcząca,
Stoi przed Panem...
A wiek po wieku struny potrąca
Skrzydłem złamanem...
Gdzieś wulkan wojny — gdzieś krwi powodzie,
Gdzieś jęków echa...
Słuchaj — już milkną... w rannej pogodzie
Wschód się uśmiecha.
I tylko plamy zostały żrące,
Jako rdza czarna,

Aż je wypali dni nowych słońce
W posiewne ziarna.
Śpiewaj, by głos twój, znalezion w chórze,
W rachubę wzięto,
Kiedy obchodzić Bóg będzie w górze
Żniw ducha święto.
Wtedy dośpiewasz tej pieśni słowo
Wielkie, ostatnie:
»Prawda i wiedza jest nam królową,
My — duchy bratnie...«
Tymczasem niechaj poranne dźwięki
Głos twój odbija,
Łąkowych dzwonków, ptasząt piosenki:
— »Ave Maria!« —

V.

Nie miejże urazy do mnie, słonko moje,
Że ja w blaskach twoich zachmurzona stoję;
Nie miejże urazy, słonko brylantowe,
Że ja mam łzy w oczach i schyloną głowę.

Ty chodzisz po niebie, po błękitnem niebie,
Złote chmurki biją gościniec dla ciebie,
Zorza cię obrzuca różami jasnemi...
Ty chodzisz po niebie, ja — po smutnej ziemi.

Gdy oczy otworzysz, blaski dnia się złocą:
A ja wstałam czarną, bez rozświtu nocą...
Ty wiesz, że gdzie pójdziesz, weźmiesz swe promienie;
Ja, choć wołam: »światła!« niosę z sobą cienie.

Ty kąpiesz swe czoło w jasnym, cichym zdroju,
A ja myśl swą nurzam w falach niepokoju...
Ja rozświecam ciernie, ty rozświecasz róże;
Ty tylko pogodę, ja widziałam burze.

Droga twoja, słonko, równa, jak pierścionek...
Cicho w morzu tonie kończący się dzionek;
Nie znasz łez tęsknoty, nadziei uśmiechu,
Zachodzisz bez żalu, wschodzisz bez pośpiechu.

Ja znam błędne blaski i zaćmienia ducha...
Wiem, że dziś to odłam przeszłości łańcucha;
Wiem, że jutro wstanie z ścisłością straszliwą,
Wczorajszego siewu niosąc krwawe żniwo...

Więc drżę i na zachód oczy zwracam z trwogą,
I pytam — gdzie idą? czy cienie przemogą
Gasnące te blaski? czy wskrzesną o świcie?
I pragnę ust tchnieniem utrzymać ich życie...

Nie bywasz ty, słonko, w ponurej ciemnicy,
Gdzie nędzny skazaniec zamiera z tęsknicy;
Nie bywasz, słoneczko, w poddaszu ubogiem,
Gdzie ściany wilgotne kostnieją za progiem...

Nie widzisz ty nigdy zbrodni, skrytej w cieniu,
Nie wiesz, co bezsenna noc mówi sumieniu,
I ledwo promyczek pierwszych brzasków blady
Zasłyszy żądz mętnych płomienne narady.

Nie widzisz ty, słonko, z wysokiego nieba,
Jak się sen przedaje za kawałek chleba;
Nie widzisz ty matki schylonego czoła
Nad kolebką dziecka, co próżno jeść woła.·.

Nie widzisz, jak walczy, upada, zwycięża
Ten młody zapaśnik, co urość chce w męża...
Nie widzisz ty, słonko, jak myśl gorejąca
Wypala się cicho przy blaskach miesiąca...

Nie widzisz, jak we łzach stoi lilja blada...
Nie widzisz, jak gwiazda zabłąkana spada...

Nie słyszysz szelestu drżącego oddechu
I nie znasz pragnienia, ni walki, ni grzechu...

Ty królewskie czoło podnosisz w błękity,
Nad świat ten złamany, skłócony, rozbity,
I nie wiesz, ciskając promieni swych słupem,
Że jesteś gromnicą, zatloną nad trupem!...

Więc nie miej urazy do mnie, słonko moje,
Że ja w blaskach twoich zachmurzona stoję;
Nie patrz na mnie z dziwem oczyma złotemi...
Ty chodzisz po niebie, ja — po smutnej ziemi!

XVI. WSKRÓŚ NOCY.

W noc cichą czuwam, a myśl wytężona
Lecących światów chrzęst płomienny słyszy...
I drżę i tęskne wyciągam ramiona
Do tajemnicy, nurtującej w ciszy.

O! niech mi powie, kto gwiazd myślą sięga
I szmeru tajnych prądów życia słucha,
Gdzie jest tym prawdom złożona przysięga,
Któremi ludzkość karmi swego ducha?

Komu i na co jej walki, jej cele?
Gdzie ujście mają jej znoje, jej trudy,
Jej uniesienia, jej ból, jej wesele?
Gdzie lecą wieki i gdzie idą ludy?

Czy ty, przyrodo, chwytasz ich porywy
Słońcu na strzały do złotej cięciwy?
Czy z nienawiści kujesz klęsk swych miecze?
Czy w perły ścinasz gorzkie łzy człowiecze?

Czy z myśli mędrców budujesz gór szczyty?
Czy z serc niezłomnych wykuwasz granity?
Czy z młodych marzeń przędziesz chmurki płowe?
Czy z tęsknot deszcze lejesz brylantowe?

Czy z smutków czarnych dzikie wznosisz puszcze?
Czy uściśnienia przeobrażasz w bluszcze?
Czy z pocałunku stwarzasz różę białą?
Czy z cichych dumań zmierzchom dajesz ciało?

Czy ty, przyrodo, uśmiechy radosne
Zaklinasz w kwiaty, chwilkę szczęścia — w wiosnę?
Nadzieję w ptaszka, co rankiem świegoce?
Przyjaźń w gwiazd światło, miłość — w letnie noce?

Czy ty z narodzin i śmierci okrzyku
Zgłoski wykuwasz w tajemnym języku?
Czy ty z uniesień wichrom ciało dajesz,
A ostrzem wzgardy djament w ziemi krajesz?

Czy ty zwątpienie w mgły rozsnuwasz ciemne?
Rozpaczą ognie podsycasz podziemne?
Z tajnych udręczeń rdze osadzasz krwawe,
A żądzę topisz w buchającą lawę?

Czy z wielkich czynów światy stwarzasz nowe?
Czy krwi wylanej rzeki rubinowe
Przed nowem słońcem przepromieniasz w zorze?
Czy pragnieniami chłoszczesz sine morze?

Czy głuche gniewy zaklinasz w wulkany?
Wzruszenia tłumów — w grzmot powstrzymywany?
Krzywdy rozwierasz w przepaście bezdenne,
A w pomście — gromy rozpalasz płomienne?

Jak ptak nad morzem, tak na skraju świata
Myśl niespokojna, w skrzydła bijąc, lata
I wskróś przeniknąć pragnie nurty mętne
I w ciszę rzuca pytania namiętne.

Pójdę, gdzie tchnienia czas nabiera w biegu...
Pójdę, gdzie przestrzeń linje swe rozmierza...

Tam, na przepastnym pochylę się brzegu,
Gdzie nicość w życie, jak piorun, uderza...

Tam oko w oko z tajemnicą stanę,
Wieczne ogniwa bytu liczyć pocznę,
Aż prawda zrzuci zasłony obłoczne
I duch mój przejrzy to, co niezbadane.

XVII. TĘSKNOTA.

Wpół senne duchy owiewa
Przeczuciem świtu,
W zmroki wiosenne przywdziewa
Szatę z błękitu...
Ucisza gwary i szumy
Skinieniem ręki...
Lirnikom szepcze ich dumy,
Ptaszkom — piosenki...
Poezją w krwi młodej płynie
Z cichym szelestem,
Spłonionej mówi dziewczynie:
»Oto ja jestem«;
Na smutnem licu drży cieniem
Spuszczonych powiek
I w pierś ci puka pragnieniem:
»Zbudź się: tyś człowiek!« —
Wśród tłumu staje milcząca,
Niby sierota,
I myśl uśpioną potrąca —
Święta tęsknota.

Zwycięską prawdy potęgą
Ducha uderza;
Czoło pochyla nad księgą,
Krzepi szermierza...

Do ideałów ramiona
Wyciąga, drżąca,
I w piersi chwyta, spragniona,
Złote skry słońca.
Nad bladem czołem czcicieli
Chwałą wybłyska...
Unosi z wieków topieli
Ducha zjawiska...
Potężnem pragnień poczęciem
Rodzi olbrzymy
I ust zdmuchuje dotknięciem
Czczych rojeń dymy.
Kogo poślubi, ten szczyty
Orłem przeleci,
Aż ujrzy ciche błękity —
Przystań stuleci —
I już nie zazna pokoju
Cichej godziny,
Aż się napije u zdroju
Wiecznej głębiny.
W mędrcu rozbudza pragnienia
Podniosłe, czyste,
I wraża w ludów sumienia
Prawdy wieczyste.
Jest tchem idącej ludzkości
W pracy i w znoju,
Uśmiechem nieskończoności,
Sztandarem w boju;
I wschodzi w ducha głębinie,
Cicha i złota,
Aż w blaskach wiedzy wypłynie — —
Gwiazda-tęsknota.

Drży, woła czynu płonąca,
Ziemię popycha
Przez noc chaosu — do słońca,
Walką oddycha.

Pierś jej — to wulkan, jej oczy —
To zorza krwawa;
Przez śmierć do życia, grzmiąc, kroczy,
Przez gwałt — do prawa.
Dłońmi własnemi rozrywa
Pąki przyszłości
I na dzień biały dobywa
Kwiaty ludzkości.
Wre, milcząc, i tajemnicze
Roznieca żary,
A gdy odsłoni oblicze,
Świat trzeszczy stary.
Jady krzywd zbiera i mierzy
I pije, blada...
Aż gdy godzina uderzy,
Piorunem spada.
Walczy i pragnie i płonie,
Duchami miota
I chodzi w ogniów koronie —
Burza-tęsknota.

W wygasłe wpatrzona światy,
W gwiazdy strącone,
Na piersiach zeschłe ma kwiaty,
Z dumań zasłonę.
Zliczyła wszystkie mogiły,
Wszystkie ofiary...
Do walki brakło jej siły,
Celu i wiary.
Co ziemskie, rzuciła ziemi;
Dziś z sercem zgasłem,
Oczyma patrzy cichemi
Za wiecznem hasłem.
Groby miłością oplata,
Jak gniazdo puchem;
Na świecie, lecz nie ze świata,
Cieniem jest, duchem...

Czar wspomnień, ból rozłączenia,
To jej istota...
Życie, jak powój — ocienia
Cisza-tęsknota.

XVIII. CZEM JESTEŚ?

Leciećbym chciała daleko... daleko...
Gdzie z brzóz płaczących srebrne rosy cieką,
Kędy szum lasów pierś przejmuje drżeniem...
— Czem jesteś, szczęście? — Wspomnieniem?

Leciećbym chciała tam, gdzie olchy rosną,
Gdzie głogi dzikie zakwitają wiosną,
Gdzie się powoje, jak baśń dziwna, plotą...
— Czem jesteś, szczęście? — Tęsknotą?

Leciećbym chciała — za jasnym gdzieś zdrojem
Myśl puścić wolno, jak wody bieżące...
I widzieć tylko łan zboża i słońce...
— Czem jesteś, szczęście? — Spokojem?

Leciećbym chciała, lecz nie wiem, do czego
Wyciągnąć ręce i przywrzeć płomieniem...
Idę — a za mną cień smutku dawnego...
— Czem jesteś, szczęście? — Złudzeniem?

Leciećbym chciała do chwilek tych jasnych,
Gdy życie, pragnień nieświadome własnych,
Jest jako blaski, co na wschodzie dnieją...
— Czem jesteś, szczęście? — Nadzieją?

Leciećbym chciała... sen cichy, sen złoty
Prześnić samotna i konać z tęsknoty,

I »kocham« mówić dalekiem spojrzeniem...
— Czem jesteś, szczęście? — Pragnieniem?

Leciećbym chciała i nie wrócić więcej...
Raz tylko serce uderza goręcej,
A potem cisza... wszystko się prześniło...
— Czem jesteś, szczęście? — Mogiłą?

XIX. Z DNI SMUTKU.

I.

O! dajcie usta wszystkim krzywdom ziemi
I wszystkim nędzom i tęsknotom ducha,
I niech się niebo drzwiami błękitnemi
Otworzy i Bóg niech słucha!

Czy Tobie, Boże, imię »Grom i Burza«,
Że świat Twój w ogniach się nurza?
Czy Tobie, Boże, imię »Błyskawica«,
Że mu miecz nagi przyświeca?
Czy Tobie imię »Śmierć i Wytępienie«,
Że się krwi leją strumienie?
Czy ziemia w chwili gniewu nawałnicy
Iskrą Ci prysła z źrenicy?
Czy, jeśli bóstwo boleść uczuć może,
Łzą z oczu padła Ci, Boże?
Czy, gdyś ją cisnął w wir światów bez końca,
Smutkiem ściemniała twarz słońca?
Czy padł cień zgrozy w nieskończoność jasną,
Gdyś wydziedziczył myśl własną?

Czemu, o Boże, prawdzie nie dasz krzyku,
Głośnego w każdym języku?
Czemu, gdy forma niezmienne zna prawo,
Duch wiedzę zdobywa krwawo?

Czemu, wpatrzone w ideał daleki,
Orłem nie lecą doń wieki?
Czemu to pełne boleści wahanie
Na drodze dobra, o Panie!?
Dlaczego ludzkość ustaje, powraca,
Zdobyte plony zatraca,
A całość prawdy, rozbiwszy w okruchy,
Łamie pojęcia i duchy?
Czemu jej, Boże, nie powiesz: »Mdlejąca
Z pragnienia, pij światło słońca!«
Czemu pozwalasz, by w zmierzchy dziejowe
Szła, krwawiąc piersi i głowę?

Jeśli jest myślą Twą i Ciebie sięga,
Gdzie jej świętość i potęga?
Jeśli Ci obcą — czemu tak stęskniona?
Królową — gdzie jej korona?
Branką, przykutą do wozu Twej chwały —
Czemu w niej duch taki śmiały?
Wysłaną w nocy po prawdę pątnicą —
Gdzie gwiazdy, które jej świecą?

Dech tracąc, ludzkość, jak nurek, zapada
W otchłań, gdzie perła lśni blada,
I tysiąc śmierci widzi w tej głębinie...
Ach! czy ze skarbem wypłynie?

Ludzkość się zrywa, jak ptak z ponad ziemi,
Skrzydłami skrępowanemi...
Przed nią dzień jasny i słońc nowych zorze —
Lecz czy doleci, o Boże?

II.

Czemu ta przepaść, która braci dzieli
Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,
Tak jest bezbrzeżną, jako oceany,
A taką straszną, jak rozwarte rany?...

Czemu jej zrównać, zapełnić nie mogą
Wybuchy pomsty swych ogniów pożogą?
Czemu jest zawsze, jak rozpacz, bezdenna,
A jak nienawiść — okropna, płomienna?

Krwią swoją ludzkość zalewa ją co dnia,
W głębie jej leci i cnota i zbrodnia
I łza i klątwa i miłość i zdrada,
A przecież wszystko gdzieś marnie przepada...
Olbrzymie serca i umysłu siły,
Życie miljonów, miljonów mogiły
Czas rzuca na dno przez lata, przez wieki,
A brzeg od brzega tak zawsze daleki!
W przepaść tę szermierz rzuca hasło boju,
Cichy myśliciel — ustawę pokoju,
Mędrzec — pęk światła słonecznego z nieba,
Nędzarz — pot krwawy i czarny kęs chleba,
Bohater — sławę, geniusz — swoje trudy,
Życie — swe prawa i swoje zjawiska,
Duch — swą tęsknotę, dzieje — całe ludy,
Bóg nawet wstaje i grom swój w nią ciska...
A przecież dotąd, pragnieniem ziejąca,
Plamą jest ziemi i przeczeniem słońca.

Jestże kto, pytam, co zapładnia ziarna,
Które ta zgroza pochłonęła czarna?
I czyż z nich kiedy złoty plon wystrzeli
I bratnim chlebem ludzkość się obdzieli?

O! śpiesz się, słońce! Zbyt wschodzisz powoli
Nad przepaściami głębokich niedoli!
O! śpiesz się, słońce! Niech dzień nowy wstanie!...
Wszak tylko światło zwycięża otchłanie.

XX. NAJKRWAWSZE POLE.

Nie to jest pole najkrwawsze na ziemi,
Co pije z wojen rubinowej czary
I tak się bieli trupami ludzkiemi,
Jak morskie piany, albo wieczne śniegi...
Nie to, gdzie leżą strzaskane sztandary
Na mężnych piersiach, które ich broniły,
I kędy, zwarte w dwa wrogie szeregi,
Ludów ścierają się siły.

Nie to, nad którem, jak śmiertelne chusty,
Ciągną się dymy ciężkie, ołowiane...
Nie to, co wiecznie spragnionemi usty
Ssie pierś ludzkości, jak ranę...
Nie to, gdzie żołnierz konający pada,
Z dala od chaty, od żony, od dzieci,
I gdzie się jękiem ostatnim spowiada
Gwieździe, co nad nim, drżąc, świeci.
Nie to, nad którem wichrom jęczeć trzeba,
Gorzkiemi łzami padać chłodnym rosom
I dzwonić pustym na zagonie kłosom
Na przyjście roku bez chleba.

Lecz to, gdzie duchy, jak orły zwaśnione,
Biją się w chmurach o prawdę nieznaną
I gdzie od wieków w dwie strony targano
Nieskończoności zasłonę,

Gdzie w zmrokach nocy, w walk krwawych zamieci,
Myśl obłąkana ciska błyskawice
I ponad którem wieczna burza leci,
Niosąc duchów nawałnice...
Lecz to, gdzie jeszcze nigdy nikt z śmiertelnych
Ostatecznego nie dopiął zwycięstwa,
To, gdzie zastępy najśmielszych i dzielnych
Mają mogiły męczeństwa...
Gdzie szermierz prawdy wyrasta w olbrzyma,
Gdzie myśl, podnosząc miecz badań stalowy,
Przecina ludzkość na wrogie połowy
I duchy na ostrzu trzyma...
Gdzie, ciężkim wieków wstrząśnione pochodem,
Walą się gmachy posępną ruiną,
Gdzie bogi, wiary i idee giną
Przed ustaw wiecznych dowodem;
Gdzie w sam war bitwy, co grzmi wiekuiście,
Ludzkość potężnych swych atletów ciska
I gdzie z nich każdy znaczy swoje przyjście
Łuną nowego ogniska.

O pole straszne!... O szranku ty krwawy,
Co wiekom swoje obwołujesz hasło,
Nad tobą wpośród dziejowej kurzawy
Sto słońc już wzeszło i zgasło!
Sto ramion prawdę namiętnie chwytało,
Za całość biorąc rozbite atomy;
Sto serc tu pękło, gdy ideę białą
Kruszyły fakty, jak gromy.
Nad tobą sztandar wieczności szeleści,
Porywy kują miecze twych rycerzy...
A ludzkość czeka, konając z boleści,
Aż chwila ciszy uderzy.
Jak wichry, które z dwóch krańców pustyni
Rwą się, miotając swe piaszczyste żary,
Tak tutaj walczą w imię bóstw i wiary
Świątynia przeciw świątyni...

A człowiek, zgrozą przejęty i blady,
Patrzy, jak marmur, krwią zbryzgany, pęka
I jak ognista druzgoce go ręka
W gruzy mogilnej zagłady...

O bojowisko olbrzymów!... O pole,
Gdzie się ścierają żywe duchów prądy!
Wszystkie sprzeczności i wszystkie niedole
Czekają na twoje sądy!
Najszlachetniejsze, najgorętsze duchy,
Przekazujące wiekom swoim chwałę,
Są wpośród ciebie, jak te chusty białe,
Co tłumią walki wybuchy...
Przez chwilę, jako gwiazdy, błękitnieją
Ponad ludzkością, konającą w boju,
I opatrują rany jej nadzieją
Wiekuistego pokoju.
Lecz czas uderza w skrzydła i ulata...
Rwą się do walki nowe pokolenia...
A nad okręgiem zwichrzonego świata
Wieje chorągiew zniszczenia.
I nie wiem, czemu Bóg wielki w błękicie
Nie zerwie z prawdy słonecznej zasłony,
Aby spoczęły już raz te miljony,
Co walczą na śmierć i życie!

XXI. MODLITWY WIOSENNE.

I.

»Ach, skrzydeł ludzkości...«[1]
Niech wolny duch wzleci,
Szeregom stuleci
W krainę światłości
Niech drogę ukaże;
Niech jutrznią oświeci
Narodów ołtarze
I białe sztandary
Pokoju, miłości
Niech w ciszy rozwinie!
Niech czynów ofiary
I wiedzy świątynie
W noc burzy, zawiei,
Jak przystań nadziei,
Dla tłumów otworzy!...
Ach! skrzydeł ludzkości!...
Ach, skrzydeł!... Duch wolny
Niech z wiecznych praw siłą
Ruch życia mozolny
Harmonją zespoli!
Niech z dzielnych dusz woli
Wykrzesze djamenty

[1] Rückert *(P. a.)*.

I światu, co bryłą
Wystygłą się zdaje,
Przypomni świt boży,
Gdy został poczęty!...
Z przyszłością dni nasze
Niech celem skojarzy,
Niech tchem swym ogrzeje
Zmartwiałe poddasze,
Chleb światła rozkraje
Pomiędzy nędzarzy!
Przez wieki, przez dzieje,
Przez zmroki i świty
Duch wolny niech wieje,
Jak szare to ptaszę,
Co leci w błękity!
Niech życie spaczone
Uzacni, uprości,
Błyskawic koronę
Niech twórczej da sile
I w ziemskim się pyle
Znieważać przestanie!...
Ach, skrzydeł ludzkości!...
Ach, skrzydeł, o Panie!...
Niech wszystko, co silne,
Podniesie swe loty
I ziemia obroty
Niech swoje przynagla!...
A prochy mogilne
I cieniów szeregi
Niech próżno nie ciężą
U piór naszych żagla!
Duch niechaj otchłanie
Potężnym swym ruchem
Wypełni po brzegi!...
Niech prawdy czciciele
Dostojnie zwyciężą;
Niech wszystko, co żywe,

Rozwija się śmiele,
Niech wszystko, co wielkie,
Zostanie odczutem!
Nad znojną prac niwę
W przestrzenie wszechświata
Po rosy kropelkę,
Po siłę miłości
Duch niechaj ulata!...
Ach, skrzydeł ludzkości!

II.

Ty nam, Boże, nie strój ziemi
W kwiatów puchy,
Póki łzami gorącemi
Płaczą duchy;
Póki głos namiętny bije
W Twe niebiosy,
Niechaj ziemia dżdżu nie pije,
Kwiaty — rosy.
Póki siły dusz omdlałe
Giną marnie,
Niech nie kwitną róże białe,
Ani tarnie...
Póki ludzkich nędz miljony
Życie kryje,
Niech się lasów cień zielony
Nie rozwije...
I niech pączki swe drzemiące
Lilja chowa,
Póki głuchych skarg tysiące
Drży bez słowa...
Niechaj słowik oniemieje
Nad dąbrową
I niech pieśń zawiodą dzieje
Hiobową...

Niech strumienie srebrne wieści
Ciszej niosą,
Aż rozbrzmieje krzyk boleści
Z ranną rosą...
Burza płaszcz niech rzuci ciemny
Na błękity,
Aż wybuchnie ból tajemny,
Ból ukryty...
Boże! z ziemi zdejm zasłonę
Oblubieńczą,
Póki duchy znieważone
W pętach jęczą!
Niechaj w czarnym kirze stanie,
Jak sierota,
Gdzie mgła światów przez otchłanie
Wieje złota...
Albo uderz w nią, jak gromem,
Swą prawicą...
Niech ją ognie niewidomem
Zieniem chwycą,
I własnymi swymi żary
Niech wypiecze
Blizny swoje, ból swój stary,
Łzy człowiecze!
Niech tak stanie gorejąca,
Jak wulkany,
I odkryje w blaskach słońca
Swoje rany,
Aż Ty, Boże, dojrzysz przecie
W swym lazurze,
Jakie kwitną dziś na świecie
Krwawe róże!...
Aż ciemnoty zdejmiesz znamię
Z ludów czoła,
Do walk cichych wzbudzisz ramię
Archanioła...

Aż się w ruch potężny wzmogą
Żywe prądy
I zwycięską zdepcą nogą
Nowe lądy...
Aż zakipią oceany
Od serc bicia,
Aż podniesie świat zbratany
Toast życia!
Wtedy, Boże, niech zakwitną
Łąki świeże,
Niech się w zieleń aksamitną
Las ubierze;
Wtedy daj nam na ołtarze
Wieńce nowe
I napoje w wiosny czarze
Brylantowe!
Lecz dziś, gdy łzami krwawemi
Płaczą duchy,
Pocóż, Boże, na tej ziemi
Kwiatów puchy?

III.

W noc wiosenną, w noc majową,
Duch się zrywa i ulata
Ponad nędze i łzy świata,
Archanielską trzyma straż....
Ach! czy znajdzie wielkie słowo
Tajemnicy wszechistnienia?
Czy też konać ma z pragnienia,
Ojcze nasz?...

Gdzież ukoi swą tęsknotę,
Burzą zwątpień wskróś miotany?
Gdzie poniesie lot zbłąkany?
Ty mu, Boże, drogę wskaż!

Bo gdy zgasną blaski złote,
Znużon walką nadaremną,
Zapaść może w otchłań ciemną,
Ojcze nasz!

Ziemia twoja w oceanie
Księżycowych blasków tonie
I w błękitnej mgły osłonie
Patrzy w cichą nocy twarz...
Srebrną zbroję daj jej, Panie,
Co nie gasłaby o świcie,
Do walk długich, jako życie...
Ojcze nasz!

Tęsknot dreszcze, żary ducha,
Szumy lasów, oddech ziemi
Akordami potężnemi
Wtórzą hymnom, które grasz...
O! niech ludzkość je podsłucha!
Niech braterstwo, miłość, zgoda
Kryształowy ton im poda,
Ojcze nasz!...

Niepoczęty, nieskończony,
Dla uśpionych zjawisk bytu
Oddalone punkta świtu
Stawiasz Ty, co wiecznie trwasz!
Cóż ci znaczą lat miljony?
Ale duch się rwie w człowieku:
On chce skrzydłem być dla wieku,
Ojcze nasz!...

Jeśli nie dość dźwiga znoju
Szala Twoja gorejąca,
Rzuć pragnienia dusz tysiąca
I w błękitach świat ten zważ!

Łez, tęsknoty, niepokoju
Damy tyle, tyle, Panie,
Że ta chwiejna waga stanie,
Ojcze nasz!...

W noc tę cichą, w noc tę błogą,
Rozkwieconą, księżycową,
Ponad ziemi sennej głową
Gwiazd Twych chórom śpiewać każ!
Niech marzenia mleczną drogą
W świat ją inny, lepszy wiodą...
Niech odetchnie w nim swobodą,
Ojcze nasz!...

A bezsennych duchów tłumy,
Co prawd wiecznych biegu śledzą,
Tajemniczych głębin wiedzą
W tej srebrzystej ciszy darz!
Niech usłyszą orle szumy
Prącej naprzód, w dal ludzkości...
Niechaj ujrzą świt przyszłości,
Ojcze nasz!

IV.

Nie skowronkom, nie słowikom,
Ty, co stwarzasz maj,
Lecz śpiewakom i lirnikom
Siłę pieśni daj!
Starych mistrzów żywe zdroje
Ledwo starczą już,
By ugasić niepokoje
Gorejących dusz.
Wiosny! wiosny nam dla pieśni!
Niechaj wstanie wieszcz...
Niech nam pierś otrząśnie z pleśni
Wielkich wzruszeń dreszcz!

Niech się zbudzi narodowa
Lira z śmierci snu!
Niech rozdźwięknie wieszcze słowa,
Niech nabierze tchu!
Skrzesz, o Boże! błyskawicę
Płodnych wiosny burz...
Odrodzenia tajemnicę
W pieśni naszej złóż!
Niech, jak zdrój ojczysty, wzbierze
Z naszych łąk i pól...
Niech, jak pszczoła, pyłki świeże
Znosi w wspólny ul!
Niechaj spadną brylantowe,
Urodzajne dżdże,
Niech zapłodnią pieśni nowe,
Niech orzeźwią je!

Dziś, gdy dajesz posłuchanie
Najnędzniejszej z traw,
Czyż wyzujesz ducha, Panie,
Z odrodzenia praw?
Zasłuchana w pieśń przyrody,
Czuję łzy i ból...
Pieją ptacy, szumią wody,
A gdzież jest ich król?
Gdzie potężne owe hasła,
Które budzą lwy?
Gdzie pieśń nasza? — Czy zagasła?
Czy ją tłumią łzy?
Czy już Tobie zbrakło, Panie,
Nieśmiertelnych lir?
Kiedyż dla nas wieszcz powstanie,
Z pieśni zerwie kir?
Gdy wokoło wre i tętni
Życia świeży ruch,
Czyż my tylko siędziem smętni,
Jak wyklęty duch?

Czyż się wszystkie skry wytliły
Piorunowych drgnień?...
Co jesteśmy? — Martwe bryły?
Co jesteśmy? — Cień?...

Panie! dziś przed Tobą stoję,
Dziecko ziemi tej...
Zlej Ty na nią światła zdroje,
Zdroje siły zlej!
Myśli nasze i pragnienia,
Jako struny, zwiąż,
Aż z naszego pokolenia
Wstanie lirnik-mąż!
Dostrój wyżej, wyżej jeszcze,
Duchów naszych ton;
Niech uderzą pieśni wieszcze
W serca, jako dzwon!...

XXII. JAK MI SMUTNO.

Ach, jak mi smutno być, jak fala drżąca,
Która w namiętnych uniesień zapędzie
Srebrną pierś swoją o ziemię roztrąca
I łamie skrzydła łabędzie...
W każdym porywie czuć całą istotą,
Jak szklane kręgi powietrza mnie gniotą,
I tkwić w materji władzami wszystkiemi,
Jak niewolnica spętana łańcuchem,
I wiecznie ciężyć i spadać ku ziemi...
Ach! jak mi smutno, że nie jestem duchem!

Skrzydłami z tobą spleciona a cicha,
Leciećbym chciała w dalekie błękity
I pić wieczyście rzeźwiące zachwyty
Z lilji kielicha...
I na żądz ziemię ze smutkiem poglądać
I nic nie pragnąć, niczego nie żądać
I być dla ciebie, mój tęskny i biały,
Bliźnim aniołem i bratem i druhem...
I w słońce lecieć, jak dwie srebrne strzały...
Ach! jak mi smutno, że nie jestem duchem!...

W powietrzu słychać szum gwiazdy, co spada...
Morze się łamie do dna z nawałnicą...
W przepaść się rzuca dysząca kaskada
Srebrną mgławicą...

Anioły białe, w noc wieczną strącone,
Gubią z nad czoła promienną koronę...
Całej ludzkości pragnienia i winy
Wrą naokoło straszliwym wybuchem...
Ach! weź mnie z sobą i unieś w wyżyny!...
Jakże mi smutno, że nie jestem duchem!

Pójdź, na twych piersiach utul moje skronie
I mów mi słowa anielskie, najcichsze...
Cóż nam do ziemi?... Niech wre i niech płonie
W żądz skwarnym wichrze!
Ja — niech tak z tobą na zawsze zostanę
I niech nad nami gwiazdy zadumane
Mgliste zasłony rozpostrą w milczeniu,
Nieskończoności unosząc nas ruchem...
Pójdź!... Czemu bledniesz i drżysz, mój promieniu?...
Ach! jak mi smutno, że nie jestem duchem!

O ziemio, praw swych mścicielko! O ziemio,
Która na duchach kładziesz swoje piętno
I szorstką dłonią budzisz tych, co drzemią
W noc cichą i beznamiętną...
I do ust, choćby je najświętsze słowo
Zwarło pieczęcią swoją rubinową,
Podajesz czarę ognia i płomieni
I sen odpędzasz jakiemś wrzeniem głuchem...
O ziemio, puść mnie do światła z twych cieni!...
Ach! jak mi smutno, że nie jestem duchem!

XXIII. CZY MARZĄ?

Czy marzą kiedy te czoła schylone,
Które dźwigają cierniową koronę
Codziennej troski nad zbladłą w łzach twarzą...
Czy one marzą?
Czy w tych źrenicach zamglonych rozbłyska
Niekiedy iskra wielkiego ogniska,
Przy którem duchy od wieków się grzeją
Wspólną nadzieją?
Czy te ramiona od taczek swej biedy
W chwilach tęsknoty podnoszą się kiedy
Tam, gdzie ludzkości całej ideały
Tron mają biały?
Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężką strażą,
I ci, co wloką dnie w zapadłej chacie —
Czy oni marzą?
Czy słyszą kiedy, wśród samotnych godzin
Głuchy szum wieków idących z kolei
I ciche szmery tajemnych narodzin
Wielkich idei?
Czy w odrętwieniu swojem lodowatem
Czują ten płomień braterskiej miłości,
Co łączy duchy nad nędzą i światem
W imię przyszłości?
Czy ci schyleni tak blizko do ziemi
Naglą jej pochód tętnami własnemi?

I czy się czuje myśl wydziedziczona
Cząstką miljona?
Duchy znużone i duchy mdlejące
Czy wierzą, że się te zmroki przeważą?
Czy przeczuwają jaśniejszych dni słońce?
Czy one marzą?
Jeśli nie — szerzej rozniećmy ognisko!
Niech spotężnieje i światło i ciepło;
Uściskiem bratnim rozgrzejmy tu nizko
Pierś ludu skrzepłą!
Jeśli nie — wyżej podnieśmy sztandary!
Niech nędzarz dojrzy walczących z ciemnotą
I niech dosłyszy okrzyk, pełen wiary
W jutrzenkę złotą!

XXIV. PRZED ODLOTEM.

Z jaskółką czarną rzucam gniazdo moje,
Wioskę zieloną...
Przede mną lecą jakieś niepokoje
Chmurką spłoszoną...
Słońce mi w drogę daje złotą smugę,
Gdzie ścieżka płowa,
A łąka za mną szle błękitną strugę,
Szepcąc: »Bądź zdrowa!«
Porzucam wszystko, idę w świat daleki!
Tylkobym rada
Wziąć z sobą szumy srebrzyste tej rzeki,
Co hucząc, spada...
Przejrzysty lazur szerokiej przestrzeni
I oddech wolny
I chłód tych świeżych, tych borowych cieni
I kwiat ten polny...
Tylkobym chciała tej brzozy płaczącej
Wziąć z sobą smutki
I parów, we mgłach wilgotnych dyszący,
I niezabudki...
Wieczorną gwiazdę, co w ciszy błękitu
Pała milcząca...
I srebrne hasła i błyski przedświtu
I ten wschód słońca.
Tylkobym w kielich z białego powoju
Rosy wziąć rada

I znane szepty lubego mi zdroju,
Co przez sen gada...
Echo fujarki, chrzęst kosy na łące,
Piosnkę żniwiarzy...
I słówko bratnie, serdeczne, gorące:
»Niechaj Bóg darzy!«

XXV. CO TO JEST ŻYCIE?

Co to jest życie?... Schylona nad księgą
Wiecznych zagadnień o śmierci i bycie,
Myśl wstrząsa niebios i ziemi potęgą,
Pytając: Co to jest życie?
Jako świat dawny, tak dawno palące
Słowo to, w błękit wyrzucone, leci...
A nad ludzkością zadumaną słońce
W ciszy powstaje i świeci...
I żaden odzew nie koi nam ducha
I nie rozjaśnia żaden promień nocy...
Ach, kiedyż wstanie Ten, który nas słucha,
Milczący w swojej wszechmocy?

Co to jest życie? — Oś przemian i ruchu,
Harmonji zjawisk ton główny, przewodni,
Płomyk, co gaśnie przy śmierci podmuchu,
I znów się chwyta pochodni...
I co jest życie? — Żebracze łachmany,
Purpura królów, siła myśliciela,
Nędza, co w istnień miljony się wciela,
Wlokąc materyj kajdany...
Upadek duchów, walk pole najkrwawsze,
Gdzie nikt nie mierzy oręża, ni siły,
I gdzie zwycięstwo otrzymuje zawsze
Czarna chorągiew mogiły...

Co to jest życie? — Uśmiechy wiosenne,
Szmer pocałunków, jutrzenka spłoniona,
Zroszone róże, marzenia półsenne,
Uścisk, co splata ramiona...
I co jest życie? — Odwieczna tęsknica
Do oddalonych żywej wody zdrojów,
Żar, co pierś trawi i ogień podsyca
Burzliwym tchem niepokojów...
Trud bez zapłaty, samotność i wzgarda,
Znój krwawy czoła i łzy krwawe oka,
Boleść, jak groby, czarna i głęboka,
Dola sieroca i twarda!

Cóż więc jest życie? Do czego zbudzone?
Czemu tak strasznie rozłamane w sobie? —
Oto w błękitach ma swoją koronę,
A trwałość odrodzeń — w grobie.
Obecność jego wszędzie, a istota
Niepochwycona, lotna i subtelna...
Dotkniesz go ręką — garść pyłu i błota,
Myślą — iskra nieśmiertelna.
Gdzież jest ten nikły punkt, ta tajemnicza
Spójnia, co wieczne łączy ze znikomem
I zmiennej formie, która jest jej domem,
Potęgi bytu użycza?
I komu dano chwycić moment wielki,
W którym materja przyjmuje palące
Znamiona ducha, jak rosy kropelki,
Co rankiem zwierciedlą słońce?

O myśli ludzka, gdzieżeś ty nie była
Po słowo życia, płomienna i drżąca?
I jaka czara, tuż przy ustach schnąca,
W pragnieniu cię nie poiła?
Ileż ty razy, o biedna ludzkości,
Wzniesiesz się jeszcze i padniesz znużona,

Zanim podstawy dla swojej przyszłości
Wyczerpniesz z własnego łona,
Zanim zdobędziesz choć tyle w tym boju,
Z tajemniczością własnego istnienia,
Byś cele swoje bez łez i bez drżenia
Rozważać mogła w spokoju?
Kiedyż ukoisz się i pójdziesz, cicha,
Wytkniętą drogą, bez skargi, świadomie
Dążąc tam, kędy myśl boża oddycha
W słonecznych światów ogromie?

O! gdybym mogła z łez własnych, z tęsknoty
Utkać, jak tęczę, pas długi, pas złoty!
Rzuciłabym go w gościniec daleki,
By prędzej po nim szły wieki!
Ale w ludzkości, jak klątwa niedoli,
Są takie słowa, których nic nie zgłuszy...
Myśl od nich płonie i pierś od nich boli
I ciemno robi się w duszy...
I wiem, że wiecznie wśród istnień gromady,
Z okiem utkwionem w dalekim błękicie,
Stać będzie człowiek, samotny i blady,
Pytając: Co to jest życie?

XXVI. DWIE NOCE WIGILII.

I.

Jak wianuszek srebrnych puchów,
Co na ziemi spada skroń,
Tłum leciuchnych, białych duchów
Przez błękitną leci toń...
Dobrą wieść
Śpieszy nieść
Tym, co we łzach — tym, co w trudzie
Nocą ciemną śnią o cudzie...
Ach! zbudźcie się, smutni ludzie!
A ty dzwoń,
Wietrze cichy:
Niech mgła blada
Z gwiazd opada,
Niech rozbłysną światów roje,
Jako pełne słońc kielichy,
Co nam ogniem poją duchy!
Niechaj ziemia pchnie swe ruchy
Na gwiaździstych szlaki dróg...
A ty dzwoń,
Serc tęsknoto!
Strzałą złotą
Leć w niebiosy,
Na błękitny próg!...
Niechaj dłoń

Wzniesie w górę
Starzec drżący, siwowłosy;
Niech zaklina dżdżową chmurę,
By wydała w perłach rosy
Smutnej ziemi odkupienie...
Niechaj pierś potężna młodzi
Żarem swoim przetli cienie,
W hymn zamieni jęk i zgrzyt,
Więźniów nocy wyswobodzi,
W czyn skrysztali dusz pragnienie,
Niech przyśpieszy świt!
. . . . . .

Ach! już idzie — ach! już wschodzi!
Ach! już błyska jutrznia boża!
Już się płoni wschód od morza,
Łuną jasną, wielką, białą,
Drżącą w błyski różowawe...
Ziemio! ziemio! wstań: już dnieje!
O, ty będziesz wysłuchana!
Na kolana... na kolana...
Grom... zaćmienie... ave! ave!
A słowo się ciałem stało.

Chór w powietrzu:

Bóg się rodzi — moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...
. . . . . .

II.

Jakże dziś ciemno! Czyż gwiazdy niebieskie
Już się wytliły i zgasły w błękicie?
Czy noc zwinęła zasłony królewskie,
By ludzie spali o świcie?
Jakże dziś ciemno! I ziemia tu marzy
O słońcu — wielkiem, djamentowem słońcu,

Co chodzi w blasków żywiących koronie...
Kiedyż to będzie?... Ha! po lat tysiącu,
A może — po lat miljonie —
A może nigdy... Może, gdy wygasną
Ostatnie, skąpe błyski ideału,
U białych kolumn ludzkości ołtarzy
Ludzie chodzący ostrożnie, pomału,
W ciemnej, okropnej, bezgwiazdnej ciemnicy,
Przy łunie jakiejś krwawej błyskawicy
Będą mówić: »Jak nam jasno!«
I tak przywykną już duchem do mroków,
Że na wschód zorzy wołać będą: »Gore!«
I będą chronić oczy swoje chore
Od tych promieni, co biją z źrenicy
Ostatnich światła proroków.
Zapomną, że im Bóg obiecał z nieba
Dać dzień wieczysty — jeśli świt zdobędą
I staną, jako zgaszone pochodnie,
I w cieniach nocy dobijać się będą
Przez dziwne, słońcu nieznajome zbrodnie
O nędzny kawałek chleba!
Ziemia zastyga... jej wieniec z promieni
W pokład się żużli i popiołów mieni.
Ja sam — ileżto blasków na mej drodze
Zgubiłem! — W zamian cóż takiego wziąłem?
Kilka pchnięć w serce... i dziś — z chmurnem czołem,
Jak król, co stracił swą koronę, chodzę
Po tej zaćmionej ziemi...
Boże!... Boże!...

Kogo ja wołam?
Jaka to noc ciemna!
Choćby w tej chwili przez krater buchnęła
Syczących żarów kolumna podziemna
I rozpaliła wielkie lawy morze
I oceany płomieniem zajęła
I w skrach cisnęła w pobladłe niebiosy
Łunę straszliwą, krwawą, jako włosy

Ogniste — w wielkim tym, czarnym przestworze
Jeszcze byłoby ciemno...
Boże!... Boże!...
. . . . . .
Wieczorna gwiazda wschodzi... jaka drżąca!
Tuli się w rąbki ciemnego błękitu...
Ach! gwiazda tylko — gdy nam trzeba świtu!
Gwiazda — gdy nam trzeba słońca!
Niegdyś promyczek ten był srebrnem hasłem
Pomiędzy Bogiem — a młodzieńczym duchem...
Lecz dzisiaj — patrzę nań z sercem wygasłem,
Okiem zmąconem i suchem...
Dziw: blada gwiazdka rośnie, potężnieje,
Pękiem promieni od wschodu wybiega
I gorejącym blaskiem swym zażega
Gasnące ducha nadzieje...
I staję przed nią niemy — i wzruszony...

Chór w powietrzu:

Bóg się rodzi — moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!...
. . . . . .
Co za głos!... Jakież wywołałem mary?
Cicho!... To ojciec modli się z czeladką...
Ach! widzę wioskę — i dworek nasz stary,
Wielkie ognisko, co świeci i grzeje,
Jarzącą, strojną choinkę dla dzieci...
Dziada siwego, jak biały opłatek...
I dym błękitny, co wije się z chatek...
I gwiazdkę, która im świeci...
...Miałżeby jeszcze łzy — wydziedziczony?...

Chór w powietrzu:

Ogień krzepnie — blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony...
. . . . . .
Dość!... dość, na Boga!...
Matko! moja matko!

XXVII. BĄDŹ SILNYM!

Bądź silnym, bracie! Skrzydłami orlemi
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą...
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez ziemi.

Bądź silnym! Niech twe młodzieńcze ramiona
Podźwignią brzemię, uniesień twych godne...
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy...
Póki w ciemnocie choć jeden duch kona,
Póki choć jedno serce, prawdy głodne,
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia:
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia!

Bądź silnym! Życie swą wagą przygniata
Tych, co bez steru, bez woli, bez mocy,
Wśród tłumu zjawisk i sprzeczności świata
Błądzą, wypadków uniesieni ruchem,
Własnym swym czynom nieobecni duchem,
Jako lunatyk skróś nocy...
Ziemia się na nich nie wesprze, zaiste!
A ludzkość nigdy w pochodzie nie liczy

Tych, co przed walką cofnąwszy się — giną
I poza duchów wytrwałych dziedziną
Tak znikną, jako ów cień tajemniczy,
Gdy wschodzi słońce przeczyste.

Garstka szlachetnych, co przyszłość zdobywa,
Jest jako luźne, słoneczne ogniwa,
Które się w całość połączyć nie mogą...
I brak im może właśnie twego ducha,
By zamknąć kręgi wielkiego łańcucha,
Co glob opaszą i nową pchną drogą.

Bądź silnym, bracie!... Ach, jabym pierś twoją
Pragnęła zakuć djamentową zbroją
Przed ziemskiej żądzy palącym oddechem,
Co cię porywa w pełną wichrów drogę,
Przed zatrutemi zwątpienia strzałami,
Co biją w ciebie, jako błyskawice...
Lecz jestem sama słabą i nie mogę
Być tarczą twoją, choć stoję przy tobie
Z rozpostartemi, jak siostra, rękami
I patrzę w twoje gasnące źrenice
I na twe usta, co bluźnią uśmiechem
Tajemnej ducha twojego żałobie,
Jak bluźni róża czarnej sierot szacie;
I próżno ciebie chcę obronić łzami
Przed skwarem życia, co pierś twą wysusza,
I próżno, patrząc, jak kona twa dusza,
Wołam: Bądź silnym, o bracie!...

Bądź silnym! Ziemia pod stopą się chwieje...
Stać trzeba z męskiem wytrwaniem wśród burzy...
Ten, kto nieść będzie pochodnię-nadzieję
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odciśnie z lwią siłą

Na wieku swoim — ten, komu ta cała
Ziemia jest jakby niezastygłą bryłą,
Co jego piętna czekała —
Ten tylko imię »człowieka« wysłuży
W nieśmiertelności błękitach!

XXVIII. GŁÓD.

Nie w purpurze, jak pożary,
Co zdobywczą idą klęską,
W rozpuszczonych na wiatr szatach,
W dymów stalowej przyłbicy,
I ogniste swe sztandary,
Całe w róż płomiennych kwiatach,
Pod obłoki górne niosą —
I siadają, jak motyle
Gorejące, na wieżycy
I w dzwon biją pieśń zwycięską
I jednoczą w dzikiej sile
Coś z rumaka stepowego,
Gdy się zerwie z uździenicy,
I coś z nagłej błyskawicy,
Gdy z gromowej padnie chmury...
Nie w żelazie, jako wojna,
Co z odkrytą piersią męską,
W łunach cała, w ręku z kosą,
Bohaterska i dostojna,
Grzmi pobudką na armatach
W takty serca młodzieńczego...
Płomiennym się orłem zrywa,
Śmierć bystremi siejąc pióry,
I jak meteor, przelata
Ponad okręgami świata
I okropność nawet swoją,

Szeleszczącą sławy zbroją,
I błyskami swej purpury
Przed oczyma nam zakrywa...
Nie jak mór, w bólach wybladły,
Co tragicznym swym oddechem
Zieje, nie patrząc, na kogo,
I straszliwie prostą drogą
Z beznamiętnym mknie pośpiechem,
Śmiertelnemi prześcieradły
Owijając nam stolice...
Co skrzydłami nietoperza
W marmurowy gmach uderza,
Rozsypując go w kostnice...
Co za sobą zgła[1] swe wlecze
I mogilnym tchnie powiewem,
Depcąc nagie, drżące serca...
Co napada, jak morderca,
I obraca w piersiach miecze,
Pełne jadu, pełne trądu,
I goreje, jak pochodnia,
Zażegnięta Bożym gniewem,
I za pierś chwyta przechodnia
Bez wyroku i bez sądu...
Ale nędzny, szpetny, siny,
Owinięty w mgieł łachmany,
Chyłkiem pełznąc poprzez pole
Najuboższej gdzieś krainy,
Kędy bladzi wyrobnicy
Noszą od dnia urodzenia
Aż do ostatniego tchnienia
Kainowy znak: »niedola« —
Z dawna już przepowiadany
Przeczuć ludu smętnem echem,
Łez strumieniem długich deszczy,

[1] Zgło (w starej polszcz. gzło, koszula, wyraz dotychczas używany w gwarze ludowej na Kujawach) — śmiertelna koszula.

Gradem, co jak prorok wieszczy,
Srebrne klątwy ciska z nieba
Głuchym gromem nawałnicy
I pochodem zbrojnym wód,
Głosem matek przeklinany,
Własnym trawiąc się oddechem,
Idzie bez kawałka chleba
Głód!

Wygaszoną z łez źrenicą
Blaskom słońca naigrawa
I odsłania swą prawicą
Wszystkie nędze, wszystkie rany
I szept pokus rzuca w ciszę...
I oskarża ziemię całą,
Że dla żywych jest za małą,
I odsłania nam naturę,
Jak mściwego ludom wroga,
Co wypełnia krwawe prawa
Bez litości i bez Boga...
I wyroki swe ponure
Tysiącami grobów pisze...
Błędy, zbrodnie i wybuchy,
Straty żywych sił narodu,
Spadające w otchłań duchy,
Noszą czarny napis: »Z głodu!«
Myśl się przed nim cofa drżąca...
Oto idzie rozłakniony,
Depcąc pola i zagony
Pod oczyma gwiazd i słońca...
Gdyby jego mdłe wnętrzności
Płodne były, bez litości
Szarpałby swój własny płód...
Już wyciąga dłoń swą siną...
Biada! biada ci, kraino!
Głód!

XXIX. PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ.

Przeszłość — wielka pra-mogiła,
W której leżą ojców kości,
Zapasowa ruchu siła,
Utajony dech ludzkości;
Skarbiec święty, skarbiec stary,
Kędy wieki porzucały
Zbroje swoje i sztandary,
Hasła, barwy, ideały;
Przeszłość — wielkie ludów zbrodnie,
Bohaterów wielkie czyny,
Zażegnięte walk pochodnie,
Uschłe wieńce i wawrzyny,
Karty, ryte krwią i mordem,
Rozszarpane burz zawieją,
Skry, skrzesane starym kordem,
Co nam dotąd dusze grzeją.
Przeszłość — czarny kir żałoby,
Nieśmiertelne hymny chwały,
Cisza, która strzeże groby,
Jak archanioł śmierci biały;
Gorejące wspomnień znicze[1],

[1] Znicz — ogień święty. Wyraz zawdzięcza swoje istnienie w naszym języku mylnemu zrozumieniu Długosza (Hist. Pol. III, 466), skąd został zaczerpnięty, i nieudolności wydawcy. Długosz nazywa tem mianem nie ogień święty, lecz jego stróża, kapłana, a nazywa go nie znicz, jak przekręcili niektórzy przepisywa-

Echo zwycięstw i rozpaczy,
Talizmany tajemnicze
Na wątpiącą pierś tułaczy...
Przeszłość — pieśń, od której jeszcze
Dziś chwytają ludy dreszcze,
Pieśń ta, którą ideały
Nad kołyską im śpiewały.
Przeszłość — ołtarz i świątnica;
Przeszłość — pręgierz, kaźń, niesława;
Przeszłość — życia tajemnica,
Co z popiołów zmartwychwstawa...
Oto budzi się i dyszy,
Obejmuje świat w ramiona
I krzywd dawnych mści się w ciszy,
Aż zostanie odkupiona.
Przeszłość — dramat, w którym dzieje
Wywołują mar gromady...
Tłum się trwoży, wzrusza, śmieje,
Lecz myśliciel patrzy blady.

Przyszłość — jutrznia zróżowiona,
Świt błękitny, świt daleki,
Do którego wszystkie wieki
Wyciągają swe ramiona;
Czyn zwinięty, jak w zawiązku,
W tajemniczym myśli kwiecie;
Prąd, co ruchy budzi w świecie,
Wznosząc sztandar obowiązku;
Sny narodów, ludów hasła,
Zapał walki, klęsk pociecha,
Wiara ziemi niewygasła,
Co z błękitów się uśmiecha;

cze i jak wydrukował nie znający języka litewskiego wydawca, lecz zincz, jak czytamy w jednym rękopisie (cod. Rozdr.). Zincz, wedle trafnego wywodu Karłowicza, jest skróconem zinczus i pochodzi od pierwiastka zin (pol. znać, znawca, znachor).

Zagon żyzny, zlany potem
Tych szlachetnych, co go orzą,
Zasiewany ziarnem złotem —
Prawdą jasną, prawdą bożą.
Nieugięta, niecofniona,
Nieodmienna, idzie, cicha;
Szermierz, walcząc o nią, kona,
Ale ludzkość nią oddycha.

I cóż łączy te dwa światy,
Jak ogniwa dwa łańcucha? —
Teraźniejszość — ptak skrzydlaty,
Myśl, czyn, słowo, tchnienie ducha.

XXX. ODPOWIEDŹ[1].

O! nie, poeto! dziś nie jest bladem
Widmem, stojącem wśród zmierzchów bez końca;
Ono wre życiem i nosi dyadem
Z łez ludów i z błysków słońca.
I nie jest żadną luźną chwilą w dziejach:
Przeszłość je w bólach duchowych zrodziła,
A w wielkich, jasnych przyszłości nadziejach
Tkwi jego młodzieńcza siła.
Oto je widzę: potężne w porywach,
Naprzód podane, stanowczy krok waży...
Nie wiem, czy starych odbiegnie ołtarzy,
Nie wiem, gdzie nowa zawiedzie je droga,
Lecz wiem, że w wiecznych następstwa ogniwach
Przerwy nie będzie... że ludzkość nie stanie
Na żadne klątwy i żadne wołanie,
Aż znajdzie prawdę — i Boga.

O! nie, poeto, krew nasza nie skrzepła,
Pierś nie zastygła w westchnieniu ostatniem...
My — przy ognisku i światła i ciepła,
Sercem dzielimy się bratniem.
Jeśli myśliciel nie marzy o niebie,
Patrząc bezczynnie w błękitne sklepienie,

[1] Może na wiersz Asnyka »Poeci do publiczności« (El...y: Poezye, t. I. Warszawa 1899, str. 10).

Goręcej zato, i już nie dla siebie
Zdobywa wielkie zbawienie.
Zapał ludzkości pod równą wre miarą,
Lecz różne jego są ujścia dziejowe:
Niegdyś miał imię »Wyprawy krzyżowe«,
Był hymnem ludów i wiarą.
Dziś — to duch badań, który myśliciela
Czyni potężnym zwycięzcą przyrody
I wielkie prawdy zdobywa i wciela
W idące naprzód narody.

O! nie, poeto! młodość nie druzgota
Bóstw białych w wielkiej świątyni ludzkości,
A jej modlitwą jest święta tęsknota,
Co duchy prze ku przyszłości.
W weselnej szacie, jak niegdyś, za Greków,
Amforę życia wychyla radosną,
Jest zawsze ziemi poezyą i wiosną,
Posiewem światła dla wieków.
Nie! żadna chwila w czasie nie marnieje:
Z tchnień duchów epok budują się zręby,
A z nasion, które ręka nasza sieje,
Wzrosną nie róże, lecz — dęby!
Więc się nie pytaj, o poeto chmurny,
Jakie dziś jutru pozostawi dary?
Wierz tym, co zamiast z popiołami urny
Niosą w pochodzie — sztandary!

XXXI. FRAGMENT.

Nie, to nie była grecka kolumnada,
Z której kaskadą jasność dzienna spada,
W jońskich żłobieniach gubiąc swe opale.
Słońce nie drżało, jak djament stopiony,
Strzał złotych w błękit miotając miljony
I kąpiąc czoło w powietrza kryształe.
O rzeźbę brzegów nie biło tam morze,
Jak wino Cypru, zamknięte w amforze,
Co, szumiąc, w perły rozpryska swe fale...

Nie, tam nie rządził Zeus, ani Hero[1],
Ni cały Olimp, jedno wielkie zero,
Co na płacz ludzki oczy ma kamienne...
Nikt tam nie wołał wielkim, głośnym krzykiem:
»Niesprawiedliwość!« — i nikt niewolnikiem
Nie przyszedł na świat, klnąc jasności dzienne...
Pogańskich mędrców nie było tam zgoła,
Coby sofizmem zaćmiewali czoła
I ujarzmiali duchy przez pół senne...
Nikt na marmurze białym targowicy
Nie stawiał jeńcem męża ni dziewicy
Z wpół obnażonem, drżącem hańbą łonem...
Nikt nie rozdzielał matki z jej dzieciną,

[1] Hera — małżonka Zeusa.

Nikt na twarz starca, pomarszczoną, siną,
Nie pluł z cynikiem Ksenem, ni Milonem...[1]

Nie, to nie były owe ciemne wieki,
W których bez Boga i prawa opieki
Ludzkość błądziła, krwią znacząc swe ślady...
Nie, to nie były te wieki zatrute,
Co mędrcom swoim dawały cykutę[2],
Nędznych helotów[3] mnożąc zastęp blady...
Tam nie radzili wielcy myśliciele[4],
By niewolników piętnować na czele,
Z bydłem u rzeki pojąc ich gromady...

Nikt tam za okup wolności bliźniego
Nie wziąłby miny[5] złota ateńskiego,
By ją heterze[6] rzucić na wonności...
To był świat inny, chrześcijański, nowy,
Co barbarzyństwa zrzuciwszy okowy,

[1] Ksenona, epikurejczyka (nie cynika) wymienia Cyceron; anegdotę o plunięciu w twarz opowiada Dyogenes z Laerty o swym imienniku, Dyogenesie z Synopy, znanym cyniku, temi słowy: »Wprowadził ktoś Dyogenesa do domu wspaniale urządzonego, przestrzegając, że tu pluć nie wolno. Owóż filozof, odkaszlnąwszy, plunął gospodarzowi w twarz, tłómacząc się, że w całym domu gorszego nie mógł znaleźć miejsca«. Milon — sławny atleta z Krotonu; opowiada o nim Cyceron, że starzejąc się, spoglądał ze łzami w oczach na swe ramiona i wzdychał: »Ale te już umarły«. Zdaje się, że obie nazwy zostały tu użyte dowolnie, bez względu na historyczne osoby, które je nosiły.

[2] Cykuta — szalej, roślina trująca z gatunku baldaszkowatych. Cykutę, startą na proszek i pomieszaną z wodą, wypił Sokrates, skazany na śmierć przez sąd ateński.

[3] Heloci — mieszkańcy m. Helos w Lakonii, najdłużej się opierający zdobywczym Dorom, wedle innych (może słuszniej) εἵλωτες (od αἱρέω), t. j. jeńcy wojenni — niewolnicy publiczni w Sparcie.

[4] Ksenofont *(P. a.)*.

[5] Mina — moneta ateńska (około 70 kor.).

[6] Hetera (z greck. ἑταίρα) — przyjaciółka, kochanka.

Wiele i głośno mówił o wolności...
Stawiał świątynie, czcił Boga, kapłany,
Mnogie ustawy kreślił zadumany,
Prócz jednej tylko — ustawy miłości!

Miał pyszne grody, pałace wspaniałe,
Zielone parki i muzea białe,
Gdzie grecka piękność skamieniała stoi...
Miał pełne gwaru i ciżby stolice,
Świetne salony, bogate dzielnice
I tłum, który się echem szczęścia poi...
Miał praw spisanych wielkie, grube tomy,
Nowe idee i postęp widomy
I klucz od wielkich tajemnic podwoi...
Miał brzmiące hasła i jasne sztandary
Miłości bratniej, pokoju, ofiary —
To był świat ludzki, chrześcijański, nowy...

Tylko — były tam całe tłumy ciemne,
Życia bez jutra, wysiłki daremne
I pochylone od zwątpienia głowy...
Tylko — były tam smutne, blade twarze,
Ręce bez pracy, bez bóstwa ołtarze,
Piersi, gryzione tajnych buntów jadem...
Tylko — nie wszystkim świeciło tam słońce
I tylko nędzarz ramiona mdlejące
Łamał w milczeniu ponad czołem bladem...

Tylko — nie wszystkich nakarmiał chleb ziemi
I źródła wiedzy wodami żywemi
Nie wszystkie usta poiły spragnione...
Tylko tam były ubogie poddasza,
Gdzie śmierć nikogo z nędznych nie przestrasza,
Bo życie nosi cierniową koronę...
Tylko — krwią ludów spłynęły tam rzeki

I tylko w błyskach leciały tak wieki,
Jako zmącona łez ludzkich kaskada...

Lecz świat był ludzki, chrześcijański, nowy
I dawno rzucił pogaństwa okowy...
Nie — to nie była grecka kolumnada!

XXXII. GDZIE JEST MÓJ DOM?

Gdzie jest mój dom? — Czy tam, gdzie marzeń roje
Budują świat z mgły ułud, z pieśni czaru,
Gdzie lube sny kołyszą serce moje,
Gdzie poi mnie szumiący zdrój nektaru?
Czy tam, gdzie czyn w żelaznej ma prawicy
Pochodnię zórz i wieków ciężkie wagi...
I świeci w dzień ogniskiem swej źrenicy,
A w ciemną noc dobywa miecz swój nagi?

Gdzie jest mój dom? — Czy tam, gdzie smutek cichy
W przestrzeni drży, jak skarga konająca...
Gdzie srebrne łzy padają w róż kielichy,
Gdzie nocom gwiazd, porankom braknie słońca?...
Czy tam, gdzie ból, krwawiący świat przez wieki,
I wszystek trud i wszystkie hasła boju
W stłumiony krzyk zlewają się daleki
I płoszą sny widmami niepokoju?...

Czy tam mój dom, gdzie stoją białe trony
Wieczystych prawd, wśród ciszy majestatu,
Królując nam bez berła i korony
I pchnięciem w ruch rozkazy dając światu?
Czy tam mój dom, gdzie źródła wiedzy płyną
I w ludów krew wlewają żywe prądy,
Gdzie w szary świt zdobywcy słońca giną,
Wpatrzeni w wschód, skąd wstają nowe lądy?

Gdzie jest mój dom? — Czy tam, gdzie silni stoją,
Zgromiwszy lwa w swej piersi walką męską?
Czy tam, gdzie ci, co drżąc, się niepokoją
Przed chwilą burz bolesną — choć zwycięską?

Czy tam, gdzie szał otwiera swe ramiona,
Płomiennych fal czarując upojeniem...
Gdzie burzą tchnień rozkoszy drga zasłona,
Gdzie życie jest i czarą — i pragnieniem?
Czy raczej tam, gdzie duchy, jak gołębie,
Białością piór zlewają się promienne,
Gdzie smętny wzrok zapada w tęsknot głębie,
Myśl budzi się — a żądze milkną senne?...

W błękitną dal wędrowny ptak odlata,
W głębinę wód samotna łódź wypływa...
Ach! mamże ja tak zawsze wpośród świata
Zbłąkana żyć, jak cień, co nie spoczywa?
Gdzie prawda ta, co chwyta bez podziału?
Gdzie przystań jest dla wszystkich walk i trudów?
Ach, gdzie jest cel, krwi godny i zapału
I życia chwil i wielkich dążeń ludów?
W skarb drogi swój swe serce człowiek wkłada,
Jednocząc w nim żądz swoich niepokoje:
Jaż tylko mam z przestrachem pytać blada:
Gdzie jest mój dom, mój dom i wszystko moje?

Idę — i drżę — i wracam przerażona
I obcy świat otacza mnie dokoła...
Ach! gdzież jest dłoń przyjaźnie wyciągniona?
Gdzie drogi głos, co na mnie: »Pójdź!« zawoła?
Gdzież skłonię skroń? ach! gdzież ja się ukoję?
Gdzie płynąć dam tym wstrzymywanym łzom?
Gdzie jest mój skarb? ach, gdzie jest gniazdo moje?
Gdzie jest mój dom?!

XXXIII. NIE DZIW SIĘ[1].

Ty mi się nie dziw, że ja się wciąż pytam
I rzucam: »czemu?« w przestrzenie błękitu...
Wszak odpowiedzi nikt mi nie dał jeszcze.
Idę — i słucham — i w próżni tej chwytam
Jakieś przebłyski dalekiego świtu
I jakieś hasła, jakieś wróżby wieszcze...
Lecz to są tylko echa — i westchnienia
I starcia myśli nagłe błyskawice,
Okrzyki zgrozy błądzących wśród cienia,
Łkania — i skargi — i bluźnierstw wybuchy
Na bezlitosną życia tajemnicę,
Od której konają duchy...

Ty mi się nie dziw! — Któż z nas, co dziś żyją,
Może zasypiać spokojny i cichy,
Jak te powoju dziennego kielichy,
Które łez rosy nie piją,
I tak się zwinąć, jak one, przed cieniem
I nigdy, nigdy nie przebić spojrzeniem
Tej tajemniczej, gwiaździstej zasłony,
Która drży w ręku Boga od serc bicia,
Z jakiem się do niej zbliżają miljony
Namiętnych duchów, co idą przebojem,

[1] Odpowiedź na zdanie Litwosa (Sienkiewicza) w artykule »Niwy« Nr. 125 p. t. »Mieszaniny literacko-artystyczne«.

Za żądzy swej niepokojem
I nie chcą bez walki — życia?

Ty mi się nie dziw! — Ja jestem dziecięciem
Wieku, co wyrzekł, że gdyby mu dano
Prawdę, jak gwiazdę jaśniejącą cudem,
Ot tak, gotową, zdjętą prosto z nieba,
Prawdę, krwią jego serca nie oblaną
I nie zdobytą potem ani łzami,
Onby ją rzucił, bo jemu potrzeba
Iść — i zdobywać i łamać się z trudem,
Zdumiewać światy śmiałem przedsięwzięciem,
Cofać się — padać — powstawać na nowo,
Drogi swe znaczyć krwawymi śladami,
Konać z tęsknoty, czekając na słowo,
Które ma kiedyś z ust całej ludzkości
Dać nazwę świtom przyszłości.

Ty mi się nie dziw! — Ja idę w pomroce
Zwątpień, któremi trują się dziś duchy...
Z dala gdzieś — nikły promyczek migoce,
Lecz wokoło mnie lecą huragany
Tchnień niespokojnych, które w samo słońce
Ciskają strzały swoje pałające,
Zdając się wołać: »Zdmuchnę — potem stworzę!«
Ach! od tchnień takich światełko to boże
Drży — i przygasa, jak płomyk, wydany
Bez żadnych osłon na wiatru podmuchy...
I trzeba wiele wytrwania i siły,
Żeby je w piersiach, jak w lampie z kryształu,
Zamknąć — i iść tak w łunach ideału
Aż do nieznanej mogiły.

Ty mi się nie dziw! — Ja stoję na ziemi,
Po której idą tłumami smutnemi
Ludzie, których ja braćmi mymi zowię...
Stoję — i patrzę — i płaczę nad niemi,

I gdybym była Bogiem, to każdemu
Dałabym spokój i światło i zdrowie...
I myśląc o tej wieczystej Wszechmocy,
Którą mi wiara wskazuje w błękicie,
I o tej nędzy i o łzach tajemnych,
O tych stęsknionych — i smutnych i sennych,
Dla których śmiercią jest życie,
Gubię się w pełnej przerażenia nocy
I pytam namiętnie: czemu?

Ty mi się nie dziw! — Co dziś nie zachwiane?
Co wiecznie pewne, niezłomne, prawdziwe?
Ach! gdybyś wiedział, jak drży serce żywe,
Gdy je w dwie strony targają zwątpienia!
I gdybyś wiedział, jaką krwawą ranę
W piersiach swych mają ci bladzi badacze,
Którzy się w nędzy własnego istnienia
Grzebią, jak w ziemi napół ślepe krety!
Ach! gdybyś wiedział, jak serce im płacze,
Gdy idą, jako złowróżbne komety,
Przez lud, nad którym świecą, przeklinane,
Zawsze samotni — i zawsze tułacze,
Odarci z uciech, a nieraz i — z cześci...
I gdybyś wiedział, ile jest boleści
I ile żądeł — i jadu gorzkiego,
Ile poczucia nędzy i niemocy
W tem jednem słowie: »dlaczego?«
Gdy się je rzuca wśród bezsennej nocy
W niebo, co w gwiazd swych srebrzystej poświacie
Stoi nad ziemią, w cichym majestacie,
Jak badań otwarta droga —
Tobyś mógł płakać nad dolą człowieka,
Który z śmiertelną trwogą i goryczą
Słowo to straszne wyrzeka
I w nieskończoność patrząc tajemniczą,
O losy ziemi śmie pytać się — Boga!

XXXIV. FRAGMENT.

O wiosno! gdzie ty gubisz swoje kwiaty?
I jaki wicher skrzydłami mrocznemi
Chwyta ich listki i wlecze po ziemi
Królewskie róż twych szkarłaty?
Gdzie twych poranków blaski dyamentowe
Gasną? I w jakie rozwiewa się cienie
Wieczorna zorza, co na twoją głowę
Kładzie koronę — marzenie?
Od jakich żarów rosy twoje białe
Tają, jak perły w morzu konające?
Na czem ty łamiesz brylantową strzałę,
Którą posyła ci słońce?
Gdzie przepadają mgły twe tajemnicze
I blade róże wschodzącej jutrzenki?
Od czego mdleją pąki twe dziewicze,
Zanim rozwiną swe wdzięki?
O wiosno w blaskach i uśmiechach cała,
Co na skąpane w łzach opalu tęcze
Zarzucasz skrzydła lekkie i młodzieńcze,
Jak gdybyś w niebo leciała...
I coraz szersze dnia czyniąc zdobycze
Na wschód i zachód słonecznej krainy,
Światła pochodnie wnosisz tajemnicze
W srebrzystej nocy dziedziny...

O wiosno! czemu tęcze twoje gasną,
Skrzydła się łamią i ciężą ku ziemi?
I czemu zmierzchy ustami chłodnemi
Zdmuchują zdobycz twą jasną?
Czemu słowicze pieśni twoje mdleją?
Czemu wód twoich wysychają czary?
Czemu, nazwana »miłością, nadzieją«,
Dotrzymać nie umiesz — wiary?

O serce ludzkie! gdzie są upojenia
Młodych porywów twoich i tęsknoty?
Gdzie wielkie czyny słabego ramienia?
Gdzie wielkich rojeń plon złoty?
Gdzie świeżość uczuć twoich porankowa?
Gdzie dążeń, celów twoich ideały?
Gdzie zapał, którym uskrzydlone słowa
Pieśni twej w niebo leciały?
Gdzie twojej siły, energji twej suma?
Gdzie sny twe ciche, dziewicze, niebieskie?
Gdzie nieskalana czoła twego duma,
Twoje ubóstwo królewskie? —
Gdzie ukochanie twoje wszechpiękności,
Cześć dla wszystkiego, co wzniosłe, co święte?
Gdzie są twe barwy, szermierzu ludzkości,
W walce o przyszłość podjęte? —
Gdzie głębia rwąca i świeżość tych prądów,
Które rzeźwiły brzeg suchy, omdlały?
Gdzie jasne tęcze skrós mórz i skrós lądów,
Co niebo z ziemią wiązały? —
Gdzie przedumanej nocy urok cichy,
Co ci bezsenne otwierał powieki?
I gdzie są ducha upojeń kielichy,
Kipiące życiem na wieki?
Zapał młodzieńczy do wiedzy, do pracy
Gdzie złamał wzlotów swych potężnych skrzydła?
I w jakich mroków pochwyceni sidła,
Milkniecie, świtu śpiewacy?

Młodości bujna! o wiosno ty ziemi!
Co pokolenie świat wzmaga swe tętna
I oddychając piersiami pełnemi,
Ludzkość rozbudza się smętna...
Czemuż jej nie dasz tak dzielnych wybuchów,
Tyle wytrwania i żaru i siły,
Żeby chwyciwszy się wiosennych duchów,
Zmartwychpowstała z mogiły?
Czemu ty sama, o zorzo dziejowa,
W mgle powszedniości przygaszona perło,
Jak z tronu swego zepchnięta królowa,
Łamiesz o życie swe berło? —

XXXV. CZY WARTO?

I cóż z tego, że genjusze
Nieśmiertelne dzieła tworzą,
Że myśliciel swoją duszę
Na świątynię zmienia bożą?
I cóż z tego, że w tęsknocie
Do wieczystej prawdy zdrojów
Duchy, pełne niepokojów,
Jako orły, rwą się w locie?
I cóż z tego, że przestrzenie
Światła, ciszy i błękitów
Myśl, słonecznych pełna świtów,
Ukochała nieskończenie?
I cóż z tego, że są duchy,
Co się trawią własnym żarem,
Póki świat dźwiga łańcuchy
I w bezprawiu tonie starem?...
Że wskróś wieków, jak kometa,
Gorejąca myśl przelata,
Że duchowy gdzieś atleta
Podwaliny wstrząsa świata,
Że jest serce, które płacze
Nad niedolą wieku swego,
Że są ścieżki, gdzie tułacze
Idą smutni — i cóż z tego?

Wszak na ziemi, tu wśród tłumu,
Co pięściami się rozpycha,
Wśród zamętu, krzyku, szumu,
Gdzie sto żądz naraz oddycha,
Ani jedno próżne słowo
Na warg brzegu nie zastygnie...
Ani jedna myśl w malignie
Nie zbudzi się świeżą, zdrową...
Ani jeden uśmiech pusty
Nie powstydzi się, że lata,
Różowemi tchnięty usty,
Nad ogromem nędzy świata...
Ani jeden strój balowy
Nie zużyje mniej krwawicy,
Ani jeden kwiatek z głowy
Nie wypadnie tanecznicy...
Ani jedna wina czara
Nie drgnie w dłoni biesiadnika...
Samolubna żądza dzika
Nie wymówi: »czyn, ofiara«;
Ani jedna pierś zamarła
Ogniem ducha nie zapłonie,
Ani jedna wielkość karła
Nie zachwieje się na tronie...
Tłumu śmiechy i oklaski
Nie ominą arlekina[1],
Gdy wieczornych zórz godzina
Z wstydu gasi swoje blaski...
Ani jeden duch służalczy
Nie podniesie zgiętej skroni
I nie rzuci ten, co walczy
O garść złota, nędznej broni...
Żadna podłość, żadna zdrada,
Żadna hańba, co się ima

[1] Arlekin — stała postać we włoskiej ludowej *Commedia dell' arte,* pyszałek, tchórz, pochlebca, błazen w jednej osobie.

Mroków nocy, drżąca, blada,
Nad przepaścią się nie wstrzyma!...

Ach! gdy wszelka rana ziemi
Bez ratunku jest otwartą,
Płakać łzami gorącemi,
Tęsknić, konać — czyż to warto?

XXXVI. NIE SKARŻ SIĘ!

Nie skarż się, bracie! Żadna grudka ziemi,
Którą ocean skrzydłami srebrnemi
Lotnych fal swoich od brzegu odbije,
Nie ginie marnie; żadne piasku ziarno,
Lecące w otchłań straszliwą i czarną,
Gdzie miljon cudów i przerażeń żyje,
Nie jest straconem... Przyrody potęga,
Gdy wód i ognia ścierają się prądy,
Łamie kryształy, do dna morza sięga
I tam z atomów dźwiga nowe lądy.

Nie skarż się, bracie! Żadna kropla rosy,
Co rankiem pada na łąki i wrzosy
I w brylantowe dyademy stroi
Główki róż dzikich i białych powoi,
Nie traci bytu, choć taje, mdlejąca
Od pocałunków płomiennego słońca...
Ta sama kropla, ukryta w obłoku,
W twarz ci gdzieś pryśnie u białej kaskady,
Albo uprzędzie dla mgły rąbek blady,
Albo w najdroższem tobie błyśnie oku.

Nie skarż się! Iskra, co gasnąc, ulata,
Jak duch, zdmuchnięty w wysiłku daremnym,
O atom światła nie zuboży świata,
Choć zniknie w zmierzchu tajemnym...

Ta sama iskra, tchnięta gromem słowa,
Przebiegnie ogniem przez wzruszone tłumy,
Lub jako strzała burzy piorunowa,
Rozwali prastare tumy[1].

Nie skarż się, bracie! Ostatnie westchnienie,
Które bez jęku, bez szmeru, bez skargi
Rozchyla blade, konające wargi,
Nie leci w nicość i w wieczne milczenie...
Ono się zbudzi, jak wicher nawalny,
Co łamie maszty i żagle napręża,
Lub jako okrzyk ludów tryumfalny,
Gdy sprawiedliwość zwycięża!

Sił swoich nigdy nie roni przyroda,
Ale je w wiecznym utrzymuje ruchu
I w tajemniczym istnienia łańcuchu
Nic ich nie ujmie i nic ich nie doda...
Choćby ocean podniósł się w błękity,
Choćby na ziemię spadła mleczna droga,
Zawsze pierwiastek bytu niepożyty
Obejmie sobą myśl Boga!

Nie skarż się, bracie, choć ducha szermierze
Padają w walce, przez ciężbę zdeptani;
Wieczne ludzkości z postępem przymierze
Nie zginie w mrocznej zwątpienia otchłani.
Ideał jasny, ideał promienny
Coraz wyższego i szerszego ruchu,
Choć w formie zjawisk wydaje się zmienny,
Trwa wiecznie w prawdzie i w duchu.

Nie skarż się, bracie, choć w dzieje wpatrzony,
Widzisz krew tylko i hańbę i rany;

[1] Tum (z niem. *Dom,* a to z łac. *domus* przez włosk. *duomo*) — kościół katedralny, katedra.

Cel, dla którego pracują miljony,
W drobnych ułamkach zaledwie nam znany.
Co tracą wieki, nie zawsze jest stratą:
Z ciemnic więzienia, ze stosów męczeństwa
Myśl ulatuje żywą i skrzydlatą,
By śpiewać hymny zwycięstwa.

Nie skarż się! Alboż wiedzieć jesteś w stanie,
Gdzie dziś kiełkuje siew z przed lat tysiąca
I jakim kwiatem wspaniałym powstanie
W jutrzennych promieniach słońca?
Jaka ożywcza i płodna potęga
Zamierzchłej pracy wiek nowy zasila?
I gdzie lecąca z ust oddechem chwila
Potęgą swoją dosięga?

Duch dąży w światła dziedziny przyszłości
I w ruchy swoje wciela niewidomie
Żywą energję walczącej ludzkości
W całym jej różnic ogromie...
Z promiennej jego, choć krwawej zdobyczy,
Nic nie przepada i nic nie zaginie:
Jest myśl, co każdy wysiłek policzy
W wielkiej tryumfu godzinie!

XXXVII. FRAGMENT.

Wielki ty jesteś, serc królu, poeto,
Co wstrząsasz myśli, uczucia i wolę
I na błyskawic pełnem nosisz czole
Znamię genjusza, który jest kometą
Na ciemnem wieków i narodów niebie...
Wielki ty jesteś, czczę ciebie!
Pieśń twa potężna, szeroka, natchniona,
Grzmi wpośród tłumów zdumionych milczenia
I poi rosą ginących z pragnienia
I chlebem jest dla miljona
I jak krew wrząca, przelewa się w żyły
I nieśmiertelna jest i bez mogiły!
Komu raz dłoń twa na czole położy
Ognistą pieczęć hańby lub wielkości,
Stoi przez wieki całe wśród ludzkości,
Rozbudza zapał, unosi lub trwoży.
Tyś król: gdy skiniesz berłem brylantowem,
Ziemia drży, ludy dzielą się twem słowem.
Piękności wiecznej jesteś poślubiony...
Tłum lekkich duchów służyć ci przylata...
Świat nowy stwarzasz wśród starego świata,
Strącasz w przepaście i rozdajesz trony...
I jesteś jako pomnik swojej ziemi,
Który Bóg wykuł rękoma własnemi.

Lecz większy jesteś ty, o myślicielu,
Co głosisz prawdy odwiecznej ustawy
I idziesz, cichy, samotny, bez sławy,
Do nieznanego dla współczesnych celu
I widzisz ruchy tajemnicze wieku...
Tyś większy! Cześć ci, człowieku!
Słowo twe ciche drżeć sercom nie każe,
Ni łez wylewać, ni wzdychać z nałogu,
Lecz jest, jak owe najświętsze ołtarze,
Przy których duch służy Bogu.
I jest, jak jasne djamentowe miecze,
Rozcinające w głąb piersi człowiecze.
Cóż tobie tłumy, ich oklask i wrzawa,
Namiętnych wzruszeń wybuchy i szały?
Tryumf twój cichy bywa, jak te prawa,
Co niewidomie obejmują cały
Wszechświat bez walki, zemsty i miłości
I są przyrody duszą i ludzkości.
Cóż tobie tłumy? Czyż prawda poznana
Większą jest prawdą? Czy, gdyby przed progiem
Świątyni niebios nikt nie zgiął kolana,
Bóg przestałby się zwać Bogiem?
Czy nieskończoność, zaślubiając ducha,
Liczy, kto patrzy na nią, kto jej słucha?
Zamknięty w ścianach swej cichej komnaty,
Sam na sam z myślą, co światy obiega,
Uniesień swoich nie nosisz, jak szaty
Jaskrawej, co tłum podżega;
Ale dumania twe i łzy zachwytu
Noc tylko widzi oczyma z błękitu...
Lecz kiedy duch twój samotny, daleki
Od czczego tłumu, skrę wykrzesze z siebie,
Jaśniej, słoneczniej robi się na niebie
I cichsze przychodzą wieki...
I ludzkość czuje, że jej coś przybyło,
I naprzód idzie z podwojoną siłą.
Królestwo twoje nię jest z tego świata;

Do twego szczęścia nie trzeba ci zgoła
Oklasków tłumu, a twoja zapłata
To wieczna pogoda czoła.
Krwi, co ci z serca wytryska goręcej,
Ty nie sprzedajesz, krzycząc: »Kto da więcej?«

Ktokolwiek wstąpił bez łez i bez drżenia
Na beznamiętne, błękitne wyżyny,
Kędy się waży punkt wieczny ciążenia,
A nieodzowne i płodne przyczyny
W nieskończoności tkwią, jako kotwice,
Rzucone w przepaść, w zmrok i tajemnice,
Ten wie, jak można uczuć się spokojnym,
Czystym i cichym i blizkim wieczności
I zapatrzonym w światło i dostojnym
I przodującym ludzkości.
Któż z tych, co kiedyś dosięgli tych szczytów,
Nie zna Keplera[1] modlitw i zachwytów?

O nieśmiertelny prawdy oblubieńcze!
Duchu, co niczem ziemskiem ni znikomem
Nie gasisz żądz swych, lecz wpatrzony w tęczę
Słonecznych światów, rośniesz ich ogromem
I wzlatasz ponad serc bicie i drżenie,
Tam, gdzie jest prawda, Bóg, ty — i milczenie —
O Duchu! czyż się nie czujesz czemś świętszem,
Czemś innem, wyższem nad tłum, co się wzrusza?
Czyż ukochaniem światła najgorętszem
Nie potężnieje twa dusza?
Czyż nie jest większym umysł, co docieka
Prawdy, od królów... niemal — od człowieka?

[1] Jan Keppler — jeden z najznakomitszych ludzi wszystkich wieków, słynny astronom, fizyk i filozof (ur. 1571, um. 1630) był człowiekiem głęboko religijnym i zachwycał się cudowną budową wszechświata. »Harmoniarum mundi libri V«. Linz 1619.

Pieśni potęga tłum wrzący porywa
Do tych poziomów, gdzie pieśniarz przebywa,
I wieść go może od światła do cienia,
Od bohaterstwa aż do upodlenia,
Może palącym żarem swych pochodni
Obudzić zapał do cnoty lub zbrodni;
Bo fałsz tak wielkim, jak prawda, być może,
A tłumy wszystko, co wielkie, porusza
I drżeć im każe... Więc jeśli twa dusza,
Poeto, nie jest, jak naczynie boże,
W którem kosztowna perła jest zamkniętą,
Pieśń twa być może wielką, a przeklętą!
Lecz myśl badacza jest, jak struna drżąca,
Rozpięta między przyrodą a duchem,
Którą Nieznane rozdźwięcza, potrąca
Wieczystym skrzydeł swych ruchem...
Jej droga pewną jest, jak słońca droga;
Co w niej istnieje, istnieje u Boga.
Obcą jej walka namiętna, burzliwa
Prawd względnych, duchów złamanych napoły;
Ona konieczną siłą, jak żywioły,
Wiąże swe złote ogniwa
I urojoną nie płacze żałobą
I rzeczywistość swą ma poza sobą.

Poeta daje brylanty i kwiaty,
Łzy i uśmiechy rozrzuca ludzkości...
Ale myśliciel odkrywa jej światy
I nowe drogi przyszłości.
Z poetą serce nasze się sprzymierza,
Nasze zachwyty i nasze boleści...
Ale myśliciel nigdy nas nie pieści,
Lecz, jak konieczność, uderza.
Poetów miały ludy już gasnące,
Co w lutnię tchnienie ostatnie przelały...
Lecz myślicieli rodzi nowe słońce
I pełne sił ideały.

Poeta wschodzi, jak kwiat, który sieje
Wiosenny ranek na łące, nad strugą...
Ale myśliciel jest krwawą dosługą
Narodu, co zna swe dzieje.

Módl się więc, smutny i stojący w cieniu,
W koronie blasków zgaszonych, narodzie!
Niechaj pieśń wielka poi cię w pragnieniu,
A myśl niech karmi cię w głodzie!

XXXVIII. DO KOBIETY[1].

Czy wiesz, ty piękna i ty uśmiechniona,
Której usteczka rozchyla pustota,
Co znaczy »kocham«, to najświętsze słowo,
Co pada z piersi, jako strzała złota,
I jak królewskiej purpury zasłona,
Oddziela ciebie, wzruszeniem różową
I drżącą snami szczęścia dziewiczemi,
Od wszystkich ludzi na całej tej ziemi,
Byś otworzyła jednemu ramiona?

Czy wiesz ty o tem, motylu i kwiecie,
Poranków wiosny ty śpiewna ptaszyno,
Że ta godzina, w której usta twoje
Szepcą to słowo, jest cudów godziną?
Że wtedy jasno robi się na świecie,
Że srebrem biją wszystkie żywe zdroje,
Że róże w pąkach płonią się wiosenne,
Że dziwne mary, rozwiewne i senne,
Ciałem się stają pod drżącą twą dłonią?
Że w twej źrenicy, jako w pryźmie słońce,
Życie odbija blasków swych tysiące
I załamuje promień brylantowy?...
Że noc koronę srebrną swojej głowy

[1] Odpowiedź Romany Kamińskiej p. t. »Od kobiety« w »Niwie« 1882, II, 212.

U stóp twych w chłodnych rozsypuje rosach?
Że twem wzruszeniem drżą gwiazdy w niebiosach?

Czy wiesz ty o tem, że słowo to ciebie
Czyni kapłanką przeczystych ołtarzy?
Że to uczucie, co łuny dziewicze
Rzuca na białość liljową twej twarzy
I djamentową skrą w oku rozbłyska,
Nie tylko szczęściem jest, lecz złotą wagą,
Co byt wszechświata utrzymuje w ruchu,
Pierwszem zarzewiem wielkiego ogniska,
Co świat ogarnia blaskami swojemi,
Pierwszem ogniwem w stworzenia łańcuchu?
Czy wiesz, że kiedy zmierzchy tajemnicze
Wydały kształty młodzieńcze tej ziemi,
Co stała jeszcze wśród chaosu nagą,
Najpierwszem słowem, jakie Bóg na niebie
Rzekł do niej, było słowo: »Kocham ciebie?«

Posłuchaj! Kocham — to nie znaczy wcale:
»Chcę być pieszczoną w twym domu królową,
Chcę iść przez życie drogą kwieciem słaną...
Chcę w pocałunków twoich tonąć szale...
Chcę, by mi słonko świeciło co rano...
Chcę, by co wieczór lampę djamentową
Srebrzysty księżyc palił mi nad głową...
Chcę, byś dzień cały mojego szczebiotu
Słuchał i zawsze witał mię uśmiechem...
Chcę, byś mi pieśni śpiewał wraz z słowikiem...
Chcę żyć z twej pracy i z twojego potu...
Chcę, byś był moim cieniem, mojem echem,
Odpowiedzialnym za mnie niewolnikiem...«

Nie! »Kocham ciebie« — to znaczy: »Chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą
I nieść ci pokój i ciszę i zdrowie.

»Kocham« — to znaczy: Twoje ideały
I twoje cele są także mojemi.
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały
Prędzej rozbłysnął na ziemi!
Chcę, by mą drogą była twoja droga,
Mojem pragnieniem były twe pragnienia;
Chcę, byś był głosem mojego sumienia
I wiódł mię z sobą do Boga!
Chcę, byśmy, lecąc w uścisku wzajemnym,
Jako dwa duchy, w dziedzinę wieczności,
Rozpromienili na świecie tym ciemnym
Gwiaździste szlaki przyszłości!
Chcę przez twą wiedzę mój umysł rozszerzyć
I słowo twoje chować, jak przysięgę;
Chcę z tobą marzyć i tęsknić i wierzyć
W ducha niezłomną potęgę!
»Kocham« — to znaczy: Chcę z tobą podzielić
Gorzki chleb trudu i łez i boleści...
Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić
I tarczą być twojej cześci.
Chcę na twych piersiach być, jak róża biała,
W której płomyczek tajemniczy pała,
I chcę być, jako pieczęć rubinowa,
Na ustach twoich bez słowa...
»Kocham« — to znaczy: Chcę w cichym zakątku
Żyć zapomniana, byleś ty był ze mną...
Chcę nad kołyską naszemu dzieciątku
Nucić piosenki w noc ciemną!

»Kocham cię« — znaczy: O wolny ty duchu!
Ja nie chcę skrzydeł twych krępować jasnych,
Przykuwać ciebie do trosk nędznych, ciasnych,
Ciebie, coś przywykł na myśli podmuchu
Wzlatać, jak orzeł, po najwyższych szczytach
I gniazdo zwijać w błękitach.
Ja nie chcę ciężyć tobie, jak kajdany,
Wiązać cię z ziemią żelaznym łańcuchem...

Chcę tylko, byś mnie uznał, ukochany,
Bratnim i równym ci duchem.
»Kocham« — to znaczy: Ja chcę być dla ciebie
Prawdy i dobra i piękna zaklęciem,
Umiłowanem twej duszy dziecięciem,
Twojem marzeniem o niebie...
Chcę domu twego być białym powojem,
Twojemu czołu od skwarów ochroną,
Chcę być twą myślą i ramieniem twojem
I przyjacielem i żoną!

Jeśli w twych piersiach, kobieto, nie bije
Serce do takiej podniosłej miłości,
Nie mów ty: »kocham« nikomu na ziemi!
Bo ten, co z tobą połączy swą dolę,
Patrząc na ciebie oczyma smutnemi,
Nigdy nie powie, że żyje,
I duchem wrósłszy w poziomą niewolę,
Nie zrobi nic dla przyszłości!

XXXIX. W ZADUSZNY DZIEŃ.

I.

Wy, co z zastygłą piersią i usty zimnemi
Klękacie dla zwyczaju na mogilnej ziemi,
Wy, co włóczycie senną istność swą po świecie,
Czy wy żyjecie?
Och! mnie nad wami chwyta płacz nieutulony,
I modlićbym się chciała i kazać bić w dzwony
I załamawszy ręce, stać po was w żałobie,
Jak głaz na grobie.
Gdzie duch wasz? W jaką miłość, w jakie ideały
Wcielił się ten najświętszy płomień życia biały?
Gdzie cel jasny, podniosły i wysiłków godny,
Dla jutra płodny?
Gdzie ujście dla sił waszych? U jakiego zdroju
Rzeźwicie wasze czoła i usta wśród znoju?
Jakie hasło wam wrzawę powszednią przygłusza?
Gdzie wasza dusza?
Wy nosicie ją w piersiach, jak lampę zgaszoną,
W brudnych popiołów pełnej i spękanej urnie;
A kiedy już na wieki zastygnie wam łono,
Wy, wy — umrzecie powtórnie!

II.

Wieczny spoczynek... Ach, jest-że mogiła,
Tak cicha, taka pusta i zamarła,

Którejby ruchu wieczystego siła
Nie tknęła i nie otwarła?
Jest-że grób, tak już zapadły i stary,
By w nim potęga przyrody tworząca
Toastu życia nie mogła wznieść czary
W promieniach słońca?
Jest-że proch jaki, tak nędzny lub święty,
Żeby go prawo powszechne minęło?
I czyż na blade poglądając szczęty,
Natura przerwie swe dzieło?
Wieczny spoczynek... Ach, jakie złudzenie
Dla tych atomów, zdmuchniętych z błękitu
I szukających wiecznie, nieskończenie
Coraz to nowych form bytu!
Jakie złudzenie dla prochów rozwianych,
Na które szereg odmian w grobie czyha!...
Dla tych znużonych i dla tych stroskanych,
Co mówią: »Mogiła cicha!«

O śmierci! tajna wspólniczko narodzin!
Kiedyż ty będziesz spoczynkiem ludzkości?
Która-ż z spiżowych twego przyjścia godzin
Obwieści pokój wieczności?
Czy, gdy się ludów dopełnią nadzieje,
Gdy przyszłość wszystkie sztandary zdobędzie
I kiedy w blaskach słonecznych zadnieje
Świt boży wszędzie?
Gdy rozgrzeszenie znajdą wszystkie winy,
Gdy wszelka krzywda będzie nagrodzona,
Gdy dadzą owoc łzy, walki i czyny
Wieków miljona?
Wtedy, gdy pęknie potężne ogniwo,
Co ludzkie prochy i ludzką myśl żywą
Chwyta i wciela w konieczne następstwa
Klęsk lub zwycięstwa?
Czy wtedy, gdy się wyczerpie już dzielność
Popędów życia na całym tym globie

I gdy nicości wzejdzie nieśmiertelność
Na wielkim planety grobie?
Czy wtedy, gdy proch, co sercem był mojem
I drżał wzruszeniem ducha tajemniczem,
Bóg strząśnie z szat swych z wszechmocnym spokojem,
Aby był niczem?
Kiedy na ziemi zabraknie już kwiatów,
Które mogilnym żywiły się sokiem,
I kiedy glob nasz, w znużeniu głębokiem,
Zagaśnie wśród drżących światów?
Ach! może, gdy się w mgławicę obłoczną
Zmieni materja, sił wiecznych narzędzie,
Może Bóg powie: »Niech smutni odpoczną!
Niechaj noc będzie!«
Lecz dziś, gdy zastęp walczących szermierzy
Ginie, by wskrzesnąć wszechruchem wśród globów,
Gdzież ten, co w wieczny spoczynek uwierzy
I w ciszę grobów?

III.

Ktokolwiek widział najdroższe oblicze
Kamieniejące w linje tajemnicze
W przedśmiertnej walki godzinie;
Ktokolwiek słyszał jęk cichy konania,
Kiedy się dusza na usta wyłania
I drży i gaśnie i ginie...
Ktokolwiek w drogiej i mdlejącej dłoni
Widział gromnicę, jak światło swe kłoni
Za ust niepewnym oddechem...
Ktokolwiek słyszał obojętne szmery,
Gdy przyszło w miarę dobrać deski cztery,
Żeby się wieko zawarło...
Ktokolwiek ziemi oddał skarb najdroższy
I w puste kąty wracał sam, uboższy
O całą miłość umarłą —

Ten w dniu jesiennym, mglistym listopada
Bóle tęsknoty swojej wypowiada
Na cichym grobie cmentarza...
Ten swoje modły żałobne i łzawe,
Sieroce nędze i wdowie łzy krwawe
Niesie na stopnie ołtarza.

Lecz kto i kiedy modlitwy pokutne
Odmawiać zechce za te dusze smutne,
Co jeszcze mdleją w podróży?
Za owe chwiejne i wątpiące duchy,
Na ostrych pokus wydane podmuchy,
Jak łódź bez steru, wśród burzy?
Za te, co światła łakną i pokoju,
Za te, co tają, jako rosa, w znoju
Skwarnego dnia, upalenia?...[1]
Za te, co w otchłań zapatrzone ciemną,
Próżno wołają, żądają daremno
Prawdy i wiedzy promienia?
Za te, co pragnień pożarem trawione,
Czyścowych ogniów męczeńską koronę
Noszą, jak upiór północy?
Za te, co znikąd nie mając ratunku,
Drżące, zbłąkane, bez wyjścia, kierunku,
Bez bratniej giną pomocy?
Za te, co cierpieć nie mają już siły
I odpocznienia pragną u mogiły
Po ciężkiem życiu tułaczem?
Za bolejące duchy i zgorzkniałe,
Za te, co szaty pokalały białe,
Kto, pytam, modli się z płaczem?

[1] Ew. św. Mateusza roz. XX w. 12: »Którzyśmy znosili ciężar dnia i upalenia« *(P. a.)*.

XL. CREDO.

Wierzę w światła potęgę i w ducha zdobycze,
Wierzę w cel życia wzniosły, święty, choć daleki,
Wierzę w braterstwo ludów, w hasła tajemnicze,
Które przez wrzawę dziejów wiekom dają wieki.
Wierzę w dobro, co z czołem białem od promieni,
Wyleczy kiedyś ziemię z jej ran i z jej cieni...
Wierzę, że bohaterscy ducha pracownicy
Ujrzą jutrznię dni nowych ze swojej strażnicy.
Wierzę, że dawne błędy żelaznym łańcuchem
Ciężą nad późnych wieków i wolą i ruchem.
Wierzę w dziedzictwo kary, w pokutę dziejową;
Wierzę, że sprawiedliwość zstąpi nam królową...
Wierzę w ciszę i w spokój po gromach i burzy;
Wierzę w siłę, co walcząc ze złem, się nie nuży...
Wierzę, że wytrwać można mężnie i dostojnie
W największej własnych uczuć i porywów wojnie.
Wierzę w uścisk, co kiedyś świat połączy cały;
Wierzę w nieskończoności jasne ideały,
Wierzę, że z drobnych iskier, skrzesanych przez dzieje,
Wielkie, wspólne ognisko ludzkości roztleje.
Wierzę w przejrzyste sfery ponad wrzawą ziemi,
Kędy się krzepią duchy wodami żywemi,
Kędy nizkie zabiegi milkną przed obliczem
Wiekuistej ustawy z berłem tajemniczem...
Wierzę w kwiaty nadziei, co z mogił nam wschodzą,
Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą...

Wierzę w parcie konieczne, świadome ludzkości
Do potężnych idei prawa i równości...
Wierzę, że błędnych komet blask zagasa zwolna,
Wierzę, że ludzkość wiecznie łudzić się nie zdolna,
Lecz nim dosięgnie prawdy, smutna i stęskniona,
Nieraz do marnych cieniów wyciągnie ramiona.
Wierzę w braterskiej dłoni uścisk i zachętę,
Wierzę w duchów zbudzonych obcowanie święte...
Wierzę w siłę, co stapia czyny i ofiary
Na dni nowych słoneczne, królewskie sztandary.
Wierzę w orli lot ducha, co nigdy nie stoi...
I »niechaj mi się stanie podług wiary mojej!«[1]

[1] Zmieniony cytat z ewang. św. Łukasza I, 38 »...niech mi się stanie według słowa twego«.

XLI. DWIE POTĘGI.

I.

Nicość chwyta za ramiona
I zapładnia ją oddechem;
Słońc miljonem roziskrzona,
Wirująca ich pośpiechem,
Światy wzrokiem swym zatacza,
Z mgławic stęża gwiazd miljardy
I ciążenia zakon twardy
Globom, pchniętym w bieg, wyznacza;
Ima przestrzeń, waży bryły,
Wszechistnienia rodzi prawa,
Tchnie w przyrodę twórcze siły
I dnia mieczem noc rozkrawa.
Wieczność zowie jej imieniem,
W rozciągłości kształt zamyka,
Falującej żądzy drżeniem
Świetlny eter wskróś przenika.
Dźwięk dostraja, promień łamie,
Pręży gazy, studzi śniegi
I potęgi swojej znamię
W pierwobytów tchnie szeregi.
Węzeł przyczyn dzierży w dłoni,
Rozpryskuje się w atomy,
Tryska w blasku — w barwie — w woni,
Głos jej — cisza, słowo — gromy.

Turkusowy pierścień morza
Ziemi daje w upominku,
Wichrem rzuca się w przestworza,
Lądy rzeźbi dla spoczynku.
Popęd rzuca, jako strzałę,
Z części wiąże całość bytu,
W pąkach zwija róże białe
I dogląda ich rozkwitu.
Czas — to ona; ruch — to ona;
W nieskończoność mknie jej droga,
Słońc miljonem roziskrzona,
Bezgraniczna...
To myśl Boga.

II.

Świadomość w bezwiedzę tchnięta,
Płomień zamknięty w krysztale,
Nurt, co brzegów zrywa pęta
I pod chmury ciska fale...
Budzi się — drży — wzmaga skrzydła,
Potężnieje, świat rozpiera,
Słońca promień chwyta w sidła
I milczeniu głos wydziera.
Przestrzeń zwija, niby kartę,
Ruch ujarzmia, czas zdobywa,
Na materyę nieodparte
Kładzie więzów swych ogniwa.
Prawdę chwyta obnażoną,
Podsłuchuje życia tętna;
Rozłakniona i namiętna,
Na przyrody pada łono...
Sto dróg przed nią, sto dróg za nią,
Wskróś ciemności tory wije,
Zawieszona nad otchłanią,
W żyznych źdrojach wiedzę pije;

Martwe siły w jarzmo wprzęga,
Oceany szturmem bierze,
Tajemniczych głębin sięga,
Z huraganem ma przymierze...
Duch — jej imię, czyn — jej ciało;
Jej dziedzina — prawa bytu;
Z snów świątynię stawia białą,
A z pewników — słup granitu.
Jej sztandary — postać świata;
Bezcielesna, nieujęta,
Z płomienistych stosów wzlata
I kajdanów zrywa pęta.
Skroń zbielała, krew przelana,
Wzgarda, klątwy, nędzy łupy
I tułactwa skryta rana —
To urodzin jej okupy.
Rozproszonych prawd okruchy
Zebrać w całość, stać na czele
Ruchów świata, budzić duchy,
Pojąć życie — to jej cele.
Spromienione krople znoju,
Z własną głębią cicha zgoda,
Szczęście ludów, wiek pokoju,
Miłość bratnia — jej nagroda.
Z bóstwem stapia się w zachwycie,
Z bohaterem w przyszłość leci,
Z mędrcem czuje bieg stuleci,
A z genjuszem stwarza życie.
Wzlata — pada — znów powstaje,
W wiekuistość się obleka,
Ideałom ciało daje —
Posiew wieków...
Myśl człowieka.

XLII. OSTATNIE PIOSNKI.

I.

Ach, ja w jesieni przestaję być sobą,
A jestem smutkiem, ciszą i żałobą...
I jestem listkiem, drżącym na gałęzi,
Jestem mgłą bladą, co dnia jasność więzi,
Jestem pól nagich długim, pustym szlakiem,
Lecącym smutnie na obczyznę ptakiem...
Jestem przeciągłym po stepach powiewem,
Więdnącym kwiatem, obumarłem drzewem,
Jestem odbiciem gasnących promieni,
Splątanem pasmem lekkich, drżących cieni...
Jestem posępną chmur czarnych źrenicą
I szarych godzin zmierzchem i tęsknicą.
I jestem lasów zdeptaną koroną,
Opadłych liści czernią znieważoną
I brzózką białą, co w zadumie słucha,
Jak wicher świstem szyderczym wybucha...
Jestem konikiem polnym, który kona,
Rosą, co szronem błyszczy wysrebrzona,
Jestem zamglonem poranka spojrzeniem,
Rozstaniem jestem i łzą i wspomnieniem...

Z drżącą topolą schylam w smutku czoło
I listki marzeń rozsypuję w koło,
Z spóźnioną pliszką piosnkę cicho nucę:
»...Do wiosny tęsknię! Do wiosny się wrócę!...«

Myśl moja w różne mieni się kolory,
Jak nasze gaje i jak nasze bory;
Z trawą skoszoną do ziemi przypada
I z gwiazdą senną rozświetla się blada,
Srebrem migoce w białej pajęczynie,
Z zagasłej róży tchem ostatnim ginie,
Z gniazdkiem zburzonem chwieje się i żali,
Z tumanem liści przepada w oddali...
I tak nad świata zamglonym obszarem
Leci, porwana dni jesiennych czarem,
Tak coraz słabszem tętnem życia dyszy
I tak się gubi w przedśmiertelnej ciszy,
Taką tęsknotą napawa się, drżąca,
I tak się czuje wygnaną od słońca,
Że gdy ostatni liść z drzewa obleci
I wstaną duchy śnieżystych zamieci,
Ona, jak ptaszę, zmilknie, sposępnieje
I po kurhanach mgłami się rozwieje...

II.

Stepie daleki, stepie ty zielony,
Ach, otwórz mi się, jak drogie ramiona...
Niechaj polecę, jak ptak uskrzydlony,
Niech się rozpłynę w ciszy twej, stęskniona!

Tu, przy mnie, blizko stań, brzozo płacząca,
Tu, przy mnie, blizko stań, konwaljo biała...
Niech się traw fala o pierś mi roztrąca,
Niechaj wiatr śpiewa — ja będę słuchała!

Nad głową nie chcę mieć nic, prócz błękitu,
Pod stopą tylko drobne, polne zioła...
Innego światła nie chcę, prócz gwiazd świtu...
Dajcie mi spocząć! — Niech nikt mnie nie woła!

Niech ja zapomnę, że gniotą mi duszę
Minione wieki posępną żałobą...
Niechaj zapomnę, że śpiewać wam muszę,
Niechaj zapomnę, że muszę być sobą!

Zasłoń mi oczy ty, chmurko rozwiana,
Niech mi cień nikły dnia jasność omroczy;
Z oddechu kwiatów, z łez zdroju utkana,
Chmurko srebrzysta, ach, zasłoń mi oczy!

Niech ja nie widzę walk, pełnych goryczy,
Wyścigów poprzez stratowane duchy!
Niech ja nie widzę, jak brat bratu liczy
Chleba i serca mizerne okruchy...

Ciszo ty błoga, ciszo ty stepowa!
Owiej mi czoło skrzydłami lekkiemi...
Niech zmilknie ludzki gwar i puste słowa,
Niech ja usłyszę oddech matki ziemi...

Stepie ty wolny, o stepie szeroki,
Daj mi się skąpać w obszarach bez końca...
Niech w białe pióra uderzą obłoki:
Polecę na nich do Boga, do słońca!

III.

Oj! rozżaliła się gwiazdka maleńka,
Że w nocy świeci...
Oj! zapłakała samotna piosenka,
Że z wiatrem leci...

»Gdybyż mi świecić, gdy zorza rozdmucha
Jutrznię różową!
»Gdybyż mi śpiewać dla serca, co słucha,
Dobre da słowo!

»Och, wypatrzyłam już oczy błyszczące
W tę nockę ciemną,
»Och, wyśpiewałam już dumki palące
W głuszę daremną...

»Kwiaty mnie senne nad ziemią uśpioną
Dojrzeć nie mogą,
»Ludzie piosenkę, sieroco rzuconą,
Potrącą nogą...

»Nocko zroszona, w twym cieniu perłowym,
Drżąc, świecić muszę...
»Próżnio ty straszna, oddechem grobowym
Ziębisz mi duszę!

»Komuż ja promyk i światło dam drżące
W drogę spóźnioną?
»Komuż ja serce orzeźwię mdlejące,
Rozgrzeję łono?

»Choćby mi ognie trysnęły z nad czoła,
Jak światła zdroje,
»Nikt tu nie spojrzy i nikt nie zawoła:
Słonko ty moje!

»I choćbym duszę oddała z płomieni,
A z dźwięków ciało,
»Ludzie, słuchając, nie staną wzruszeni...
Pieśń — jak to mało!

»Zabierz mnie, srebrna, ach zabierz mnie w siebie,
Ty wstęgo mleczna!
»Roznieś mnie, wietrze, po ziemi i niebie,
Gdzie cisza wieczna!

»Albo mnie z czoła zrzuć, cichy błękicie,
Jak iskrę marną...

»Albo mnie, ptaszki, pochwyćcie o świcie
Nad ziemią czarną!

»I niech w przestrzeni zagasnę nareszcie
Jak błysk, co znika!
»A wy mnie, szumy, po drzewach roznieście,
Gdzie puszcza dzika!«

Oj, rozetliła się gwiazdka maleńka
W lekuchne cienie...
Oj, rozpłynęła się smutna piosenka
W ciche westchnienie!

XLIII. POEZYA.

I.

Człowieku, bluźnisz! Jam jest nieśmiertelna
I z czary mojej pić daję ludzkości
Wieczne zachwyty piękna i miłości;
Jam jest potęga żywa, samodzielna
I nawskróś ziemię przenikam mem tchnieniem —
I jestem młodych pragnień twych wcieleniem,
Razem z powietrzem pierś twa mną oddycha...
Ja jestem na dnie białego kielicha
Leśnej konwalji... ja w woni łąk jestem —
I lecę z stepów zielonych szelestem —
I z szumem dębów i z pluskiem twej rzeki,
Co łzy swej ziemi i swojego nieba
Ze skargą niesie kędyś w świat daleki...
Ja jestem w pocie schylonego czoła
I w rozłamanym z braćmi kęsie chleba,
Jestem w porywach twoich — i tęsknocie —
I w orlich drogach, które myśl płonąca
Zakreśla wiekom, wzlatując do słońca.
Jam w bohatera czynach; ja — to dreszczem
Tajemnym spadam na wzruszone tłumy —
I jestem wielkich chwil dziejowych wieszczem —
Ja lecę, cicha i pełna zadumy,
Z samotną myślą mędrca, która pała
Na dnie przepaści — jako perła biała,

A na błękitach — jako gwiazda złota,
Aż noc rozedrze błyskawicą słowa! —
Ja jestem cieniem cichego żywota,
Co obowiązek ma za swoje hasło,
Ja wschodzę, jako tęcza łez perłowa,
Nad duszą w smutkach zagasłą! —
Jam jest w spełnieniu najlichszego trudu,
Który podjąłeś w imię powinności;
Ja to ulatam z piersi twego ludu
Piosnką, nuconą w cichości.
Ja nad twym żytnim i pszenicznym łanem
Z skowronkiem lecę w poranne błękity...
Lub patrzę, cicha, okiem zadumanem,
W dalekie, słoneczne świty.
Jam z tobą, kiedy, podniósłszy ramiona,
Z ufnością dziecka ojcem zowiesz Boga;
Jam jeszcze z tobą, gdy dusza twa kona
W zwątpieniu, jako ta gwiazda strącona,
Co nie wie, kędy w nieskończoność droga.
Ja to zasiadam przy twojem ognisku,
Gdy nucisz dumy wieszczów twoich stare...
Ja — w pierwszym ramion najdroższych uścisku,
Rozkoszy daję ci czarę.
Jam jest w dziecięcia twojego uśmiechu,
W piosnce, nuconej przy drobnej kolebce...
Jam w oddalonem, rzewnem wspomnień echu,
Które ci ojców grób szepce...
Jam w szumie lipy, co cień swój roztacza
Ponad dach, mchami porosły, zgarbiony...
Jam w ukrywanych, męskich łzach tułacza,
Co rzuca rodzinne strony. —
Ja jestem w skardze nędzarza, sieroty —
I załamawszy dłonie, stoję blada,
Gdy beznadziejny krzyk wiecznej tęsknoty
W śmiertelną ciszę zapada...
Jam w każdym wielkim ludzkości porywie —
I w każdej walce za prawdę podjętej...

Ja padam z ziarnem, rzuconem na niwie
Przyszłości, we łzach poczętej.
Ja jestem w każdem uczuciu gorącem,
Które pierś twoją szlachetnie poruszy...
Jam myśli twojej, budzącej się słońcem —
Oddechem — wonią twej duszy!

II.

Poezyi niema? — Lecz któryż z zachwytów,
Z pierwiastków piękna ubył nam z natury?
Czy mgieł opale zwiały się ze szczytów?
Czy z czół swych zdjęły dyademy góry?
Czy noce nie drżą blaskami srebrnemi?
Czy zbladły świtu królewskie purpury?
Czy białe róże nie kwitną na ziemi?
Czy słowik wiosną nie śpiewa już pieśni?
Czy zmierzch nie spada skrzydłami cichemi?
Czy się nikomu nigdy szczęście nie śni?
Czy niema westchnień, uśmiechów, pieszczoty?
Czy usta nie chcą całować różowe?
Czy miłość tron swój porzuciła złoty?
Czy żadne serce namiętnie nie płonie?
Czy ból — i zachwyt straciły swą mowę?
Czy cichy wieczór w gwiaździstej koronie,
Nie ma już cieniów i szmerów tajemnych,
Przy których ściślej spajają się dłonie?
Czy struny srebrne zerwały kaskady
I cichych nocy nie budzą swym szumem?
Czy nikt nie marzy samotną godziną,
Czując się obcym otoczony tłumem?
Czy glob ten nie drży od ogniów podziemnych?
Czy żadna przepaść nie ma tajemnicy?
Czy nikt łez wrzących nie czuje w źrenicy?
Czy wicher w chmurach zatarł orłów ślady?
Czy ideałów zbrakło już ludzkości?
Czyliż się dzisiaj, jak za dni Iljady,

Ludzie nie rodzą, nie walczą, nie giną,
Nie upajają u życia biesiady?
Czy wiek ten tak już wystygły i blady,
Że mimo wielkie czasów naszych ruchy,
Trą się o siebie idee — i duchy,
Nie mogąc skrzesać skry nieśmiertelności?
O! jeśli tak jest, rzućmy liry nasze
W głębiny morskie, na dno oceanu! —
I niechaj odtąd, nie człowiek, lecz ptaszę
Śpiewa przyrodzie — i przyrody Panu!
Albo je rzućmy na piaski gorące:
Niech wicher, który w pustyni przelata,
Budzi do pieśni te struny, milczące
Wobec łez, bólów i niedoli świata!
O! jeśli tak jest, idźmy na mogiły
Wieszczów, by strzaskać to nędzne narzędzie,
Które już nie ma dość głosu i siły,
By śpiewać, co jest — co było — co będzie!

XLIV. FRAGMENT.

Między ziemią a niebem rzuciłeś błękity,
Boże, w słonecznych blaskach chwały Twej ukryty!
Lecz niegdyś tak przejrzystą była ta zasłona,
Że ziemia wyciągała do Ciebie ramiona
W uniesieniu miłości, jakby Cię widziała...
Ludy mówiły wówczas: »Oto Jego biała
Szata, gwiazdami tkana... oto łuk tęczowy...
Oto głos pełen gromów... oto blaski głowy...
Wszyscy Cię czuli, Boże! wszyscy Cię widzieli...
Tyś był w płonącym krzaku, Ty w jaskrawej bieli
Roztopionego w glorję wierzchołka Taboru...
Ty w gwieździe porankowej... Ty w szeptach wieczoru
Rodziłeś się — cierpiałeś — i leżałeś w grobie;
Ludzie, jakby po bracie, płakali po Tobie...
. . . . . .
Szły wieki — na błękitach zebrały się chmury...
Lekkie owo velarium[1] przejrzystej purpury,
Od oparów łez gorzkich, od krwi rdzawych dymów,
Od cienia wielkich mogił, upadłych olbrzymów
Ściemniało tak, jak gruby, czarny kir sierocy.
Ludzkość idzie niepewna, stąpając wśród nocy...
Wiekom i ludom trudno dojrzeć Cię w zaćmieniu —
I są, co zapomnieli zwać Cię po imieniu.

[1] *Velarium* (słowo łacińskie) — płótno rozciągnięte nad widownią teatralną, zasłona od słońca.

Czasem tylko przeleci błyskawica ducha,
Niecąc płomienną łunę w oba niebios końce,
A za nią chwilę świeci pełna blasków droga...
Czasem iskra, padając na serce, wybucha...
Ludy wtedy wołają: »Oto świeci słońce!...«
A myśliciel w zadumie mówi: »Widzę Boga!« —
Lecz wnet przygasa wszystko... gwiazd bladych tysiące
Stoją na czatach, jakby porażone, drżące —
I złotych swych promieni przeźroczystą przędzę
Zarzucają na ból nasz — i na naszą nędzę...
Coraz rzadziej, w rozpaczy i zwątpienia męce
Człowiek wznosi do nieba załamane ręce;
Ciemno mu w duszy — nie wie, oślepły żałobą,
Że ma jeszcze błękity — i Boga nad sobą...
Ach! odsłoń się — i ukaż ludom Twoje lice!
Zepchnij w ostatnią przepaść zmrok i tajemnicę...
Rozedrzyj gromem swoim, jak niegdyś w świątyni,
Zasłonę[1], co nam Ciebie niewidzialnym czyni...
Zdmuchnij potężnem tchnieniem mgłę, która oddziela
Od ołtarza Twej prawdy smutnego czciciela...
Powiedz ludom, co Twego oczekują słowa,
Żeś Ty nie Adonai[2], żeś Ty nie Jehowa[3],
Ale że imię Twoje, przeczyste i święte,
Imię, co nie ma końca — nie było poczęte,
Imię, przy którem gasną promienie słoneczne,
Jest światło wieczne!

[1] »Jezus... oddał ducha. A oto zasłona kościelna rozerwała się na dwoje od wierzchu aż dołu« (Ewang. św. Mateusza XXVII, 50—51).

[2] *Adonai* — w hebr. liczba mnoga od *adon,* pan, używana wyłącznie na określenie Boga.

[3] *Jehowa,* t. j. *Jhwh,* dziś czytane przez badaczy biblijnych *Jahwe* — nazwa Boga izraelskiego.

OBRAZKI

XLV. KLAUDYA[1].

I.

Wczesnym się rankiem Roma ze snu zrywa...
Od Awentynu[2] leci wieść straszliwa

[1] Utwór osnuty na podaniu rzymskiem, zapisanem najpierw u Liwiusza (XXIX, 10 i 14), które tu w streszczeniu podajemy.

Z powodu kilkakrotnego deszczu kamiennego kapłani, szukając rady w księgach Sybillińskich, znaleźli wyrocznię: »Jeżeliby kiedy zamorski wróg przeniósł wojnę do Italii, pokonać go można i wypędzić z kraju jedynie wtedy, jeżeli Matka Idejska z Pessynuntu zawita do Rzymu«. Wyprawione uroczyste poselstwo, złożone z 5 znakomitych mężów, byłych urzędników Rzeczypospolitej, wstąpiło po drodze do Delf, ażeby się poradzić tamtejszej wyroczni. Pytya orzekła, że życzenie ich spełni król Attal i że boginię po przywiezieniu przyjąć ma w Rzymie mąż ze wszystkich dobrych najlepszy. Poselstwo sprawiło się dobrze w Azyi i już ze świętością (był to zwykły, nieobrobiony kamień) wracało do ojczyzny, o czem doniósł wysłany przodem jeden z posłów, M. Waleryus Falto. Wtedy uznany głosem powszechnym za najlepszego z dobrych P. Kornelius Scypion (przyszły zwycięzca Hannibala) wyjeżdża na morze naprzeciw bogini i odebrawszy świętę kamień z rąk kapłanów, wynosi na ląd i wręcza cnotliwym niewiastom, które podając go sobie z rąk do rąk, zanoszą do świątyni Wiktoryi (Zwycięstwa) na Palatynie. Z matron znana jest jedna imiennie: Klaudya Kwinta, której cnotę niewieścią, niepewnej przedtem sławy, ta właśnie posługa religijna w oczach potomnych wyniosła ponad wszelką wątpliwość. — Tyle Liwiusz. Cudowności tu chyba domyślać się można; spotykamy ją jednak już wyraźnie w krótkiej wzmiance u Propercyusza (V, 11, 51), a opowiada całe cudowne zdarzenie z wszelkimi szczegółami Owidyusz (Fastorum IV, 305).

[2] Awentyn — jeden z siedmiu pagórków, na których zbudowano Rzym; zamieszkany był głównie przez plebejuszów.

I wiecznem miastem zgroza wstrząsa blada...
— Wielcy bogowie! Kamienny deszcz pada!
Strzaskanych głazów huk w powietrzu słychać,
Lecą — i zemstą zdają się oddychać...
Wschód zakrwawiony z za Tybru wyziera,
Niby płomienna zniszczenia bandera;
Ciężkie chmurzyska nad miastem się wloką,
A jakby Jowisz kamienną opoką
Tron swój wieczysty druzgotał na szczęty,
Takie się walą granitu odłamy
Na place miejskie, na forum, na bramy,
Tocząc się z mostu w Tybrowe odmęty,
I barykady dziwne w oka mgnieniu
Wznosząc w ulicach, kamień po kamieniu.
— Barroniusz[1] pójdzie kiedyś do okopów,
Nazwać te głazy »budową Cyklopów«[2].
Zamęt, ścisk, trwoga... lud tłoczy się, krzyczy,
Pomnaża ciżbę zastęp niewolniczy,
Który, jak zwykle, dzień publicznej klęski
Już brał za odwet krzywd swoich zwycięski...
— Gniew bogów, choćby nawet gniew kamieni,
Ma sprzymierzeńców, gdzie są uciśnieni.
Rzuca miękkiego triclinium[3] wygodę
Lelius, w pół ledwo utrefiwszy brodę;
Klisten wybiega, zdyszany, bez wieńca;
Lucynie braknie kupnego rumieńca;
Tryfoniusz opak chlamidę nakłada;
A wszyscy krzyczą: biada! biada! biada!...

[1] Barroniusz — zmyślona, jak się zdaje, nazwa rzymskiego znawcy starożytności.

[2] W Grecyi i Italii znajdują się przedhistoryczne budowle, w których ogrom głazów kamiennych, użytych do ich wzniesienia, budził u potomnych podziw; nie mogąc sobie tego zjawiska wytłómaczyć, przypisywano już w Grecyi zbudowanie owych grodów i grobowców siłom nadludzkim, t. j. mitycznym Cyklopom, którzy (podobnie jak w Indyi Gandharwy, w Persyi Diwy, u Mahometan Dżyny) mieli spiętrzyć te olbrzymie kamienie.

[3] *Triclinium* — jadalnia.

»Eheu! eheu!...[1] o Jowiszu grzmiący!
Rozmarszcz brew swoją, która bogi kruszy,
I wskaż, jakiemi ofiary dymiący
Ołtarz ci podnieść?« —
Tak modlą się w duszy
Obywatele Romy; strach przygina
Kark, choćby twardy, jak kark Rzymianina.

II.

— »Do ksiąg Sybilskich[2] pośpieszcie kapłany,
Wróżby z pod klamer dostańcie dwunastu
I w nich czytajcie, czem zagraża miastu
Cud ten złowrogi, cud ten niesłychany?
Ty, ludu, czekaj! Pierś twa bez oddechu
Niechaj przynagla kroki ich skwapliwe...
Hermesie![3] boże skrzydlaty pośpiechu,
Bądź z nimi!«

Lecą godziny straszliwe
Oczekiwania... mdleją w sercach tętna;
Ciżba dysząca, trwożna i namiętna,
Na przód podana, jako morska fala
Prze się pod samo wzgórze Kwirynala[4].
Otwarte usta, płonące źrenice
W lot chcą pochwycić wróżby tajemnicę.
Naraz — dreszcz przebiegł tłumy... między zgrają
Podniósł się okrzyk: »Wracają!... wracają!«

[1] *Eheu* (łac.) — biada.

[2] Księgi Sybilińskie — zbiór starożytnych wyroczni, częścią po grecku, częścią po łacinie spisanych, przechowywany w sklepie pod świątynią Jowisza na Kapitolu.

[3] Hermes - Merkuryusz, jako posłaniec bogów, był wyobrażany ze skrzydełkami u pięt.

[4] Kwirynał — jeden z siedmiu pagórków, na których zbudowano Rzym.

Z odkrytą głową wszedł augur na wzgórze,
Kreśląc hieroglif laską swoją krzywą,
A wrzawy tłumów zażegnawszy burzę,
Tak mówił mową dziwnie przenikliwą:
— »O ludu rzymski! ten deszcz granitowy
Wieszczy nam ciężkie klęski i niedolę.
Może Numidy rzucą step jałowy
I przyjdą nasze zaorywać pole...
Może Etruski sztuką jaką zdradną,
Lub inne wrogi w bramy miasta wpadną...
Może Kampania urodzi bliźnięta:
Głód i mór blady... może... O! przeklęta
Głowa ta siwa, co wam klęski wróży!«
To mówiąc, starzec, palce swe zanurzy
W srebrzystej brodzie, a rwąc ją w żałobie,
Za wieszczby swoje złorzeczy sam sobie.
Tłum jęknął głucho, jakby ujrzał z dala,
W jasnowidzeniu, hufce Hannibala...[1]

Wtem drugi augur[2] zadumany kroczy;
W księdze Sybilli utopione oczy
Podniósł powoli i spojrzał dokoła
I rzekł: »Rzymianie! Rozjaśnijcie czoła!
Oto, co wróży księga prorokini:
— Gdy nieprzyjaciel jarzmo na was czyni,
Gdy głód ogryza kości własnych dzieci,
Gdy mór na skrzydłach zaraźliwych leci,
Romie zbawieniem od śmierci i wrogów
Będzie Idea[3], wieczna matka bogów,

[1] Podanie u Liwiusza odnosi całe zdarzenie do czasów wojny Hannibalskiej, mianowicie do r. 204.

[2] Nazwa kapłana augur wybrana zapewne dlatego, że jest powszechnie znana; kollegium kapłańskie dla ksiąg Sybillińskich zwało się *decemviri libris Sibyllinis inspiciundis*.

[3] Rea Cybela zwała się w Rzymie także *Magna Mater Idaea*, Wielka Matka Idejska (od góry Ida w M. Azyi).

Którą Pessynunt[1] w świątyni swej chowa«. —
Zaledwie augur wymówił te słowa,
Tłum, jako morze, chłostane przez burze,
Zawrzał, zahuczał i tak ścisnął wzgórze,
Jakby w objęcia chciał je wziąć z kapłanem...
A kapłan powiódł okiem zadumanem
Po ciżbie — i rzekł:
— »Lecz tylko w ramiona
Męża, co w piersiach ma serce dziewicze,
Zejdzie z ołtarza bóstwo tajemnicze...
Kto się niegodny dotknie doń — ten skona«.
A tłum się cofnął milczący — i w ciszy
Liczy się z sobą. — Ludu! Jowisz słyszy!

III.

Jest w Rzymie młodzian, czysty jak dziewica;
Lat mu dwadzieścia cztery już dobiega,
A piękność niewiast, co żądze podżega,
Nigdy płomieniem nie pali mu lica,
Nigdy w nim mętnych pożądań nie budzi,
Jak bezcielesny duch żyje wśród ludzi...
Czoło ma jasne, jak dziewczyna młoda,
Z oczu mu patrzy cisza i pogoda,
Ust jego usta nie tknęły płomienne...
A jakieś mgliste obrazy wpółsenne,
Którymi rozkosz wabi go z daleka,
Odpycha, jako niegodne człowieka.
Gdy tęskni — pieśń mu starczy do zabawy;
Kocha Rzym, braci i nadzieję sławy...
Toż gdy, po tajnej z sumieniem naradzie,
Senat w dwie urny gałki losów kładzie,
W głos jeden buchnie ciżba niezliczona:

[1] Pessynunt (Πεσσινοῦς) — miasto w Galacyi na południowym stoku góry Dyndimos w Małej Azyi, słynne z kultu Cybeli.

»Scypjona chcemy! Scypjona! Scypjona!...[1]
On niech do Frygji poprowadzi flotę
I Attalowi[2] skarby szczerozłote,
Medymny[3] zboża i szat drogich mnóstwo
Niech odda w zamian za ochronne bóstwo!
Nigdy godniejsze nie tknęły ramiona
Żadnej bogini... Wyszlijcie Scypjona!«
Nie wiem, czy zacni brodacze w senacie
Wyborem takim byli ucieszeni;
Senon, Papinjan lekko się rumieni...
Lecz nie z zazdrości — mylisz się mój bracie —
Tak nizkich uczuć nie pokrywa toga...
Zresztą — głos ludu był już — głosem Boga.

IV.

Kryształnym szlakiem od Ostji[4] przez morze
Lekka flotylla srebrną brózdę porze;
Białe jej żagle, brzeżone purpurą,
Jak skrzydła mewy, trzepocą się górą,
Tchnieniem swem nagląc statek w chyżym biegu...
Z wioseł pryskają piany nakształt śniegu.
W pół obnażeni atleci wioślarze,
Ruchem kolejnym chyląc się po parze,
Wznoszą ramiona żylaste, drgające,
Które w bronz żywy przepala im słońce;
A fala gniewna, jak rumak stepowy,
Co poczuł nagle uzdę i podkowy,
Żuje wędzidła i srebrnym tchem bucha,

[1] *P. Cornelius Scipio* zwany później *Africanus (Maior)*, pogromca Hannibala.

[2] Attalos I, król Pergamu w Małej Azyi, panował od r. 241—197 przed Chr.

[3] Medymn, μέδιμνος — grecka miara na zboże, tu może dlatego wymieniona, że król Attal był Grekiem.

[4] Ostia (»Uście«) — miasto portowe u ujścia Tybru.

I drży i parska, przecież jeźdźca słucha...
O! śpiesz, Scypjonie! o, śpiesz! Niech widomie
Zagości bóstwo w zrozpaczonej Romie,
Niech ją prawicą wyciągnioną strzeże!...
Już tłumy ludu zaległy wybrzeże,
Jak przypływ morza hucząc niecierpliwe...
Augur z dala wzniósł czoło sędziwe
I rzekł: »O ludu! tyś na całym świecie,
Jak mąż potężny, a słaby — jak dziecię!« —

Walerjus Falton o wspaniałej brodzie,
Którą w senacie podczas obrad gładzi,
Orszak Rzymianek dostojnych prowadzi,
Przodując zacnie w poważnym pochodzie.
Gdy statek piersią z brzegami się zetrze
I krzyk radosny rozegrzmi powietrze,
Domowych ognisk kapłanki te czyste
Z pokładu wezmą bóstwo tajemnicze
I nieść je będą w miasto wiekuiste,
Rąbkiem szat białych zakrywszy oblicze...

Tłum dech wstrzymuje. Patrz! prosto, jak strzała...
Płyną tu... widać już żagle i wiosła...
Mglista flotylla mknie, jak gdyby rosła,
W oczach tężeje i nabiera ciała.
Już na pokładzie dojrzeć może oko
Młodzieńczą postać smukłą i wysoką —
To Scypjon!

V.

Cóż to? — Opodal jak kwiatek,
Rzucony w wodę w zadumy godzinie,
Drobna, perłowa koncha, lekko płynie,
Jakiś nieznany, wiotki, nikły statek...
Numid zsiwiały na żarach pustyni,
Numid na wietrze gorącym spalony,

Drogę mu krętą przez fale skróś czyni,
Pluskając lekko wiosłem w obie strony,
Jakby igraszki przypomniał chłopięce.
W łodzi, niedbale zwiesiwszy na ręce
Głowę, ciężącą bogactwem warkoczy,
I w morzu czarne utopiwszy oczy,
Klęczy wpatrzona w głąb toni żeglarka...
Nie wiem, czy na dnie liczy piasku ziarka,
Czy drobnych rybek śledzi korowody,
Czy, jak w lusterko, patrzy w szklane wody;
Lecz gdzie spojrzenie jej w fale zapadło,
Morze odbiło gwiazdy, jak zwierciadło.
Prawe jej ramię nagie aż do spinki,
Co pierś zakrywa tuniką Greczynki
I łunę złota rzuca na jej ciało,
Z łodzi zwieszone, a przez dłoń jej białą
I drobne palce — morze, szemrząc, pluska
I tak się marszczy, jako modra łuska.

Lecz nagle, niby ze snu rozbudzona,
W stronę flotylli zwróciła swą głowę
I oczy duże, oczy opalowe
Utkwiła, milcząc, w źrenicach Scypjona.
Coś się w powietrzu zmieszało... Czy fale
Rozkryły na dnie perły i korale,
Czy nenufary rozkwitły u brzegu,
Czy gdzieś syrena plusnęła się w biegu,
Czy żagiel zadrgał, jako pierś człowieka,
Czy drobna rybka przed siecią ucieka,
Czy gdzieś Najady[1] zaplotły się wieńcem,
Czy srebrne piany spłonęły rumieńcem...
Któż zgadnie?... Scypjon usty spragnionemi
Chwycił powietrza głęboko... głęboko...
A potem zadrżał i spuścił ku ziemi
Dziwnymi żary pałające oko.

[1] Najady — w mitologii greckiej nimfy, mieszkanki wód lądowych.

VI.

Jeszcze za wiosłem rozpryśnięte pianki
Gasły w powietrzu, w tęczowej iskierce
Zwierciedląc ciche, przejrzyste błękity,
Gdy okręt wstrząsł się i stanął, jak wryty.
Przekleństwo!... Scypjon poczuł, że ma serce,
Bijące żądzą dla ziemskiej kochanki!
Próżno wioślarze, jak łuki wygięci,
Chłoszczą wiosłami obumarłą falę,
Próżno z wód krzeszą iskry i opale;
Okręt się w lewo, to w prawo zakręci,
Przechyli, zadrgnie i znów nieruchomy,
Jak fatum, wróży zagubę dla Romy.
— »Na barkach własnych wynieśmy boginię!
Choćby po trupach, ktoś przecie dopłynie
I miasto zbawi!... Kto na śmierć się waży?«
Dwóch, trzech, dziesięciu rzuci się żeglarzy
Tam, gdzie bogini, w swej bieli kamienna,
Źrenicą z głazu patrzy, niby senna,
Niby pochmurna, niby zadumana,
Na spłonionego rozkoszą młodziana.
Hannon wyciąga ramię gladjatora
I dotknął białej draperji... wtem nagle,
Grom huknął w maszty i świszcząc, zdarł żagle...
Hannon padł martwy, oczyma upiora
Wpatrzony w bóstwo, nad którego czołem
Węże błyskawic zaplotły się kołem,
Rzucając łunę ognistą, czerwoną
Na brew zmarszczoną i kamienne łono.

Przez tego trupa z obliczem zczerniałem,
Co drogę wpoprzek zawalił swem ciałem,
Nikt nie śmiał dłoni ściągnąć; a wśród ciszy
Słychać, jak piorun warczy, grozi, dyszy...
— Niechaj śmiertelny zmazy swej się lęka,
Bowiem grom dzierży wiekuista ręka!

VII.

Z brzegów tymczasem wrzawa się podniosła:
Krzyki powietrze sieką, jako wiosła,
Piersi, jak żagiel statku, wzdyma burza,
A lud, jak odmęt, prze się, kipi, nurza
I wre i szumi i pryska w przestworza
Pianą uniesień. — Augur z oddali
Spojrzy i rzecze: »Oto są dwa morza,
Lecz spokój mędrców jest po stronie fali«.

Rzucając w koło spojrzenia sokole,
Walerjus dojrzał drobną, nikłą barkę
I pogrążoną w zadumie żeglarkę,
Która się własnym marzeniom uśmiecha...
A jej przepaska, puszczona na wolę,
Z wiatrem się niesie, jak skrzydła motyla...
Dojrzał i szepnął: »Klaudja...«

Była chwila
Ciszy wśród tłumu po tym szepcie; echa
Tylko nadbrzeżne, miękkie i pieszczotne,
Szepnęły: »Klaudja...« i umilkły drżące,
Jakby to imię miało samo z siebie
Jakieś oddźwięki namiętne, palące,
Od których więdną kwiaty i wilgotne
Rosy zajmuje płomień, a na niebie
Gwiazdy blednieją i lecą strącone...
Lecz chwila była krótką. Oburzone
Matrony rzymskie spojrzały zjadliwie
Na tę samotną i na tę niedbałą
O świat i ludzi i wrzawę ich całą,
Na tę milczącą dumnie i wzgardliwie...
I wnet za pierwszej Lucyny przykładem
Ostre przymówki sypnęły się gradem:
— »Klaudja bez grona niewolnic wychodzi...«
— »Klaudja, w kosztowne przybrana tkaniny,

Z głową odkrytą, jak miejskie dziewczyny,
Z jednym Numidem zasiada do łodzi...«
— »Wszak na ozdobę żeńskiemu strojowi
Pół uncji złota *lex Oppia*[1] stanowi;
A Klaudja depce krajowe ustawy:
Złoto w przepasce w trójnasób przeważa...«
— »I dziś dla godnej zalotnic zabawy
Sama w tej barce płynąć się odważa...«
— »Gdy płocha młodzież wielbi wdzięki marne,
Oczu nie spuszcza, nie rumieni lica...«
— »Męża za pana nie zna, niewolnica...«
— »Śmie w niebo zwracać oczy swoje czarne,
Jakby pytała u bogów zuchwale,
Czy sprawiedliwie dzierżą losów szale!...«

Słów tych słuchając, Falton ręką białą
Przygładził brodę i rzekł: »Na Jowisza!
Wiem ja, skąd morzu ta niemoc i cisza...«
Jeszcze nie skończył, już w ciżbie zawrzało...
Wskazał na łódkę — a oto wnet z tłumu
Wyleciał kamień ciśnięty, jak strzała...
Wyleciał, świszcząc, i wśród fali szumu
Tak się trzepotał, jak gdyby jaskółka,
Lecąc nad wodą, pióra w niej maczała.
Padł, a tuż po nim rozbiegły się kółka
Po drżącej wodzie, coraz szerzej, dalej,
W krążki i kręgi ciemne, aż na fali
Wielka się plama posępna wylęgła
I steru barki bokiem swym dosięgła
I objęła ją zmąconymi prądy,
Rzucając na nią cienie, jako trądy.
Augur zadrżał i rzekł: »Wielkie bogi!
Widziałem dzisiaj sądów ludzkich drogi«.

[1] *Lex Oppia*, prawo Oppiusa z r. 215, tak nazwane od wnioskodawcy, wymierzone przeciw zbytkom niewieścim.

VIII.

Zaledwie morze wygładziło lica,
Padł drugi kamień, jak zatruta strzała,
I przyniósł z sobą słowo: »Zalotnica!«
Głośne, syczące. — Żeglarka powstała,
Strząsając z szaty rozbryzganą pianę,
I obracając oczy zadumane
Na brzeg, gdzie ryczał tłum wściekłością zdjęty.
Biały kwiat z włosów rzuciła w odmęty
I rzekła: »Oto broń moja jedyna...
Widzę tu sędziów — ale gdzie jest wina?«
Słowa jej z fali zmieszały się szumem
I powróciły, w pół drogi odbite
Gradem kamieni. Rozwścieczonym tłumem
Falton dowodzi, on najtrafniej ciska...
Patrz! kamień z rąk mu, jak z procy, wypryska
I trafia ramię żeglarki odkryte,
Przepaskę ciału dając koralową...
Porwał się Numid i jak lew zraniony,
Ryknął, pustynię wspomniał i swobodę...
I drgającemi czarnemi ramiony
Wyrwał maszt z łodzi, okręcił nad głową
I z świstem rzucił przez spienioną wodę
W sam środek tłumu.
Ruchem monarchini
Wstrzymała Klaudja dzikiego wioślarza.
— »Stój!« — rzecze — »Jowisz sąd nad ziemią czyni!...
Niechaj się słaby nigdy nie znieważa
Walką z silniejszym... chcę cierpieć dostojnie«.
A potem, wzniósłszy piękną głowę hardo
I wodząc okiem po tłumie z pogardą,
Wsparła na sterze rękę swą spokojnie
I rzekła: »Wielki ojców moich Boże!
Sądź mnie tu, teraz, wobec tego ludu!
Jeślim się żadną nie zmazała winą,
Ty spotwarzonej daj świadectwo cudu:

Niech za mym pasem, rzuconym na morze,
Wstrzymane statki do brzegu dopłyną!« —
Rzecze i z bieli szat swoich powiewnych
Szarfę błękitną, tkaną w gwiazdy złote,
Niewolnic z Tyru[1] przedziwną robotę,
Zwolna odwija...
Cisza, jak w świątyni,
Zalega brzegi... tylko gdzieś z daleka
Konają resztki jakichś szmerów gniewnych,
Jak echa burzy. — Jowisz sądy czyni...
A niech śmiertelny pomsty nie docieka!...

IX.

Z ostatnich węzłów pas Klaudyi rozwity
Zadrżał od wiatru, czy od bicia łona...
A w chwilę potem, żeglarka wzruszona,
Promiennym wzrokiem wpatrzona w błękity,
Szepcąc: »O bogi!... spełnijcie przysięgę!...«
Rzuciła w morze lazurową wstęgę,
Widną na falach, jako mleczna droga,
Od pokrzywdzonej — do sędziego Boga.

Okrzyk namiętny podniósł się z okrętu.
To głos Scypjona... buchnęły płomieniem
Piersi młodzieńcze... wyciągnął ramiona
I — jednem falę zmierzywszy spojrzeniem,
Jak stał, tak skoczył i znikł wśród odmętu.
Morze! Dzień Zamy[2] blizki!... Strzeż Scypjona!...
Tłum zawrzał głucho, wstrząsany koleją
Dreszczami zgrozy i cudu nadzieją...
A taka cisza wybrzeże zaległa,
Żeś słyszał chwilę tę, jak w wieczność biegła.

[1] Tyr w Fenicyi słynął z wyrobu najprzedniejszych tkanin.
[2] Pod Zamą pokonał Hannibala Scypion w r. 202 przed Chr.

Dziwna to cisza! słychać serca bicie,
Szelest krwi w żyłach i oddechu drżenie
I jako struna prężące się życie
I wszechpotężną wymowę — milczenie.

X.

Piersią drgającą odtrącając piany
I szturmem biorąc każdy cal przestrzeni
I szlak przed sobą pięścią bijąc szklany,
Za sobą krzesząc snop drogich kamieni
I brózdy znacząc wskróś morza tęczowe,
Dopływa Scypjon do łodzi.

Wzniósł głowę
I patrzył chwilę płomienny i blady
W czarne źrenice milczącej żeglarki.
A potem wyrzekł: »Wierzę!...« Zaś owinął
Rzuconą wstęgą rękę i od barki
Potężnym rzutem zwróciwszy się, płynął
W spienione jeszcze poza sobą ślady.

Blizko już... bliżej... wyciągnione ramię
W dwoje ostatni bałwan wody łamie,
Ostatnią przepaść ziejącą zwycięża,
Dosięga liny, chwyta ją, wypręża
I wiąże do niej błękitną przepaskę
I falom rzuca na łaskę, niełaskę...
Drżyjcie!... Sąd Boga!...

Schwytany za skrzydła
Ciszą śmiertelną, okręt, jak ptak dziki,
Pojman w zdradzieckie, kryształowe sidła,
Miota się, zrywa, drży... Tłumu okrzyki,
Który, jak wulkan, lawą szału bucha,
Niecą widomie jakiś zapał męski

W rzeczy tej martwej, co zda się mieć ducha,
I lekko, chyżo, pochód swój zwycięski,
Jakby stęskniona do brzegów i ziemi,
Przyśpiesza, wiejąc żaglami białemi...

»Klaudja!« — tłum krzyczy — »Klaudja niech bogini
Z białego kwiecia ofiarę uczyni!...«
— »Klaudja niech orszak dziewiczy prowadzi!...«
— »Evoe![1] Klaudya!... Szlijmy do niej posła!...«
Walerjus Falton piękną brodę gładzi
I rzecze: »Płynę, niech podają wiosła!«
A tam na falach cicha, nieruchoma,
Ze złożonemi na piersiach rękoma,
W chwiejącej łódce bez masztu, samotna,
Błądząc myślami poza tłumu wrzawą,
Stoi żeglarka. Źrenica wilgotna
W przestrzeń gdzieś patrzy wpół dumnie, wpół łzawo
I widzi może zórz przyszłych wybuchy
I sprawiedliwość, pojętą przez duchy.

[1] *Evoe* (łac.) — okrzyk radosny Bakchantek: hejże!

XLVI. OPOWIADANIE RANNEGO.

Zimny poranek ocucił mnie rosą.
Otwarłem oczy, próbując oddechu...
Na piersiach moich głowę złotowłosą,
Pełną młodzieńczych marzeń i uśmiechu,
Trzymał towarzysz broni, chłopiec młody,
Co padł już po mnie, a tak ciężko padał,
Jak ścięte w lesie młodych dębów kłody...
Ten, co mu w serce cios śmiertelny zadał,
Miał oko wprawne i rękę tak pewną,
Że chłopiec upadł i stężał, jak drewno,
Zanim konania chwyciły go dreszcze;
Bo uśmiech rzewny miał na ustach jeszcze
I słówko jakieś nawpół wymówione;
I tylko oczy ku niebu zwrócone,
Matowym blaskiem świeciły w przestworze,
Zdając się wołać: »Umieram, o Boże!«

Nie miałem siły usunąć tej głowy
Z piersi zranionej... Słoneczny blask płowy
Raził mi oczy zgryzione od prochu...
Chciałem je przetrzeć, poruszyłem ręką,
Krew mi się z rany rzuciła i cienką
Strugą uchodzić zaczęła potrochu...
Czułem, że jakoś ratować się trzeba,
Lecz myśl zmącona nie dawała rady...
Spojrzałem w górę, a na skrawku nieba

Były, jakgdyby rany i krwi ślady,
I chmury, jako ciała rozciągnione,
I dym i oko Boga, zapalone
Gniewu pożogą, patrzało na ziemię,
Jakby szukając miejsca do pocisku...
I tak leżałem na tem bojowisku,
Sam nawpół martwy.

Z lewej, z prawej strony
Twarze poległych świeciły pod słońce
Białością śmierci okropną, zdrętwiałą...
A krew zakrzepła, jak koral czerwony,
Plamiła czoła, lub w sznurki błyszczące,
Szkaplerzem śmierci owijała ciało...
A cicho było tak w tem polu klęski,
Żem słyszał przelot jaskółek zwycięski,
Co się ponad niem ścigały z wietrzykiem...
A choć nie padło tam ni jedno słowo,
Cisza ta przecież zdawała się krzykiem
I jakąś straszną sądów bożych mową.

W powietrzu drgnęło... Przywabiony łupem,
Szumiąc skrzydłami, sęp wzniósł się wysoko
I chwilę zawisł, jak całun nad trupem...
A jego krwawe i okrągłe oko
Błysnęło w górze straszne, pałające,
Pomiędzy niebem a ziemią — jak słońce.
Spadł i hakami szponów swych wszczepiony
W rozbitą czaszkę, szarpał dzióbem krzywym
Mętną źrenicę trupa, nad nieżywym
Pastwiąc się, jakby zemstą był trawiony...
I znów się cisza nad polem obniosła
Olbrzymią skargą ust, zwartych na wieki...
A czarne kawki, jak płaczki z rzemiosła,
Jęły zawodzić z suchemi powieki
I tam leciały, gdzie słońce zapada,
Wołając chórem: »biada! biada! biada!«

Wtem jęk się cichy ozwał z prawej strony.
Ktoś westchnął: »Ałłah!« i turban zielony[1]
Uniósł się ponad stratowaną ziemią,
A za turbanem podniosła się głowa
I pierś szeroka i reszta tułowa.
Olbrzymi nizam[2], z czarną jak noc brodą,
Stanął i patrzał, jak umarli drzemią...
A potem chwiać się zaczął, jak pijany,
Bo krew z odkrytej buchnęła mu rany,
Śmiertelną chustą czerwieniąc pierś młodą...
Więc zerwał kaftan z lewego ramienia
I zwinął rękaw i w ranę go wcisnął,
A w prawej ręce kindżał[3] mu zabłysnął,
Jak nów — był przecież bledszym od spojrzenia
Zmartwychpowstańca, co okiem tygrysa
Patrzy na trupy, krew, zda się, wysysa
Z rozbitych piersi wrogów Mahometa...
Do najbliższego schylił się atleta
I tchu w nim szukał i znalazł go pono,
Bo mu pchnął kindżał w niezakrytą szyję
I krwi wypuścił kaskadę czerwoną
I wstał z uśmiechem i szepnął: »Nie żyje!«
I wlókł się chyłkiem, krwawiąc własne ślady,
Płomienny pomstą, krwi utratą blady,
I szukał tchnienia, co w piersiach zamiera,
Tak przypadając cicho, jak pantera.
A gdy dosłyszał, że kto jęknął z cicha,
Że trup się ruszył, że drgnął, że oddycha,
Zrywał się z krzykiem szału i boleści
I kindżał w serce pchał do rękojeści.

A był tak straszny, jak te mściwe duchy

[1] Turban zielony mają prawo nosić tylko potomkowie Mahometa.
[2] Nizam — żołnierz turecki, należący do regularnej armii.
[3] Kindżał (z tur. *chandżar*) — rodzaj puginału.

Hunnów, co walczą aż po śmierci jeszcze...[1]
Dzikiego zwierza miał zdradzieckie ruchy,
Upiora nocy źrenice złowieszcze,
Na czole, twarzy, krwi zaskrzepłej strugi,
Ponure piętna trupiego uścisku.
I tak się wlokąc po tem bojowisku,
Nad śmierć groźniejszy, zabijał raz drugi.
Chwilami słabnął, przestawał roboty
I za pierś chwytał i chwiał się i mienił,
Czoło śmiertelne rosiły mu poty,
Kaftan krwią z rany przesiąkł i czerwienił
Pas, co mu pasze biodra wełną białą,
I zda się życie z niego ulatało...
Lecz wnet się krzepił. Mdlejące źrenice
Rozpalał ogniem, jako dwa księżyce,
I wężem pełznąc między ciał tych kupy,
Dobijał rannych.

Już tylko dwa trupy
Nas rozdzielały. Jakby urzeczony,
Nie mogłem oczu oderwać od strony,
Gdzie się poczołgał ten nizam straszliwy...
I tracąc oddech, czułem nawpół żywy,
Jak kindżał jego pierś mi nawskróś wierci
I serca sięga... Wszystkie męki śmierci
Oczekiwanej, nieuchronnej, blizkiej,
Tak mnie chwyciły w żelazne uściski,
Żem głośno jęknął: Boże!
Nizam dziki
Dojrzał mnie, skoczył i wyciągnął ręce,
Rzucając w przestrzeń wściekłości okrzyki.
Lecz nagle, jakby w dojmującej męce,

[1] Na wielkim, allegoryczno-historycznym obrazie Wilhelma Kaulbacha (zakupionym przez hr. Atanazego Raczyńskiego w Berlinie) »Walka Hunnów« toczą ze sobą bój pod bramami Rzymu duchy poległych Hunnów i Rzymian.

Zwinął się w sobie i przycisnął ranę,
Z której buchnęły długo wstrzymywane
Czarnej krwi strugi... zachwiał się, rękoma
Chwytając próżnię przed sobą... na czole
Śniada mgła śmierci osiadła widoma...
Oczy zagasły... Pasując się z skonem,
Zerwał się jeszcze, zatoczył półkole
I cisnął we mnie skrwawionym kindżałem
I trupa tego, którego dźwigałem,
Przeszył na wylot żelazem czerwonem.
Był to ostatni cios tej dzikiej dłoni...
Jak stał, tak runął u nóg mych z łoskotem;
A twarz przedśmiertną łuną mu się płoni,
Potem sinieje, potem blednie, potem
Robi się sztywna, przeraźliwie biała...
I skonał nizam, szepcząc: »Ałła!... Ałła!...«

XLVII. TARCZA SCYPIONA[1].

...eximiae formae virginem aetatis adultae,
et iuvenis et caelebs et victor ...arcessitis
parentibus et sponso inviolatam tradidit[2].
(Valerius Maximus IV, 3, 1).

I.

Przeszłość zwinięta, jak pergamin stary,
Z kipiącem życiem nie wytrzyma miary.

[1] W utworze należy odróżnić dwie zgoła odmienne części składowe: powściągliwość Scypiona, o której opowiada Liwiusz (XXVI, 50), i zabytek przechowany w gabinecie starożytności paryskiej Biblioteki Narodowej (Cabinet des médailles et antiques Nro 2875) pod nazwą »Tarcz Scypiona« (Bouclier de Scipio).

»Przyprowadzili następnie do niego (Scypiona) żołnierze — słowa Liwiusza — brankę, dorosłą dziewicę tak niezwykłej urody, że gdziekolwiek się pokazała, zwracała oczy wszystkich na siebie. Scypion, pytając o ojczyznę i rodziców, dowiedział się między innemi, że była narzeczoną młodego księcia celtyberskiego, nazwiskiem Allucyusz«. Przywoławszy więc Allucyusza i rodziców, oddał im brankę nietkniętą, a okup, który ofiarowali, kazał dołączyć do posagu, jaki córce dać mieli rodzice. — Na tem się kończy u Liwiusza historya o pięknej brance celtyberskiej, a oto niespodziewany ciąg dalszy. Po ośmnastu przeszło wiekach wyławiają w r. 1656 rybacy z Rodanu pod Awinionem okrągłą tarcz srebrną z wytłaczanemi robotą cyzelierską postaciami ludzkiemi, w których pierwszy Spon (1675) dopatrzył się Celtyberów i Scypiona w chwili, kiedy piękną brankę oddaje narzeczonemu i ojcu. Tarcz została wedle Spona na zlecenie wdzięcznych Celtyberów wykuta w r. 210 w Rzymie, a obdarzony nią Scypion, wracając przez Gallię do ojczyzny, utracił ją przy przeprawie przez Rodan. W ten sposób historya powściągliwości Scypiona otrzymała godny epilog. Niestety, nauka już dawno

Kielich łez swoich i swoich zachwytów
Wypiła do dna i jest jako słońce,
W ogniach zachodu cicho zstępujące
Z purpurowego tronu, z góry szczytów...
Chwila obecna stopę swą młodzieńczą
Stawia na bluszczach, co jej groby wieńczą,
I wznosząc puhar upojeń dla świata,
Jak orzeł, w skrzydła potężne uderza,
Porywa ludy, walki i przymierza
I z hasłem wieku swojego ulata.

Przeszłość — ruina, rozsypane grody,
Zagasłe gwiazdy, przeżyte narody,
Zatarty napis, co tłumy odstręcza...
Lecz niechaj śpiewak rękę nań położy
I tchem swym wskrzesi pierwiastek ów boży,
Co się w ludzkości, jak nić złota, wije:
A oto dawno zapomniane słowo
Nabiegnie barwą, niby krwią serdeczną,
I będzie, jako ta wiosenna tęcza,
Nagle rzucona w chmurę brylantową...
Gwiazdy zapłoną, ruina ożyje
I duch poczuje, że przeszłość jest wieczną.

II.

W drżącej, błękitnej Rodanu zatoce
Drobna się łódka, jak ptaszek, trzepoce...

zburzyła przypuszczenie Spona, rozpoznając w postaciach tarczy Achillesa, Bryseidę i inne osoby, które w Iliadzie biorą udział w scenie pogodzenia Achillesa z Agamemnonem, i przekazując zabytek czasom znacznie późniejszym, wiekowi III po Chr (Millin, Monuments antiques inédits I, 69, z podobizną tarczy) a nawet czasom bizantyńskim, w. V (Heidemann, Sittl).

[2] »...dziewicę dojrzałą niezwykłej piękności, acz młodzieniec, bezżenny i zwycięzca, przywołanym rodzicom i narzeczonemu, nietkniętą oddał«.

Wiosenne wody przybrały z gór stoków
I z rozpłakanych deszczowych obłoków
I nowe wiry zerwały się z szumem,
Kręcąc się, niby zaklęte wrzeciona,
Co przędą tęcze i promienie słońca...
Piany się na brzeg cisną białym tłumem,
A odepchnięte od skalnego łona,
Drżą i rozbite w lekkie, srebrne puchy,
Błądzą po fali, jak te chwiejne duchy,
Które i ziemia i niebo odtrąca.

Na brzegu wiosło porzucone leży
I szmat ubogiej, rybaczej odzieży
I sieć zmoczona węzłami lnianemi
Gniecie puszyste mietlice i trawy...
A słońca promień, padając jaskrawy
Pomiędzy lśniące, jako jedwab, skręty,
Perełki wody na sznurach jej drżące,
Które w Rodanie były błękitnemi,
Tak ubrał w dziwnych kolorów tysiące,
Że wydawały się, jako djamenty
I jak opale i jako rubiny,
W bajecznym jakimś cudownym połowie,
Na jasność dzienną dobyte z głębiny.
Perły te, w okach rozwieszając tęcze,
Były, jak srebrne owe mgły pajęcze,
Które jesienią majaczą w dąbrowie...
Lub jak łzy wielkie, w źrenicy stojące,
Któremi płaczą w milczeniu tysiące.

A sieć i wiosło i odzież rybacza
I łódka, która o spienioną falę
Trącając lekko, pierś swą ledwo macza,
Niby w pieszczocie oddanej niedbale,
Wszystko to, nad czem błękit nieba świeci,
Jak tajemnicza zasłona ołtarza,
A na co w dumy poczuciu głębokiem

Przechodzień ledwo chciałby rzucić okiem —
Wszystko to biedne, zużyte, wytarte
I tylko tyle, co krwawa łza, warte,
Wiosło i odzież i łódka i sieci
Są wielkim skarbem — wielkiego nędzarza.

On się docisnąć wśród ludzkiej gromady
Nie mógł do chleba innego; więc, cichy,
Odszedł na stronę. I gdy godownicy
Życia wznosili kipiące kielichy,
Stał nagi, głodny, spragniony i blady...
Aż związał sieć swą i zbił łódkę małą,
Wystrugał wiosło i odtąd wśród trudu,
Z kapryśnej fali wyławiał kęs chleba...
I tylko śledząc wiecznie tajemnicy
W głębiach wód rwących, źrenicą zdrętwiałą
Odwykł spoglądać na lazury nieba,
Tylko pracując, przestał czekać — cudu.

III.

Lecz cud się właśnie stał! Tu, dziś, przed chwilą...
Tam, kędy Rodan, jak ptak biały, leci
Przez skalne progi, co próżno się silą
Namiętny nacisk ten powstrzymać wody,
Blady nasz rybak zarzucił swe sieci
I w smutnych myślach tonął nędzarz młody.
Ach, kiedy starość zgrzybiała i drżąca,
Z dala od życia rozkoszy i bólów,
Jako roślina żyje wkorzeniona
Siłą nałogu do ziemi tej łona,
Nic już nie pragnąc prócz chleba dla ciała,
Mniej to jest strasznem... Lecz gdy młodość świeża,
Z której sam Bóg chciał dać swej ziemi królów,
By jako orzeł leciała do słońca
I świat ten piersią własną naprzód pchała,

Gdy taka młodość kwitnąca, swobodna,
Zamiast żyć duchem, musi nakształt zwierza
Wyłącznie o tem myśleć, że jest głodna —
To tak jest smutnem, jak gdyby skowronki,
Co się trzepocą nad pola i łąki
I błogosławią pieśnią nasze skiby,
Nagle wprzęgnięto do pługa... jak gdyby
Gwiazdy zebrano na ognisko z nieba...
Jakby kto duszę sprzedał za kęs chleba!
Zadumanemu ociężał sznur w dłoni;
Sieć poszła głębiej, a łódka skrzydlata,
Siostra jaskółki tej, co nad nią lata,
Już jej błękitnym gościńcem nie goni,
Lecz okręciwszy się około wiosła,
Jak tanecznica na gibkiej swej nodze,
Nagle, jak gdyby schwytana za wodze,
W cichej zatoki srebrne piany wrosła.

Zdumiał się rybak. Tam, na dnie głęboko,
Jakoby wielkie, wpół zamknięte oko,
Księżyc w swej pełni utopiony leży...
I twarzą martwą, senną i pobladłą
Wskróś srebrzy jasne zatoki zwierciadło,
Jak dla lepszego odbicia wybrzeży...
Zerwał się rybak, sznur sieci napręża,
Dwie sine smugi wzeszły mu na czoło,
W tył przegiął ciało, całą siłą młodą
Sieć swą prowadzi, jak nurka pod wodą...
Zrazu szerokie zakreśliwszy koło,
Brzegi jej coraz zaciska i zwęża,
Aż pochwyciła gwiazdę niby w dłonie
I dziwny połów wyniosła przez tonie.

Rybak plon srebrny ciągnie na brzeg ślizgi,
Z ramion młodzieńczych pozbywszy siermięgi
I wiosło w trzciny rzuciwszy niedbale...
A fala, gniewne zataczając kręgi,

Szle za nim posły swoje, białe bryzgi,
I pękające w miljon tęcz opale
Wzdętych kropelek, które mu na głowę
Iście królewskie, bo jednochwilowe,
W promieniach słońca zwijają korony.

Tajemną zdobycz uwolniwszy z sieci,
Spojrzał i z dziwu skamieniał, jak głazy...
Przed nim, pamiątka odległych stuleci,
W napisy jakieś ryta i obrazy,
Leżała srebrna tarcza, oplątana
W długie, jedwabne porostów włókienka...
Tarcza błyszcząca, jakoby ulana
Z promieni, które w pełnię do okienka
Cicho się w nocy skradają i psotne,
Całują usta senne i wilgotne.

Czyją pierś kryła przed laty? — Któż zgadnie?
Milczą dla tłumów jej zatarte godła...
Może tam kiedyś w chłodnej głębi na dnie
Z Rodanem ciche rozhowory wiodła
I rapsod jakiś bohaterski, stary
Do jego szumów dostrajała miary.
Lecz tu pod okiem ciekawych tysiąca,
Co się cudowi przypatrzeć zlecieli,
Leży bez głosu, sztywna i milcząca
W swojej dziewiczej hardości i bieli,
I tajemnicą od siebie odtrąca
Brzmiących zagadek ciekawych czcicieli.
Tylko, gdy rybak powrócił do chaty
I srebrną tarczę postawił przy progu
I senny upadł na twardym barłogu,
Wtedy, jak gdyby chór duchów skrzydlaty
Wzleciał wśród ciszy tej nędznej ustroni...
Jakieś się szepty i szmery rozwiały,
Dalekie głosy, bojowe okrzyki,
Wojenne hasła, strzał błyski, szczęk broni,

I w jeden akord stopiwszy się dziki,
Wśród szumu orłów lecących muzyki
Pieśń grzmiącą starej, zapomnianej chwały
W srebrzystych blaskach tarczy tej śpiewały.

IV.

Noc. Kartagina[1], jako stos, się pali,
Ciskając w niebo iskry, gwiazdy, słońca
I rozwichrzone komety z korali,
Które, jak ptastwa ciżba latająca,
Tłumnie się w niebo skrzydły płomiennemi
Rwą z gniazd ognistych, syczących przy ziemi,
I krzesząc smugę poza sobą jasną,
W głębinach morza toną, pełzną, gasną.

O nocy! małoż tobie srebrnych globów,
Co drżą wśród cieniów twoich tajemnicze?
Trzebaż ci jeszcze rozpłomieniać grody
I z zwyciężonych ludów palić znicze
I na stos rzucać wolność, krew, swobody
I łuną zdradzać czarną nicość grobów?...
O nocy, krwawa wspólniczko płomieni,
Mordów, podstępów i nieszczęść i zbrodni!
Czyż nigdy blade światło twych pochodni
Zgrozą i wstydem się nie zarumieni?
Czyż zawsze, w płaszcz swój owinięta blady,
Kołysać będziesz drzemiące plejady,
Jako ta matka z rozpaczy szalona,
Co trupa dziecka przytula do łona
I zasłuchana w śmierci martwą ciszę,
Śpiewa mu piosnki i do snu kołysze?...

[1] Kartagina Nowa, dziś Kartagena — miasto w Hiszpanii nad morzem Śródziemnem, zdobyte przez P. Korneliusa Scypiona w r. 210 przed Chr.

Gród zwyciężony, w ogniów swych koronie,
Płomiennych wężów opasany pękiem,
Jak król boleści w straszliwej purpurze,
Zasiadł na zgliszczów i rumowisk tronie
I wsparł się, chwiejąc, na zgwałconym murze,
Na wyłamanych bramach i okopach
I był, jak gdyby skamieniałym jękiem,
Jakby krwi plamą, rzuconą w przestrzenie,
Która tron Boga plami w straszne cienie...
Morze, rozdarłszy pian swych szatę białą,
Jak niewolnica, tuż przy jego stopach
Niepocieszone w żalu swoim, łkało,
Wzniesioną piersią tłukąc się o brzegi...

Komu ty, nocy przerażeń i klęski,
Tulisz dziś oczy w sen cichy, w sen błogi?...
Zwyciężonemu u bezsennych powiek
Migają widma rozpaczy i trwogi,
A tam, gdzie orzeł ulata zwycięski,
Nad rzymskich legii błyszczące szeregi,
Gwar pieśni, śmiechów, okrzyków wybucha,
Jak oddalona burza jakaś głucha...
Tak idzie, walcząc, przez życie swe człowiek:
Tryumf i rozpacz, szczęście i tęsknota
Jednakim wichrem duszą jego miota;
W rozkwicie złudzeń, w nadziei pogrzebie
Nigdy nie zdoła posiadać sam siebie
I chyba wtedy ukoi się w duchu,
Gdy cichy spocznie, bez głosu, bez ruchu,
Jako szermierze, co szańców tych strzegą
Śmiertelną strażą aż do dnia sądnego.

W białym namiocie, co skrzydła swe dumne
Rozwinął zdala od gwaru i szumu,
Patrząc na zgliszczów dymiącą kolumnę,
Stał Scypjon, wzniosły samotnik wśród tłumu.
Blaski tryumfu na czole mu gasną,

W źrenicy iskry ostatnie się palą,
Krew w pulsach bije chłodniejszą już falą,
Pierś uciszona spoczynku pożąda,
Głębszem, pełniejszem unosząc się tchnieniem...
Wódz młody czuwa i orlem spojrzeniem
W noc tę, od ogniów, jak dzień krwawy, jasną,
Z szlachetnym smutkiem zwycięzcy pogląda.

On stoczył dzisiaj dwie walki zacięte:
Jedną z tym ludem, zrozpaczonym klęską,
Którego łuki zdały się napięte
Wściekłością piersi, broniącej swobody,
Którego strzały, parte przez cięciwę,
Od bicia serca łuczników drgającą,
W legjony Romy leciały, jak żywe,
A każda była żmiją kąsającą,
Przekleństwem, pomstą, rozpaczą, zwątpieniem
I strącającem w noc wieczną ramieniem...
A drugą walkę bohater ten młody[1]
Stoczył sam z sobą, z własną piersią męską,
Walkę okropną, straszną, choć milczącą.

Afrykańskiego słońca płowe żary,
Co leją złoto roztopione w żyły
I w mózgu dziwne wywołują mary
I w piersiach budzą żądzy głuche siły,
Żary te straszne, namiętne, złowieszcze,
Co, odrzuciwszy obłoków zasłonę,
Drżą na lazurach nagie i spłonione,
Ssąc oddech ziemi i wilgoć jej łona,
W dziewiczej piersi młodego Scypjona
Zbudziły dziwne płomienie i dreszcze.
Jakaś potęga zawładła nim nowa,
Istotę jego łamiąca we dwoje...
Jakiś bóg, dotąd nieczczony, nieznany,

[1] Wedle Liwiusza (XXVI, 18) miał wtedy lat około 24.

Rył mu na sercu nagiem prawo swoje
I objawiał się w oddalonym gromie
I niósł ze sobą wichrów niepokoje...
A tak potężną była jego mowa,
Że Scypjon w ciszę nocy zasłuchany,
Przestawał myśleć o wojnie, o Romie,
O Kartaginie, co jak męczennica,
Na wielkim stosie dziejów się paliła,
I drżał i szeptał przerywane słowa
I tak się płonił, jak młoda dziewica,
Co po raz pierwszy »kocham« wymówiła.

V.

Czy znasz tę chwilę srebrzystą, różową,
Gdy wschód unosi zasłonę nad głową
Śpiącej jutrzenki i zwolna odchyla
Obłoczki lekkie, jak skrzydła motyla,
Gdy ranek, w białe zasłony spowity,
Dyadem rosy kładzie w ptasząt gwarze,
Gdy ziemia, ze snu ockniona, marząca,
Tęskne ramiona wyciąga w błękity,
Z mgły wznosząc srebrne, dymiące ołtarze,
Na cześć wielkiego bóstwa życia — słońca?...
I czy znasz chwilę, gdy dziwna tęsknica,
Której nikt nazwać, ni ująć nie zdoła,
Łunami świtu wybija na lica
I upojeniem opromienia czoła?...
Czy znasz ty chwilę tę, przed burzą samą,
Gdy wicher gońcem widnokrąg oblata,
A słońce z twarzą bladą i zagasłą
Zda się upiorem zjawionym z za świata,
Gdy grom daleki potężnych salw hasło
Przesyła drżącej w wnętrznościach swych ziemi,
Gdy cień zapada płachtami grubemi,
A pierwsze krople dżdżu perłową gamą

Rozsypują się krągłe, ociężałe
I od błyskawic łuny złote całe?
I czy znasz chwilę ucisku i trwogi,
Oczekiwania na zgrozę nieznaną,
Gdy duszę, wężem płomiennym smaganą,
Obłęd porywa w wir ciemny, złowrogi?

Taki świt cichy marzeń i tęsknoty
I taka burza, w zawiązku swym wrząca,
Jako dwie czary, z których jedna mieści
Napój słodyczy i upojeń złoty,
A druga, pianą rubinów kipiąca,
Pełna rozkoszy szałów i boleści,
W noc tę zmieszane, jak dwie wrogie siły,
Usta Scypiona zarzewiem paliły.

Dumał i dziwne, bezsenne marzenia
Przykuwały go do namiotu wnętrza...
A ta noc klęski, łun pełna, bez cienia,
Wydała mu się od ognia gorętsza,
Od lwa potężniej za piersi szarpiąca
I taka tęskna i taka bez końca,
Że padł na łoże, zmęczony, omdlały,
I czuł, jak w mroku oczy mu pałały.

Wtem gwar się rozległ u wnijścia i nagle
Purpurowego namiotu zasłona
Wzdęła się, niby wichrem parte żagle...
A legjonisty żelazne ramiona
Wepchnęły w ogniach schwyconą Kartagi
Brankę, co jako srebrna nocy strzała,
Którą z błękitów księżyc ciska ziemi,
Błysnęła w cieniach, rąbkami białemi
Kryjąc panieńskie wdzięki swego ciała,
Tak, jak się w listki kryje pączek nagi...

— »Boski Scypjonie!« — rzekł pretor[1] — »w zdobyczy
Nie wziąłeś części ni w srebrze ni w złocie;
Niechże ten kwiatek ponętny, dziewiczy,
Rozpędza nudy w samotnym namiocie...
Piękna! patrz tylko!...« — I dziki atleta
Z ramion jej szatę pochwycił przemocą...
Scypjon, jak gdyby w tem białem zjawieniu
Poznał niejasnych marzeń swych osnowę
I mógł je wreszcie nazwać po imieniu,
Rzekł głosem cichym, zdumionym: »kobieta!«
I jakby wstydząc się przed ciemną nocą
Wzruszenia swego, spłonął... i w milczeniu
Skłonił swą dumną, bohaterską głowę,
Hołdem zeznając przed sobą i światem,
Że piękność także bywa majestatem.

Pretor znikł w zmierzchu, który, jak wąż czarny,
Opasał namiot mrocznymi kręgami,
Błyskając ognisk złocistą źrenicą,
A gwar obozu burzliwy, niekarny
Był tłem jaskrawem dla ciszy, co blada
Z palcem na ustach milczących zapada
Ponad namiotu drgające szkarłaty,
Gdzie wódz młodzieńczy z porwaną dziewicą
W tej nocy zgrozy zostali się sami —
Siła i piękność: dwa berła, dwa światy.

Scypjon głębokiem, gorącem spojrzeniem
Objął tę białą, co nagle spłoniona
Młodej krwi swojej królewską purpurą,
Na piersi nagiej złożyła ramiona
I osłoniła się wstydem, jak chmurą,
Walcząc z tajemnem, nieznanem wzruszeniem...
Scypjon drgnął, spojrzał, zgryzł wargi młodzieńcze,

[1] Pretor — najwyższy urzędnik sądowy w Rzymie, w razie potrzeby jednak dowodził wojskiem.

Wyciągnął dłonie przed siebie, jak we śnie;
Wzrok mu zasnuły djamentowe tęcze
I nagle w miljon iskier się rozprysły...
I poczuł dziwne w żyłach swoich szumy
I świat lecący przez otchłań błękitną
I zaostrzone, jako strzały, zmysły...
Nieznane wonie, mar dziwacznych tłumy,
Kwiaty ogniste, co w otchłaniach kwitną,
I upajał się z wrzącego kielicha,
Którego nigdy nie dotknął nstami...
Było mu czegoś błogo i boleśnie.
I stał tak niemy, chwiejący się, blady,
A noc, zgasiwszy gwiazd swoich mirjady,
Tuliła zdradnie czarnemi skrzydłami
Dwa te walczące duchy, szepcąc z cicha:
»...Jesteście sami!... Patrz! Jesteście sami!...

I w tym samotnym dotychczas namiocie
Stanął duch straszny, w płomieni koronie,
I podniósł czoło pałające żarem,
Cały w błyskawic i piorunów złocie,
I rozprzestrzenił ponad ziemią dłonie,
A ziemia znikła, jak bańka zdmuchnięta...
I w niebo wionął skrzydeł swych sztandarem,
A niebo znikło, jak karta zwinięta...
I dźwignął swoje ciało gorejące
Stłumionym ogniem, jak zgaszone słońce,
I zapełnił niem czas i przestrzeń całą
I nic prócz niego nie było na świecie,
A w tej nicości ich dwoje zostało...
I zasłonił im mdlejące źrenice,
Cały się w nagłe mieniąc błyskawice,
W serca drżącego przyśpieszone tętno,
W jakąś pieszczotę niepomną, namiętną,
W woń, konającą na zdeptanym kwiecie...
Ach! czemu w piersi, co ma być świątynią,
Żądze budują sobie tron ponury

I zasiadają go burzliwą zgrają?...
Czemu krwi fale, które wzruszać mają
Najczystszych uczuć struny kryształowe,
Wznosząc w niej dzikie i namiętne chóry,
Wyziewem burzy oczadzają głowę
I z wolnych duchów — jeńców sobie czynią?
Czemu pragnienia powstają z przemocą
Nieubłaganą, tyrańską, straszliwą?
Czemu się serca rwą w piersiach, trzepocą
I chcąc ulecieć w błękity, spadają,
Jak ptak zraniony z skrzydły złamanemi?
Jaki duch ciemny z tych zdrojów wyschniętych,
Z gwiazd spadłych, z pąków stoczonych w rozkwicie,
Z mętnych porywów, z nędz jaskrawych ziemi,
Z chwil upojenia rozkosznych, przeklętych,
Z płomieni, które wypalają życie,
Zbiera w wieczności gorejące żniwo?...
Nagle w namiocie zjawił się duch drugi,
A z nim ocknęły się poranne świty
I zaszumiały pieśnią srebrne strugi
I z cieniów blade wyjrzały błękity...
Senne marzenia powiały nad głową
Ziemi, swą szatą mglistą i tęczową,
Ognie przygasły, zastygły wulkany,
Z cichym szelestem opadało morze.
Jeleń u źródeł gasił swe pragnienie,
Dziecię gdzieś przez sen wyszeptało: »Boże!«
Ptaszki zbudziły drzewa swym szczebiotem,
Od chłodu rosy drżała róża polna,
Przejrzysta zorza purpurą i złotem
Wschód malowała na przybycie słońca...
I ucisk serca, długo wstrzymywany,
W ciche, ożywcze uleciał westchnienie...

Ocknął się Scypjon. Wyciągnął ramiona
Do pięknej branki, co stała, milcząca,
Jutrzennym świtem cała zróżowiona,

I blednąc, szepnął z cicha: »Jesteś wolna!«
A wziąwszy tarczę bohaterską swoją,
Osłonił ciało spłonionej dziewicy,
Jakby czci własnej djamentową zbroją,
I rzekł: »W pokoju idź do swego grodu
I powiedz mężom swojego narodu,
Że Scypjon uczcił wolność — w niewolnicy«.

Wyszła w milczeniu. Straże obozowe,
Widząc ją wodza okrytą puklerzem,
Zdumione, nizko pochylały głowę.
Tak szła, chłód nocy pijąc tchnieniem świeżem,
Aż tam, gdzie napół przepalona brama
Przed jej stopami rozpadła się sama
I gdzie wśród dymów, co mgłami sinemi
Ostatnie ognia przygasały słupy,
Z wschodzącem słońcem weszła ponad trupy,
Jak poseł ciszy i pokoju biały.

Ojciec jej, stary Celtyber[1], zsiwiały,
Widząc ją w całej dziewiczej ozdobie
Wolną i czystą wróconą znów sobie,
Kazał płatnerzom kuć ciężkimi młoty
Srebrzystą bryłę, aż z białego łona
Wyszła przedziwnej siły i roboty
Tarcza, jak pełnia jasnego księżyca;
A na niej pośród godeł tajemniczych,
Kwietnych opasek i ozdób złotniczych
Rozkazał wyryć to słowo: »Dziewica«.
I tarczę ową słał w obóz Scypjona.

[1] Celtyberowie — Celtowie Iberyjscy, t. j. Celtowie pomieszani z Iberami, waleczne plemię, zamieszkujące środkową wyżynę Hiszpanii.

VI.

Gdy orły rzymskie, latając po świecie,
Gubiły pióra z swych skrzydeł potężnych,
A modry Rodan unosił na grzbiecie
Tysiące statków i mężów orężnych,
W nagłej przeprawie przez drogę tę szklaną,
Spojrzeniem wodza, jak burzą, smaganą,
Tam, kędy fale, jak dzikie brytany,
W srebrnych obrożach uwięzione warczą,
W śmiertelny uścisk przepaści schwytany,
Statek zatonął z promienną tą tarczą.

I odkąd chłodne błękitne otchłanie
Zwarły się nad nią — jak gwiazda strącona,
Spała snem cichym w szumiącym Rodanie...
A nad nią burze ogniste latały,
Maczając końce czarnych skrzydeł w wodzie
I wyciągając błyskawic ramiona.
A srebrne piany korowód swój biały
Wiodły, jak sylfy, w noc letnią tańczące,
Kołysząc lekkim ruchem senne łodzie,
Zanim poranne rozbudzi je słońce.
I długi szereg burzliwych stuleci
Przemknął, jak fala, co u brzegu kona,
I tak leżała tarcza ta Scypjona,
Aż ją rybacze wyciągnęły sieci.

Dziś do wielkiego przeniesiona grodu
I w świetnym gmachu, jak klejnot, złożona,
Zda się być strofą starego rapsodu,
Albo wyrwaną z starej księgi kartą,
Której świat nowy nie rozumie prawie,
Tak w treści swojej jest dla nas zatartą,
A którą pra-prawnucze pokolenie
Mierzy i waży i bada uczenie,

Ukrytej myśli, co śpi tam zamglona,
Przez chłodne szkiełka szukając ciekawie.

Lecz w wieku, w którym płomienne pochodnie
Żądz przepalają wskróś piersi ludzkości
I w swym ognistym, niszczącym pochodzie
Krwawym pożarem podsycają zbrodnie;
Gdy, jak dymiąca żagiew, przyłożona
Do podstaw gmachu, nurtują w narodzie
Łamiące siły szermierzy przyszłości,
Miljonem żądeł wypuszczonych skrycie
Obezwładniając myśli wzniosłe ruchy,
Kiedy użyciem jest tylko to życie,
Czyż chociaż pieśnią przypomnieć nie warto,
Jak mąż zwycięża i jak walczą duchy?

XLVIII. CO POCZNIE?

Wśród nocy — własne oczy jej świeciły
Zgrozy pochodnią...
Biegła, bo ustać nie miałaby siły
Pod swoją zbrodnią...
Od wichru myśli na głowie jej wstały
Zburzone włosy...
Biegła — jak gdyby poświsty ją gnały,
Lub rózeg ciosy.
Bose jej stopy ślad wgniotły leciuchny
W śnieg srebrny, świeży
Aż tam, gdzie śpiący synek jej bieluchny
Pod murem leży...
Gdzież biegnie? — Pójdzież zapytać się rosy,
Czy go wyżywi?
Czy też rwać pocznie stargane swe włosy,
Jak nieszczęśliwi?
Czy pójdzie nocy tej błagać, by cieniem
Czoło jej skryła?
Żeby jej ziemia rzuconym kamieniem
Nie znieważyła?
Czy pójdzie w lasy bić głową o sosny,
Gdzie pustka głucha?
Czy stanie nagle — i w głosek żałosny,
Drżąc, się zasłucha?
Czy pójdzie w góry, co stopy jej krwawić
Zębami poczną?

Czy wróci blada, by dziecię swe zbawić
Przed dolą mroczną?
Czy jak zdeptane stokrocie na łące,
Ugnie swe czoło?
Czy wbije oczy, jak noże płonące,
W ciżbę wesołą?
Czy krzykiem pójdzie rozbudzić potęgi,
Co drzemią senne?
Czy w twarz, z policzkiem, odrzuci przysięgi
Zdrady płomienne?
Czy stanie tutaj pod niebios pręgierzem
W błyskawic wstydzie?
Czy pójdzie los swój podzielić ze zwierzem
I żyć w ohydzie?
Czy, załamawszy ręce, jak Niobe[1],
Tu skamienieje?
I stać tak będzie, aż wieku chorobę
Wyleczą dzieje?
Czy, jak drzewina, gdy robak ją stoczy,
Padnie wśród drogi,
A w prochu zdepcą blask płowych warkoczy
Przechodniów nogi?
Czy prawodawcom ukaże się we śnie,
Jak widmo drżące,
I zbudzi sennych, wołając boleśnie:
»Jest nas tysiące!«
Czy pod mur wróci — i porwie na ręce
Swego chłopczyka?
Czy zacznie szarpać to ciałko dziecięce,
Jak lwica dzika?
Czy pójdzie prosić jasnego miesiąca
O srebrny rąbek,

[1] Jest podanie greckie, że Niobe, żona króla tebańskiego, Amfiona, skamieniała z bólu po stracie 7 synów i tyluż córek, zabitych przez Apollona i Artemidę z zemsty, że śmiała się wynosić macierzyństwem nad ich matkę, Latonę.

By cieplej spała dziecinka jej drżąca,
Biały gołąbek?
Czy pójdzie prosić gwiazd, żeby go strzegły,
Bo matki niema?
Czy zaklnie cienie, by za nią nie biegły,
Jak anatema?[1]
Czy poda piersi raz jeszcze przed świtem
Dziecku u łona?
Czy krzyk natury zagłuszy swym zgrzytem,
Padnie i skona?...
O myślicielu! Co pocznie ta matka?
To drobne dziecię?...
Milczysz? — Jak ciemną jest życia zagadka!
Ileż łez w świecie!...

[1] Anatema — klątwa. Wyraz grecki ἀνάθημα znaczy właściwie: rzecz położona (na ołtarzu), dar dla bóstwa. LXX tłómaczyli tym wyrazem hebr. cherem, które oznaczało: dar dla Boga, ale także: rzecz, przeznaczoną na zniszczenie przez Boga, stąd w jęz. kościelnym klątwa, t. j. wyłączenie z kościoła.

XLIX. SOBOTNI WIECZÓR.

Od zgrzytającej zębami maszyny
Powstał, znużony, z osłupiałem okiem,
W którem się palił płomyk jakiś siny,
I przeszedł izbę w milczeniu głębokiem.
O czem miał mówić? — Myśl jego, wtłoczona
Pomiędzy koła i śruby i piły,
Była tak ciężką, jak jego ramiona,
Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły...
O czem miał mówić? Wszak świata obroty,
Jego pragnienia i walki i ruchy
Nie dobiegają tam, gdzie ciężkie młoty,
Grzmiąc przez dzień cały, ogłuszają duchy.
Jak senny, przeszedł przez puste warsztaty,
Z głową zwieszoną, z obliczem wygasłem,
Aż tam, gdzie kasy okienko z za kraty
Migało wypłat tygodniowych hasłem.
Wokoło gwarnym cisnęli się tłumem
Dnia najemnicy, z zamgloną źrenicą;
A zmrok zapadał z głuchym jakimś szumem
Ponad tych istnień smutną tajemnicą...
Zapłatę swoją wziął, w ciżbie ostatni,
I wyszedł, czoło ocierając z potu.
Po dniu, spędzonym wśród maszyn łoskotu,
Chciałby usłyszeć głos ludzki, głos bratni,
Myśl z odrętwienia rozbudzić w gawędzie,
Uścisnąć rękę przyjaźni życzliwą,

Poczuć w swym bycie nie martwe narzędzie,
Lecz jakieś żywe ludzkości ogniwo...
Stanął w ulicy; na rogu jaskrawy
Napis obwieszczał, że tutaj dostanie
Głośnej muzyki i hucznej zabawy
I zapomnienia o każdej swej ranie...
U wejścia para buchnęła gorąca,
Tłum w drzwi otwarte cisnął się nawałem,
A błędny obłok skrzydłem swojem białem
Chwytał przebłyski gasnącego słońca...
Cofnął się młody robotnik z przed progu;
Ten zmierzch wieczorny, przejrzysty, różowy
Jakieś mu dumki nawiewał do głowy
O wiośnie, ciszy, przyrodzie i Bogu...
Jakieś pytania o życiu, o świecie
Zmąconą falą o duszę mu biły...
On czuł się cząstką i ruchu i siły,
Lecz nieświadomą i bierną, jak dziecię...
Powiew żywszego, szerszego już prądu
Pchnął myśli jego na głębię od brzegu...
Lecz brakło steru i w błędnym tym biegu
Nie umiał dostrzedz przystani i lądu...
Czuł, że są wyższe i czystsze uciechy
Nad wrzask pijanej ciżby i muzyki,
Nad wyuzdaną swawolę i śmiechy,
Nad brzęk kieliszków i klątwy i krzyki...
Lecz gdzie je znaleźć? Ach, gdyby w tym tłumie
Usłyszał jakieś dobre, mądre słowo,
Rzeźwiące rosą myśl jego jałową,
Jakżeby słuchał w poważnej zadumie!
Jakżeby chętnie podzielił się biciem
Serca, stwardniałej dłoni swej uściskiem...
Jakżeby chętnie żył, choć chwilę, życiem
Wiedzy i światła i prac ducha blizkiem...
Stał tak niepewny, a wrzawa kipiała.
Przed nim szli ludzie... Myślące oblicza,
Siła sympatji jakiejś tajemnicza

Nieraz ku niemu przyjaźnie zwracała...
Z przechodniów owych niejeden zapewne
Kochał lud, myślał o jego oświacie
I miał dla niego to uczucie rzewne,
Które obcemu nawet mówi: »bracie«...
Lecz gdzież są drogi, na którychby duchy
Dwóch sfer odmiennych schodziły się społem?
Czyliż zwyczaje, jak więzów łańcuchy,
Każdej z nich ciasnem nie zamknęły kołem?
Przedmiotem czyjej troski i narady
Jest znikczemnienie w zwierzęcym spoczynku?...
Czyliż więc dziwno, że wyrobnik blady
Postał, podumał i poszedł — do szynku.

L. WOLNY NAJMITA.

Wązką ścieżyną, co wije się wstęgą
Między pólkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takiem urągliwem!
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywem!

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy
I ziemia we łzach zaledwie wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo...
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
Echo fujarki z pod lasu wschód wita...
Stanął i otarł łzę połą swej świty,
Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,

Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy...

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się podoba...

Wolny, bo nic mu nie cięży na świecie —
Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie
I ból istnienia...

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
Pies nawet stary pozostał u płota
I z cicha wyje...

Wolny! — Wszak może iść, albo spoczywać,
Albo kląć z zgrzytem tłumionej rozpaczy,
Może oszaleć i płakać i śpiewać —
Bóg mu przebaczy...

Może zastygnąć, jak szrony, od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni...
Od wschodu słońca, do słońca zachodu
Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki
I mokrą łączkę i mszary i wrzosy
Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź! Opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosy
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegoż on stoi? Wszak wolny, jak ptacy?
Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera!
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera...

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
— Wolny najmita!

LI. PRZED SĄDEM.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnemi,
W których łzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonych ku ziemi,
Blady, jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać: »matko!«
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty
I pocałunków żądać i pieszczoty
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była ta sala sądowa,
Wielka i pusta i ciemna i chłodna
I bezlitosna i łez ludzkich głodna
I nigdy dla nich nie mająca słowa
Miłości bratniej i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę,
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drżeć na swym krzyżu.

Przy winowajcy nie było nikogo...
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie łzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą,
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty

I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosięta mu płowe.

Wszedł sędzia, spojrzał i rzekł: »Gdzie rodzice?«
»Nieznani« — odrzekł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wzniósł zgasłe, błękitne źrenice
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,
Bo oto nagle, od jednego słowa
Zjęło go zimno i pustka grobowa...
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: »Czy w wiosce jest szkoła?«
— »Nie«. — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie,
Przytem — pytanie było jakoś dziwne...
Wahał się chwilę, czy właściwem będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle;
Więc wyprostował palce swoje sztywne
I bębnił z lekka po szarej bibule...
A sędzia patrzył na drżącą dziecinę,
Na ręce nagie, wychudłe i sine,
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,
Na blask tych oczu zmącony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy...
Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca
Nie znała światła innego prócz słońca
I innych wrażeń ożywczych prócz rosy.

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze
I w piersi uczuł drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Nad którym przyszłość z czołem zachmurzonem
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...
I jakiemś grzmiącem i ogromnem słowem
Oblicza plony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękicie...

I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świcie,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten — to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnem spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku — z miljona...
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy...
I przerażony — posłyszał w przestrzeni
Sądy — nad sprawą chłopczyny...

— »Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi,
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi,
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą?...
Niechże was Chrystus sądzi!« —
Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i cichy na stole,
Jako milczące wobec łez ołtarze...
A sędzia powstał i szedł, gdzie pacholę
Blade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł: »Pójdź, dziecię! ja cię uczyć każę!«

LII. Z WIEJSKIEJ SZKÓŁKI.

Wiosenny powiew, co kwiatów na łące
Zbudził kielichy,
Usta jej zimne, pobladłe, milczące
Całował cichy.
Lekuchnem drżeniem przejmował zasłony
Czarnej sukienki
I pęk róż dzikich i wianek zielony
W głowach trumienki...
Cicho szeleszcząc przez powój i rąbki
Białych firanek,
Nienakarmione wypłaszał gołąbki
Na pusty ganek...
Otwartem oknem jaskółka wleciała
Z pieśnią majową
I czarnem skrzydłem mignęła, jak strzała,
Nad martwą głową.
Gromnica błyski zimne, jak łzy cudze,
Rzucała drżąca,
Ruchomą plamą czerwieniąc się w smudze
Złotego słońca.
Nikt się nie modlił, nikt we łzach nie klęczał
Przy tej trumience...
Nikt się z tą bladą nie żegnał, nie jęczał,
Złamawszy ręce...
I tylko Chrystus wyciągał ramiona
Z krzyża boleśnie,

I tylko pliszka, z gałązki spłoszona,
Nuciła pieśnie...

Nagle z kościółka rozgrzmiały się dzwony,
Przeciągłe, łzawe,
A las zaszumiał w chór sosen zielony
Śmiertelne »Ave«...[1]
Na łąki idąc ze świtem i rosą,
Wiejska gromada
Stanęła w progu, ten z sierpem, ów z kosą,
Jako wypada.
Pod przyźbą stoi, oparta pod brodę,
Znachorka siwa,
Wróżąc sąsiadkom na lny ich pogodę,
A deszcz na żniwa...
Młode wieśniaczki z oczyma suchemi
Wzdychają głośno,
A dziad zawodzi, zasiadłszy na ziemi,
Pieśnię żałosną.
Wtem śmiech wybuchnął kaskadą wesołą:
To dziatwa wioski,
Co się zebrała przed pustą dziś szkołą,
Gwarząc bez troski...
Śmierć z swym spokojem ustąpić musiała
Przed życia ruchem...
I tak zasnęła ta cicha i biała
Wśród obcych duchem.

O lesie ciemny! O smutne wy dzwony!
Kogo żegnacie?
Gdzie jest jej matka? Gdzie ojciec rodzony?
Gdzie bracia w chacie?
— Rodzona matka — to ziemia, co płowy
Plon żyta dała...

[1] Ave — pierwszy wyraz pozdrowienia anielskiego »Zdrowaś Marya...«

— Ojciec rodzony, to lud ten wioskowy...
Tak go kochała!
— Rodzone siostry i bracia rodzeni,
To wiejskie dziatki,
Te, które wiodła do światła od cieni
Z uczuciem matki.
Młoda żniwiarka na wspólnych prac niwie
Stanęła śmiało
I snop swój ciężki wiązała cierpliwie
Przez dobę całą.
Choć nikt zachęty nie ozwał się słowem,
Nie dał pomocy,
Trwała tak, stojąc, na polu jałowem
Z świtu do nocy.
I tylko czasem, pobladła, znużona,
Z mokrą powieką,
Wznosiła swoje mdlejące ramiona
W przestrzeń daleką...
I tylko czasem szepnęła: »Jak ciemno!
Kiedyż zadnieje?«
Walcząc z śmiertelną niemocą daremno,
Tracąc nadzieję...
Ach, ona była, jak tęcza, co ziemię
Jednoczy z niebem...
Była skowronkiem dla wioski, co drzemie,
Dla ducha — chlebem...
I była rosą, co rzeźwi o świcie
Zioła mdlejące...
Była gwiazdeczką, co czuwa w błękicie,
Nim wzejdzie słońce.

Dziś stary cieśla w trumienkę sosnową
Zabija ćwieki
I krzyż zakreśla w powietrzu nad głową
W odjazd daleki...
Ubogi wózek zaskrzypiał na piasku
Samotną drogą,

Przed nim mgła srebrna, a za nim snop blasku —
Więcej nikogo.
Tylko sierotka żegnała go mała
Smutnem wejrzeniem,
Tylko się róża w ogródku rozwiała
Ostatniem tchnieniem...
Tylko jaskółki za trumną leciały,
Szczebiocąc długo...
I tylko tuman wstał cichy i biały
Nad modrą strugą...

LIII. BEZ DACHU.

Noc się podniosła, cała w mgłach i bieli,
I srebrnem tchnieniem owiała stolicę
I brylantowych iskier błyskawice
Roztliła w śniegów pościeli.
Kto miał ognisko własne i ramiona,
Co go czekały, jak pieszczot ponęta,
Mówił do nocy tej: »Błogosławiona!«
Kto nie miał, mówił: »Przeklęta!«
A takich głosów było, ach! — tysiące...
A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące,
A wszystkie dziwnie przeraźliwe w ciszy...
O gwiazdy, czy Bóg je słyszy?
Patrzycie, blade, i ja patrzę, blada;
Wicher się zrywa, śnieg zawiewa drogę...
O gwiazdy, jeśli która odpowiada,
Ja was dosłyszeć nie mogę!...

O nocy srebrna! O nocy, królowo!
Ty masz żelazne dla nędzarzy berło...
A mglistą szronów zasłonę nad głową
Spinasz zastygłych łez perłą...
O nocy! czyliż gwiazd twych jasnych z nieba
Pragnie ta ciżba, wybladła i skrzepła?
Przez litość, słuchaj! Wszak oni chcą chleba
I tylko troszeczkę ciepła!

Ach! gdybym była tobą, o królowo!
Największy brylant, co w lazurach świeci,
Dałabym nędznym w tę zamieć śniegową
Na chleb i ogień dla dzieci...
I wiem, że niebo nie byłoby bledsze,
Gdyby za jedną tę gwiazdę w błękicie
Jasne źrenice, gdzie znów wskrzesło życie,
Świeciły łzami w powietrze...
O nocy! Cicha idziesz, lodowata,
Nad czołem twojem skrzy śniegów korona,
A twoja srebrna, ciężka, długa szata
Całunem jest — dla miljona!

Przed bramą, w której płonęły latarnie,
Stanął chłopczyna w tę mroźną zawieję...
Biedny! on myślał, że mur go przygarnie,
Że go ten kamień ogrzeje...
Lecz stróż drzwi zamknął na rygle... I naraz
Łzy się dziecięce, jak perły, rozsnuły...
— »Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras...
Policja... śledztwo... cyrkuły!«
Chłopczyna odszedł, płacząc. Tam w oddali,
Widać świątyni granitowe mury...
A ponad nimi mgła bladych opali,
A wyżej lodowe chmury
I krzyż. Sierota uklęknął przed progiem.
W powietrzu szronów latały djamenty...
Chciał wejść, lecz kościół szczelnie był zamknięty
Razem z litością i z Bogiem.
Ach! gdyby Chrystus tu przebywał z nami,
Wiem, żeby chodził ciemnemi nocami
I zbierał głodnych, zziębniętych nędzarzy
I tulił u swych ołtarzy.

Skostniałe dziecię szklanemi oczyma
Patrzyło w niebo, gdzie mleczna lśni droga;

Chciało się skarżyć, lecz matki już nie ma,
Mówiło zatem do Boga:
— »Ojcze nasz«... Jakto, o synu królewski!
Ojca twojego narody zwą Bogiem,
A ty, wpatrzony w ten pałac niebieski,
Konasz, bez dachu, za progiem?
»Ojcze nasz« mówisz... a czyim ty bratem?
Czy tych, co w zbytku umarłą tkwią duszą
I głośnym pełnych puharów wiwatem
Gasnące jęki twe głuszą?
»Ojcze nasz!...« Boże, czy słyszysz to dziecię,
Co usta z nędzy zbielałe otwiera?
Ach! ono wierzy, żeś ojcem mu przecie,
I z wiarą taką umiera!

Dziecię mówiło pacierz... mgła srebrzysta
Z tchnieniem ust jego lekko się rozwiała,
Zrazu gorętsza i błękitno-biała,
Później — dziwnie przezroczysta,
Wreszcie zanikła. W pół otwarte wargi
Przestały szeptać modlitwy i skargi...
Wobec ciemnego, milczącego gmachu
Dziecię skonało bez dachu.

LIV. KRAKOWSKIE WESELE.[1]

(Sołtys kłania się).
Niechaj będzie pochwalony Chrystus w waszym progu!
Czołem, panie gospodarzu! Kto my — nie pytajcie;
Pozna Polak swego ziomka po czci danej Bogu...
Chleba, soli, dobrej woli i dłoń nam podajcie!

Jeszcze żyją wskróś narodu nasze stare hasła,
Jeszcze nasza polska mowa skarby swoje chowa;
Jeszcze w dworach staroświeckich gościnność nie zgasła,
Jeszcze żyje dziarska młodzież i pieśń narodowa...

Tu pod waszym dachem, Panie, zebrani ochoczo,
Z tej spuścizny po praojcach stwórzmy szczęścia chwilę!
Niech pod strojem narodowym serca nam zagrzmocą,
Niech tradycja wskrześnie stara w całej swojej sile!

Prostak jestem, nieuczony — sołtys mojej wioski;
Jeśli rzeknę co nieskładnie, darujcie mi, Panie!
(kłania się)
Dość ja miałem turbacyi, mitręgi i troski,
Nim się tutaj odważyłem na takie gadanie...
(drapie się w głowę)

[1] Podajemy dodatkowo z autografu dwa ułamkowe utwory, pochodzące z najwcześniejszej doby poetyckiej twórczości autorki. Nr. LIV mógłby stanowić dla siebie całość, lecz brak tytułu w autografie zdaje się przemawiać za tem, że pierwotnie był lub miał być częścią jakiejś większej całości.

Ale kiedy się już stało — powiem, co się godzi:
Hej! panowie z białych dworów, słuchajcie mnie [bacznie!
Dziś gromada w pańskie progi bawić się przychodzi:
Niech ta chwila, jako symbol, nowe życie zacznie. —

Mało ubiór wziąć i piosnkę wspólnego wesela:
Dzielcie z ludem jego smutki, ulżyjcie mu w pracy;
Niech chłop widzi w panu swoim brata, przyjaciela,
A nie powie nikt na świecie, żeśmy »jacy tacy«.
(potrząsa czapką)

A pójdźcież sam[1], Krakowiaki! ustawcież się kołem;
Niech się wianek z Krakowianek rozwinie spleciony...
(dalsze pary otaczają pierwszą)
Czołem, panie gospodarzu! gospodyni czołem!
Niechże będzie na tem miejscu Chrystus pochwalony!
(kłania się).

[1] Sam (wyraz przestarzały) — tu.

LV. NA ODLUDZIU.

...Lecz jakby dni lepszych świadomy, pamiętny,
Na słocie u wjazdu stał chmurny i smętny
I moją bryczuszkę zoczywszy z daleka,
Wykrzyknął żałośnie: »I ten mi ucieka!
»A dzisiaj mi wtorek feralny wypada...«
Więc stanąć kazałem — i zszedłem do dziada —
A on już w pół drogi z prośbami spotyka:
»A mój dobrodzieju! nie mijaj mej strzechy!
»I zasiądź do barszczu za stół samotnika
»I zażyj wygody — a dodaj pociechy...
»Martyna drwa nieci na wielkim kominie,
»I kołacz się znajdzie — i owies szkapinie
»I w ciepłym alkierzu wygodne posłanie;
»Lecz w noc tę wtorkową nie rzucaj mnie, Panie!«
Zdziwiony spojrzałem — skąd szczerość mu taka?
Lecz jakaś poczciwość patrzała z szaraka —
A tu już noc spada na skrzydłach zamieci.
Więc rzeknę mu tylko: »Dziękuję Waszeci!
»Przy waszem ognisku rad siędę, bom zmokły —
»A szkapy się moje okrutnie też zwlokły,
»I barszcz mi się przyda — bom głodny uczciwie!
»Więc tu się ogrzeję — przeciągnę — pożywię...«
Otwarłem drzwi izby: na podziw chędoga;
Bielone jej ściany i czysta podłoga
I komin wesoły, co buchał jarzęco,
I mała Martynka z twarzyczką dziecięcą,

I astry na stole — podarek jesieni —
I barszcz ten z wędliną, co w garnku się pieni,
Tak mnie już schwyciły za serce, za oko,
Żem czapkę do góry wyrzucił wysoko —
I rzekłem z uśmiechem: »Niech będzie pochwalon!«
I jużbym nie mieniał tej chaty ubogiej
Na wieczór dzisiejszy za pański gdzieś salon,
Gdyby mi do niego już tylko kęs drogi...
»Na wieki i wieków!« — dziad odrzekł pobożnie;
A w chwilę Martynka przyniosła żytniówki
I kręcąc fartuszek, z pod drobnej swej główki
Na gościa patrzyła ciekawie i trwożnie...
Gospodarz biegł konie umieścić u żłoba;
Serdecznie gościnny — był rad mi widocznie.
Lecz czy się zamyśli — czy mówić coś pocznie?
Widnieje mu z czoła jakowaś żałoba —
I niby zgryzota — i niby czekanie
Na jakieś niemiłe czy straszne spotkanie. —
Więc rzeknę mu z duszy: »Powiedzcież mi, proszę,
»Przez jakie też dziwne fortuny igrzyska
»Zaszliście aż tutaj do tego karczmiska,
»Gdy z oczu wam patrzy szlachectwo, jak wnoszę?«
A dziad się zadumał: »Rodowe wspomnienia
»To trumna zbutwiała — pod wiekiem z kamienia.
»Więc, Panie, rzecz ciężka poruszać mogiły —
»Jam stary i słaby — i nie mam już siły...
»I tylko to powiem, żem zaznał od młodu
»Tę klątwę wiekową, co cięży nam z rodu...
»I tak, jakby owo kto skarbów strzegł mnogich,
»Jam tutaj przykuty do ścian tych ubogich...
»A w noce bezsenne — i dnie samotnika
»Wypłacam się niebu za spokój grzesznika.« —
I zamilkł — i głowę pochylił na ręce —
Włos siwy mu światło oblało jarzęce —
A jam się zasmucił, żem prawie niechcący
Poruszył mu w sercu ból jakiś palący...
Wtem misę dymiącą na stół nam podano —

Z alkierza zapachem aż nęci mnie siano...
Więc siadam i zjadam — i ruszam co żywo
Za małą Martynką, co niosła łuczywo. —
W alkierzu ze ściany patrzyła łaskawie
Najświętsza Panienka w złocistej oprawie...

DODATEK KRYTYCZNY

SKRÓCENIA.

A — autograf.
Pdr — pierwodruk.
Bl — Bluszcz (tygodnik).
Kł — Kłosy (tygodnik).
TgI — Tygodnik Illustrowany.
PI¹, PI², PI³, PI⁴ — Marya Konopnicka, Poezye. Serya I. Wyd. I, Warszawa 1881; wyd. II, tamże 1883; wyd. III, tamże 1888; wyd. IV, Warszawa—Kraków 1896.
PNUI — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. I. Fragmenty. Warszawa—Kraków 1902.
PNUII — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. II. Helenica. Warszawa—Kraków 1902.
PNUIII — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. III. Pieśni i piosenki. Warszawa—Kraków 1903.
PNUIV — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. IV. Obrazki. Warszawa—Kraków 1903.
PNUV — Marya Konopnicka, Poezye w nowym układzie. V. Z mojej księgi. Warszawa—Kraków 1903.
WP¹, WP², WP³ — Marya Konopnicka, Wybór poezyi, wyd. I, Kraków 1890; wyd. II, Warszawa—Kraków 1897; wyd. III, Warszawa—Kraków 1908.
Gwiazdka przy utworze oznacza, że wiersz był już wprawdzie drukowany (w czasopiśmie), lecz do żadnego z książkowych wydań włączony nie został.
Dwie gwiazdki są znakiem, że wiersz po raz pierwszy ogłoszony z autografu.
Wyrazy lub zwroty, objęte zwykłym nawiasem, są w autografie przez poetkę przemazane.
Wiersze liczą się zawsze od góry z pominięciem tytułów.

Str. 1.

I. WSTĘP.

Pdr Kł 1879, II, 354; PI¹⁻², 7; PI³⁻⁴, 5; WP¹⁻³, 3; PNUII, 3.

Str. 1 tytuł ‚Wstęp' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Stara bajka' Pdr.
» — w. 7 ‚piał pieśnię wesołą' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚pieśń śpiewał wesołą' Pdr.
» — » 12 ‚brząkając' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚i brząkał' Pdr.
» — » 16 ‚Mar powiewnych, przejrzystych' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Elegij księżycowych' Pdr.
» 2 » 18 ‚coraz ciszej' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚coraz słabiej' Pdr.
» 3 » 6 ‚rozsądnej miary' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚rozsądku miary' Pdr.
» — » 9 ‚grzmiącym' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚starym' Pdr.
» — » 25 ‚dumał' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚mówił' Pdr.
» — » 26 ‚źrenicą' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚z źrenicą' Pdr.
» 4 » 1 ‚A wokoło powstają bohaterów' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Wkoło powstają starych bohaterów' Pdr.
» — » 4 ‚Spłonął' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Pobladł' Pdr.
» — » 5 ‚wołał' P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚krzyknął' Pdr.

Str. 5.

II. W GÓRACH.

I. PRZYGRYWKA.

Pdr TgI 1876, II, 61; PI¹⁻², 11; PI³⁻⁴, 9; WP¹, 225; WP², 351; PNUIV, 3.

Str. 6 w. 3 ‚jakieś' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚jakie' Pdr.
» — » 21 ‚raz' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚już' Pdr.
» 7 » 2 ‚hej' PNU; ‚ej' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}.
» — » — ‚dal sina' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚siłą dal' Pdr.

Str. 7.

II, II. NA DUNAJCU.

Pdr TgI 1877, II, 340; PI^{1-2}, 15; PI^{3-4}, 12; PNUIV, 6.

Str. 7 w. 6 ‚modrawą falę' P^{1-4}, PNU; ‚falę modrawą' Pdr.
» — » 7 ‚ptastwa' P^{3-4}, PNU; ‚ptactwa' Pdr, P^{1-2}.
» — » 14 ‚do skał gdzieś' P^{1-4}, PNU; ‚gdzieś do skał' Pdr.
» — zam. w. 21 ‚I w odmęt srebrną drogą spycha nasze łodzie' Pdr.
» — » 24 ‚góry' P^{1-4}, PNU; ‚Tatry' Pdr.
» 8 » 3 ‚Leśnicy' Pdr; ‚Leśniczej' P^{3-4}, PNU; ‚Lechniczej' P^{1-2}.

Wieś nazywa się po polsku Leśnica, po rusku Leśnicza; pomyłka w P^{1-2} tłómaczy się blizkością drugiej wsi o podobnem brzmieniu: Lechnica (po rusku: Lechnicza). Lud polski na Spiżu, wówczas jeszcze zupełnie nieuświadomiony, przemawiał do obcych po słowacku lub po rusku i podszywał się pod te narodowości; stąd: »Leśnica na Rusi«.

str. 8 w. 4 ‚szumnym' P^{1-4}, PNU; ‚krasnym' Pdr.
» — » 6 ‚ręką' Pdr, PNU; ‚rączką' P^{1-4}.
» — » 7 ‚Ej, Dunajcu, rozmarszcz się' P^{1-4}, PNU; ‚Dunajcu, rozmarszcz czoło' Pdr.
» — » 8 ‚w twej fali' P^{1-4}, PNU; ‚na falach' Pdr.
» — » 10 ‚Niedźwiedź już tylko z dala' P^{1-4}, PNU; ‚Wir przycichł; z dala tylko' Pdr.
» — » 11 ‚w lewą, w prawą' P^{1-4}, PNU; ‚w prawą, w lewą' Pdr.
» — » 15 ‚niby się modli' PNU; ‚się niby modli' P^{1-4}; ‚modli się, pluszcząc' Pdr.

Str. 8 w. 17 ‚swe, znużone' P^{1-4}, PNU; ‚unużone' Pdr.
» 9 » 1 ‚kopytem' P^{1-4}, PNU; ‚jak piorun' Pdr.
» — » 2 ‚się' P^{1-4}, PNU; ‚ci' Pdr.
» — » 5 ‚uroczyste' P^{1-4}, PNU; ‚długie, tęskne' Pdr.
» — » 10 ‚podwoił, potem mdlał' P^{1-4}, PNU; ‚podnosił, potem słabł' Pdr.
» — zam. w. 12: ‚I z echem podtatrzańskiem rozhowor prowadzi' Pdr.

Str. 9.

II, III. W PORANEK.

Pdr TgI 1876, II, 61; PI^{1-2}, 19; PI^{3-4}, 15; WP^{1}, 228; WP^{2}, 354; PNUIV, 9.

Str. 10 w. 5 ‚Tu' P^{4}, PNU; ‚To' Pdr, P^{1-3}, WP^{1-2}.
» — » 17 ‚Po łazach, uboczach'; ‚Po łanach, uboczach' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}; ‚Po łanach, po zboczach' PNU.

‚Po łanach' w Pdr i we wszystkich wydaniach będzie pomyłką drukarską, z powodu niezwykłości wyrazu ‚łaz' łatwą do wytłómaczenia; ł a n ó w w górach szczawnickich niema, są zaledwie małe p ó l k a. Sąsiedni wyraz gwarowy u b o c z jest dostatecznym dowodem, że i poprzedni wyraz był także gwarowy t. j. ‚łaz'. Poetka, której wyraz ‚łaz' później uleciał z pamięci, zgodziła się na ł a n i czując widocznie, że gwarowa ‚ubocz' razi obok ł a n u, poprawiła ‚uboczach' w PNU na ‚po zboczach'.

Str. 11.

II, IV. NOC.

Pdr TgI 1878, II, 99; PI^{1-2}, 23; PI^{3-4}, 18; WP^{1}, 231; WP^{2}, 257; PNUIV, 12.

Str. 11 w. 22 ‚jej na skroni szmaragdów koronę' PNU; ‚na jej skroni szmaragdów koronę' Pdr; ‚jej koronę szmaragdów na skroni' P^{1-4}, WP^{1-2}.

Str. 11 w. 24 ‚mgła lekka' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚lekka mgła' Pdr.
» 12 » 4 ‚w pomrokach liljowych' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚w pomroce wieczornej' Pdr.
» — » 9 ‚włosy' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚kosy' Pdr.
» — » 16 ‚ostatni ich odgłos' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚ostatnie ich echo' Pdr.
» — » 19 ‚lekka' PNU; ‚lekką' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}.
» 13 » 4 ‚Nad nim stoi w zadumie' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚W zadumie nad nim stoi' Pdr.
» — » 5 ‚do jedna' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚ze sobą' Pdr.
» — » 8 ‚dziwne' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚czarne' Pdr.
» — » 14 ‚w mętnych nurtach' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚nurza się i' Pdr.
» — » 21 ‚wiek płynie' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚dnie płyną' Pdr.
» — » 24 ‚tęsknisz, wzdychasz i szepczesz' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚czegoś tęsknisz i wzdychasz' Pdr.
» — » 26 ‚Huragany' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Oto wichry' Pdr.
» — » 28 ‚grom leci' PNU; ‚leci grom' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}.
» — » 29 ‚wód zręby' PNU; ‚zręby wód' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}.
» 14 » 1 ‚Powięź ziemi' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Ziemi powięź' Pdr.
» — po w. 3: ‚I wziąwszy mętnych wałów dzikie [hufce swoje,
Leci w przepaść na zgubę... czy na [nowe boje...' Pdr.
» — w. 9 ‚pierścienia złuskany' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚jądra wyłuskany' Pdr.
» — » 14 ‚zmierzch' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚zmrok' Pdr.

Str. 14.

II, V. NA CZORSZTYNIE.

Pdr TgI 1878, I, 147; PI^{1-2}, 27; PI^{3-4}, 22; WP^{1}, 235; WP^{2}, 361; PNU IV, 16.

Str. 15 w. 1 ‚stopy' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚stopki' Pdr.
» — » 11 ‚nad jej' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚ponad' Pdr.
» — » 15 ‚niech' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚z gór' Pdr.
» — » 16 ‚Powiewny' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚cienki a' Pdr.
» — » 18 ‚drużby' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚drużki' Pdr.
» — » 20 ‚Wicher niech' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Grom niech pieśń' Pdr.
» — » 26 ‚Pieniny i' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Wierne druhy' Pdr.
» — » 27 ‚proście' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚prosić' Pdr.
» — » 28 ‚weselne' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚te huczne' Pdr.
» — » 30 ‚żywych' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚jasnych' Pdr.
» — » 31 ‚Drobne, nikłe' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Nizkie, drobne' Pdr.
» 16 zam. w. 1—9: ‚Szumiące potoki,
Od Lechniczej do Krupianki
Kosodrzewiu stoki...
Echa skalne, pieśń zbłąkaną
Młodego górala
I mgłę ciężką, co się rano
Po wierchach przewala...
. . . . . .
Granitowe już ogniwa
Łączą nasze dłonie' Pdr.
» — w. 2 ‚Lechnicy'; ‚Lechniczej' P^{1-2}; ‚Leśniczej' P^{3-4}, WP^{1-2}, PNU.

Z Czorsztyna można zapraszać w gości »mgły« jedynie bliższej Lechnicy, a nie dalszej, Pieninami zakrytej Leśnicy; poetka uważała widać później, kiedy nazwy i miejsca w pamięci się zatarły, ‚Lechnicy' za błąd drukarski i poprawiła w W^{3} na ‚Leśniczej'.

Str. 16 w. 2 ‚tkanki' P^{1-2}; ‚ktanki' P^{3-4}, WP^{1-2}, PNU.
» — » 11 ‚czoła' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚skronie' Pdr.

Str. 16.

II, VI. NA SZCZYTACH.

Pdr TgI 1878, II, 119; PI^{1-2}, 31; PI^{3-4}, 25; WP^{1}, 238; WP^{2}, 364; PNUIV, 19.

Str. 16 w. 15 ‚oddechem' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚ustami' Pdr.
» — » 18 ‚Lecąc ożywczą' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Ożywczą lecą' Pdr.
» — » 20 ‚pienią' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚pieni' Pdr.
» 17 » 1 ‚gdy' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚mu' Pdr.
» — » 3 ‚Wtedy się pyta' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Zapyta wtedy' Pdr.
» — zam. w. 4: ‚Czyż i tu za mną idzie życie?' Pdr.
» — w. 6 ‚gór' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚hal' Pdr.
» — » 8 ‚sercem' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚życiem' Pdr.
» — zam. w. 20: ‚I przyodziała gromów szatą' Pdr.
» — w. 24 ‚na co' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚poco' Pdr.

Str. 17.

II, VII. RABSZTYN.

Pdr TgI 1876, II, 61; PI^{1-2}, 35; PI^{3-4}, 27; WP^{1}, 240; WP^{2}, 366; PNUIV, 21; *A* obejmuje pierwszych 25 wierszy utworu.

Str. 17 w. 25 ‚ta' A, Pdr, PNU; ‚to' P^{1-4}, WP^{1-2}.
» — » 26 ‚osuwa' A, Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}; ‚usuwa' PNU.
» 18 » 2 ‚sieć szarą' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚szarą sieć' A, Pdr.
» — » 3 ‚ta' A, Pdr, PNU; ‚to' P^{1-4}, WP^{1-2} i tak w. 6, 9, 12, 13.
» — » 11 ‚mogiłą' A, P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚upadkiem' Pdr.
» — » 12 przez omyłkę brak w Pdr.
» — » 17 ‚Wierz mi, mój bracie' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Zawierz mi, bracie' A, Pdr.

Str. 19.

II, VIII. W JAWORKACH.

Pdr TgI 1877, II, 282; PI^{1-2}, 39; PI^{3-4}, 29; WP^{1}, 242; WP^{2}, 368; PNUIV, 23.

Str. 19 w. 4 ‚sine' PNU; ‚mgławе' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}.
» 20 » 7 ‚Mchy... nieświadome' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Mech... nieświadomy' Pdr.
» — » 9 ‚Pójdę, gdzie błyski znikome' PNU; ‚Pójdę gdzie błyski ruchome' P^{1-4}, WP^{1-2}; ‚Pójdę tam, gdzie błysk ruchomy' Pdr.
» — » 10 ‚rozpala' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚zapala' Pdr.
» — » 20 ‚Myśl skąpię' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Skąpię myśl' Pdr.
» — » 22 ‚Rozbłysnę' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Rozbłyszczę' Pdr.

Str. 20.

II, IX. DUNAJEC.

Tytuł dodany przez wydawcę.

*1. *2.

Pdr TgI 1877, II, 365.

3.

Pdr TgI 1877, II, 365; PI^{1-2}, 43; PI^{3-4}, 31; WP^{1}, 244; WP^{2}, 370; PNUIV, 25.

Str. 23 w. 19 ‚A fala, żarem piersi mojej' P^{3-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚Fala, żarem mojego ducha przenikniona' Pdr, P^{1-2}.
» — » 20 ‚bryznęła' P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU; ‚buchnęła' Pdr.
» — » 23 i 24 według Pdr; w P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU: ‚I potrącił błękity i powrócił z niczem'.
» — po w. 24 ‚Bom nie był godzien dociec źródła wszechprzyczyny' Pdr.
» 24 w. 3 brak w Pdr.

Str. 24 w. 4 ‚Precz ty, wiosło' PNU; ‚i ty, wiosło' Pdr, P1–4, WP1–2.
» — » 6 ‚spławię' P1–4, WP1–2, PNU; ‚spławia' Pdr.
» — » 17 ‚I wyciągam' PNU; ‚Ja wyciągam' Pdr, P1–4, WP1–2.
» — » 21 ‚księżyc wschodzi zadumany' P1–4, WP1–2, PNU; ‚wschodzą gwiazdy zadumane' Pdr.
» — » 22 ‚gwiazd łuny' P1–4, WP1–2, PNU; ‚księżyca' Pdr.
» — » 23 ‚orzeł ścigany' P1–4, WP1–2, PNU; ‚ptaszę ścigane' Pdr.

Str. 25.

**III. NA WAWELU.

A.

Str. 26.

IV. IDYLLA.

PI1–2, 67; PI3–4, 52; WP2, 253; PNUIV, 71.

Str. 27 w. 35 ‚ptaki' PNU; ‚ptaszki' P1–4, WP2.

Str. 28.

**V. FRAGMENT.

A.

Str. 29 w. 18 ‚linij'; ‚lilii' A.

Str. 29.

**VI. FRAGMENT.

A.

Str. 31.

VII. PO BURZY.

A p. t.: »Urywek«; PI1–2, 71; PI3–4, 55; WP1, 139; WP2, 210; PNUI, 112.

Str. 31 w. 2 ‚Ty podnosisz kielichy' PNU; ‚Podnosisz słabe główki' A, P1–4, WP1–2.

Str. 31 w. 6 ‚jabłoń' P1–4, WP1–2, PNU; ‚brzozę' A.
» — » 11 ‚zostawisz' P4, PNU; ‚zostawiasz' A, P1–3, WP1–2.
» — data w A.

Str. 32.

VIII. ANIOŁ MILCZENIA.

Ostatnie 8 wierszy *A;* Pdr TgI 1877, II, 408; PI1–2, 73; PI3–4, 57; WP2, 256; PNUI, 84. W Pdr motto: ‚Siędzie sam — i zamilknie — i wzniesie się nad siebie'.

Str. 32 w. 3 ‚białe czoło' P1–4, WP, PNU; ‚czoło białe' Pdr.
» — » 4 ‚rozpalone' PNU; ‚rozpędzone' Pdr, P1–4, WP.
» — » 11 ‚co Mu zdobią' P1–4, WP, PNU; ‚brzeżących Mu' Pdr.
» — » 16 ‚Niosłem na łonie' PNU; ‚Ja w rąbku niosłem' Pdr, P1–4, WP.
» — » 23 ‚jasnych' PNU; ‚białych' Pdr, P1–4, WP.
» 33 zam. w. 4: ‚I dłoń opuszczam, gdzie natchnienie słyszę...' Pdr.
» — w. 12 ‚spowiada' Pdr, P1–4, WP; ‚spowiadam' PNU.
» — » 13 ‚daję' P1–4, WP, PNU; ‚leję' Pdr.
» — » 21 ‚grobów' P1–4, WP, PNU; ‚grobu' Pdr.
» — zam. w. 25—28:

‚Noc w białym wieńcu miesięcznych promieni,
Noc, co nie blednie ani się rumieni,
Moją jest siostrą... Gdy skrzydły srebrnemi
Zstępując cicho, dotyka się ziemi:
»Pokój ci, ziemio! tu idzie milczenie...«
Ja nad chłopięcia śpiącego kołyską
Z palcem na ustach pochylam się nizko
I rąbek szaty roztaczam dla cienia
Ponad dziecięcia i matki marzenia.

Ja kładę pieczęć na ustach różanych,
Gdy pierwsze kwiaty uczuć niewyznanych
Nagle na licach spłonionych zakwitną...
Ja onieśmielam źrenicą błękitną
I blask jej gaszę rzęsą opuszczoną
I dech wstrzymuję i uciszam łono,
By nic ziemskiego nie mąciło zgoła
Zaślubin ducha z aniołem — anioła...
Po słowie: »kocham«, wyszeptanem skrycie,
Szelest mych skrzydeł szczęśliwi słyszycie'. Pdr.

Str. 34 w. 4 ‚zbrodzień tajny' P1–4, WP, PNU; ‚tajny zbrodzień' Pdr.
» — » 13 ‚Najbliższy Panu' P1–4, WP, PNU; ‚Najbliższy Pana' Pdr.
» — po w. 16 następują w Pdr 4 wiersze: ‚Kto mnie ukochał i t. d.' (str. 33 w. 25—28).
» — w. 17 ‚Wyciągam' P1–4, WP, PNU; ‚Rozciągam' Pdr.
» — » 18 ‚Jestem modlitwą' P1–4, WP, PNU; ‚Modlitwą jestem' Pdr.
» — » 24 ‚pomników' P1–4, WP, PNU; ‚uschłego' Pdr.
» — » 26 ‚Gwiazdom' PNU; ‚Stepom' Pdr, P1–4, WP.
» 35 zam. w. 2: ‚A echa piły rozgwar ciżby dziki' A, Pdr, P1–4, WP.
» — data w A.

Str. 36.

*IX. BÓG SIĘ RODZI.

Pdr Kł 1878, II, 402.

Str. 38.

X. GRUNWALD.

Pdr Bl 1879, 65; PI1–2, 87; PI3–4, 68; PNUII, 147; TgI 1910, 567.

Str. 38 w. 15 ‚dróg' Pdr; ‚stron' P1–4, PNU, TgI.

Str. 39 w. 5 ‚zmierzy' P1–4, PNU, TgI; ‚zada' Pdr.
» — » 8 ‚Rozmach' PNU, TgI; ‚Odmach' Pdr, P1–4.
» — » 12 ‚pszenna' P1–4, PNU, TgI; ‚plenna' Pdr.
» 40 » 1 ‚co leci' P1–4, PNU, TgI; ‚lecący' Pdr.

Str. 41.

XI. JASKÓŁKA.

A; PI1–2, 115; PI3–4, 94; PNUIV, 107.

Str. 41 w. 14 ‚uściele' P1–4, PNU; ‚zaściele' A.
» 42 » 7 ‚Witajcie' P1–4, PNU; ‚Witajcież' A.
» 43 » 11 ‚promyczek' A, P1–2; ‚płomyczek' P3–4, PNU.
» — » 21 ‚Ach' P1–4, PNU; ‚Och' A.
» 44 » 18 ‚zdrowego' P1–4, PNU; ‚na duchu' A.

Str. 45.

XII. Z DZIEJÓW PIEŚNI.

Pdr Kł 1879, I, 67 i 51; PI1–2, 121; PI3–4, 100; PNUI, 97.

Str. 45 w. 5 ‚Lecisz na białych skrzydłach' P1–4, PNU; ‚Na białych skrzydłach lecisz' Pdr.
» — » 6 ‚dźwięk' P1–4, PNU; ‚cień' Pdr.
» — » 7 ‚a' P1–4, PNU; ‚i' Pdr.
» — » 11 ‚w duchach' P1–4, PNU; ‚dziejów' Pdr.
» — » 12 ‚Unosisz' P1–4, PNU; ‚Pogrążasz' Pdr.
» — zam. w. 17: ‚Z połamanemi skrzydły nad świeżą mogiłą' Pdr.
» — » w. 18 ‚Pochwycona jak ptaszę praw wieczystych siłą' Pdr, P1–4.
» — w. 21 ‚I w wieczystej symfonii' PNU; ‚I w odmian wszechistnienia' Pdr, P1–4.
» 46 » 3 ‚jak wiosenne' P1–4, PNU; ‚wonne jako' Pdr.
» — » 4 ‚Wonne' P1–4, PNU; ‚Wiosny' Pdr.
» — zam. w. 5: ‚Jasne, jak błękit majowego nieba' Pdr, P1–4.

Str. 46 zam. w. 8: ‚Że aż się żegnać z przerażenia trzeba‘ Pdr, P1–4.
» — w. 10 ‚nikły potraw‘ P1–4, PNU; ‚nikłe trawy‘ Pdr.
» — » 11 ‚Rozwiały‘ P1–4, PNU; ‚Rozsiały‘ Pdr.
» — » 12 ‚płaczki‘ P1–4, PNU; ‚urny‘ Pdr.
» — » 14 ‚przeźroczystą‘ P1–4, PNU; ‚z alabastru‘ Pdr.
» — zam. w. 15: ‚Gdzie wiek zagasły rozrzucił swe szczątki‘ Pdr.
» — w. 16 ‚zgarniały‘ P1–4, PNU; ‚zbierały‘ Pdr.
» — » 29 ‚znikniecie‘ Pdr, PNU; ‚zniknijcie‘ P1–4.
» — zwrotka 4 i 5 przestawione w Pdr.
» — w. 31 ‚Stanęły w ogniach‘ P1–4, PNU; ‚W ogniach stanęły‘ Pdr.
» 47 » 1 ‚zawiści‘ P1–4, PNU; ‚rozpaczy‘ Pdr.
» — zam. w. 4: ‚Wstrząsając czarnym zawiści sztandarem‘ Pdr.
» — w. 24 ‚co zasiewa przyszłości‘ P1–4, PNU; ‚co przyszłości zasiewa‘ Pdr.

Str. 48.

XIII. ROMANS WIOSENNY.

PI1–2, 127; PI3–4, 105; PNUV, 148.

Str. 49 w. 12 ‚z żabką‘ PNU; ‚żabką‘ P1–4.
» 52 » 4 ‚uroków‘ PNU; ‚uroku‘ P1–4.
» — » 30 ‚schylić mu‘ PNU; ‚mu schylić‘ P1–4.
» 53 » 25 ‚jasne‘ PNU; ‚jawne‘ P1–4.
» — » 26 ‚przygrywki‘ PNU; ‚przygrawki‘ P1–4.
» 55 » 8 ‚gniazdo‘ P2–4, PNU; ‚gniazdko‘ P1.
» 58 » 27 ‚Ach‘ PNU; ‚Och‘ P1–4.

Str. 60.

XIV. FRAGMENT.

Pdr Kł 1879, I, 87; PI1–2, 147; PI3–4, 122; WP3, 128; PNUI, 137.

Str. 60 w. 6 ‚zagłuchł‘ P1–4, WP, PNU; ‚ogłuchł‘ Pdr.
» — » 8 ‚znikoma pieśń‘ P1–4, WP, PNU; ‚znikomy śpiew‘ Pdr.
» — » 11 ‚Ołtarzem jest‘ P1–4, WP, PNU; ‚Gdzież pieśń, co jest‘ Pdr.
» — » 12 ‚zwątpiwszy‘ P1–4, WP, PNU; ‚w zwątpieniu‘ Pdr.
» — w. 13 i 14 znajduje się w Pdr po w. 16.
» — » 17 ‚Lecz gdzież jest pieśń‘ P1–4, WP, PNU; ‚Gdzie jest ta pieśń‘ Pdr, i niżej w. 21.
» — » 18 ‚dzieło‘ P1–4, WP, PNU; ‚formę‘ Pdr.
» — » 20 ‚Pada jak grom‘ P1–4, WP3, PNU; ‚Błyska jak miecz‘ Pdr.
» — » 26 ‚I... zasiewa‘ P1–4, WP, PNU; ‚By... zasiewać‘ Pdr.
» 61 » 4 ‚ziemi‘ P1–4, WP, PNU; ‚życia‘ Pdr.
» — » 5 ‚martwej‘ P1–4, WP, PNU; ‚głuchej‘ Pdr.
» — » 6 ‚strzegą‘ P1–4, WP, PNU; ‚wznoszą‘ Pdr.
» — » 7 ‚taka pieśń‘ P1–4, WP, PNU; ‚taki śpiew‘ Pdr.

Str. 62.

XV. ECHA MAJOWE.

*I.

Pdr Kł 1878, II, 3.

XV, II.

Pdr Kł 1878, II, 19; PI1–2, 149; PI3–4, 124; PNUV, 61.

Str. 64 w. 33 ‚Bogdajem‘ P1–4, PNU; ‚Bogdajbym‘ Pdr.

XV, III.

A; Pdr Kł 1878, II, 43; PI1–2, 153; PI3–4, 127; PNUV, 64; WP1, 112; WP2, 182; WP3, 169.

Str. 65 w. 22 ‚smętny‘ Pdr, P1–4, PNU, WP1–3; ‚srebrny‘ A.
» — » 28 ‚zwierciadlaną‘ Pdr, P1–4, PNU, WP1–3; ‚przezroczystą‘ A.

Str. 66 zam. w. 15—16:

‚Cicho... ciszej! — niechaj ludzi
Snów nie mąci śpiew‘ A.

» — ostatnie 2 zwrotki następują w A w odwrotnym porządku.

XV, *iv.

Pdr Kł 1878, II, 66.

XV, v.

Pdr Kł 1878, II, 82; PI$^{1-2}$, 157; PI$^{3-4}$, 129; PNUV, 66.

Str. 69 w. 26 ‚światła‘ Pdr, P$^{1-2}$; ‚światło, P$^{3-4}$, PNU.
» — » 28 ‚swą‘ P$^{1-4}$, PNU; ‚mą‘ Pdr.
» 70 zam. w. 8: ‚Jako dawnych przyczyn konieczne ogniwo‘ Pdr, P$^{1-4}$.
» — po w. 12:

‚Och, gdybym ja tobą była, słonko jasne,
Świeciłabym żarem w zimne piersi ciasne,
Świeciłabym żarem na czoła kamienne,
Ażby się ocknęły duchy martwe, senne.

Świeciłabym ziemi, aż dojrzeje w plonie
Każde zdrowe ziarno na siewnym zagonie,
Aż poranek kwiaty — wieczór zerwie kłosy,
I takbym łzy piła, jak ty pijesz rosy‘ Pdr.

» — w. 16 ‚ściany wilgotne‘ PNU; ‚wilgotne ściany‘ Pdr, P$^{1-4}$.
» — » 21 i 23 ‚Nie widzisz ty‘ PNU; ‚Ty nie widzisz‘ Pdr, P$^{1-4}$.
» — » 24 ‚kolebką‘ P$^{1-4}$, PNU; ‚kołyską‘ Pdr.
» — » 28 ‚blaskach‘ P$^{1-4}$, PNU; ‚blasku‘ Pdr.
» 71 » 3 ‚królewskie czoło‘ P$^{1-4}$, PNU; ‚czoło królewskie‘ Pdr.

Str. 72.

XVI. WSKRÓŚ NOCY.

Pdr Kł 1878, II, 115; PI$^{1-2}$, 161; PI$^{3-4}$, 133; PNUI, 23.

Str. 72 w. 9 ‚jej walki, jej cele‘ PNU; ‚jej zbiorowe cele‘ Pdr, P$^{1-4}$.
» — » 10 ‚znoje‘ PNU; ‚walki‘ Pdr, P$^{1-4}$.
» 73 » 6 ‚chwilkę‘ P$^{1-4}$, PNU; ‚chwilę‘ Pdr.
» — » 13 ‚rozsnuwasz‘ Pdr; ‚rozsuwasz‘ P$^{1-4}$, PNU.
» — » 27 ‚przeniknąć pragnie‘ P$^{1-4}$, PNU; ‚przenika wzrokiem‘ Pdr.

Str. 75.

XVII. TĘSKNOTA.

A obejmuje ustęp ostatni (‚W wygasłe wpatrzona światy‘ i t. d.).

Pdr Bl 1878, 345; PI$^{1-4}$, 165; PI$^{3-4}$, 137; WP^{2}, 263; PNUI, 89.

Str. 75 w. 15 ‚ci puka‘ P$^{1-4}$, PNU, WP; ‚kołacze‘ Pdr.
» — » 19 ‚myśl uśpioną‘ P$^{1-4}$, WP, PNU; ‚myśli skrzydła‘ Pdr.
» — » 20 ‚Święta‘ PNU; ‚Mgiełka‘ Pdr, P$^{1-4}$, WP
» 76 » 12 ‚Czczych rojeń‘ P$^{1-4}$, WP, PNU; ‚Poziome‘ Pdr.
» — » 20 ‚Wiecznej głębiny‘ PNU; ‚Pierwszej przyczyny‘ Pdr, P$^{1-4}$, WP.
» — » 26 ‚w znoju‘ P$^{1-4}$, WP, PNU; ‚znoju‘ Pdr.
» — » 31 ‚w blaskach wiedzy‘ P$^{1-4}$, WP, PNU; ‚w blask wszechwiedzy‘ Pdr.
» 77 » 12 ‚trzeszczy‘ P$^{1-4}$, WP, PNU; ‚kona‘ Pdr.
» — » 32 ‚wiecznem‘ PNU; ‚nowem‘ Pdr, P$^{1-4}$, WP.
» — » 34 ‚gniazdo‘ P$^{1-4}$, WP, PNU; ‚gniazda‘ Pdr.

Str. 79.

XVIII. CZEM JESTEŚ?

Pdr Kł 1879, II, 182; PI$^{1-2}$, 171; PI$^{3-4}$, 142; WP^{1}, 83; WP^{2}, 261; PNUI, 76.

Str. 79 w. 3 ‚Kędy‘ P$^{1-4}$, WP$^{1-2}$, PNU; ‚I gdzie‘ Pdr.
» — » 9 ‚gdzieś‘ P$^{1-4}$, WP$^{1-2}$, PNU; ‚tym‘ Pdr.
» — » 14 ‚ręce‘ P$^{1-4}$, WP$^{1-2}$, PNU; ‚dłonie‘ Pdr.

» — » — ‚przywrzeć‘ PNU; ‚przylgnąć, Pdr, P1–4, WP1–2.
» — » 19 ‚Jest... wschodzie‘ P1–4, WP2, PNU; ‚Jest jak te, co o wschodzie‘ Pdr; ‚Jako te blaski, co na wschodzie‘ WP1.
» 80 » 1 ‚kocham‘ P1–4, WP1–2, PNU; ‚cierpię‘ Pdr.
» — zam. w. 3: O, wezmę skrzydła i nie wrócę więcej‘ Pdr.

Str. 81.

XIX. Z DNI SMUTKU.

I.

Pdr Bl 1878, 329; PI1–2, 173; PI3–4, 144; PNUI, 7; WP2, 110; WP3, 106.

Str. 81 w. 14 ‚padła‘ P1–4, PNU, WP2–3; ‚spadła‘ Pdr.
» — » 19 ‚Czemu‘ P1–4, PNU, WP2–3; ‚Czemuż‘ Pdr.
» — » 21 ‚niezmienne zna‘ PNU; ‚zna niezmienne‘ P1–4, WP2–3, Pdr.
» 82 » 7 ‚A‘ P1–4, PNU, WP2–3; ‚I‘ Pdr.

XIX, II.

PI1–2, 177; PI3–4, 147; PNUI, 10; WP2, 115; WP3, 111.

Str. 83 w. 2 ‚swych ogniów‘ PNU; ‚ogniów swych‘ P1–4, WP2–3.
» — » 8 ‚gdzieś marnie‘ PNU; ‚marnie gdzieś‘ P1–4, WP2–3.
» — » 10 ‚Życie‘ PNU, WP3; ‚Ruchy‘ P1–4, WP2.
» — » 27 ‚Zbyt‘ PNU; ‚Co‘ P1–4, WP2–3.

Str. 84.

XX. NAJKRWAWSZE POLE.

Pdr TgI 1880, I, 290; PI1–2, 181; PI3–4, 149; PNUI, 12.

Str. 84 w. 3 ‚trupami‘ P1–4, PNU; ‚szkielety‘ Pdr.
» — » 4 ‚albo wieczne‘ PNU; ‚albo białe‘ P1–4; ‚lub‘ Pdr.

Str. 84 w. 8 ‚Ludów ścierają się‘ PNU; ‚Ścierają się ludów‘ Pdr, P1–4.
» — zam. w. 18: ‚I łzami padać chłodnym nocnym rosom‘ Pdr.
» 85 w. 1 ‚zmrokach‘ P1–4, PNU; ‚mrokach‘ Pdr.
» — » 2 ‚Myśl obłąkana‘ PNU; ‚Tysiąc hipotez‘ Pdr, P1–4.
» — po w. 8 aż do końca:

‚Gdzie ciężkim wieków wstrząśnione pochodem,
Walą się gmachy posępną ruiną...
Gdzie bogi, wiary i idee giną,
Przed ustaw wiecznych dowodem.
Gdzie sam war bitwy, co grzmi wiekuiście,
Ludzkość potężnych swych atletów ciska
I gdzie z nich każdy znaczy swoje przyjście
Łuną nowego ogniska;
Gdzie jako wichry, co piaszczyste żary
Miotają w siebie z dwóch krańców pustyni,
Walczą, w imieniu bóstw swoich i wiary,
Świątynia przeciw świątyni;
Gdzie szermierz prawdy wyrasta w olbrzyma,
Gdzie myśl, podnosząc miecz badań stalowy,
Przecina ludzkość na wrogie połowy
I duchy na ostrzu trzyma.
. . . . . .
O pole straszne! o szranku ty krwawy,
Co wiekom swoje obwołujesz hasło!
Nad tobą pośród dziejowej kurzawy
Sto słońc już wzeszło i zgasło;
Sto ramion prawdę namiętnie chwytało
Za całość biorąc rozbite atomy...
Sto serc tu pękło, gdy ideę białą
Kruszyły fakta, jak gromy.
O bojowisko olbrzymów! o pole,
Gdzie się ścierają żywe duchów prądy!
Wszystkie sprzeczności i wszystkie niedole
Czekają na twoje sądy.

Nad tobą sztandar wieczności szeleści,
Zasady ostrzą miecze twych rycerzy,
A ludzkość czeka, konając z boleści
Aż chwila ciszy uderzy.
Najszlachetniejsze, najgorętsze duchy,
Co przekazują wiekom swoją chwałę,
Są pośród ciebie jako chusty białe,
Tłumiące walki wybuchy.
Przez chwilę, jako gwiazdy, błękitnieją
Ponad ludzkością mdlejącą już w boju
I opatrują rany jej... nadzieją
I błogą ciszą pokoju.
Lecz czas uderza w skrzydła i ulata...
Rwą się do walki nowe pokolenia,
A nad okręgiem zwichrzonego świata
Wieje chorągiew zniszczenia.
A człowiek, zgrozą przejęty i blady,
Patrzy na wieków nieśmiertelne boje
I widzi nieraz ideały swoje
Strącone w przepaść zagłady...
I nie wie, czemu Bóg wielki w błękicie
Nie zerwie z prawdy słonecznej zasłony,
By mogły spocząć już raz te miljony,
Co walczą na śmierć i życie!‘ Pdr.

Str. 85 w. 9 brak w P^{3-4}, PNU (pomyłka drukarska).
» — » 22 ‚swoje‘ P^{1-2}, PNU; ‚swoim‘ P^{3-4}.
» — » 28 ‚fakty‘ PNU; ‚fakta‘ P^{1-4}.
» 86 » 6 ‚duchów‘ PNU; ‚ducha‘ P^{1-4}.
» — » 10 ‚swoim‘ P^{3-4}, PNU; ‚swoje‘ P^{1-2}.

Str. 87.

XXI. MODLITWY WIOSENNE.

I.

Pdr Bl 1879, 154; PI^{1-2}, 185; PI^{3-4}, 153; PNUI, 113.

Str. 87 dopisek ‚Rückert‘ P^{1-4}, PNU; ‚Goethe‘ Pdr.
» — w. 3 ‚Szeregom‘ Pdr, P^{1-4}; ‚Szeregiem‘ PNU.

Str. 87 w. 15 ‚tłumów‘ P^{1-4}, PNU; ‚ludów‘ Pdr.
» 88 » 3 ‚świt‘ P^{1-4}, PNU; ‚świat‘ Pdr.
» — » 9 ‚Chleb światła‘ P^{1-4}; ‚Chleb świata‘ PNU; ‚I chleb niech‘ Pdr.
» — zam. w. 14—15 ‚Jak ptaszę w błękity‘ Pdr.
» — » » 23—24 ‚Ach, skrzydeł, co silne‘ Pdr.
» — w. 25 ‚Podniesie‘ P^{1-4}, PNU; ‚Niech wzmoże‘ Pdr.
» — zam. w. 33—34: ‚Wypełni po brzegi
Potężnym dnia rzutem‘ Pdr.
» — po w. 36 do końca:
‚Niech wszystko, co wielkie,
Zostanie odczutem,
Niech wszystko, co żywe,
Rozwija się śmiele...
W przestrzeni wszechświata,
Nad znojną prac niwą,
Nad nędzą tęsknoty
Po rosy kropelkę,
Po siłę miłości
Duch niechaj ulata,
Gdzie słońca zdrój złoty...
Ach, skrzydeł ludzkości!‘ Pdr.

XXI, II.

Pdr Bl 1879, 170; PI^{1-2}, 189; PI^{3-4}, 156; PNUI, 116.

XXI, III.

Pdr Bl 1879, 177; PI^{1-2}, 193; PI^{3-4}, 160; PNUI, 119.

Str. 92 w. 16 ‚hymnom, które‘ P^{1-4}, PNU; ‚pieśni, którą‘ Pdr.
» — » 17 ‚je‘ P^{1-4}, PNU; ‚ją‘ Pdr.
» — » 19 ‚im‘ P^{1-4}, PNU; ‚jej‘ Pdr.
» — » 29 ‚dźwiga‘ P^{1-4}, PNU; ‚pełna‘ Pdr.
» — » 31 ‚pragnienia‘ P^{1-4}, PNU; ‚pragnienie‘ Pdr.
» 93 » 5 ‚tę cichą‘ P^{1-4}, PNU; ‚wiosenną‘ Pdr.
» — » 7 ‚sennej‘ P^{1-4}, PNU; ‚senną‘ Pdr.
» — » 9 ‚marzenia‘ P^{1-4}, PNU; ‚sny ciche‘ Pdr.

Str. 93 w. 10 ‚inny' P^{1-4}, PNU; ‚wyższy' Pdr.
» — » 14 ‚biegu' P^{1-4}, PNU; ‚biegi' Pdr.

XXI, IV.

PI^{1-2}, 196; PI^{3-4}, 164.

Str. 96.

XXII. JAK MI SMUTNO.

A; Pdr Kł 1879, II, 275; PI^{1-2}, 201; PI^{3-4}, 167; PNUV, 139.

Str. 96 w. 3 ‚ziemię' A, P^{1-4}, PNU; ‚brzegi' Pdr.
» — » 11 ‚(spleciona a cicha) gołębiu mój biały' A.
» — » 12 ‚(Leciećbym) Spleśćbym się chciała (w dalekie) i lecieć w błękity' A.
» — » 17 ‚(czysty) tęskny' A.
» — zam. w. 19: ‚I lecieć z tobą w słońce, jak dwie strzały' Pdr.
» — w. 22 ‚łamie do dna' A, P^{1-4}, PNU; ‚do dna łamie' Pdr.
» — » 23 ‚W przepaść się rzuca' A, P^{1-4}, PNU; W przepaści ginie' Pdr.
» 97 » 5 ‚Ach! weź mnie z sobą' Pdr, P^{1-4}, PNU; ‚Weź mnie na skrzydła' A.
» — » — ‚w wyżyny' A, Pdr; ‚w błękity' P^{1-4}, PNU.
» — » 6 ‚Jakże' Pdr, P^{1-4}, PNU; ‚Ach, jak' A.
» — » 7 ‚(Na mojem sercu połóż obie dłonie) Pójdź... i t. d.' A.
» — » 10 ‚skwarnym' A, Pdr, P^{1-4}; ‚krwawym' PNU.
» — » 14 ‚(I w nieskończoność lekkim niosą ruchem) Nieskończoności i t. d.' A.
» — » 20 ‚cichą i' brak w Pdr.
» — » — ‚i (czarę mętną) beznamiętną' A.
» — » 21 ‚(Do ust chociażby) I do ust, choćby' A.
» — » 23 ‚(pełną) czarę' A.
» — » 24 ‚jakiemś wrzeniem głuchem' P^{1-4}, PNU; ‚wrzeniem jakiemś głuchem' A; ‚marzenia podmuchem' Pdr.

Str. 97 strofy 10-wierszowe w A idą w następującym porządku: I, V, II, IV, III.

Str. 98.

XXIII. CZY MARZĄ?

PI^{1-2}, 231; PI^{3-4}, 195; PNUI, 30.

Str. 99 w. 9 ‚rozgrzejmy tu nizko' PNU; ‚przyciągnijmy blizko' P^{1-4}.
» — » 13 ‚pełen' PNU; ‚pełny' P^{1-4}.

Str. 100.

XXIV. PRZED ODLOTEM.

A; PI^{1-2}, 233; PI^{3-4}, 197; PNUIII, 133.

Str. 100 w. 1 ‚gniazdo' A, PNU; ‚gniazdko' P^{1-4}.
» — » 9 ‚id(ąc)ę' A.
» — » 11 ‚szumy' A, P^{3-4}, PNU; ‚sznury' P^{1-2}.
» — » 15 ‚tych świeżych, tych borowych' PNU; ‚ożywczy świeżych, leśnych' A, P^{1-4}.
» — » 22 ‚Pała' P^{1-4}, PNU; ‚Płonie' A.
» — » 24 ‚I ten wschód' PNU; ‚O wschodzie' A, P^{1-4}.
» 101 zam. w. 1 ‚I majaczący szept cichego zdroju' A.
» — po w. 6:

‚I wziąśćbym chciała pamięć chat zapadłych
Mglejących z trudu —
I smutnych oczu — i twarzy pobladłych
Naszego ludu —
Niechby mi w duszy, jak kamień, leżały,
Szły za mną cieniem,
Aż nowe słońce dzień rozpali biały
Ożywczem tchnieniem.
Wtedy, o wiosko, z polnych kwiatów dary
Połóż na grobie
Tej — co przed świtem, jak skowronek szary —
Śpiewała tobie' A.

Str. 102.

XXV. CO TO JEST ŻYCIE?

Pdr Bl 1879, 297; PI[1–2], 235; PI[3–4], 199; PNUI, 26.

Str. 102 w. 11 ‚Ach' P[1–4], PNU; ‚O' Pdr.
» 103 » 2 ‚Szmer' Pdr, P[3–4], PNU; ‚Sznur' P[1–2].
» — » 17 ‚Obecność' PNU; ‚Objawy' Pdr, P[1–4].
» — » 19 ‚prochu' Pdr; ‚pyłu' P[1–4], PNU.
» — po w. 32:

‚Ty w skwarnej puszczy, co ogniów swych żarem
Starych braminów przepalała kości,
Szukałaś życia pod mrocznym sztandarem
Bezwzględnej, martwej nicości.
Ty mędrców greckich budziłaś o świcie
Wieków zadaniem tem nierozstrzygnionem,
A senne sfinksy okiem swem zamglonem
Pytały: co to jest życie?
Lecz twe zdobycze są, jak orły wiosną:
Póki im wzloty potężne nie wzrosną,
Próżno probują skrzydłami słabemi
Zerwać się wyżej od ziemi.
Aż wreszcie tron swój podniosłaś w błękicie,
Zrzuciwszy z siebie materyi znamiona
I ledwo słysząc, jak z piersi miljona
Bił głos od ziemi: co życie?
Więc gdy, jak Mojżesz, sama byłaś z Panem
Na górze gromów, błyskawic i cudu,
Nowe się wzniosły ołtarze dla ludu:
Badania — nad niezbadanem...
I dziś, gdy blaski rozświtu nam dnieją,
Duchy, zmęczone w walk krwawych przesycie,
Z wielką, z ostatnią rozpaczy nadzieją
Pytają: co to jest życie?' Pdr.

Str. 104 w. 5 ‚bez drżenia' P[1–4], PNU; ‚zwątpienia' Pdr.
» — po w. 6:

‚Kiedyż pochwycisz odwieczne i żywe
Ustawy bytu, których nic nie zmienia?

I będąż one wzniosłe jak pragnienia?
Jak rzeczywistość prawdziwe?' Pdr.

Str. 104 w. 7 ‚Kiedyż' P[1–4], PNU; ‚Kiedy' Pdr.
» — » 9 ‚boża' P[1–4], PNU; ‚Boga' Pdr.

Str. 105.

*XXVI. DWIE NOCE WIGILII.

Pdr Bl 1879, 417.

Str. 109.

XXVII. BĄDŹ SILNYM!

Pdr Kł 1880, I, 118; PI[1–2], 239; PI[3–4], 203; PNUI, 139; WP[2], 129; WP[3], 123.

Str. 109 zam. w. 3—4:

‚Ludzkość dziś biegnie drogą tak zawiłą,
Iż wielką trzeba ducha zbroić siłą' Pdr.

Str. — zam. w. 6: ‚Pod jakąś wczesną, samotną mogiłą' Pdr.
» — po w. 15 następuje w Pdr 6 wierszy (str. 110, 5—10).
» — w. 17 ‚bez woli, bez mocy' PNU; ‚świadomej zasady' Pdr, P[1–4], WP[2–3].
» — » 18 ‚tłumu' PNU; ‚zdarzeń' Pdr, P[1–4], WP[2–3].
» — » 21 ‚skróś nocy' PNU; ‚ów blady' Pdr, P[1–4], WP[2–3].
» 110 » 1 ‚walką' P[1–4], WP[2–3], PNU; ‚trudem' Pdr.
» — » 3 ‚cień' P[1–4], WP[2–3], PNU; ‚mrok' Pdr.
» — » 5 ‚przyszłość' P[1–4], WP[2–3], PNU; ‚prawdę' Pdr.
» — » 12 ‚zakuć' P[1–4], WP[2–3], PNU; ‚okuć' Pdr.
» — » 13 ‚ziemskiej żądzy' P[1–4], WP[2–3], PNU; ‚żądzy ziemskiej' Pdr.
» — » 28 ‚ziemia... chwieje' P[1–4], WP[2–3], PNU; ‚choć się glob pod stopą chwieje' Pdr.
» — » 29 ‚Stać' P[1–4], WP[2–3], PNU; ‚Iść' Pdr.

Str. 110 zam. w. 30 do końca:

‚A kogo trudne nie złamią koleje,
Kto z upragnionym celem się nie minie,
Ten tylko imię człowieka wysłuży
W nieśmiertelności dziedzinie!‘ Pdr.

» 110 w. 30 ‚nadzieję‘ WP³, PNU; ‚nadziei‘ P¹⁻⁴, WP².

Str. 112.

XXVIII. GŁÓD.

Pdr TgI 1880, I, 98; PI¹⁻², 243; PI³⁻⁴, 206; PNUI, 101.

Str. 112 w. 6 brak w Pdr.
» — » 7 ‚górne‘ PNU; ‚górą‘ Pdr, P¹⁻⁴.
» — » 8 ‚I‘ PNU; ‚Co‘ Pdr, P¹⁻⁴.
» — » 10 brak w Pdr.
» — » 14 ‚nagłej‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚blasków‘ Pdr.
» — » 22 ‚Płomiennym się orłem‘ PNU; ‚Orłem płomiennym się‘ P¹⁻⁴; ‚Orłem promiennym się‘ Pdr.
» — » 23—25 brak w Pdr.
» — zam. w. 23: ‚Jak przeczenie praw natury‘ P¹⁻⁴.
» 113 w. 1 ‚Szeleszczącą‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚Djamentową‘ Pdr.
» — » 14 ‚zgła‘; ‚żgła‘ Pdr, P¹⁻⁴, PNU.

Poetka widać obawiała się, że forma ‚zgła‘ może polegać na t. zw. mazurowaniu.

Str. 113 po w. 33 następuje w Pdr w. 37.
» 114 w. 2 brak w Pdr.
» — » 5 ‚Głód‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚To głód‘ Pdr.
» — po w. 5:

‚Jako złodziej potu, znoju,
Ludzkiej pracy i krwawicy,
Najnędzniejszy zagon w łanie
Z ziarn zmarniałych do połowy,
Których plon zaledwo stanie,
By dać ziemi zasiew nowy,
Pod oczyma gwiazd i Boga

Wyschłą dłonią swą okrada...
A gdzie przejdzie jego droga,
Tam stawają robotnicy,
Opuszczają mdłe ramiona;
Tam siwieją z niepokoju
Głowy ojców; tam ogniska
Rozsypują się w popioły;
Tam się matek pierś zapada;
Coraz cichsze dziatek głosy,
Coraz rzadziej płomień błyska,
Coraz bledsza twarz nędzarzy,
Coraz głuchsze są niebiosa,
Coraz gęściej wśród cmentarzy
Skrzypią rydle, kopią doły...
Wreszcie... braknie nawet siły,
By się dowlec do mogiły...
Lud na drogach pada, kona,
Życie ścina śmierci chłód,
Nocą wstaje gwiazda blada
I gromnicą trupom świeci,
A nad smutną pieśnią leci
Krzyk ostatni: »Biada! biada!
To głód!«
. . . . . .

Idzie straszny, przeklinany‘ Pdr.

Str. 114 w. 15 ‚za‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚zbyt‘ Pdr.
» — » 16 ‚odsłania‘ PNU; ‚przedstawia‘ Pdr, P¹⁻⁴.
» — » 17 ‚ludom‘ P¹⁻⁴; ‚ludziom‘ PNU; ‚ludów‘ Pdr.
» — » 20 ‚I wyroki‘ PNU; ‚I dowody‘ P¹⁻⁴; ‚A dowody‘ Pdr.
» — zam. w. 21 ‚Cofające ludzkość ruchy‘ Pdr, P¹⁻⁴.
» — w. 24 ‚czarny‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚straszny‘ Pdr.
» — zam. w. 31 ‚Najuboższych chat zagony‘ Pdr.
» — » » 33 ‚Depcąc przed oczyma słońca‘ Pdr.
» — w. 35 ‚Głód‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚To głód‘ Pdr.

Str. 115.

XXIX. PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ.

Pdr Bl 1879, 265; PI[1–2], 247; PI[3–4], 210.

Str. 115 po w. 8 wiersze w Pdr w następującym porządku: 21; str. 116, 1, 2, 3; str. 115, 17, 20, 9, 16; str. 116, 16, 19, 8, 15.
» — w. 16 ‚nam dotąd' P[1–4]; ‚potomków' Pdr.
» — » 21 ‚Gorejące wspomnień' P[1–4]; ‚Przeszłość wspomnień jasne' Pdr.
» 116 » 3 ‚wątpiącą' P[1–4]; ‚zdrętwiałą' Pdr.
» — » 4—7 brak w Pdr.
» — po w. 19:

‚Przyszłość — ocean wzburzony,
Który niesie tu z oddali
Na błękitnej swojej fali,
Duchów berła i korony,
Przyszłość — forma, gdzie się wciela
Walka siły, łza niemocy,
I zaduma myśliciela
Wśród bezsennej cichej nocy'. Pdr.

» 116 w. 21 ‚błękitny' P[1–4]; ‚słoneczny' Pdr.
» — » 24 ‚w zawiązku' P[1–4]; ‚zawiązek' Pdr.
» — » 27 ‚obowiązku' P[1–4]; ‚obowiązek' Pdr.
» 117 zam. w. 1—6:

‚Dyamentowe snopy świtu,
W które tylko oko Boże
Bez zmrużenia patrzeć może,
By oznaczyć wieki bytu.
. . . . . .
To jest przyszłość! — niecofniona,
Nieujęta, idzie cicha...' Pdr.

» — w. 7 ‚Szermierz' P[1–4]; ‚Człowiek' Pdr.
» — » 9 ‚I' P[1–4]; ‚A' Pdr.

Str. 118.

XXX. ODPOWIEDŹ.

PI[1–2], 251; PI[3–4], 213.

Str. 120.

XXXI. FRAGMENT.

PI[1–2], 255; PI[3–4], 216; PNUII, 69.

Str. 120 w. 9 ‚rozpryska swe' PNU; ‚rozpryskuje' P[1–4].
» 122 » 14 ‚jasne' PNU; ‚cenne' P[1–4].
» — » 20 ‚były tam' PNU; ‚tam były' P[1–4].
» 123 » 1 ‚tak' PNU; ‚tam' P[1–4].

Str. 124.

XXXII. GDZIE JEST MÓJ DOM?

Pdr Kł 1878, II, 290; PI[1–2], 259; PI[3–4], 220; PNUI, 73.

Str. 124 w. 2 ‚pieśni' P[1–4], PNU; ‚zaklęć' Pdr.
» — » 3 ‚lube' P[1–4], PNU; ‚lekkie' Pdr.
» — po w. 4:

‚Czy tam, gdzie pieśń rozbudza senne czoła,
Gdzie tajny głos potężnie w piersi wzbiera;
Gdzie wstaje duch — ogarnia świat i woła:
»Jam życia treść! kto ze mną, nie umiera...«' Pdr.

» 124 w. 18 ‚wśród' P[1–4], PNU; ‚co w' Pdr.
» 125 » 1 ‚Gdzie jest' P[1–4], PNU; ‚Ach, gdzie' Pdr.
» — » 9 ‚raczej tam' P[1–4], PNU; ‚tam mój dom' Pdr.
» — po w. 12:

‚Gdzie jest mój dom? Czy tam, gdzie ciche groby
Nie biorą łez, ni żalu, ni wspomnienia,
Ni wieńców czci, ni sądu, ni żałoby?
Gdzie chwili byt — w nicości mgłę się zmienia?' Pdr.

Str. 125 w. 20 ‚dążeń' P[1–4], PNU; ‚natchnień' Pdr.
» — » 24 ‚mój dom i' PNU; ‚ach, gdzie jest' Pdr, P[1–4].

Str. 125 w. 29 ‚i' PNU; ‚ach' Pdr, P1–4.
» — » 31 ‚jest mój skarb' P1–4, PNU; ‚cisza jest' Pdr.

Str. 126.

XXXIII. NIE DZIW SIĘ.

Pdr TgI 1880, I, 226; PI1–2, 263; PI3–4, 223; PNUI, 38.

Str. 126 w. 1 ‚ja' P1–4, PNU; ‚tak' Pdr.
» — zam. w. 5—6: ‚Jakieś przebłyski, jakieś wróżby wieszcze' Pdr.
» — w. 14 ‚zasypiać' P1–4, PNU; ‚usypiać' Pdr.
» — » 19 ‚nikły' Pdr, P1–4; ‚niby' PNU.
» — » 26 ‚podmuchy' Pdr, P1–4; ‚wybuchy' PNU.
» — » 33 ‚których ja' P1–4, PNU; ‚co ja ich' Pdr.
» 128 » 6 ‚sennych' P1–4, PNU; ‚ciemnych' Pdr.
» — zam. w. 20—21: ‚Przez lud samotni i zawsze tułacze' Pdr.
» — w. 20 ‚nad' P1–4; ‚na' PNU.

Str. 129.

XXXIV. FRAGMENT.

Pdr Bl 1879, 233; PI1–2, 269; PI3–4, 228; PNUI, 32.

Str. 129 w. 2 ‚mrocznemi' PNU; ‚płowemi' Pdr, P1–4.
» — » 18 ‚opalu' PNU; ‚upału' P1–4; ‚upalne' Pdr.
» — » 21 ‚czyniąc' PNU; ‚robiąc' Pdr, P1–4.
» — » 23 ‚Światła' P1–4; ‚Światłą' Pdr; ‚Świata' PNU.
» — » — ‚pochodnie' PNU; ‚pochodnię' Pdr, P1–4.
» — » — ‚tajemnicze' PNU; ‚w tajemnicze' Pdr, P1–4.
» — » 24 ‚W srebrzystej' PNU; ‚Srebrzystej' Pdr, P1–4.
» 130 » 15—22 brak w Pdr.
» — » 15 ‚twojej' PNU; ‚twoje' P1–4.

Str. 130 zam. w. 25 ‚Gdzie orle tęcze hipotez i sądów' Pdr, P1–4.
» 131 w. 5 ‚dzielnych wybuchów' PNU; ‚potężnych duchów' Pdr, P1–4.
» — » 7 ‚wiosennych' PNU; ‚młodzieńczych' Pdr, P1–4.

Str. 132.

XXXV. CZY WARTO?

Pdr Bl 1879, 201; PI1–2, 273; PI3–4, 232; PNUI, 35.

Str. 133 w. 19 ‚Samolubna' P1–4, PNU; ‚Samotnika' Pdr.
» — » 23—24 brak w Pdr.
» — zam. w. 31—32:
‚Ten, co o garść złota walczy,
Nie porzuci nędznej broni' Pdr.
» 134 w. 3 ‚Ach' P1–4, PNU; ‚Och' Pdr.
» — zam. w. 6 ‚Cierpieć, konać — czyliż warto?' Pdr.
» — w. — ‚czyż' P1–4; ‚czy' PNU.

Poetka w egzemplarzu korektowym zostawiła ‚czyż'; w PNU przeto widocznie pomyłka drukarska.

Str. 135.

XXXVI. NIE SKARŻ SIĘ!

Pdr Kł 1879, II, 35; PI1–2, 277; PI3–4, 235; PNUI, 156.

Str. 135 w. 9 ‚morza sięga' P1–4, PNU; ‚mórz dosięga' Pdr.
» — » 10 ‚tam z' PNU; ‚z tych' Pdr, P1–4.
» — » 19 ‚Albo uprzędzie dla' P1–4, PNU; ‚Lub wstanie srebrna jak' Pdr.
» — zam. w. 20 ‚Lub jak łza błyśnie w najdroższem ci oku' Pdr.
» 136 » 5—12 brak w Pdr.
» — » 8 ‚w wieczne' P1–2, PNU; ‚wieczne' P3–4.
» — » 14 ‚utrzymuje' P1–4, PNU; ‚przechowuje' Pdr.
» — » 19 ‚niepożyty' P3–4, PNU; ‚niespożyty' Pdr, P1–2.

Str. 136 w. 21 ‚ducha' P^{1-4}, PNU; ‚jutra' Pdr.
» — zam. w. 23: ‚Z wiecznym postępem ludzkości przymierze' Pdr.
» — w. 28 ‚w duchu' Pdr, P^{1-2}, PNU; ‚duchu' P^{3-4}.
» 137 » 6 brak w Pdr, PNU.
» — zam. w. 14, W potężnych skutkach swych sięga' Pdr, P^{1-4}.
» — » 22 ‚W wielkiej' Pdr, PNU; ‚Wielkiej' P^{1-4}.

Str. 138.

XXXVII. FRAGMENT.

Pdr TgI 1879, II, 274; PI^{1-2}, 281; PI^{3-4}, 239; PNUI, 78.

Str. 138 zam. w. 2: ‚Ty wstrząsasz czucia, porywy i wolę' Pdr.
» — w. 7 ‚wpośród' P^{1-4}, PNU; ‚pośród' Pdr.
» — » 19 ‚poślubiony' P^{1-4}, PNU; ‚zaślubiony' Pdr.
» — » 23 ‚swojej' Pdr, PNU; ‚twojej' P^{1-4}.
» 139 » 5 ‚I widzisz' P^{1-4}, PNU; ‚Jak owe' Pdr.
» — » 19 ‚Czyż' PNU; ‚Czy' Pdr, P^{1-4}.
» — » 21 ‚Świątyni niebios' PNU; ‚Białej świątyni, Pdr, P^{1-4}.
» — zam. w. 24: ‚Liczysz, kto patrzy i kto ciebie słucha' Pdr.
» — w. 26 ‚światy' P^{1-4}, PNU; ‚wszechświat' Pdr.
» — » 30 ‚oczyma' P^{1-4}, PNU; ‚oczami' Pdr.
» — » 32 ‚skrę wykrzesze' PNU; ‚iskrę skrzesze' P^{1-4}.
» — zam. w. 32: ‚Od wrzawy ziemskiej iskrę skrzesze z siebie' Pdr.
» — w. 37 ‚Królestwo twoje' P^{1-4}, PNU; ‚Twoje królestwo' Pdr.
» 140 » 8 ‚punkt wieczny' PNU; ‚wieczny punkt' Pdr, P^{1-4}.
» — » 9 ‚nieodzowne' P^{1-4}, PNU; ‚pierwsze, wielkie' Pdr.
» — » 11 ‚w zmrok' P^{1-4}, PNU; ‚zmrok' Pdr.

Str. 140 w. 29 ‚od królów...' PNU; ‚od wieszcza' Pdr, P^{1-4}.
» — » — ‚niemal' P^{1-4}, PNU; ‚nawet' Pdr.
» 141 » 3 ‚I wieść go może' P^{1-4}, PNU; ‚Wieść duchy może' Pdr.
» — » 5 ‚Może palącym' P^{1-4}, PNU; ‚I pałających' Pdr.
» — » 6 ‚Obudzić zapał do' P^{1-4}, PNU; ‚Rozniecić zapał dla' Pdr.
» — » 11 ‚zamkniętą' P^{1-4}, PNU; ‚zamknięta' Pdr.
» — » 12 ‚wielką a przeklętą' P^{1-4}, PNU; ‚wielka a przeklęta' Pdr.
» — zam. w. 15: ‚Którą bieg przyczyn i skutków potrąca' Pdr, P^{1-4}.
» — w. 22 ‚swe złote' Pdr, PNU; ‚swych wniosków' P^{1-4}.
» — » 25 ‚daje' P^{1-4}, PNU; ‚gwiazdy' Pdr.
» — » 27 ‚Ale myśliciel' P^{1-4}, PNU; ‚Myśliciel nowe' Pdr.
» — zam. w. 31: ‚Myśliciel nigdy ducha nam nie pieści' Pdr.
» — w. 32 ‚jak konieczność' P^{1-4}, PNU; ‚grozą prawdy' Pdr.
» 142 » 1—8 brak w Pdr.

Str. 143.

XXXVIII. DO KOBIETY.

Pdr Bl 1880, 49; PI^{1-2}, 287; PI^{3-4}, 245; WP^{1}, 119; WP^{2}, 191; WP^{3}, 155; PNUI, 128.

Str. 144 w. 7 ‚rozbłyska' PNU; ‚wybłyska' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-3}.
» — » 28 ‚z twojego' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-3}; ‚twojego' PNU.
» 145 » 14 ‚słowo' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-3}; ‚słowa' PNU.
» 146 » 2 ‚i równym' PNU; ‚pokrewnym' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-3}.

Str. 147.

XXXIX. W ZADUSZNY DZIEŃ.

I.

Pdr Kł 1879, II, 332; PI[1–2], 290; PI[3–4], 250; PNUV, 187.

Str. 147 w. 1 ‚usty' P[1–4], PNU; ‚z usty' Pdr.
» — » 5—8 brak w Pdr.
» — zam. w. 11: ‚Gdzie cel wzniosły walk męskich i zwycięstwa godny' Pdr.
» — w. 14 ‚i usta wśród' P[1–4], PNU; ‚usta wasze w' Pdr.
» — » 15 ‚powszednią' Pdr, P[1–3]; ‚poprzednią' P[4], PNU.
» — » 18 ‚W brudnych popiołów pełnej' P[1–4], PNU; ‚W pełnej brudnych popiołów' Pdr.
» — » 20 ‚A kiedy już' P[1–4], PNU; ‚A w chwili gdy' Pdr.

XXXIX, II.

Pdr Bl 1879, 385; PI[1–2], 293; PI[3–4], 251; PNUV, 189.

Str. 147 w. 21 ‚spoczynek' Pdr, P[1–3], PNU; ‚odpoczynek' P[4].
» 148 » 4 ‚tworząca' P[1–4], PNU; ‚kipiąca' Pdr.
» — » 9 ‚I czyż' P[1–4], PNU; ‚Czyliż' Pdr.
» — zam. w. 13: ‚Co szukać muszę — przez ruch i ciążenie' Pdr.
» — w. 13 ‚wiecznie, nieskończenie' PNU; ‚przez ruch i ciążenie' Pdr.
» — » 16 ‚szereg odmian w grobie' P[1–4], PNU; ‚w grobie szereg odmian' Pdr.
» — » 23 ‚gdy się ludów' P[1–4], PNU; ‚wtedy, gdy się' Pdr.
» — » 27 ‚znajdą' P[1–4], PNU; ‚wezmą' Pdr.
» — » 32 ‚Co ludzkie prochy i' PNU; ‚Przyczyn i skutków, co' Pdr, P[1–4].

Str. 148 po w. 34 następują w Pdr str. 149 w. 3—6, po nich zaś str. 148 w. 35 — str. 149 w. 2.
» 149 w. 8 ‚Które' PNU; ‚Coby' Pdr, P[1–4].
» — » 13 ‚Może Bóg' Pdr, PNU; ‚Bóg może' P[1–4].
» — » 14 ‚Niechaj' P[1–4], PNU; ‚Niech już' Pdr.

XXXIX, III.

Pdr TgI 1878, II, 285; PI[1–2], 295; PI[3–4], 253; PNUV, 192.

Str. 149 w. 22 ‚jęk cichy' PNU; ‚cichy jęk' Pdr, P[1–4].
» — po w. 27:
‚Ktokolwiek ręce załamał z rozpaczą,
Patrząc w źrenice, które już nie płaczą,
Lecz z martwym stygną uśmiechem' Pdr.
» 150 w. 20 ‚ogniów' P[3–4], PNU; ‚ogni' Pdr, P[1–2].
» — » 22 ‚mając' P[1–4], PNU; ‚mają' Pdr.

Str. 151.

XL. CREDO.

Pdr TgI 1878, II, 368; PI[1–2], 299; PI[3–4], 256; WP[1], 105; WP[2], 175; PNUI, 175.

Str. 151 zam. w. 1: ‚Wierzę w ducha potęgę i w wiedzy zdobycze' Pdr, P[1–4], WP[1–2].
» — w. 10—13 w nast. porządku w Pdr: 12, 13, 10, 11.
» — » 10 ‚żelaznym' PNU; ‚następstwa' Pdr, P[1–4], WP[1–2].
» — » 11 ‚i wolą' PNU; ‚kierunkiem' Pdr, P[1–4], WP[1–2].
» — » 14 ‚w spokój' P[1–4], WP[1–2], PNU; ‚spokój' Pdr.
» — » 19 ‚jasne' PNU; ‚białe' Pdr, P[1–4], WP[1–2].
» — » 20 ‚skrzesanych' P[1–4], WP[1–2], PNU; ‚ronionych' Pdr.
» — » 23 ‚przejrzyste' P[1–4], WP[1–2], PNU; ‚przeczyste' Pdr.
» — » 24 ‚wodami' P[1–4], WP[1–2], PNU; ‚zdrojami' Pdr.

Str. 151 w. 25 ‚milkną P1–4, WP1–2, PNU; ‚nikną‘ Pdr.
» — » 27 — str. 152 w. 2 brak w Pdr.
» 152 » 2 ‚Do‘ P1–4, WP1–2; ‚Dla‘ PNU.
» — zam. w. 5: ‚Wierzę, że zanim prawdy doścignie stęskniona‘ Pdr.
» — po w. 6:
‚Wierzę, że te pragnienia, co mi piersi palą,
W rzeczywistość słoneczną kiedyś się skrzystalą‘ Pdr.
Str. 152 w. 7 ‚Wierzę w braterskiej‘ P1–4, WP1–2, PNU; ‚Ach, wierzę w bratniej‘ Pdr.
» — » 8 ‚w duchów zbudzonych‘ P1–4, WP1–2, PNU; ‚w myśli i uczuć‘ Pdr.
» — » 9 ‚siłę‘ P1–4, WP1–2, PNU; ‚słońce‘ Pdr.
» — » 10 ‚Na dni nowych słoneczne‘ P1–4, WP1–2, PNU; ‚I tka z nich nowych wieków‘ Pdr.
» — » 11—12 brak w Pdr.

Str. 153.

*XLI. DWIE POTĘGI.

Pdr Kł 1878, I, 313.

Str. 156.

XLII. OSTATNIE PIOSNKI.

I.

Pdr Kł 1878, II, 243; PI1–2, 301; PI3–4, 258; PNUIV, 141.

Str. 156 w. 1 ‚w jesieni‘ Pdr, P1–2, PNU; ‚w pieśni‘ P3–4.
» — » 4 ‚Jestem‘ P1–4, PNU; ‚I tą‘ Pdr.
» — » 5—6 brak w Pdr.
» — » 13 ‚zdeptaną‘ Pdr; ‚zdeptanych‘ P1–4, PNU.
» — » 16 ‚szyderczym‘ P1–4, PNU; ‚szyderczo‘ Pdr.
» — » 19 ‚zamglonem‘ Pdr, PNU; ‚zemglonem‘ P1–4.
» — » 20 ‚i łzą i‘ P1–4, PNU; ‚i jestem‘ Pdr.
» — » 23 ‚cicho‘ P1–4, PNU; ‚cichą‘ Pdr.

Str. 157 w. 12 ‚w przedśmiertelnej‘ P1–4, PNU; ‚w tej przedśmiertnej‘ Pdr.

XLII, II.

Pdr Kł 1878, II, 266; PI1–2, 303; PI3, 260; PI4, 259; PNUIV, 146.

Str. 157 w. 19 ‚Stepie daleki, stepie ty‘ P1–4, PNU; ‚Ach, roztocz mi się, ty stepie‘ Pdr.
» — » 22 ‚w ciszy twej‘ P1–4, PNU; ‚w przestrzeni‘ Pdr.
» — » 24 ‚stań‘ P1–4, PNU; ‚dzwoń‘ Pdr.
» — » 26 ‚Niechaj wiatr śpiewa‘ P1–4, PNU; ‚Niech śpiewa pieśni‘ Pdr.
» — » 29 ‚prócz gwiazd‘ P1–4, PNU; ‚oprócz‘ Pdr.
» — » 30 ‚Dajcie mi spocząć‘ P1–4, PNU; ‚Niech będzie cisza‘ Pdr.
» — » — ‚nikt mnie‘ PNU; ‚mnie nikt‘ Pdr, P1–4.
» 158 » 1 ‚gniotą mi duszę‘ PNU; ‚nademną ciążą‘ Pdr, P1–4.
» — zam. w. 2: ‚Niech mnie ustawy, niech prawa nie wiążą‘ Pdr, P1–4.
» — w. 4 ‚Niechaj‘ PNU; ‚O, niech‘ Pdr, P1–4.
» — po w. 4:
‚Dziejów ludzkości mieczem ryte karty
Zwińcie; niech oko wypocznie strudzone,
Niech myśl uleci w świat cichy, otwarty,
Niech zrzuci zwątpień cierniową koronę...‘ Pdr.
» — w. 6 ‚dnia jasność omroczy‘ PNU; ‚jasność dzienną mroczy‘ Pdr, P1–4.
» — » 7 ‚zdroju‘ P1–4, PNU; ‚zdrojów‘ Pdr.
» — » 10 ‚stratowane‘ P1–4, PNU; ‚zgruchotane‘ Pdr.
» — » 12 ‚Chleba i serca‘ P1–4, PNU; ‚Serca i chleba‘ Pdr.
» — » 14 ‚lekkiemi‘ P1–4, PNU; ‚białemi‘ Pdr.
» — zam. w. 15: ‚Niech zmilkną dla mnie próżne treści słowa‘ Pdr, P1–4.

Str. 158 zam. w. 16: ‚Niech ja nie słyszę czczych zabiegów ziemi‘ Pdr.
» — w. 17 ‚Stepie ty‘ P1–4, PNU; ‚O stepie‘ Pdr.
» — » 19 ‚uderzą‘ P1–4, PNU; ‚zatrzepią‘ Pdr.
» — » 20 ‚do słońca‘ PNU; ‚i słońca‘ Pdr, P1–4.

XLII, III.

Pdr Kł 1878, II, 307; PI1–2, 305; PI3–4, 261; PNU III, 150.

Str. 158 zam. w. 23: ‚Oj, roztęskniła się smutnie piosenka‘ Pdr.
» — w. 24 ‚z wiatrem‘ P1–4, PNU; ‚w przepaść‘ Pdr.
» 159 » 3 ‚palące‘ P1–4, PNU; ‚płonące‘ Pdr.
» — » 4 ‚głuszę‘ PNU; ‚nicość‘ Pdr, P1–4.
» — » 16 ‚Rozgrzeję‘ P1–4, PNU; ‚Rozpalę‘ Pdr.
» — » 18 ‚światła‘ P1–4, PNU; ‚świateł‘ Pdr.
» — » 21 ‚I choćbym‘ PNU; ‚Choćbym ja‘ Pdr, P1–4.
» — » 22 ‚A‘ PNU; ‚I‘ Pdr, P1–4.
» — » 30 ‚Jak iskrę‘ P1–4, PNU; ‚Jako łzę‘ Pdr.
» 160 » 4 ‚błysk‘ P1–4, PNU; ‚skra‘ Pdr.
» — » 8 ‚lekuchne‘ PNU; ‚leciuchne‘ Pdr, P1–4.

Str. 161.

*XLIII. POEZYA.

Pdr Bl 1880, 257.

Str. 165.

*XLIV. FRAGMENT.

Pdr Kł 1879, II, 410.

Str. 169.

XLV. KLAUDYA.

A; Pdr Kł 1878, I, 338; PI1–2, 47; PI3–4, 33; PNU II, 83.

Str. 170 w. 2 ‚kamienny deszcz‘ PNU; ‚deszcz kamienny‘ A, Pdr, P1–4.

Str. 170 w. 3 ‚huk‘ PNU; ‚zgrzyt‘ A, Pdr, P1–4.
» — » 11 ‚na bramy‘ PNU; ‚u bramy‘ A, Pdr, P1–4.
» — » 15 ‚Barroniusz‘ przywodzi na myśl kardynała Cezara Baroniusza, autora »Martyrologium Romanum« i »Annales ecclesiastici«. Zajmował on się także przygodnie topografią Rzymu, ale tylko o tyle, o ile tego sam przedmiot jego pism wymagał. Co do Cyklopskich murów, to przejrzenie powyższych dwu dzieł wedle obfitych i dość szczegółowych indeksów nie dało żadnego wyniku; raczejby należało przypuścić, że poetka urobiła swojego ‚Barroniusza‘ (niezbyt szczęśliwie, gdyż *gens Barronia* nie istniała) z nazwiska słynnego starożytnika i polihistora rzymskiego P. Terentius Varro z Reate (ur. 116, um. 28 przed Chr.).
» — » 16 ‚Nazwać‘ Pdr, P1–4, PNU; ‚Nazw(ać)ie‘ A.
» — » — ‚głazy‘ P1–4, PNU; ‚stosy‘ A, Pdr.
» — po w. 16:
‚(I ramion (siłę wymierzy uczenie) które [zniosły te kamienie,
(Cyrklem) Siłę swym cyrklem wymierzy [uczenie)‘ A.
» — w. 20 ‚Już brał‘ A, P1–4, PNU; ‚Brał już‘ Pdr.
» — » 22 ‚sprzymierzeńców‘ P1–4, PNU; ‚sprzymierzeńca‘ A, Pdr.
» 171 » 2 ‚bogi‘ A, P1–4, PNU; ‚światy‘ Pdr.
» — » 12 ‚kroki ich skwapliwe‘ P1–4, PNU; ‚kroki ich sędziwe‘ A; ‚ich kroki sędziwe‘ Pdr.
» — » 14 ‚Lecą‘ A, P1–4, PNU; ‚Płyną‘ Pdr.
» — » 15 ‚mdleją‘ Pdr, P1–4, PNU; ‚mgleją‘ A.
» 172 » 6 ‚niedolę‘ P1–4, PNU; ‚niewolę‘ A, Pdr.
» — » 8 ‚pole‘ P1–4, PNU; ‚role‘ A, Pdr.
» — » 9 ‚Może Etruski‘ A, P1–4, PNU; ‚Lub inne wrogi‘ Pdr.

Str. 172 w. 10 ‚Lub inne wrogi' P1–4, PNU; ‚Może Wejensy' A; ‚Z mieczem i ogniem' Pdr.
» 173 » 8 ‚w piersiach' Pdr, P1–4, PNU; ‚w łonie' A.
» — » 10 ‚doń' A, P1–4, PNU; ‚go' Pdr.
» — » 12 ‚Jowisz' Pdr, P1–4, PNU; ‚Zeus' A.
» — » 13 ‚w Rzymie' P1–4, PNU; ‚w Romie' A, Pdr.
» — » 15 ‚niewiast' P1–4, PNU; ‚ziemska' A, Pdr.
» — » 19 ‚jasne' A, P1–4, PNU; ‚gładkie' Pdr.
» — zam. w. 29 — str. 174 w. 1:
‚Wzniosły się w tłumie radosne okrzyki:
»Scypiona chcemy, Scypiona Nazyki«' A;
‚Wzniosło się w tłumie radosne wołanie:
»Scypio Korneliusz spełni to zadanie«' Pdr.
» 174 w. 2 ‚On niech do Frygii poprowadzi' A, P1–4, PNU; ‚On do Pergamu niech prowadzi' Pdr.
» — » 7 ‚(Scypiona) Wyszlijcie Scypiona' A.
» — » 20 ‚(Z odkrytą głową) Wpół obnażeni' A.
» — » 23 ‚przepala im' PNU; ‚przepaliło' A, Pdr, P1–4.
» — » 24 ‚A fala gniewna' A, P1–4, PNU; ‚Fala gniewliwa' Pdr.
» — » 26 ‚i srebrnym tchem' PNU; ‚srebrną parą' A, Pdr, P1–4.
» 175 » 2 ‚(O prędzej) O śpiesz, Scypionie' A.
» — » 7 ‚zdala' A, P1–4, PNU; ‚w oddali' Pdr.
» — » 28 ‚Drobna' PNU; ‚Lub jak' A, Pdr, P1–4.
» — » 29 ‚wiotki' PNU; ‚drobny' A, Pdr, P1–4.
» — » 30 ‚(zgorzały) zsiwiały' A.
» 176 » 1 ‚(szklaną) krętą' A.
» — » — ‚przez fale skróś' PNU; ‚poprzez fale' A, Pdr, P1–4.
» — » 5 ‚głowę' Pdr, PNU; ‚główkę' A, P1–4.
» — » 11 ‚w fale' A, P1–4, PNU; ‚w tonie' Pdr.
» — » 15 ‚(Łuną rubinów różowiącej ciało) I łunę złota rzuca na jej ciało' A.

Str. 176 w. 16 ‚(Nurza się w wodzie) Z łodzi zwieszone' A.
» — » 17 ‚(fala) morze' A.
» — » 18 ‚(złota) modra' A.
» — zam. w. 19: ‚Nagle żeglarka jak ze snu zbudzona' Pdr.
» — w. 23 ‚Coś się w powietrzu zmieszało' P1–4, PNU; ‚Zmieszało się coś w powietrzu' A; Coś się zmieszało w powietrzu' Pdr.
» — po w. 24:
‚Czy wiosła pieśni zaśpiewały młode,
Czy żar słoneczny w parę zmienił wodę' A, Pdr, P1–2.
» — po w. 28:
‚Czy gdzieś kaskada (spada) leci namiętna' A;
‚Czy z góry leci kaskada namiętna' Pdr;
‚Czy gdzieś kaskada leci namiejętna' P1–2.
‚Czy morze wzbiera i podwaja tętna' A, P1–2;
‚Czy morze wzbiera i przyśpiesza tętna' Pdr.
» — w. 31 ‚(gorącemi) spragnionemi' A.
» — » 32 ‚powietrza' Pdr, P1–4, PNU; ‚powietrze' A.
» 177 » 1 ‚(O cudo!) Jeszcze' A.
» — » 3 ‚ciche, przejrzyste' P1–4, PNU; ‚cicho, przeczyste' A, Pdr.
» — » 5 ‚(Czemuż w Scypionie uderzyło) Przekleństwo i t. d.' A.
» — » — ‚poczuł' A, P1–4, PNU; ‚uczuł' Pdr.
» — » 6 ‚(Tajemną) Bijące' A.
» — » 7 ‚łuki' Pdr, P1–4, PNU; ‚struny' A.
» — » 8 ‚(nieruchomą) obumarłą' A.
» — » 11 ‚zadrgnie' P1–4, PNU; ‚zadrga' A, Pdr.
» — zam. w. 14: ‚Choćby przez trupy mąż jeden dopłynie' Pdr.
» — w. 14 ‚ktoś przecie' P1–4, PNU; ‚(dwóch może) (ktoś przecie) mąż jeden' A.
» — » 15 ‚zbawi(m)' A.
» — » — ‚na śmierć się' Pdr, PNU; ‚się na śmierć' A, P1–4.

Str. 177 w. 19 ‚zadumana' A, P1–4, PNU; ‚zagniewana' Pdr.
» — » 20 ‚(drżącego) rozkoszą' A.
» — » 21 ‚wyciąga' PNU; ‚wyciągnął' A, Pdr, P1–4.
» — » 34 ‚grom' P1–4, PNU; ‚(śmierć) skon' A; ‚skon' Pdr.
» 178 » 3 ‚(gdy go) statku' A.
» — » 4 ‚(Szał uniesienia (trwoga wznosi) i niepewność nurza) A lud i t. d.' A.
» — » 6 ‚z oddali' A, P1–4, PNU; ‚spojrzał z dali' Pdr.
» — » 7 ‚Spojrzy i rzecze' P1–4, PNU; ‚Spojrzał i rzekł' A; ‚I rzekł w zadumie' Pdr.
» — » 9 ‚spojrzenia' A, P1–4, PNU; ‚oczy swe' Pdr.
» — » 13 ‚na wolę' A, Pdr; ‚na wodę' P1–4, PNU.
» — » 15 ‚(Któremu wiosna życiem się uśmiecha) Dojrzał' A.
» — » 23 ‚(Bledną i lecą gwiazdy) Gwiazdy' A.
» — » 24 ‚chwila' P1–4, PNU; ‚cisza' A, Pdr.
» 179 zam. w. 8: ‚Płynąć w tej barce sama się odważa' A.
» — w. 9 ‚gdy płocha młodzież' P1–4, PNU; ‚Klaudya gdy młodzież' Pdr; ‚(Płocha) Klaudya gdy młodzież' A.
» — » 10 ‚Oczu' A, P1–4, PNU; ‚Wzroku' Pdr.
» — » 12 ‚oczy swoje' P1–4, PNU; ‚swoje oczy' A, Pdr.
» — » 13 ‚pytała u bogów' A, P1–4, PNU; ‚u bogów pytała' Pdr.
» — » 21 ‚świszcząc' A, P1–4, PNU; ‚świsnął' Pdr.
» — » 22 ‚jak gdyby' Pdr, PNU; ‚jakoby' A, P1–4.
» — » 27 ‚posępna' PNU; ‚czarniawa' A, Pdr, P1–4.
» — » 29 ‚ją' A, Pdr, P1–2; ‚je' P3–4, PNU.
» — » 31 ‚zadrżał i rzekł' A, P1–4, PNU; ‚zawołał drżący' Pdr.
» 180 » 5 ‚Strząsając' A, P1–4, PNU; ‚Strząsnęła' Pdr.
» — » 7 ‚zdjęty' A, P4, PNU; ‚zjęty' Pdr, P1–3.

Str. 180 w. 17 ‚Przepaskę ciału' A, P1–4, PNU; ‚Ciału przepaskę' Pdr.
» — » 25 ‚Jowisz' Pdr, P1–4, PNU; ‚Zeus' A.
» — » 26 ‚(Czekajmy) Niechaj się słaby (niech się) nigdy' A.
» — » 30 (Rzekła) Wsparła' A.
» — » — ‚rękę' P3–4, PNU; ‚rączkę' A, Pdr, P1–2.
» 181 » 4 ‚(strzały) gwiazdy' A.
» — » 7 ‚Zalega' P3–4, PNU; ‚Zaległa' A, Pdr, P1–2.
» — » 9 ‚Jowisz' Pdr, P1–4, PNU; ‚Zeus' A.
» — » 22 ‚jednem falę' A, P1–4, PNU; ‚falę jednem' Pdr.
» — » 24 ‚Morze, dzień Zamy blizki (morze, zbaw) strzeż Scypiona' A.
» — » 28 ‚chwilę tę, jak w wieczność' A, P1–4, PNU; ‚chwilę jak w wieczności' Pdr.
» 182 » 7 ‚pięścią bijąc' A, P1–4, PNU; ‚bijąc pięścią' Pdr.
» — » 11 ‚patrzył' A, P1–4, PNU; ‚patrzał' Pdr.
» — » — ‚i' A, P1–4, PNU; ‚to' Pdr.
» — » 12 ‚(schylonej) milczącej' A.
» — » 13 ‚A potem wyrzekł' A, P1–4, PNU; ‚Potem rzekł głośno' Pdr.
» — » — ‚Zaś owinął' PNU; ‚i owinął' A, Pdr, P1–4.
» — » 14 ‚(tak płynął) od barki' A.
» — » 15 ‚rzutem' A, P1–4, PNU; ‚ruchem' Pdr.
» — » 20 ‚(statku) liny' A.
» — » — ‚(go) ją' A.
» — » 28 ‚(Zdaje się, że niecą) Niecą' A.
» 183 » 2 ‚I (dzielić tryumf) lekko' A.
» — » 13 ‚W chwiejącej łódce' A, P1–4, PNU; ‚W chybkiej swej barce' Pdr.
» — » 16 ‚(dziękczynnie i) wpół dumnie, wpół łzawo' A.
» — » 17 ‚zórz przyszłych wybuchy' PNU; ‚przyszłych wieków ruchy' A, Pdr, P1–4.

Str. 184.

XLVI. OPOWIADANIE RANNEGO.

Autograf biblioteki hr. Krasińskich (AK) Nr 5154; PI[1–2], 79; PI[3–4], 62; PNUII, 139.

Str. 184 w. 3 ‚złotowłosą' P[1–4], PNU; ‚jasnowłosą' AK.
» — » 8 ‚Ten' P[1–4], PNU; ‚Wróg' AK.
» — » 14 ‚I' P[1–4], PNU; ‚A' AK.
» — » 18 ‚Słoneczny blask' PNU; ‚Blask słoneczny' AK, P[1–4].
» — » 21 ‚Krew mi' P[1–4], PNU; ‚Wtem krew' AK.
» 185 » 2 ‚chmury' AK, PNU; ‚chmurki' P[1–4].
» — » 3 ‚oko' P[1–4], PNU; ‚oka' AK.
» — » 11 ‚czoła' P[1–4], PNU; ‚czoło' AK.
» — » 12 ‚Szkaplerzem' PNU; ‚Jak szkaplerz' AK, P[1–4].
» — » 34 ‚Wołając chórem' P[1–4], PNU; ‚Chórem krakając' AK.
» 186 » 2 ‚i' P[1–4], PNU; ‚a' AK.
» — » 16 ‚krew zda się' PNU; ‚zda się krew' AK, P[1–4].
» — po w. 22: ‚A potem przypadł cicho, jak pantera' AK.
» — w. 26 brak w AK.
» — » 27 ‚kto' P[1–4], PNU; ‚ktoś' AK.
» 187 » 12 ‚pasze' P[1–4], PNU; ‚pasał' AK.
» — » 13 ‚ulatało' P[1–4], PNU; ‚uciekało' AK.
» — » 14 ‚Mdlejące' P[1–4], PNU; ‚Mglejące' AK.
» — » 16 ‚wężem' AK, PNU; ‚jak wąż' P[1–4].
» — » 19 ‚oczu' P[1–4], PNU; ‚oczów' AK.
» — » 20 ‚poczołgał' AK, P[4], PNU; ‚przyczołgał' P[1–3].
» — » 28 ‚przestrzeń' P[1–4], PNU; ‚przestwór' AK.
» 188 » 2 ‚buchnęły' P[1–4], PNU; ‚trysnęły' AK.
» — » 14 ‚blednie' P[1–4], PNU; ‚bladnie' AK.

Str. 189.

XLVII. TARCZA SCYPIONA.

Pdr TgI 1879, II, 135 i 155; PI[1–2], 91; PI[3–4], 71; PNUII, 103.

Str. 189 Motto: ‚Et iuvenis fuit — et coelebs — et victor' *(Valerius Maximus)* Pdr, P[1–4], PNU. Ponieważ ‚fuit' w oryginale niema i cytat w tej formie nawet zdania nie tworzy, przeto rozszerzono go do niezbędnie potrzebnych rozmiarów.
» 190 w. 7 ‚upojeń' P[1–4], PNU; ‚użycia' Pdr.
» — » 22 ‚poczuje' P[1–4], PNU; ‚uczuje' Pdr.
» 191 » 2 ‚deszczowych' P[1–4], PNU; ‚wiosennych' Pdr.
» — zam. w. 3: ‚Nowe się wiry zerwały tam z szumem' Pdr.
» — w. 9 ‚te chwiejne' P[1–4], PNU; ‚chwiejne te' Pdr.
» — zam. w. 15: ‚A słońce promień rzucając jaskrawy' Pdr.
» — po w. 23:
‚Takie urocze przepaski na głowie
Nosi w promieniach księżycowych biała
Rusałka, którą fala wychowała' Pdr.
» — w. 26 brak w Pdr.
» — » 29 ‚A sieć' PNU; ‚Sieć ta' Pdr, P[1–4].
» — » 31 ‚Trącając lekko' P[1–4], PNU; ‚Lekko trącając' Pdr.
» 192 » 3 ‚tylko tyle' P[1–4], PNU; ‚tyle tylko' Pdr.
» — » 5 ‚Są wielkim' P[1–4], PNU; ‚Wielkim są' Pdr.
» — zam. w. 21: ‚Wstrzymać ten nacisk namiętny, te wody' Pdr; ‚Wstrzymać ten nacisk namiejętny wody' P[1–2].
» — w. 32 ‚I świat ten piersią własną' P[1–4], PNU; ‚I piersią własną świat ten' Pdr.
» 193 » 9 ‚sprzedał' Pdr, PNU; ‚przedał' P[1–4].

Str. 193 w. 16 ‚za' Pdr, P1–4; ‚na' PNU.
» — » 18 ‚Zdumiał się rybak' P1–4, PNU; ‚Spojrzał zdumiony' Pdr.
» — » 20 ‚w swej pełni' P1–4, PNU; ‚w Rodanie' Pdr.
» — » 22 ‚jasne' P1–4, PNU; ‚cichej' Pdr.
» — » 26 ‚W tył przegiął ciało' P1–4, PNU; ‚Ciało w tył przegiął' Pdr.
» — » 33 ‚Z ramion młodzieńczych pozbywszy' PNU; ‚Pozbywszy z ramion młodzieńczych' Pdr, P1–4.
» 194 » 12 ‚jakoby' P1–4, PNU; ‚jak gdyby' Pdr.
» — » 18 ‚kiedyś' P1–4, PNU; ‚niegdyś' Pdr.
» — » 19 ‚ciche' Pdr, PNU; ‚cicho' P1–4.
» — » 26—27 brak w Pdr.
» 195 » 1 ‚stopiwszy' P1–4, PNU; ‚zebrawszy' Pdr.
» — » 12 ‚pełzną' P1–4, PNU; ‚bledną' Pdr.
» — » 16 ‚ludów' P1–4, PNU; ‚ludzkie' Pdr.
» — » 23 ‚owinięta' P1–4, PNU; ‚otulona' Pdr.
» — » 27 ‚w śmierci martwą' P1–4, PNU; ‚przeraźliwą' Pdr.
» — » 28 ‚Śpiewa mu piosnki' P1–4, PNU; ‚Piosnki mu śpiewa' Pdr.
» 196 » 1 ‚ogniów' P1–4, PNU; ‚ogni' Pdr.
» — » 9 ‚Boga' P1–4, PNU; ‚bogów' Pdr.
» — » 15 ‚w sen błogi' Pdr, P1–4; ‚sen błogi' PNU.
» — » 28 ‚cichy spocznie' P1–4, PNU; ‚spocznie cichy' Pdr.
» 197 » 6 ‚ogniów' P1–4, PNU; ‚ogni' Pdr.
» — » 12 ‚parte przez' P1–4, PNU; ‚wsparte o' Pdr.
» — zam. w. 19: ‚Stoczył z wezbraną piersią swoją męską' Pdr.
» — w. 29 ‚W dziewiczej piersi' P1–4, PNU; ‚W dziewiczem ciele' Pdr.
» 198 zam. w. 2: ‚I w oddalonym objawiał się gromie' Pdr.
» — w. 7—8 brak w Pdr.

Str. 198 w. 10—11 brak w Pdr.
» — » 14 ‚odchyla' P1–4, PNU; ‚rozchyla' Pdr.
» — » 18 ‚ockniona, marząca' P1–4, PNU; ‚zbudzona i drżąca' Pdr.
» — » 22 ‚I czy znasz' P1–4, PNU; ‚Czy znasz tę' Pdr.
» — » 24 ‚Łunami świtu' P1–4, PNU; ‚Brzaskiem rozkoszy' Pdr.
» — » 26 ‚Czy znasz ty' P1–4, PNU; ‚I czy znasz' Pdr.
» 199 » 1 ‚Rozsypują się' P1–4, PNU; ‚Sypać się poczną' Pdr.
» — » 3 ‚I czy znasz' P1–4, PNU; ‚Czy znasz ty' Pdr.
» — zam. w. 6: ‚W wir ciemny obłęd porywa złowrogi' Pdr.
» — w. 7 ‚świt' Pdr, P1–2; ‚świat' P3–4, PNU.
» — » 12 ‚szałów' P1–4, PNU; ‚szału' Pdr.
» — » 16 ‚Przykuwały go' P1–4, PNU; ‚Go przykuwały' Pdr.
» — » 17 ‚ta noc klęski' PNU; ‚noc ta klęski' P1–4; ‚noc ta straszna' Pdr.
» — » 18 ‚Wydała' P1–4, PNU; ‚Zdawała' Pdr.
» — » 23 ‚wnijścia' P1–4, PNU; ‚wchodu' Pdr.
» — » 32 ‚w listki kryje' P1–4, PNU; ‚kryje w listki' Pdr.
» 200 » 2 ‚ni w srebrze ni' P1–4, PNU; ‚w srebrze ani' Pdr.
» — » 7 ‚białem' P1–4, PNU; ‚bladem' Pdr.
» — » 12 ‚Wzruszenia swego' P1–4, PNU; ‚Ognistą łuną' Pdr.
» — » 26 ‚gorącem' P1–4, PNU; ‚przejrzystem' Pdr.
» — » 30 ‚jak' Pdr; ‚niby' P1–4, PNU (jedna zgłoska za wiele).
» — zam. w. 31: ‚A walcząc z serca tajemnem wzruszeniem' Pdr.

Str. 200 po w. 31:
,Stanęła cicha — jako róża biała,
W której płomyczek gorejący pała' Pdr.
» — w. 32 ,spojrzał' PNU; ,lekko' Pdr, P1–4.
» 201 » 7 ,dziwacznych' P1–4, PNU; ,ulotnych' Pdr.
» — » 8 ,w otchłaniach' PNU; ,nigdy nie' Pdr, P1–4.
» — zam. w. 9: ,I czerpał myślą z uroków kielicha' Pdr.
» — w. 12 ,niemy' P1–4, PNU; ,chwilę' Pdr.
» — » 16 ,Patrz' PNU; ,wy' P1–4; ,tak' Pdr.
» — » 27 ,I zapełnił niem' P1–4, PNU; ,Aż niem zapełnił' Pdr.
» — » 30 ,I zasłonił im' P1–4, PNU; ,Więc im zasłonił' Pdr.
» — » 33 ,niepomną' P1–4, PNU; ,dziką i' Pdr.
» — » 35 ,Ach' P1–4, PNU; ,Och' Pdr.
» 202 » 4 ,Wznosząc' P1–4, PNU; ,Wznoszą' Pdr.
» — » 5 ,burzy' P1–4, PNU; ,marzeń' Pdr.
» — » 6 ,sobie' Pdr, PNU; ,swoich' P1–4.
» — » 9 ,serca rwą w piersiach' P1–4, PNU; ,duchy jak ptaki' Pdr.
» — » 11 ,Jak ptak zraniony' P1–4, PNU; ,W ohydne bagna' Pdr.
» — » 26 ,źródeł' P1–4, PNU; ,źródła' Pdr.
» — » 35 ,pięknej' P1–4, PNU; ,młodej' Pdr.
» 203 » 5 ,pokoju' P1–4, PNU; ,spokoju' Pdr.
» — » 11 ,nocy' P1–4, PNU; ,nocny' Pdr.
» — » 14 ,gdzie' P1–4, PNU; ,tam' Pdr.
» — » 16 ,weszła' Pdr, P4, PNU; ,wzeszła' P1–3.
» — » 20 ,Wolną i czystą' P1–4, PNU; ,Żywą i wolną' Pdr.
» — » 25 ,pośród' Pdr, PNU; ,w pośród' P1–4.
» — » 26 ,złotniczych' P1–4, PNU; ,płatniczych' Pdr.
» 204 » 1 ,orły rzymskie' P1–4, PNU; ,rzymskie orły' Pdr.
» — » 6 ,jak burzą' P1–4, PNU; ,i wiosłem' Pdr.

Str. 204 w. 10 ,z promienną tą' P3–4; ,z tą promienną' P1–2; ,z płomienną tą' PNU; ,z wiosłarzem i z' Pdr.
» — » 13 ,cichym' P1–4, PNU; ,śmierci' Pdr.
» — » 24 ,wyciągnęły' P1–4, PNU; ,wyłowiły' Pdr.
» — » 26 ,I w świetnym gmachu' PNU; ,W świetnem muzeum' Pdr, P1–4.
» — » — ,złożona' P1–4, PNU; ,uczczona' Pdr.
» — » 28 ,starej' P1–4, PNU; ,dawnej' Pdr.
» 205 » 8 ,Łamiące siły' PNU; ,Łamiąc energię' Pdr, P1–4.
» — » 9 brak w Pdr.
» — » 11 brak w Pdr.
» — » 12 ,chociaż pieśnią' P1–4, PNU; ,pieśnią chociaż' Pdr.

Str. 206.

XLVIII. CO POCZNIE.

Pdr TgI 1879, II, 18; PI1–2, 205; PI3–4, 171; PNUIV, 30.

Str. 206 w. 11 ,synek jej' P1–4, PNU; ,jej synek' Pdr.
» — » 19 ,Żeby jej ziemia' P1–4, PNU; ,Czy ziemi by' Pdr.
» 207 » 5 ,noże' P1–4, PNU; ,strzały' Pdr.
» — » 21 ,A' PNU; ,Aż' Pdr, P1–4.
» — » — ,zdepcą' P1–4, PNU; ,zetrą' Pdr.
» — » 25 ,sennych' P1–4, PNU; ,śpiących' Pdr.
» 208 » 1 ,spała' PNU; ,miała' Pdr, P1–4.
» — » 4 ,Bo' P1–4, PNU; ,Gdy' Pdr.
» — » 11 ,pocznie' P1–4, PNU; ,znaczy' Pdr.

Str. 209.

XLIX. SOBOTNI WIECZÓR.

Pdr TgI 1879, II, 122; PI1–2, 209; PI3–4, 175; WP1, 47; WP2, 56; WP3, 52; PNU IV, 34.

Str. 209 w. 2 ‚osłupiałem' P1–4, WP1–3, PNU; ‚mgłą zasnutem' Pdr.
» — » 6 ‚śruby' P1–4, WP1–3, PNU; ‚haki' Pdr.
» — » 14 ‚z obliczem' PNU; ‚obliczem' Pdr, P1–4, WP1–3.
» — » 16 ‚Migało' P1–4, WP1–3, PNU; ‚Błyskało' Pdr.
» — » 18 ‚z zamgloną' P1–4, WP1–3, PNU; ‚z przyćmioną' Pdr.
» 210 » 4 ‚obwieszczał' P1–4, WP1–3, PNU; ‚ogłaszał' Pdr.
» — » 7 ‚buchnęła' P1–4, WP1–3, PNU; ‚buchała' Pdr.
» — » 8 ‚w drzwi otwarte' PNU; ‚robotników' Pdr, P1–4, WP1–3.
» — zam. w. 10: ‚Nurzał się w blaskach zachodniego słońca' Pdr.
» — w. 11 ‚robotnik' PNU; ‚wyrobnik' Pdr, P1–4, WP1–3.
» — » 18 ‚nieświadomą' P1–4, WP1–3, PNU; ‚bezświadomą' Pdr.
» — zam. w. 19: ‚Zbudzony powiew żywszego już prądu' Pdr.
» — w. 21 ‚błędnym tym biegu' P1–4, WP1–3, PNU; ‚błędnych fal biegu' Pdr.
» — » 22 ‚przystani i' P1–4, WP1–3, PNU; ‚ni drogi ni' Pdr.
» — » 25 ‚swawolę' P1–4, WP1–3, PNU; ‚wesołość' Pdr.
» — zam. w. 27—30:

‚Jakżeby chętnie, w głębokiej zadumie
Słuchał i pytał takiego człowieka,
Co dziejów świata przyczyny rozumie
I praw odwiecznych ustawy docieka!...' Pdr.

» 211 w. 3 ‚myślał' P1–4, WP1–3, PNU; ‚marzył' Pdr.

Str. 212.

L. WOLNY NAJMITA.

Pdr TgI 1879, II, 291; PI1–2, 213; PI3–4, 179; WP1, 50; WP2, 60; WP3, 56; PNUIV, 38.

Str. 212 w. 2 ‚Między pólkami' P1–4, WP1–3, PNU; ‚Pomiędzy pólka' Pdr.
» — zwrotka II w Pdr po V.
» — w. 18 ‚Echo fujarki z pod lasu' P1–4, WP1–3, PNU; ‚Przeciągłe echo fujarki' Pdr.
» — » 22 ‚Rodzimy' P1–4, WP1–3, PNU; ‚Za serce' Pdr.
» 213 » 3 ‚bo nie miał dać już dzisiaj' P1–4, WP1–3, PNU; ‚bo dzisiaj nie było dać' Pdr.
» — » 4 ‚Świeżego siana' P1–4, WP1–3, PNU; ‚Garści świeżego' Pdr.
» — » 5 ‚rzucić mógł dach swego' P1–4, WP1–3, PNU; ‚iść mógł z swej wioski i z' Pdr.
» — » 6 ‚Gdy' P1–4, WP1–3, PNU; ‚Gdzie' Pdr.
» — » 13 ‚Pies nawet' P1–4, WP1–3, PNU; ‚Nawet pies' Pdr.
» — zam. w. 16: ‚Lub klątwy rzucać w tłumionej rozpaczy' Pdr.
» — w. 23 ‚twej' P1–4, PNU; ‚tej' Pdr, WP1–3.
» — » 27 ‚do kasy' P1–4, WP1–3, PNU; ‚z zagonu' Pdr.
» — » 20 ‚rok cały' Pdr, P1–4, PNU, WP1–2; ‚cały rok' WP3.
» 214 » 5 ‚garścią' P1–4, WP1–3, PNU; ‚z krzykiem' Pdr.

Str. 215.

LI. PRZED SĄDEM.

Pdr TgI 1880, I, 210; PI1–2, 217; PI3–4, 182; WP1, 30; WP2, 39; WP3, 35; PNUIV, 41.

Str. 215 w. 14 ‚dla nich' P1–4, WP1–3, PNU; ‚w ustach' Pdr.

Str. 216 w. 3 ‚włosięta mu‘ WP³; ‚włosy jego‘ Pdr, P¹⁻⁴, WP¹⁻², PNU.
» — » 8 ‚Bo oto‘ PNU; ‚Jak gdyby‘ Pdr, P¹⁻⁴, WP¹⁻³.
» — » 13 ‚jakoś‘ P³⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚jakieś‘ Pdr, P¹⁻².
» — » 14 ‚Wahał się chwilę‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Więc się zawahał‘ Pdr.
» — » 16 ‚Więc wyprostował‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Milcząc, sprostował‘ Pdr.
» — » 19 ‚szarej‘ Pdr, P³⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚czarnej‘ P¹⁻².
» — » 25 ‚głucho‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚ludzka‘ Pdr.
» — » 26 ‚światła‘ WP¹⁻³; ‚świata‘ P³⁻⁴, PNU; ‚światu‘ P¹⁻²; ‚świtu‘ Pdr.
» — » 29 ‚I w piersi uczuł‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚I uczuł w piersi‘ Pdr.
» 217 » 1 ‚pełny‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚pełen‘ Pdr.
» — » 4 ‚nad ziemią‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚na ziemi‘ Pdr.
» — » 9 ‚że‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚jak‘ Pdr.
» — » 12 ‚Sądy nad sprawą‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Sąd ponad głową‘ Pdr.
» — zam. w. 17—18:
‚Karnej ustawy wpierw, nim każdej chaty
Bronią od złego słoneczne anioły
Braterstwa, prawdy, swobody, oświaty...
Co wpierw więzienia stawiacie, niż szkoły‘ Pdr.
» — w. 20 ‚cichy‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚zimny‘ Pdr.
» — » 22 ‚A‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚Więc‘ Pdr.
» — » 23 ‚surowy‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚sądowy‘ Pdr.
» — » 24 ‚jego płowej‘ P¹⁻⁴, WP¹⁻³, PNU; ‚sierocej tej‘ Pdr.

Str. 218.

LII. Z WIEJSKIEJ SZKÓŁKI.

A; Pdr TgI 1879, II, 386; PI¹⁻², 221; PI³⁻⁴, 186; PNU IV, 45.

Str. 218 tytuł ‚Gwiazdeczka‘ A, Pdr.
» — w. 5 ‚Lekuchnem‘ PNU; ‚Leciuchnem‘ A, Pdr, P¹⁻⁴.
» — » 9 ‚Cicho szeleszcząc‘ A, P¹⁻⁴, PNU; ‚Z szelestem wiejąc‘ Pdr.
» — » 18 ‚Rzucała‘ A, P¹⁻⁴, PNU; ‚Roniła‘ Pdr.
» — » 19 ‚czerwieniąc się w‘ PNU; ‚czerniejąc na‘ A, Pdr, P¹⁻⁴.
» — » 24 ‚Złamawszy‘ Pdr, P¹⁻⁴, PNU; ‚Łamiąc swe‘ A.
» 219 » 3 ‚rozgrzmiały‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚rozniosły‘ A, Pdr.
» — » 5 ‚A‘ A, P¹⁻⁴, PNU; ‚I‘ Pdr.
» — » 7 ‚(wyszła) idąc‘ A.
» — » 9 ‚(Więc) Stan(ął)ęła‘ A.
» — po w. 10:
‚I »Zdrowaś Marja« szepczą wrzawa tłumna...
Gdyby nie chmury,
Co trawom grożą — poszliby za trumną,
Choć do figury...‘ A.
» — w. 17 ‚(kaleki) zawodzi‘ A.
» — » 18 ‚(Piał) (pieśń) pieśnię‘ A.
» — » — ‚Pieśnię‘ A, PNU; ‚Pieśnią‘ Pdr, P¹⁻⁴.
» — » 19 ‚(buchnął z ganku) wybuchnął‘ A.
» — » 20 ‚dziatwa‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚dzieci‘ A, Pdr.
» — » 21 ‚zebrała‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚zebrały‘ A, Pdr.
» — » 23 ‚z (ciszą swoją) swym spokojem‘ A.
» — » 25 ‚(leżała) zasnęła ta (martwa) cicha‘ A.
» — » 27 ‚lesie ciemny‘ A, P¹⁻⁴, PNU; ‚ciemny lesie‘ Pdr.
» 220 » 5 ‚Te, które wiodła‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚Które wieść chciała‘ A, Pdr.
» — » 9 ‚ciężki‘ P¹⁻⁴, PNU; ‚nędzny‘ A; ‚biedny‘ Pdr.
» — zam. w. 16: ‚Z smutnem spojrzeniem‘ Pdr.
» — » » 17: ‚Chyliła swoje młodzieńcze ramiona‘ Pdr.

Str. 220 w. 17 ‚mdlejące' P^{1-4}, PNU; ‚młodzieńcze' A Pdr.
» — zam. w. 18: ‚Pod tem brzemieniem' Pdr.
» — » » 20: ‚Czemu nie dnieje' A, Pdr.
» — w. 29 ‚(wróży) czuwa' A.
» — » 31 ‚Dziś' A, P^{1-4}, PNU; ‚Już' Pdr.
» 221 » 1 ‚Przed nim' P^{1-4}, PNU; ‚Za nim' A, Pdr.
» — » — ‚a za nim' P^{1-4}, PNU; ‚i złoty' A; ‚a przed nim' Pdr.
» — » 9 ‚wstał cichy i biały' A, Pdr, P^{3-4}, PNU; ‚został cichy, biały' P^{1-2}.

Str. 222.

LIII. BEZ DACHU.

Pdr TgI 1879, II, 371; PI^{1-2}, 227; PI^{3-4}, 191; WP^{1}, 39; WP^{2}, 48; WP^{3}, 44; PNUIV, 50.

Str. 222 w. 1 ‚i bieli' P^{3-4}, WP^{1-3}, PNU; ‚i w bieli' Pdr, P^{1-2}.
» — » 23 ‚oni chcą' P^{1-4}, WP^{1-3}, PNU; ‚ona chce' Pdr.
» 223 » 9 ‚Cicha idziesz' PNU; ‚Idziesz cicha' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-3}.
» — » 20 ‚Policja' WP^{3}; ‚Dla wszystkich' Pdr, P^{1-4}, WP^{1-2}, PNU.
» — » 23 ‚mgła' P^{1-4}, WP^{1-3}, PNU; ‚mgłę' Pdr.
» — » 26 ‚szronów' P^{1-4}, WP^{1-3}, PNU; ‚szronu' Pdr.

Str. 225.

**LIV. KRAKOWSKIE WESELE.

A. Tytuł dodany przez wydawcę.

Str. 227.

**LV. NA ODLUDZIU.

A. Tytuł dodany przez wydawcę.

SPROSTOWANIE.

Str. 29.

*VI. FRAGMENT.

Pdr »Ziarno«, wydawnictwo zbiorowe dla głodnych. Warszawa 1880, str. 19. Tytuł: »Z karty dziejów«.

Str. 29 w. 4 ‚swoim' A; ‚bijąc' Pdr.
» — » 14 ‚świeże' A; ‚nowe' Pdr.
» — » 16 ‚bielsze' A; ‚czystsze' Pdr.

ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW
TOMU I.

zarówno wedle początkowych wyrazów, jak i tytułów, które dla odróżnienia oznaczono rozstrzelonym drukiem.

(Utwory, wydane tu po raz pierwszy z czasopism, oznaczone są gwiazdką, z autografu — dwiema gwiazdkami).

	Str.
Ach, jak mi smutno XXII	96
Ach, ja w jesieni XLII, I	156
Ach, skrzydeł ludzkości XXI, I	87
Anioł milczenia. VIII	32
Aż wtem wieczorny XIII, XI	57
Bądź silnym! XXVII	109
Bez dachu. LIII	222
*Bóg się rodzi. IX	36
Było to w porze XIII, I	48
**Cicho! cóż puste III	25
Co pocznie. XLVIII	206
Co to jest życie? XXV	102
Credo. XL	151
Czem jesteś? XVIII	79
Czemu ta przepaść XIX, II	82
*Człowieku, bluźnisz XLIII, I	161
Czybyś ty wierzył XIII, XIII	59
Czy marzą XXIII	98
Czy warto? XXXV	132
Czy wiesz, ty piękna XXXVIII	143
Do kobiety. XXXVIII	143
Drobny, wychudły LI	215
Dunajec. II, IX	20
*Dwie noce wigilii. XXVI	105
*Dwie potęgi. XLI	153
Echa majowe. XV	62
Ej, wy góry II, VIII	19

	Str.
Gdy orły rzymskie XLVII, VI	204
Głód. XXVIII	112
Grunwald. X	38
Idylla. IV	26
I cóż z tego XXXV	132
Jak mi smutno. XXII	96
*Jak wianuszek XXVI, I	105
Jakże dziś ciemno! XXVI, II	106
Jaskółka. XI	41
Kiedy mnie ciągnie XIII, IV	49
Klaudya. XLV	169
**Krakowskie wesele. LIV	225
Ktokolwiek widział XXXIX, III	149
Leciećbym chciała XVIII	79
Lecimy! on mnie II, IX, 3	23
**Lecz jakby dni lepszych LV	227
Lecz tam, gdzie w drobne II, IX, 2	22
**Ludzkość jak blok Fragment. VI	29
*Między ziemią... Fragment. XLIV	165
Modlitwy wiosenne. XXI	87
Mybyśmy może XIII, XI	56
Na Czorsztynie. II, V	14
Na Dunajcu. II, II	7
Na gałązce wierzbiny XV, I	62
Najkrwawsze pole. XX	84
**Na odludziu. LV	227
Na szczytach. II, VI	16
Na tym kawałku II, IV	11
**Na Wawelu. III	25
Na wiosnę wśród braci IV	26
*Nicość chwyta XLI, I	153
**Niechaj będzie pochwalony LIV	225
Nie dziw się. XXXIII	126
Nie miejże urazy XV, V	69
*Nie rozkazem IX	36
Nie skarż się XXXVI	135
Nie skowronkom XXI, IV	93
Nie to jest pole XX	84
Nie, to nie była... Fragment. XXXI	120
Nie wiem, czy była XIII, VI	51
Nie w purpurze XXVIII	112
Nim dziewczę młode XIII, X	56
Noc. II, IV	11
Noc się podniosła LIII	222
O ciche szumy XIII, XIV	59

	Str.
O! dajcie usta XIX, I	81
Odpowiedź. XXX	118
Od zgrzytającej XLIX	209
Oj! rozżaliła się XLII, III	158
Oj! zatęsknił II, V	14
Ona nie była XIII, III	49
O, nie, poeto XXX	118
O Panie! Ty po burzy VII	31
Opowiadanie rannego. XLVI	184
Ostatnie piosnki. XLII	156
O wiosno! — Fragment XXXIV	129
Po burzy. VII	31
Pod moją chatą II, IX, 1	20
*Poezya. XLIII	161
Poezyi niema? XLIII, II	163
Pomiędzy tłumem XIII, V	50
Przed odlotem. XXIV	100
Przed sądem. LI	215
Przed skwarem leśnych XIII, VII	54
Przeszłość i przyszłość. XXIX	115
Przeszłość wielka pra-mogiła XXIX	115
Przeszłość zwinięta XLVII	189
Przygrywka. II, I	5
Przyszły dni ciężkie XIII, XII	57
Rabsztyn. II, VII	17
Romans wiosenny. XIII	48
Senne róże XV, III	65
Skarżycie się na wiekF... ragment. XIV	60
Słuchaj mnie II, VII	17
Sobotni wieczór. XLIX	209
Stepie daleki XLII, II	157
Świadomość w bezwiedzę XLI, II	154
Tarcza Scypiona. XLVII	189
Tatrzańskie stoki II, VI	16
Tej cudnej wiosny XIII, VIII	55
Tęsknota. XVII	75
Ty mi się nie dziw XXXIII	126
Ty nam, Boże XXI, II	89
Urodzona z uśmiechów XII, I	45
Wąziutkie nasze łodzie II, II	7
Wązką ścieżyną L	212
Wczesnym się rankiem XLV	169
W górach. II	5
Widziałam pieśni XII, II	46
Wieczny spoczynek XXXIX, II	147

	Str.
Wielki ty jesteś... Fragment. XXXVII	138
Wierzę w światła potęgę XL	151
Wiosenny powiew LII	218
W Jaworkach. II. VIII	19
Wkoło mnie obtoczyły II, I	5
W maleńkim dworku XIII, II	48
W noc cichą czuwam XVI	72
W noc wiosenną XXI, III	91
Wolny najmita. L	212
W poranek. II, III	9
W pół senne duchy XVII	75
Wskróś nocy. XVI	72
Wstęp. I	1
Wśród nocy XLVIII	206
*W wiosenny dzionek XV, IV	66
Wy, co z zastygłą piersią XXXIX, I	147
W zaduszny dzień. XXXIX	147
Zaklinam ciebie XV, II	63
Zaledwie morze XLV, VIII	180
Za ostatnim poetą I	1
Z dni smutku. XIX	81
Z drogi, z drogi X	38
Z dziejów pieśni. XII	45
Zimny poranek XLVI	184
Z Jarmuty mgła II, III	9
Z jaskółką czarną XXIV	100
Z lutnią, po której VIII	32
**Z marzeń, tęsknot... Fragment. V	28
Z wiejskiej szkółki. LII	218
Z za morza powraca XI	41

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32562/I
W Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

TREŚĆ TOMU I.

(Utwory, wydane tu po raz pierwszy z czasopism, oznaczone są gwiazdką, z autografu — dwiema gwiazdkami).

	Str.
Przedmowa	
Od wydawcy	
I. Wstęp	1
II. W górach	5
I. Przygrywka	5
II. Na Dunajcu	7
III. W poranek	9
IV. Noc	11
V. Na Czorsztynie	14
VI. Na szczytach	16
VII. Rabsztyn	17
VIII. W Jaworkach	19
IX. Dunajec	20
**III. Na Wawelu	25
IV. Idylla	26
**V. Fragment. Z marzeń, tęsknot	28
VI. Fragment. Ludzkość jak blok	29
VII. Po burzy	31
VIII. Anioł milczenia	32
*IX. Bóg się rodzi	36
X. Grunwald	38
XI. Jaskółka	41
XII. Z dziejów pieśni	45
XIII. Romans wiosenny	48
XIV. Fragment. Skarżycie się	60
XV. Echa majowe	62
XVI. Wskróś nocy	72
XVII. Tęsknota	75
XVIII. Czem jesteś?	79

Str.

XIX. Z dni smutku 81
XX. Najkrwawsze pole 84
XXI. Modlitwy wiosenne 87
XXII. Jak mi smutno 96
XXIII. Czy marzą? 98
XXIV. Przed odlotem 100
XXV. Co to jest życie? 102
*XXVI. Dwie noce wigilii 105
XXVII. Bądź silnym! 109
XXVIII. Głód 112
XXIX. Przeszłość i przyszłość 115
XXX. Odpowiedź 118
XXXI. Fragment. Nie, to nie była 120
XXXII. Gdzie jest mój dom? 124
XXXIII. Nie dziw się 126
XXXIV. Fragment. O wiosno! 129
XXXV. Czy warto? 132
XXXVI. Nie skarż się 135
XXXVII. Fragment. Wielki ty jesteś 138
XXXVIII. Do kobiety 143
XXXIX. W zaduszny dzień 147
XL. Credo 151
*XLI. Dwie potęgi 153
XLII. Ostatnie piosnki 156
*XLIII. Poezya 161
*XLIV. Fragment. Między ziemią a niebem 165

OBRAZKI.

XLV. Klaudya 169
XLVI. Opowiadanie rannego 184
XLVII. Tarcza Scypiona 189
XLVIII. Co pocznie 206
XLIX. Sobotni wieczór 209
L. Wolny najmita 212
LI. Przed sądem 215
LII. Z wiejskiej szkółki 218
LIII. Bez dachu 222
**LIV. Krakowskie wesele 235
**LV. Na odludziu 227
Dodatek krytyczny 231
Sprostowanie 285
Alfabetyczny spis utworów 287

Miejska Biblioteka Publiczna
5025
Białymstok

821.162.1
Konopnicka
Poezye T. 1
32562